

zobacz,

nie

jak

ufaj

oni

im

ktamią

ZIELONA  
SOWA

SUE WALLMAN

# Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

3Rozdział 4

Rozdział 35

Rozdział 36

EPILOG



zobacz,  
jak  
oni  
kłamia

SUE WALLMAN

Przekład: Patryk Dobrowolski

ZIELONA  
SOWA

Tytuł oryginału: SEE HOW THEY LIE  
Przekład: PATRYK DOBROWOLSKI

Redaktor prowadzący: SYLWIA KUREK  
Redakcja: TERESA ZIELIŃSKA  
Korekta: MARZENA KWIETNIEWSKA-TALARCZYK  
DTP: Studio 3 Kolory  
Opracowanie graficzne okładki: Studio 3 Kolory

First published in the UK by Scholastic Ltd, 2017  
Text © Sue Wallman, 2016  
© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Warszawa 2018  
All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I

ISBN 978-83-8154-053-7

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.  
00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94  
tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51  
e-mail: [wydawnictwo@zielonasowa.pl](mailto:wydawnictwo@zielonasowa.pl)  
[www.zielonasowa.pl](http://www.zielonasowa.pl)

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

*Mamie i Tacie,  
z wyrazami wdzięczności*

# 1

To odpowiednie miejsce. Za budynkiem kuchennym, wystarczająco daleko od ogrodu warzywnego, by ukryć się przed wzrokiem ogrodników. Ziemia jest sucha, jak to latem, powietrze wibruje od bzyczenia owadów. Kiedy się kładziemy, jesteśmy schowani w wysokiej dzikiej trawie na łące. Bliżej ogrodzenia zostalibyśmy zarejestrowani przez kamery monitoringu, ale tutaj jest idealnie.

Wszystko zaczęło się kilka miesięcy temu, gdy Drew i ja spotykaliśmy się w miejscach wyznaczonych na palenie papierosów. Na początku on palił, a ja się przyglądałam, ale teraz palę razem z nim, aby nie uznał mnie za sztywniarę. To Drew negocjował umowę. Koszulka bejsbolowa z autografem, którą dostał w prezencie na ostatnie urodziny, w zamian za tytoń, bibułkę i zapalniczkę przemycone przez ćpuna na odwyku. Nasz zestaw palacza, umieszczony w plastikowej torebce z zamkiem błyskawicznym, trzymamy zakopany w Woodland Gardens i zabieramy go po drodze w miejsce, gdzie akurat jesteśmy umówieni. To nasza wspólna, ciemna tajemnica.

Leżymy oparci na łokciach, trawa lepi się do naszych ciał. Obserwuję, jak duże, opalone palce Drew skręcają papierosa. Jest w tym dobry. Po chwili odpala go i mi podaje, a ja wciągam w płuca szkodliwy dym. Czyżbym już się uzależniła?

– Ta nowa nauczycielka jest bardzo wymagająca – stwierdza Drew, skręcając następnego, tym razem dla siebie. – *Ile* ona ma lat? Chyba dopiero co skończyła szkołę średnią.

– Nie jest taka zła – odpowiadam. Wyśmiej mnie, jeśli przyznam, że ją polubiłam.

– Przynajmniej nie pluje, kiedy mówi, jak pani jak-jej-tam – mruczy, nie wyciągając szluga z ust. – To było obrzydliwe.

– Gorszy był ten facet przed nią – polemizuję. – Pani porucznik przynajmniej nie kazała nam słuchać audiobooków, podczas gdy sama drzemała.

– Jak oni znajdują takich patałachów? – dziwi się Drew. – Muszą dostawać mnóstwo CV, a za każdym razem wybierają idiotów.

Oboje jesteśmy świadomi, że ludzie chcą tu pracować, mimo że znajdujemy się na totalnym odludziu. Kiedy przebywamy w budynku administracyjnym podczas indywidualnych lekcji informatyki, słyszymy przyciszone rozmowy asystentów. Uwielbiają swoje wysokie pensje, dostęp do wszystkich tutejszych atrakcji oraz dodatkowe wynagrodzenie za starania w promowaniu wartości Hummingbird Creek.

– Wiem tylko, że to skomplikowana procedura – stwierdzam. Powiedział mi to tata, kiedy byliśmy z nauczycielami.

Znudzony rozmową Drew wzrusza ramionami, jak zawsze, gdy konwersacja dotyczy lekcji lub nauczycieli.

Czuję, że moje ciało stopniowo się relaksuje. Wiem, jak wygląda sytuacja między mną a Drew. Znamy się niemal od zawsze. Przejeżdżam palcem po zagojonej ranie na jego nodze, pod linią spodenek do biegania. Dawna kontuzja odniesiona podczas gry w koszykówkę. Wszyscy tu są wysportowani, ale niektórzy są wyjątkowo sprawni. Ciało Drew jest niemal doskonałe.

Drew klepie mnie po ręce.

– Hej, to łaskocze!

Nie dotyka mnie tak często jak ja jego. Są noce, gdy leżąc w łóżku, głaszczę się po twarzy i udaję, że to jego dłoń, jednak moje ciało nie pozwala się w ten sposób oszukać.

Odsuwając dłoń, zmieniam pozycję tak, że siedzę prostopadle do niego i opieram głowę na jego klatce piersiowej okrytej koszulką.

– O rety, Mae. Ale ty masz ciężką głowę. To chyba przez ten mózg.

Czuję spokojny rytm i unoszenie się jego klatki piersiowej oraz bicie serca, które, mogłabym przysiąc, zgrywa się idealnie z moim.



– Nie strącaj na mnie popiołu – ostrzega, ale nie zrzuca mnie ze swej piersi.

Natychmiast odsuwam rękę. Nie chcemy, by ktokolwiek wyczuł od nas dym. Wkładam dłonie do kieszeni szortów, gdzie wcześniej schowałam zabrane z terenu spa drażetki odświeżające oddech.

Pałac, patrzymy w ciszy, jak chmura na niebie zmienia kształt. Tytoń, alkohol, narkotyki i śmieciowe jedzenie są zakazane na całych dwudziestu pięciu kilometrach kwadratowych Hummingbird Creek. Kary za ich posiadanie są surowe, ale Drew i ja jesteśmy ostrożni, a poza tym palimy tylko od czasu do czasu.

– Znowu prosiłem twojego tatę o pozwolenie na bieganie samemu za bramą.

– I?

Drew wzdycha.

– A jak myślisz, Mae? Usłyszałem krótkie i stanowcze „nie”. – Mówiąc to, porusza się, a ja unoszę głowę, pozwalając mu zmienić ułożenie. – Dodałem, że mógłbym biegać razem z tobą. We dwoje. Że moglibyśmy trenować do maratonu. Ale to nic nie dało.

Ustawiam się tak, by lepiej widzieć jego twarz. Przyglądam się jego błękitno-szarym oczom.

– To by było naprawdę coś – odpowiadam. – Tylko ty i ja, poza bramą. – Wykopuję dół na niedopałek i usuwam z głowy ten obrazek nas, wiedząc, że nigdy się nie urzeczywistni. – Przykro mi – dodaję – że mój tata jest... taki jaki jest.

– Traktuje nas jak pacjentów. – Drew spogląda w stronę ogrodzenia. – Nie chciałabyś być wolna, Mae? Powiedz mi, co jest takiego złego w tym, że chcę pobiegać za bramą?

– Nic, ale... – Gryzę się w język.

– Chciałaś powiedzieć, że mieliśmy szczęście, prawda? – Drew wdeptuje papierosa w ziemię. – Że tutaj mamy wszystko.

– Myślę tylko... – Próbuję znaleźć właściwe słowa, które złagodzą

atmosferę, takie, które go nie rozdrażnią. – Byłbyś szczęśliwszy, gdybyś przestał tak bardzo zabiegać o te rzeczy.

Drew prycha. Coraz trudniej przychodzi mu tolerowanie zasad.

– Jeszcze tylko dwa lata – ciągnę – tego wszystkiego. – Kiedy będziemy mieć po osiemnaście lat, zaczniemy college. Kładę się na plecach z jedną ręką pod głową. Niebo jest bezchmurne, ma kolor wody w basenie i wygląda pięknie.

„Pomyśl o korzyściach”. Tak brzmi jeden z tutejszych sloganów terapeutycznych. Czasami w trakcie sesji grupowych naprawdę je liczymy.

Mam znacznie więcej korzyści niż pacjenci. Nie tylko dlatego, że nie mam takich problemów jak oni, ale także dlatego, że mieszkam tu dłużej. Doktor Hunter Ballard poznał moją mamę, gdy pracował w Anglii. Przeprowadziliśmy się do Stanów, kiedy miałam sześć lat. Kupił tę ziemię i wybudował Hummingbird Creek – ośrodek terapii psychiatrycznej i rehabilitacji dla nastolatków. Jego filozofia, oparta na licznych ćwiczeniach doskonalących, perfekcyjnie zbilansowanej diecie i posiłkach przygotowanych przez najlepszych kucharzy, treningu umysłu i pozytywnego myślenia, regularnych badaniach stanu zdrowia, a wszystko to w idealnie zorganizowanym i luksusowym otoczeniu, cieszy się taką popularnością, że rodzice są gotowi płacić gigantyczne sumy za długotrwały pobyt tutaj swoich dzieci.

– Dwa długie lata – powtarza Drew, podsuwając mi tytoń. – Chcesz zrobić następne?

Skręcę dwa papierosy, ale w zapalniczce już prawie nie ma gazu. Nigdy nie robimy zakupów na zewnątrz, a w ubogim sklepiku w ośrodku nie można kupić zapalniczek, dlatego musimy je przemycać w poczcie, chować wewnątrz innych przedmiotów albo wymieniać za coś innego. Wydaje mi się, że Drew mocno się jara tymi więziennymi klimatami.

Udaje mu się odpalić jeden z papierosów, po czym dzielimy się nim, obserwując owady w trawie, do czasu aż jego zegarek wydaje z siebie sygnał, a na ekranie wyświetla się przypomnienie.

– Dziesięć kilometrów biegu... Już się robi – oznajmia. – Mój dzisiejszy

plan ćwiczeń jest totalnie szalony. – Po raz ostatni zaciąga się papierosem, po czym gasi go i zostawia mi do zakopania. Spogląda ponad trawę, by sprawdzić, czy na drodze nikogo nie ma, i zrywa się na równe nogi.

– Baw się dobrze. – Posyłam mu całusa, a on uśmiecha się tak uroczo, że czuję ścisk w żołądku. Patrząc, jak biegnie przez wysoką trawę, kierując się do ogrodu warzywnego, by narwać trochę ziół. Pomogą mu pozbyć się tytoniowego oddechu. Sprawdzam swój zegarek. Mam taki sam jak Drew, tyle że na jego jest wyryte moje imię. Zostało mi jeszcze trochę wolnego czasu do zajęć z informatyki, więc idę na zabieg w spa.

Całe spa mam dla siebie, ponieważ pacjenci korzystają z niego tylko w wyznaczonym czasie. Podpisuję się niewyraźnie na ekranie terminala i kilka minut później leżę już na kozetce z chłodzącą i oczyszczającą maseczką na twarzy.

– Włączyć muzykę? – pyta kosmetyczka. Kręcę powoli głową, aby maseczka nie spłynęła mi po szyi. Kobieta opuszcza pomieszczenie, a ja poddaję się działaniu specyfiku. Na zewnątrz słychać ptaki i szum maszyn rolniczych pracujących daleko za ogrodzeniem ośrodka. Później mam w planie iść do pijalni soków i zamówić sok marchwiowo-imbrowy, a jeszcze później dokończyć układanie gigantycznych puzzli z podwodnym światem. Spuszczam rękę z krawędzi leżaka i pozwalam, by swobodnie dyndała. Czuję się świetnie z tym, że wykonałam już wszystkie dzisiejsze ćwiczenia. Jestem rozluźniona. Zadowolona.

Godzinę później w pijalni okazuje się, że ktoś skończył układankę. Wszystkie 4700 elementów zostało złożone w całość. Na tablicy ogłoszeń wisi już zdjęcie puzzli, obok innych, które ułożyliśmy w tym roku. Podczas dorocznych dni otwartych tata mówi, że to taka metafora. W ośrodku można znaleźć losowe elementy o przeróżnych wielkościach i kształtach, które wspólnie tworzą niepowtarzalną całość. Przebiegam palcem po porowatej powierzchni morskiego dna i postanawiam zrezygnować z soku. Lepiej sprawdzę, czy Jenna, moja ulubiona recepcjonistka, ma teraz dyżur.

Wychodzę na słońce i udaję się okrężną drogą do recepcji. Otwarty basen,

dwukrotnie większy od tego ze strefy spa, lśni. Trawniki są idealnie przystrzyżone, a kwiaty w pełnym słońcu prezentują się jak najnowsza kolekcja mody. Rzadko nas ktoś odwiedza, ale i tak Creek zawsze wygląda perfekcyjnie. Mamy naprawdę wysokie standardy.

Skrećam za róg, by dostać się na recepcję głównym wejściem. Po drugiej stronie podjazdu, za kolejnym zielonym terenem, stoi skrzydło mieszkalne pracowników, zwane Hibiscus Hall. Tam właśnie mieszkam. Z zewnątrz widać pięć pięter, ale są jeszcze dwa podziemne poziomy. Pierwszy z nich, wyposażony przez tatę równie bogato jak część dla pacjentów, jest przeznaczony dla personelu pomocniczego. „Harmonijna społeczność to taka, w której ceni się każdą osobę”. To jedna z jego ulubionych maksym i właśnie taki napis został wywieszony w lobby. Na drugim podziemnym poziomie znajduje się w pełni wyposażona siłownia, zestaw trampolin, strefa ciszy, kino, pokój zabaw oraz stołówka serwująca śniadania. Podziemne korytarze prowadzą stąd do głównego budynku oraz do skrzydła mieszkalnego pacjentów, czyli Larkspur Hall. Drew twierdzi, że nawet gdyby na zewnątrz doszło do katastrofy nuklearnej, przeżylibyśmy spokojnie jeszcze kilka miesięcy.

Mam szczęście, bo Jenna jest na recepcji. Stuka w klawiaturę przy dużym biurku z ciemnego drewna, a krótkie rękawy bluzki wpijają się w jej pulchne ramiona. Kiedy podnosi wzrok, woła:

– Mae, kochanie, dobrze cię widzieć. Co słychać?

– Wszystko gra – odpowiadam, patrząc za stojący naprzeciw niej czarny, skórzany, obrotowy fotel. – Mam jeszcze dwadzieścia minut do informatyki.

Jenna uśmiecha się promiennie.

– Chcesz mi trochę pomóc?

Traktuje mnie jak małą dziewczynkę, ale to nie zmienia faktu, że bardzo ją lubię. Po chwili podsuwa mi stertę kopert oraz kilka arkuszy białych etykiet z nadrukowanymi adresami. Następnie skinieniem wskazuje stojące pod biurkiem otwarte kartonowe pudełko pełne kolorowych ulotek.

– Pilnuj, żeby naklejki z adresami były przyklejone prosto. Kiedy

skończysz, zrobię nam coś do picia.

Jenna jako jeden z nielicznych pracowników ośrodka mieszka poza jego terenem, a to oznacza, że w przerwie na herbatę ma do opowiedzenia wiele ciekawych rzeczy. Można powiedzieć, że się przyjaźnimy, pomimo sporej różnicy wieku. Jestem jednym z sześciorga dzieci pracowników i nie powinnam zadawać się z pacjentami, dlatego mam znacznie ograniczone możliwości nawiązywania przyjaźni.

Wkładam wydruki do kopert, podczas gdy Jenna pisze na klawiaturze. Kiedy czeka, aż z drukarki wyjdzie dokument, dzwoni telefon. Zgodnie z regulaminem Jenna odczekuje dwa sygnały i dopiero wtedy odbiera.

– Dzień dobry, tu klinika Hummingbird Creek. Mogę w czymś pomóc? – Następuje chwila ciszy, po której Jenna mówi: – Oczywiście, już pana łączę. – Po odłożeniu słuchawki sprawdza, czy jej fryzura się nie zepsuła, i oznajmia: – Zaraz przyniosę miętową herbatkę.

Gdy wychodzi bocznymi drzwiami w stronę aneksu kuchennego, zerkam na drukarkę i odczytuję pierwsze linijki właśnie wydrukowanego skierowania. „Noah Tinderman. Paranoja. Stany lękowe. Konieczne umieszczenie w spokojnym, cichym, ustronnym otoczeniu. Wskazany czas pobytu: dwa miesiące”. To niewiele jak na standardy ośrodka. Mój wzrok spoczywa na adresie. „Anglia”. Pamiętam bardzo niewiele ze swoich kilku pierwszych lat życia, które spędziłam w Anglii, ale pewnego dnia chciałabym tam wrócić.

Dzwoni telefon. Ignoruję go. Po dwóch sygnałach nie włącza się poczta głosowa. Jenna musiała zapomnieć ją ustawić i telefon ciągle dzwoni. Sygnał niesie się echem po pustym marmurowym korytarzu.

Nie powinnam odbierać, ale wiem, co trzeba mówić. Mam prawie szesnaście lat i na pewno jestem w stanie przekazać komuś wiadomość. Miliony razy widziałam, jak Jenna przekierowuje rozmowę. Podnoszę słuchawkę.

– Dzień dobry, tu Hummingbird Creek. Mogę w czymś pomóc? – Mój głos brzmi bardzo wytwornie.

Wtedy słyszę odchrząknięcie jakiegoś mężczyzny.

– Jasne, już wystarczająco wiele razy mnie zbyliście. – Mówi z obcym akcentem. Brytyjskim, a do tego dziwnym. Być może jest jakoś powiązany z tym nowym pacjentem, Noahem? – Chcę rozmawiać z Louelle Ballard i dzwonię już szósty raz. Czy może mnie pani połączyć?

– Eee... – Przygryzam wargę. Czy powinnam przekazać rozmowę do sekretariatu? Może to jeden z dziennikarzy, o których mówił tata? Podobno próbują sprzedawać historie o tym, że przebywają u nas dzieci celebrytów. Jeśli tak, to nie wiem, dlaczego chce rozmawiać z mamą.

– Muszę zamienić z nią tylko kilka zdań. – Teraz jakby stracił nieco pewności siebie.

– Kim pan jest? – pytam, rozglądając się za Jenną. Trzeba było nie odbierać. – Mogę jej coś przekazać?

Mężczyzna wzdycha.

– Skąd mam mieć pewność, że pani przekaże?

Gdy się zastanawiam, co mu odpowiedzieć, mężczyzna dodaje:

– No dobrze, proszę jej powtórzyć, że dzwonił jej brat Frank.

Czy to ma znaczyć, że jest moim *wujkiem*?

– Słucham?

– Proszę jej powiedzieć, że dzwonił Frank. I przekazać, że kilka dni temu zmarła nasza matka.

„Co tu się dzieje?”

Poza mną i tatą mama nie ma innej rodziny. Jej rodzice zmarli, zanim się urodziłam. Oboje byli uzależnieni: matka od narkotyków, a ojciec od alkoholu. Według taty mama i ja mamy predyspozycję do uzależnień, ale póki tu mieszkamy, nie musimy się niczego obawiać. Jego zadaniem jest nas chronić.

Mężczyzna zmienił teraz ton na łagodniejszy.

– Gdyby Louelle zechciała ze mną porozmawiać, proszę jej powiedzieć, że bardzo mnie to ucieszy. Zostawię numer do siebie.

Sięgam po długopis i przysuwam firmowy notatnik Hummingbird Creek.

– Dobrze. – Myśli wirują mi w głowie. Kątem oka dostrzegam Jennę niosącą herbatę w dwóch kubkach z porcelany. Widząc, że rozmawiam przez telefon, przyspiesza kroku i rzuca mi spojrzenie mówiące: „Co ty wyrabiasz?”. Gubię pierwsze cyfry numeru Franka. Jenna jest coraz bliżej. Nigdy dotąd nie widziałam, by tak się denerwowała.

– Dziękuję za telefon – kończę i odkładam słuchawkę, nie robiąc żadnej notatki.

– Kto to był? – pyta Jenna i stawia kubki na biurku.

– Jakieś zapytanie – odpowiadam.

Jenna krzywi się w grymasie.

– O co?

– O najbliższe dni otwarte. Odesłałam go po szczegóły na stronę internetową. – Jestem w szoku z powodu tego kłamstwa, ale wiem, że zrobiłam coś złego, i nie chcę jej stresować.

– Można było mu wysłać broszurkę, ale okej. – Kładzie rękę na piersi i z dramaturgią wypuszcza powietrze. – Nigdy więcej tego nie rób. Doprowadziłaś mnie prawie do zawału. – Bierze łyk herbaty. – Kochanie, mam wysoki kredyt i bezrobotnego męża. W tej pracy obowiązują ściśle określone zasady i muszę ich przestrzegać. Inaczej twój tata może się bardzo zdenerwować.

Otaczam kubek palcami i nie daję po sobie poznać zmieszania. Czy to prawda? Moja babcia żyła jeszcze dwa dni temu? Dlaczego rodzice mieliby mnie tak okłamywać?

Frank to pewnie jakiś dziennikarz, a może nawet oszust próbujący wyłudzić pieniądze.

Mimo to, dla własnej pewności, przekażę mamie wiadomość pod nieobecność taty.

## 2

W głównym budynku administracja zajmuje całe pierwsze piętro. Moje zajęcia z informatyki odbywają się w jej największej części, za przeszklonymi drzwiami otwieranymi kartą magnetyczną lub po naciśnięciu dzwonka. Zarówno każde dziecko pracownika, jak i pacjent wymagają nadzoru podczas korzystania z komputera. Chodzi o nieprzekraczanie ustalonych granic. Patrzę na lśniący monitor na biurku obok asystenta, który ma mnie obserwować, i czekam na ekran logowania. Mam stąd niezły widok – imponujący podjazd do bramy, a dalej droga do Pattonville, najbliższego miasta oddalonego o godzinę jazdy. Ta długa prosta szosa zawsze przykuwa moją uwagę.

Mija mnie Earl, szef działu administracji i bezpieczeństwa, kierując się w stronę swego narożnego biurka, z plikami dokumentów pod pachą. Earl jest w Creek równie długo jak ja, ale prawie nigdy ze mną nie rozmawia. Woli mi się przyglądać oczami, którymi praktycznie nie mruga. Czuję na sobie jego spojrzenie, jeszcze zanim sięgam do klawiatury, aby się zalogować.

Dla zapewnienia maksymalnego komfortu i bezpieczeństwa pacjentów posiadamy najbardziej zaawansowane systemy informatyczne i najnowocześniejsze zabezpieczenia na świecie, a według taty to wszystko głównie zasługa Earla. Krążyła plotka, że kiedy był w wojsku, gołymi rękami udusił człowieka. Kiedyś zapytałam o to tatę. Wyśmiał mnie wtedy i powiedział, że nie powinnam wierzyć we wszystko, co usłyszę.

Klikam krzyżyk, by zamknąć okienko, które wyświetla się na ekranie. Znam na pamięć treść tego komunikatu: „Jesteś zalogowany na godzinę. Pamiętaj, że będziesz mógł odwiedzać jedynie wyszczególnione poniżej witryny. Zostały one zatwierdzone przez twojego lekarza jako właściwe dla twojej rekonwalescencji czy dobrego stanu zdrowia. Wszelkie formy mediów



społecznościowych zostały zablokowane, ponieważ ośrodek Hummingbird Creek stara się zapewnić pacjentom możliwie jak najmniej toksyczne środowisko. Poczta elektroniczna jest filtrowana i może być odczytywana w celach diagnostyczno-interwencyjnych. Zanim dokonasz zakupu w witrynach handlowych, upewnij się, że posiadasz wystarczającą liczbę żetonów (1 dolar = 2 żetony)”.

Słyszałam, że na komputerach poza Creek można znaleźć wszystko i że wielu ludzi nawet nie jest świadomych, jakie niebezpieczeństwa mogą na nich czyhać. W okienku wyszukiwarki wpisuję „rodzina Louelle Ballard”.

„Brak wyników”.

Mam dwa e-maile. Jeden informuje, że stylizowane wieczne pióro, które w zeszłym tygodniu zamówiłam do swojej kolekcji przez stronę, do której dostałam osobisty dostęp, zostało wysłane z Indii. Druga wiadomość jest od Greta. Uczyła się z nami do czasu, aż dostała się do college’u w Pattonville. Mieszka tam w trakcie roku szkolnego w mieszkaniu, które sama wynajmuje. Ma dziewiętnaście lat, więc może już robić to, na co ma ochotę, ale woli powtarzać nam wszystkim, jak mamy żyć.

Temat e-maila brzmi: „Pamiętaj, żeby kupić...”. A treść wiadomości to: „...prezent urodzinowy dla Drew”.

Czy ona naprawdę sądzi, że mogłabym zapomnieć o prezencie dla niego, gdyby mi o tym nie przypomniała? W odpowiedzi piszę, że kupiłam w ekskluzywnym internetowym sklepie sportowym zrobioną na zamówienie rakietę tenisową i że jest już zapakowana i czeka w mojej szafce. Przeglądam kilka stron z ciuchami, by sprawdzić, czy mój ulubiony model adidasów jest dostępny w nowej kolorystyce. Na koniec gram z komputerem kilka partii scrabble’a.

Kiedy moja godzina dobiega końca, opuszczam główny budynek bocznym wyjściem, mijając sekretariat i budynek szkolny dla dzieci pracowników. Kieruję się w stronę domu, czyli na piąte piętro budynku Hibiscus. Ja, tata i mama mieszkamy w luksusowym apartamencie z tarasem na dachu i widokiem na główny trawnik i budynki, czyli wszystko, co tata zdołał wybudować przez te dziesięć lat, od kiedy przeprowadziliśmy się tu z Anglii.

Mama pewnie wolałaby widok z położonego piętro niżej mieszkania rodziny Grety, którego duży balkon wychodzi na przeciwną stronę, ogrody i pola – w zasięgu wzroku nie ma żadnych budowli.

Wsiadam do windy i jadę na piąte piętro. Gdyby był ze mną tata, kazałby mi pobiec schodami, a sam goniłby mnie windą.

– Hej! – wołam, wchodząc frontowymi drzwiami. Drzwi w Hummingbird Creek nigdy nie są zamknięte, poza częścią administracyjną oraz izolatkami w skrzydle medycznym, ewentualnie pojedynczymi pokojami w Larkspur. Ten fakt powtarzany jest zawsze podczas dni otwartych. „Pracujemy w atmosferze wzajemnego zaufania”.

Mama jest tam, gdzie zwykle o tej porze, czyli na sofie przed telewizorem, popija sok z gujawy i zajada prażone orzechy, które wcześniej starannie odważyła, a teraz leżą w miseczce na wypolerowanym drewnianym stoliku.

– Wszystko dobrze, skarbie? – pyta z błyskiem w oku. Wygląda na to, że ma lepszy dzień.

– Tak – rzucam automatycznie. – A u ciebie?

– Nieźle – odpowiada, po czym mówi mi o kimś, kto rozdarł sobie kurtkę. Nie załapałam początku, więc nie wiem, czy chodzi o kogoś z personelu, czy o postać z telenoweli, którą ogląda. Nieważne. Tak czy inaczej, uśmiecham się i przyglądam się stojącym przy telewizorze fotografiom w srebrnych ramkach. Na jednej z nich jest tata ze swoimi rodzicami w dniu ukończenia przez niego uniwersytetu medycznego. Już wtedy wyglądali jak dinozaury. Teraz są zbyt starzy, by podróżować.

Jest też zdjęcie mamy trzymającej na rękach mnie jako pucułowatego dzidziusia. Na ustach ma taki uśmiech, że na jego widok czuję ucisk w klatce piersiowej. Na kolejnej fotografii mama i tata stoją w recepcji Hummingbird Creek w dniu otwarcia ośrodka. Potem jestem ja na serii czarno-białych pozowanych ujęć, gdy miałam jakieś pięć lat, z włosami upiętymi w dwie długie kitki i przewiązanymi wstążką. To ta brytyjska ja.

Albumy ze zdjęciami mamy zostały zniszczone podczas zalania piwnicy, zanim się urodziłam.

– Szkoda, że nie mamy żadnych zdjęć twojej rodziny – stwierdzam. Nie chodzi mi o to, że żadne nie stoi w mieszkaniu. Nie ma ich też w smukłych skórzanych albumach z fotografiami na regale w gabinecie taty. Zaczynają się od ślubu rodziców. Mama miała tylko dziewiętnaście lat, tata trzydzieści pięć. Tata klasycznie przystojny, a mama z prezencją modelki o lśniących brązowych oczach, z ogromnym czerwonym kwiatem wpiętym w długie ciemne włosy.

Mama wzrusza ramionami.

– Moi rodzice nie żyją już od tak dawna, że właściwie ich nie pamiętam. – Mówiąc to, pochyła się, by wziąć łyk napoju. Zauważam, że jej dłonie nieznacznie drżą. – Porozmawiajmy o czymś radośniejszym. – Uśmiecha się jakieś sto razy mniej intensywnie niż na tamtym zdjęciu. – Czy Drew wybrał już swoje danie na czwartek?

– Chyba tak. – Zwykle wybiera na urodziny to samo: burger z frytkami, a do tego waniliowy shake i ciasto limonkowe. Jego ojciec, osoba odpowiedzialna za cały catering w ośrodku, twierdzi, że na zewnątrz ludzie jadają niezdrową wersję tego deseru, napakowaną tłuszczami, cukrem i pustymi kaloriami. Dzieci pracowników ośrodka mogą wybrać dowolne miejsce na zjedzenie swego urodzinowego obiadu, na przykład kino, basen lub ogród, do tego mamy też fajerwerki i torby pełne prezentów.

– Szesnaście lat – mówi mama. – Fajny wiek.

– A jaka ty byłaś w wieku szesnastu lat, mamó? – Rzadko opowiada o przeszłości, ponieważ wszyscy staramy się żyć chwilą obecną, by nauczyć się doceniać to, co jest tu i teraz.

Marszczy czoło.

– Pełna nadziei i energii... – Czekam na ciąg dalszy, ale mama podnosi miseczkę z orzechami i mnie częstuje.

Nie powinnam korzystać z jej racji kalorycznej, ale biorę jednego orzeszka i zaczynam go gryźć.

Nasze zegarki pikają w tym samym momencie, przypominając, że do obiadu zostało dziesięć minut.

– Gdzie ojciec? – pyta mama. – To do niego niepodobne, że jeszcze nie wrócił do domu.

Składane szklane drzwi na taras są otwarte, więc przechodzę obok stołu w jadalni i wychodzę na ciepłe płytki z terakoty. Chcę sprawdzić, czy ujrzę tatę ponad balustradą. Zauważam go od razu, kroczącego szybko po trawniku i rozmawiającego przez krótkofalówkę. Jego dyżur nigdy się nie kończy, nawet kiedy opuszcza środek, jedzie na spotkanie czy konferencję albo robi coś w celu promocji tego, w co tak mocno wierzy.

Siadam na jednym z bladoszarych krzeseł ogrodowych. Stąd mam widok na cały salon i korytarz aż do drzwi wejściowych. Odliczam sekundy od chwili, gdy słyszę trzaśnięcie zamykanych drzwi budynku Hibiscus, do momentu, gdy tata staje w mieszkaniu. Dziesięć. Na pewno wjechał windą. Kiedy odkłada krótkofalówkę na wąski stolik w przedpokoju, przyjeżdża wózek z obiadem i tata pomaga asystentce żywieniowej wprowadzić go do jadalnianej części salonu.

– Dziękuję, doktorze Ballard. – Kobieta się rumieni. Jest jedną z wielu osób, które podziwiają tatę, zachwyconych, gdy kieruje w ich stronę swój wzrok. Jedna z pacjentek powiedziała mi kiedyś, że widziała tatę w programie telewizyjnym, w którym opowiadał, jak pomagać nastolatkom z problemami. Według niej jego nazwisko zna każdy i ma on reputację lekarza, który nie boi się powiedzieć rodzicom, jakie błędy wychowawcze popełniają.

– Witajcie, moje drogie! – woła do nas tata. Następnie wręcza mamie dwa talerze z odmierzonymi porcjami jedzenia, po czym odwraca się po trzeci. Asystentka podaje mi półmisek obranych i pokrojonych w plasterki egzotycznych owoców, pyta, czy mam wszystko, czego mi trzeba, i po chwili znika.

Nalewam wody do ciężkich kryształowych szklanek, podczas gdy tata bierze z szafki multiwitaminy. Pigułki znajdują się w dwóch przezroczystych szklanych buteleczkach kupionych w aptece. Tata wyrzuca dwie z pierwszej buteleczki i podaje po jednej mamie i mnie.

– Jak ci minął dzień, Hunter? – pyta mama przed połknięciem witaminy.

Ja łykam swoją wraz z kęsem grillowanej ryby. Choć przywykłam do gorzkiego, kredowego smaku pigułki, on nadal przyprawia mnie o dreszcze.

– Był mocno irytujący – odpowiada tata, biorąc jedną ze swoich pigułek. – Problemy z samokontrolowaniem agresji przez jednego z pacjentów są poważniejsze, niż mi przedstawiono. – Mówiąc to, rozgryza pigułkę. Jego witaminy są białe, w odróżnieniu od naszych beżowych, ponieważ potrzebuje więcej witamin z grupy B niż my.

Chciałabym porozmawiać o mojej rozmowie telefonicznej, ale tata powtarza, że nie możemy mówić o rodzinie mamy, ponieważ za bardzo ją to smuci. To naczelna zasada.

Zasady istnieją dla naszego dobra. Muszę o tym pamiętać. Ale zżera mnie ciekawość.

– Jak tam ta nowa nauczycielka, Mae? – pyta tata.

– W porządku.

Tata unosi brwi, oczekując, że powiem coś więcej, ale w tej samej chwili w przedpokoju rozlega się pisk jego krótkofalówki. Odkłada lnianą serwetkę na stół i idzie odebrać.

– Cześć, Abigail. – Słyszę jego głos. – To Austin? Chcesz, żebym go uspokoił?

Mama przestaje jeść i zerka na taras, na donice z kwiatami. Zastanawiam się, kiedy po raz ostatni myślała o swojej rodzinie.

– Muszę iść! – woła z przedpokoju tata. – Nie czekajcie na mnie z jedzeniem. Poproszę o coś innego.

Gdy zatrząskują się drzwi wejściowe, rezygnuję z dalszej konsumpcji ryby i zabieram się za owoce. Mama opowiada o nowym internetowym butik, o którym nie wiadomo skąd wie matka Drew, a który ma zostać dodany do listy akceptowanych stron.

Wtrącam się z pytaniem.

– Jak miała na imię moja babcia?

Mama patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Pam, przecież wiesz.

– Chodzi mi o *twoją* mamę, nie mamę taty.

Robi długą przerwę, na co ja uśmiecham się łagodnie, próbując obrócić sytuację w żart.

– To chyba nie jest trudne pytanie, prawda?

Mama kilka razy dotyka dłonią ust. Jak można mieć problem z przypomnieniem sobie imienia własnej matki? Po chwili opuszcza dłoń.

– Vonnie – mówi wreszcie tak wolno, jakby była dzieckiem wypowiadającym to słowo po raz pierwszy.

– Vonnie – powtarzam. – Ładnie. – W sumie nie jestem tego pewna. Chcę tylko zachęcić ją, by powiedziała mi coś więcej. – A jak miała na nazwisko?

Mama zagryza wargi i się nie odzywa.

Próbuję inaczej.

– Jak się nazywała miejscowość, w której mieszkaliście? – Przysuwam krzesło bliżej niej, jakby to miało pomóc. – Czy to było duże miasto?

Mama kręci głową i szepcze:

– Nie. Ale pamiętam konie. – Po czym wstaje i z hałasem składa talerze na stos.

– Opowiedz mi coś jeszcze – proszę. – No powiedz. Miałaś braci lub siostry?

– Nie mogę...

Widzę, że boli ją to, że złamałam regułę o nierozmawianiu na temat jej rodziny, ale do tej pory ten problem jakoś nie istniał.

– Dzisiaj na recepcji odebrałam telefon od mężczyzny, który podał się za twojego brata Franka. – Nasze spojrzenia się spotykają i widzę w jej oczach błysk szoku. – Prosił, aby ci powiedzieć, że kilka dni temu zmarła twoja matka.

– Co ty opowiadasz?

Widzę, jak próbuje utrzymać równowagę, chwytając się krawędzi stołu. Jest mi jej żal, ale nagła fala gniewu każe mi kontynuować.

– Chciał rozmawiać z tobą.

Jej twarz zastyga w bezruchu.

– Dlaczego mi powiedzieliście, że twoi rodzice od dawna nie żyją? Dlaczego nie mówiłaś, że masz brata?

– Przestań! – krzyczy mama, po czym opada na oparcie krzesła i zasłania dłońmi uszy. – Po prostu przestań! Nie chcę nic więcej słyszeć. – Następnie zaczyna łkać i kiwać się w przód i tył, trzymając głowę między rękami.

Kucam przed nią i delikatnie dotykam jej ramienia.

– Mamo, proszę. Już dobrze. Skończyłam. Przepraszam.

Mama z trudem łapie powietrze.

– Co się dzieje? – Tata staje w drzwiach salonu, zdecydowanie za wcześnie jak na powrót z interwencji. Przez krzyki mamy nie słyszałam, jak wszedł. Teraz mama przestaje łkać, ale cały czas siedzi zgięta wół na krześle.

Nie odpowiadam.

Tata podchodzi do mamy.

– Dlaczego ona jest taka zdenerwowana?

Zrywam się z podłogi i oddalam od mamy. Zaszło mi w ustach, a żołądek podchodzi mi do serca. Jednak będę musiała to powiedzieć.

– Rozmawialiśmy o jej rodzinie.

Tata marszczy brwi i mocno chwyta mamę za ramię, na co ona jakby próbuje się odsunąć.

– W takim razie wybrałaś kiepski temat. Dlaczego to zrobiłaś, Mae?

Mam ochotę zapytać, dlaczego jest przekonany, że to nie mama zaczęła rozmowę, ale wściekłość w jego błękitnych oczach sprawia, że zaczynam tracić pewność siebie.

– Dzisiaj na lekcjach dzieliliśmy się rodzinnymi historiami. W ramach projektu szkolnego. Chcę napisać o obu stronach rodziny, dlatego zapytałam mamę...

Mama podnosi głowę. Na policzku ma rozmazany makijaż.

– Hunter, zmarła moja matka – oznajmia bez emocji.

– Skąd to wiesz, Louelle? – Przeraza mnie głos, którym mówi. Dosadny. Złowrogi. Powtarza: – Zapytałem: skąd wiesz?

„Nie mów mu, mamó. Udawaj zamroczoną. Powiedz, że ci się to przyśniło”.

– Frank rozmawiał z Mae. Zadzwoił na recepcję, a ona odebrała telefon. – To mówiąc, mama sięga po chusteczkę i wyciera twarz.

– Mae, czy to prawda? Odebrałaś telefon w recepcji? – W pokoju zapada całkowita cisza, przzerwana tylko skrzypieniem krzesła mamy.

– Pomagałam Jennie. Musiała na chwilę odejść od telefonu.

– Rozumiem – mruczy tata, siadając przy stole z dala od mamy i dotykając dłonią czubka nosa.

Czekam na swoją karę. Kiedy tata się denerwuje, to zawsze oznacza karę. W ten sposób buduje się samodyscyplinę.

– Chyba muszę to zrobić. – Tata kładzie dłonie na wypolerowanym stole, pomiędzy dwoma bieżnikami na blacie. Jego skóra jest piegowata i pokryta płowymi włoskami. – Powiem to tylko jeden raz i nigdy więcej nie chcę rozmawiać na ten temat. Powiedzieliśmy ci, że twoi dziadkowie nie żyją, ponieważ dla nas byli martwi. Jak już wiesz, oboje byli poważnie uzależnieni. To byli toksyczni ludzie, z ich powodu twoja mama wiele wycierpiała. – Spogląda na mnie. – Zrozumiałaś?

Kiwam głową.

– A Frank?

– Franka też nie można nazwać wzorem do naśladowania. – Przerywa. – Mae, bez pozwolenia odebrałaś telefon. Zasmuciłaś mamę i prawie spowodowałaś, że w jej życiu ponownie pojawił się ktoś niebezpieczny. – Znowu przerywa, po czym odchrząkuje. – Nie chciałem o tym wspominać, ale dzisiaj na lekcji informatyki wpisałaś w wyszukiwarce coś, co świadczy o twoim błędnym osądzie. Poza tym skłamałaś o szkolnym projekcie. To zachowanie przeczy wszystkiemu, co stanowi fundamenty Hummingbird Creek. Ogromnie się na tobie zawiodłem.

Trzeba było się nie odzywać. Niepotrzebnie odebrałam ten telefon. Po coś



istnieją zasady. Już więcej się nie wychylę. I koniec z papierosami. Powiem to jutro Drew.

Mama już się podniosła. Jest blada i dziwnie oddycha.

– Połóż się, Louelle – mówi tata. – Przyniosę ci pigułkę nasenną. – Następnie, jeszcze zanim mama wychodzi z pokoju, kieruje wzrok na mnie. – A twoja kara jest taka, że... – Zawiesza głos. Wiem, że musi to zrobić. Skoro są zasady, muszą być konsekwencje. – Nie pójdziesz na urodziny Drew.

Oblewa mnie gorąco i kręci mi się w głowie. Biorę udział w urodzinach Drew, od kiedy zamieszkał w Creek dziewięć i pół roku temu, kilka miesięcy po nas i rodzinie Jesmondów. W tym roku wybrał na miejsce kolacji plac budowy, gdzie powstaje tor rowerowy. Oczywiście wymyślił to tylko po to, aby być oryginalnym. Nie umiem sobie wyobrazić, jakie to uczucie słyszeć fajerwerki w swoim pokoju i nie stać u jego boku w blasku kolorowych świateł na niebie, śmiejąc się w akompaniamencie szalonych okrzyków. Wychodzenie na zewnątrz nocą to niecodzienna przyjemność.

– To *ja* decyduję, czego się uczysz i w jakich projektach bierzesz udział, nie twoi nauczyciele – ciągnie tata. Przysuwa swoją twarz bardzo blisko mojej, ale mówi niemal szeptem, tak że muszę nadstawić uszu, by go zrozumieć. – Nigdy więcej nie próbuj takich sztuczek.

### 3

Alarm w zegarku budzi mnie gwałtownie, jak każdego dnia oprócz niedzieli. Minutę później zaczyna się rozjaśniać. Dzisiaj czuję się bardziej ociężała niż zwykle, więc zostaję w łóżku jeszcze pięć minut, by porozmyślać o wczorajszej rozmowie telefonicznej. Zastanawiam się, jak się czuje mama, ale nie zobaczę się z nią aż do wieczora. Zmuszam się, żeby wstać. Jeśli spóźnię się na pierwsze zajęcia z fitnessu, zostanie mi potrąconych dwadzieścia żetonów, a sanitariusz i tak ściągnie mnie z łóżka. Do tej pory zdarzyło mi się to tylko raz i było strasznie upokarzające.

Nie wiem jeszcze, jaka jest pogoda, z powodu zainstalowanych w oknach automatycznych metalowych rolet. Podobnie jak oświetlenie i klimatyzacja, są sterowane zdalnie przez centralę. Otwierają się cicho dokładnie o wpół do dziewiątej, a zamykają równo dwanaście godzin później. Są wtedy zablokowane. Utrwalone przyzwyczajenia wpisane w naturalny rytm naszych organizmów to podstawa dobrego stanu zdrowia. Pewnego razu pacjentka prawie straciła palec, ponieważ nie usłyszała zjeżdżającej w dół rolety. Teraz każda z rolet ma na dole specjalny miękki pasek, ale i tak jest szczelnie zamknięta.

Nie wychodzę na zewnątrz, więc pogoda nie ma znaczenia. Z szafy z ciuchami sportowymi wyciągam to, co leży na wierzchu, a kiedy jestem już ubrana, spinam włosy gumką, bez czesania. Wtedy w głowie pojawia mi się obraz Drew, więc rozwiązuję kucyk i sięgam po szczotkę, jednocześnie zerkając w lustro, by się upewnić, czy nie mam śpiochów w kąciku oka. Myję szybko zęby i zjeżdżam windą na niższy podziemny poziom.

Pacjenci są podzieleni na grupy i mamy trzy różne godziny rozpoczęcia zajęć – szósta trzydzieści, siódma i siódma trzydzieści. Dzieci pracowników stanowią odrębną grupę, która zawsze zaczyna o siódmej trzydzieści.

Łatwiejszy początek dnia to jeden z naszych przywilejów. Do innych

należą urodzinowe kolacje oraz bardzo rzadkie wycieczki poza ośrodek na zakupy lub zawody sportowe. Pospiesznie omiatam wzrokiem tablicę ogłoszeń i widzę, że powinnam pójść do studia numer 4. Tego ranka jestem lekko rozkojarzona, dlatego cieszę się, że nie muszę siedzieć w klasie na zajęciach z neurokognitywnej terapii wzmocnienia, czy z treningu umysłu, jak ją inaczej nazywamy, nawet jeśli to oznacza utratę żetonów.

Są tam wszyscy oprócz Drew, czyli czternastoletni brat Grety, Zach, a także najmłodsza trójka pochodząca z jednej rodziny: Ben, Luke i Joanie, w wieku dziesięciu, ośmiu i pięciu lat. Ich tata opracowuje programy treningowe. Inni pracownicy niższej rangi również mają dzieci, ale one nie mogą mieszkać w ośrodku.

Joanie klepie pustą matę obok siebie, którą zarezerwowała dla mnie. Nie chcę tam iść. Muszę być na macie obok Drew, aby móc mu szepnąć, że będę mu miała do powiedzenia coś ważnego. „Mam wujka. I babcię, która właśnie zmarła. Być może mam też dziadka albo kuzynów”. Joanie ponownie wskazuje matę, na co podchodzę do niej i zajmuję swoje miejsce.

– Dzień dobry, Mae. – Wita się i nachyla, po czym całuje mnie w odkryte ramię, bo kiedyś mnie w ten sposób rozśmieszyła. Joanie to mniejsza wersja Bena, korpulentna, z gęstą blond czupryną. Ich brat, Luke, jest szczuplejszy i ma krótsze kasztanowe włosy, jakby miały one odzwierciedlać jego nieśmiałą naturę.

Mamrocze coś pod nosem w odpowiedzi, ale patrzę w stronę Drew, który właśnie wszedł do sali tuż przed instruktorem. Nie wciągnął nawet regulaminowo koszulki w spodenki. Z jednej strony jest lekko podciągnięta i kiedy Drew schyla się po matę, widzę linię opalenizny na wysokości jego bioder.

Dzisiejszym instruktorem jest dobrze zbudowany student wychowania fizycznego, jeden z wielu praktykantów w ośrodku. Przyjechał tu na kilka miesięcy, by porozkoszować się luksusem.

Chłopak wczytuje dane dotyczące pracy serca z naszych zegarków do jednego ze specjalnych srebrnych laptopów i upewnia się, czy wyzerowaliśmy liczniki kalorii. Zajmuje mu to dłuższą chwilę, ponieważ

rzadko ma do czynienia z taką technologią. Podczas robienia przysiadów Joanie się poddaje i pada na swoją matę.

– Wstawaj – syczę.

– Boli mnie – odpowiada.

Jeszcze kilka minut i student będzie zmuszony to odnotować, a ona zostanie ukarana. Chłopak już patrzy na zegarek. Joanie ma pięć lat, więc jest wystarczająco duża, by rozumieć, że aby rozwijać swój potencjał, trzeba mierzyć wysoko. Poza tym jeśli zawodzi samodyscyplina, życie bez żetonów nie jest już takie fajne.

– No dalej! Wyobraź sobie, że jesteś gdzieś indziej – szepczę.

Dziewczynka masuje się po udzie.

– Gdzie na przykład?

– Na przykład na zewnątrz. Malujesz pod drzewem. Albo tuż przed wskoczeniem do basenu. – To mówiąc, wyciągam rękę, a kiedy mnie za nią chwyta, podciągam ją i pomagam wstać.

Znowu zaczyna ćwiczyć, a ja odwracam wzrok, ponieważ nie chcę widzieć grymasu bólu na jej twarzy.

– Mae?

Odwracam się, marszcząc czoło.

– Co?

– Jestem z tobą na tarasie. Na fotelu bujanym.

Uśmiecham się.

– To miłe. Czytamy coś? – pytam.

Dziewczynka kiwa głową. Kiedy byłam w jej wieku, mieszkałam w Anglii. Szkoda, że nie mam przyjemniejszych wspomnień związanych z tamtym okresem. Po zajęciach student zapisuje nasze wyniki, po czym udajemy się do stołówki, z której roznosi się zapach świeżego pieczywa. Razem z pacjentami ustawiamy się w kolejce i wybieramy dania z menu. Pensjonariusze Hummingbird Creek nie wyglądają jak standardowi pacjenci, jak dowiedziałam się z artykułu, który pokazał mi tata, a który zredagował na

jego zlecenie jakiś dziennikarz.

Dziennikarz napisał, że przypominają bardziej gości hotelowych w ekskluzywnym ośrodku wypoczynkowym. Bogaci, z błyskiem w oku i pełni energii, ubrani w ciuchy z najnowszych kolekcji, czują się swobodnie w obecności personelu w fartuchach. Żaden z naszych pacjentów nie jest kompletnym świrem. Potrzebują po prostu wsparcia i uporządkowania.

Ośrodek cechuje podejście holistyczne, nie oparte na lekarstwach. Sześciomiesięczny pobyt to tutaj standard. Tata twierdzi, że aby w pełni docenić korzyści stylu życia obowiązującego w Creek oraz osiągnąć najlepsze rezultaty, potrzeba czasu. Raz na jakiś czas pacjenci mają możliwość wyjechać na parę dni do domu, a dodatkowo w ciągu roku jest też kilka dni dla rodziców i opiekunów, kiedy mogą zjeść tutaj lunch i spędzić popołudnie, korzystając ze spa i innych atrakcji wypoczynkowych.

Kolejka do dań na zamówienie jest dzisiaj wyjątkowo długa, dlatego Drew i ja przechodzimy szybko do stolika z chlebem, płatkami i jogurtami. Ktoś zgłasza obsłudze, że trzeba uzupełnić półmisek z owocami. Oboje nasypujemy sobie do misek otrębów, zalewamy je mlekiem, dodajemy trochę jagód, do tego bierzemy po szklance niesłodzonego soku i okrężną drogą mijamy specjalnie strzeżoną strefę przeznaczoną dla osób z zaburzeniami żywieniowymi.

Rozglądam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu kogoś ubranego na różowo, czyli mojej przyjaciółki Thet. Zanim weźmie łyk soku, uważnie przygląda się brzegowi szklanki, a lśniące czarne włosy zasłaniają jej pół twarzy. Oczywiście sok też musi być różowy, by pasował do koloru jej stroju sportowego. Dziewczyna podnosi wzrok, a kiedy mnie zauważa, jej poważna mina się zmienia, a ona do mnie macha. Znamy się prawie trzy lata. Została już raz odesłana, ale po czterech miesiącach wróciła. W odróżnieniu od innych pacjentów, nigdy nie sprawia, że czuję się zażenowana tym, że mieszkam tu z rodzicami. Poza tym Thet obejrzała niewyobrażalną liczbę seriali, które pamięta ze szczegółami. Kiedyś pisywała coś, co nazywa się fanfikami, czyli opowiadania o swoich ulubionych postaciach serialowych, ale ostatnio zaczęła pracować nad powieścią fantasy inspirowaną historią jej

babci – kobieta uciekła przed barbarzyńską wojną, w której zginęli rodzice Thet.

Thet to jedyna osoba spośród pacjentów, z którą kiedykolwiek się zaprzyjaźniłam. Prawdę mówiąc, to moja jedyna przyjaciółka, nie licząc Greta i Joanie.

– Ruszaj się, Mae – woła sanitariusz.

Choć nie ma zasad zabraniających dzieciom pracowników zadawać się z pacjentami, nie jest to mile widziane. Oni i ich przyniesione z zewnątrz złe nawyki mogą mieć na nas niekorzystny wpływ, a co najważniejsze, oni stąd wyjeżdżają, a my nie. Jedną z najświętszych zasad jest całkowity brak kontaktu z pacjentami po opuszczeniu ośrodka. Muszą zostawić za sobą przeszłe życie i rozpocząć całkiem nowe. Stół dzieci pracowników stoi pod ścianą na drugim końcu pomieszczenia.

Na ścianie wisi fototapeta przedstawiająca las i przebijające się między drzewami promienie porannego słońca. Każde z nas ma swoje ulubione miejsce. Moje znajduje się pomiędzy Drew a Joanie. Siadam na krześle i zajadam jagody. Robi mi się niedobrze na myśl, że będę musiała zawiadomić Drew, że nie przyjdę na jego urodzinową kolację. Powiem mu to, gdy będziemy na osobności, nie tutaj, przy Zachu, który zasłaniając dłonią usta, komentuje zachowanie jednego z pacjentów, właśnie zmuszanego do jedzenia przy pojedynczym stoliku. Zgaduję, że może chodzić o Austina, chłopaka z napadami gniewu.

Drew odpycha swoje krzesło i chwyta się za łydkę.

– Au!

Tylko ja pokazuję, że mu współczuję. Ze względu na dużą ilość ćwiczeń, jakie wykonujemy, wszyscy mamy czasami bóle mięśni, ale Drew ostatnio cierpi wyjątkowo dotkliwie.

– Ale z ciebie dzieciak – rzuca Zach. Jest ode mnie młodszy o półtora roku, ale znacznie wyższy. Sądzę, że nie może znieść myśli, że nigdy nie będzie tak fajnym gościem jak Drew.

Sięgam ręką i chwytam nogawkę spodenek Drew.

- Może za szybko rośniesz? Zobacz, jak krótkie zrobiły się te spodenki.
- Mae, spodenek w to nie mieszaj – odpowiada.

Zach reaguje głośnym, złośliwym śmiechem, a ja z wypiekami na twarzy wracam do jedzenia otrębów.

Kiedy wchodzę do mieszkania, aby się umyć i przebrać na poranne lekcje, rolety są już podniesione, a w salonie odkurza sprzątaczką. Witamy się uprzejmie. Gdy schodzę na dół na spotkanie z Drew, kobieta wyciera kolekcję szklanych figurek koni, którą mama trzyma w gablotce w przedpokoju.

Konie. Muszą mieć związek z jej przeszłością. Sama mam w sypialni małego plastikowego konika, którego trzymam w komódce, odkąd sięgam pamięcią. Leży w porcelanowym naczynku, wykonanym przeze mnie na zajęciach z terapii sztuką. Mama często bierze go do ręki, gdy jest w pobliżu.

Wydaje mi się, że lubię go tylko przez wzgląd na nią.

Naciskam przycisk windy i żałuję, że nie zdążyłam zapisać numeru Franka, zanim wróciła Jenna. Na pewno dzwonił z Anglii. Teraz, nawet mając jego dane kontaktowe, nie byłabym w stanie do niego zadzwonić ani napisać, ale mogłabym je zachować do czasu, gdy za kilka lat opuszczę Creek. Tylko nieliczni mają tu dostęp do zewnętrznej linii telefonicznej, a wszyscy trafiający do ośrodka muszą zostawić telefony komórkowe w budynku ochrony, póki nie opuszczą placówki. Tworzymy tu środowisko wolne od smartfonów. Tak czy inaczej, jesteśmy poza zasięgiem sieci, więc na nic by się zdały. Poza tym cała korespondencja wychodząca z ośrodka jest czytana z myślą o ochronie pacjentów, zwłaszcza celebrytów, którzy nie chcą się ujawniać.

Drew czeka na mnie w lobby, rozłożony na sofie, i kartkuje zostawioną przez kogoś nową broszurkę reklamową Hummighbird Creek. Rzuca ją w moją stronę i broszurka ląduje na skraju sofy.

– „Daj swemu nastoletniemu dziecku najlepszą na świecie opiekę w najbardziej prestiżowej lokalizacji” – odczytuje nagłówek, po czym z grymasem na twarzy staje na bolącej nodze.

Idąc w stronę budynku szkolnego, biorę głęboki wdech. Opowiadam mu o odebranych telefonie od Franka i hysterii mamy. Zanim cokolwiek skomentuje, informuję go o mojej karze.

Drew przeklina.

– Twój ojciec... – syczy, kręcąc głową.

– Przepraszam.

Drew zatrzymuje się, co oznacza, że muszę się odwrócić i spojrzeć mu w oczy.

– To nie twoja wina – stwierdza.

– Moja. Nie powinnam była odbierać tego telefonu. – Ponieważ przez chwilę stoimy w miejscu, zdejmuję klapki i stawiam stopy na miękkiej trawie, która jest jeszcze trochę wilgotna po nocnym zraszaniu. – Myślę, że powinniśmy rzucić palenie – dodaję.

Drew przechodzi obok mnie.

– Na Boga, Mae. Widzę, że twój okres buntu nie trwał długo.

Podnoszę klapki.

– Po prostu próbuję skoncentrować się na kluczowych wartościach – mówię do jego pleców.

Drew prycha. Popycham go, na co on popycha mnie. Chciałabym porozmawiać dłużej na temat rodziny mamy, ale gdy już kończymy to przepychanie, moje okienko minęło i jesteśmy pod szkołą.

Dzieci pracowników są oddzielone od pacjentów w czasie lekcji, zajęć sportowych i innych, ponieważ uważa się, że takie rozwiązanie jest dla nas mniej destrukcyjne. To my mamy do dyspozycji wypasione budynki, podczas gdy oni muszą siedzieć w klasach w Larkspur. Kiedy wchodzimy do środka, nasza nowa nauczycielka, pani Ray, siedzi przy biurku, segregując jakieś papiery. Jest z nią Joanie. Ben i Luke siedzą na podłodze i grają w grę planszową, której nigdy wcześniej nie widziałam.

Pani Ray zaczęła pracę w Creek zaledwie dwa dni temu i muszę przyznać rację Drew: wygląda naprawdę młodo. Wydaje mi się, że to dlatego, że nie nosi makijażu, a sięgające ramion włosy ma rozpuszczone. Jej błękitna



bluzka jest gładka, ale z przodu ma różnokolorowe guziki. Możliwe, że kobieta specjalizuje się w nauczaniu przedszkolnym.

– Macie dziesięć minut spóźnienia. Mówiłam, żebyście przychodzili punktualnie. A gdzie Zach? – pyta. – Myślałam, że wszystko tutaj podlega ścisłemu harmonogramowi.

– Lekcje to co innego – rzuca lekceważąco Drew. – Nikt się nimi nie przejmuje.

Pani Ray marszczy brew.

– Ja się przejmuję. A teraz chciałabym rozpocząć test z przyrody.

Ben podnosi wzrok znad gry planszowej.

– Nie mam ochoty na test.

Drew też się wtrąca: – Tu nigdy nie mamy testów. To znaczy mamy testy zdrowia i wytrzymałości, werbalne i niewerbalne testy inteligencji. Ale nie takie szkolne.

Pani Ray mu nie wierzy.

– Nigdy?

– Nie mieliśmy jeszcze ani jednego – potwierdzam. – Nie odbyła pani rozmowy z Earlem? Takim wysokim gościem odpowiedzialnym za administrację i bezpieczeństwo? Zwykle to on przekazuje wszelkie wytyczne.

Wszyscy wlepiamy w nią wzrok. Kobieta krzywi się i rzuca pozszywane kartki papieru na biurko.

– Ta rozmowa została przełożona na jutrzejsze popołudnie. Sprawdzam tylko waszą wiedzę. Tylko tyle. Joanie, twój test ma na celu powiedzieć, czy jesteś w stanie kolorować w ciszy przez czterdzieści pięć minut.

Zaczynamy tuż po przyjsciu Zacha. Pani Ray ignoruje jego tłumaczenie, że jest zbyt zmęczony, by używać mózgu. Dziwi mnie, że nie jest ciekawy, jak wygląda szkolny test.

Nie przeszkadza mi nerwowe wiercenie w brzuchu, gdy pani Ray każe nam odwrócić kartki. Ale test okazuje się niesamowicie trudny, pełen grafów i diagramów. W dwadzieścia minut wykonuję te zadania, które potrafię, a przez pozostałe dwadzieścia pięć tworzę skomplikowany szlaczek wokół

kartki. W czasie gdy nauczycielka ocenia nasze prace, słucham Joanie czytającej na głos na fotelu bujanym na werandzie, chłopcy czytają w środku.

Po przeczytaniu mi nudnej książki z obrazkami o psie, który ciągle pakuje się w kłopoty, dziewczynka wtula się we mnie, a ja czytam jej fragment przygodowej powieści, którą wczoraj dała nam pani Ray, opowiadającej o dwóch dzieciakach, które przenoszą się w czasie do starożytnej Grecji.

Później, podczas przerwy, nauczycielka prosi mnie o zanieśenie do jej samochodu kilku książek. Gdy wręcza mi tylko dwie książki, wiem, że w ten sposób chce sprawić, bym została sama, tak by nie musiała pozbywać się mnie w czasie lunchu.

– Jak sądzisz, jak wypadł twój test? – pyta, gdy jesteśmy poza budynkiem szkolnym.

– Nie umiałam go rozwiązać.

– Poszło ci w kratkę. Poradziłaś sobie doskonale z kilkoma pytaniami, tam gdzie miałaś wystarczającą wiedzę, ale martwi mnie parę istotnych luk w twojej edukacji. Mae, jakie są twoje ambicje?

Nigdy dotąd nikt nie postawił mi takiego pytania. Poza opuszczeniem Hummingbird Creek i rozpoczęciem nauki w college’u nie mam pojęcia, co chciałabym robić.

– College.

Pani Ray kiwa głową.

– Który?

– Nie wiem.

– Jeśli przez kolejne dwa i kawałek roku będziesz pracować w pocie czoła, masz realną szansę dostać się do bardzo dobrej szkoły. – Rozgląda się dokoła.

– Zgaduję, że opłaty za czesne nie będą przeszkodą dla twoich rodziców.

Raczej nie. Do tej pory nigdy nie przyszło mi do głowy, że w ogóle mogą być przeszkodą.

– Chodzi o to – ciągnie nauczycielka – że musiałabym cię uczyć rzeczy, których nie uwzględniają podręczniki do nauczania domowego. – Idziemy w

stronę niewielkiego parkingu dla pracowników przy budynku kuchennym.

Kobieta wskazuje jedyny zaparkowany tam stary samochód. Jedne drzwi mają inny odcień czerwonego niż reszta karoserii.

– To mój.

– Nie mieszka pani w ośrodku? – pytam.

Pani Ray kiwa głową.

– Mieszkam, ale mój pokój jest za mały na wszystkie książki, więc część z nich trzymam w samochodzie. Musiałam oddać kluczyki do sekretariatu, ponieważ tutaj wolno mi jeździć tylko firmowymi pojazdami, więc moje auto stoi otwarte, żebym mogła z niego korzystać jak z podręcznego magazynu.

Pojazdowi przydałoby się gruntowne czyszczenie, a najlepiej gruntowny remont. Podłoga z tyłu jest wypełniona stertami książek, a na fotelach leżą papierki po cukierkach, wielkie torby pełne czasopism naukowych, zmięte ciuchy i płatanina sandałów. Pani Ray rzuca książki, które przyniosłyśmy, na ubrania.

– Nie oglądaj tego – prosi. – Nie jestem miłośniczką porządku.

Kiedy zamyka z trzaskiem drzwi, w pewnej odległości od nas jakiś samochód rusza gwałtownie na wstecznym biegu. Widzę blond włosy i zapłakaną twarz. Skręcające koła wydają cichy pisk. To Jenna. Pędzi alejką, mija budynek restauracyjny i kieruje się w stronę budki ochrony, po czym zatrzymuje się, czekając, aż ciężka brama powoli się przed nią otworzy.

Coś jest nie tak.

– Jenna! – wołam. – Zaczekaj.

Zbliżam się na tyle, że prawie dotykam tyłu samochodu, gdy Jenna przyspiesza i wyjeżdża z ośrodka, jeszcze zanim brama do końca się otworzyła. Skręca w stronę Pattonville.

– Muszę już iść – zwracam się do pani Ray, przechodząc obok niej, i kieruję się na recepcję.

Na mój widok jedna z nowych recepcjonistek obrzuca mnie krytycznym spojrzeniem.

– Czego chcesz, Mae?

- Dlaczego Jenna wyjechała w takim pośpiechu? Co się stało?
- Najlepiej, jak zapytasz o to swego ojca.
- Powiedz mi – nalegam. – Proszę, powiedz.
- Jenna już nie pracuje w Hummingbird Creek. Tylko tyle mogę ci przekazać. – Kobieta kieruje wzrok na monitor komputera. – A teraz wybacz, ale wolałabym, żebyś sobie poszła. Nie jesteś już mile widziana na recepcji.

## 4

Kiedy w czasie obiadu próbuję porozmawiać z tatą, nie chce nawet słyszeć imienia Jenny. Mówi, że już jakiś czas temu rozminęła się z wytycznymi pracy ośrodka, a ja powinnam pamiętać, że zasady kształtują strukturę, a struktura jest podstawą naszego zdrowia. I tyle w temacie. Mama sprawia wrażenie nieobecnej i mechanicznie zbliża widelec do ust. Porusza się powoli i patrzy nie na nas, lecz na swoje jedzenie.

Po obiedzie oglądam z mamą telewizję, a tata pracuje w swoim gabinecie przy salonie. W Creek TV wybór programów i filmów zmienia się co miesiąc, a ja chcę jeszcze raz zobaczyć *E.T.*, zanim zostanie zdjęty z ramówki. Siadam na sofie obok mamy. Chciałabym zapytać, jak to było wychowywać się z bratem, który nie był dobrym wzorem do naśladowania. Czy czuje się teraz inaczej, po tym jak dowiedziała się o śmierci matki? Bez emocji wpatruje się w ekran. Ja też nie mogę się skoncentrować na filmie i zanim ET zdoła wrócić do domu, wlokę się do łóżka, gdzie bazgram w zeszycie ulubionym wiecznym piórem. To wyprodukowane w Japonii w latach trzydziestych Dunhill-Namiki. Korpus i skuwkę ma pokryte czarnym lakierem i posiada zdobienie w postaci złotego smoka. Stalówka jest wyjątkowo cienka i zakrzywiona, przez co idealnie pasuje do mojego stylu pisania.

Zwykle gdy światła automatycznie gasną, zasypiam od razu, ale dzisiaj wyrzuty sumienia nie dają mi się uspokoić i wygodnie ułożyć. Zastanawiam się, ile czasu Jenna będzie potrzebowała na zdobycie nowej pracy. Nie ma szans, by znalazła coś równie dobrze płatnego jak tutaj. Pamiętam dzień, w którym zaczęła u nas pracować, niedługo po narodzeniu Joanie. Uśmiech nie schodził jej z twarzy. Była oszołomiona wszystkimi udogodnieniami placówki.

– Czuję się, jakbym trafiła do raju – mówiła. I przez te wszystkie lata była

dla mnie wyjątkowo miła.

Następnego dnia przy śniadaniu w kolejce wszyscy szepczą o czekającej Larkspur dostawie próbek ciuchów z kilku domów mody. Jedna grupka sprzecza się na temat meczu piłkarskiego z poprzedniego wieczoru.

Chciałabym porozmawiać z Thet, ale nigdzie jej nie widzę. Pewnie ma dziś wcześniejszą sesję treningową.

Gdy zjadam kolejną porcję jagód, Zach oznajmia, że słyszał pogłoskę, że Jenna została zwolniona na moje życzenie, ponieważ była dla mnie nieprzyjemna. Mówię mu, że się myli, po czym wstaję tak gwałtownie, że moje krzesło głośno szura o podłogę i wszyscy obecni w stołówce odwracają się w moją stronę. Drew marszczy brwi, ale nie odzywa się, do czasu aż idziemy razem w kierunku budynku szkolnego.

– Twój ojciec wyrzucił Jennę, ponieważ odebrałaś tamten telefon, prawda?

Kiwam głową. Nie mogę mu patrzeć w oczy. On też uwielbiał Jennę.

– Co za zaborczy typ!

– Złamała zasady. Ja też. Zaprzeczyłyśmy wszystkiemu, co dobre w ośrodku. Tata chciał mnie tylko obronić przed rodziną mamy.

– A co z nimi nie tak?

– Uzależnienia. Destrukcyjne zachowanie.

Drew unosi brwi.

– Spodziewałbym się po nim większego współczucia.

Może chodzi o coś jeszcze. Coś, co byłoby dla mnie zbyt trudne. Muszę ufać tacie.

Pani Ray odczytuje ogłoszenia dotyczące harmonogramu dnia. Jeden ze studentów organizuje ślizgawkę wodną przy boisku do koszykówki między trzecią a piątą po południu. Wszyscy mamy pozwolenie na udział. Przez kolejne trzy dni w spa obowiązuje specjalna oferta na usługi fryzjerskie: tylko pięć żetonów za strzyżenie.

Drew przewraca oczami, a ja uśmiecham się do niego. Ostatnio doktor Jesmond wytknął mu, że ma trochę za długie włosy. Czasami wydaje mi się

niesprawiedliwe, że pacjentom uchodzi na sucho znacznie więcej niż nam, jeśli chodzi o wygląd, ale pewnie przez to łatwiej nam zrozumieć, jak pielęgnacja ciała wpływa na dyscyplinę i pewność siebie. Bardzo niewiele osób ma mniej niż pięć żetonów na koncie przy podstawowej tygodniowej diecie w wysokości pięćdziesięciu żetonów (chyba że ktoś utracił wszelkie przywileje) i możliwości zarobienia dodatkowych przez różne osiągnięcia, na przykład dobre wyniki w treningach mózgu.

Przypominam sobie, z jaką dumą chwaliłam się Jennie swoimi rezultatami, ponieważ cieszyła się nimi bardziej niż mama. Nadal o niej rozmyślam, gdy pani Ray rozpoczyna lekcję o atomach. Słucham jej z uwagą dopiero wtedy, gdy zadaje mi pytanie, a ja nie znam odpowiedzi. Nauczycielka odwraca się do tablicy, aby coś narysować, gdy otwierają się drzwi klasy.

To Greta. Miała przyjechać dopiero wieczorem następnego dnia na urodziny Drew.

– Cześć wszystkim – wita się. – Kim pani jest? – zwraca się do pani Ray. – Od jak dawna tu pani pracuje?

Pani Ray robi krok naprzód.

– Dzień dobry, jestem Steffi Ray, wasza nowa nauczycielka. Jestem tu czwarty dzień, a ty masz na imię...?

– Greta. Jestem siostrą Zacha. – Macha ręką w stronę brata. – Pewnie pani wie, że naszym tatą jest doktor Karl Jesmond. – Mówiąc to, podchodzi do biurka pani Ray i opiera się o nie. – Jeśli chce pani zrobić sobie przerwę, mogę poprowadzić zajęcia. Zwykle losujemy tematy na chybił trafił ze starych podręczników.

– Witaj, Greto. Dziękuję za propozycję, ale dzisiaj opowiadam o atomach i cząsteczkach. Zajmij miejsce, proszę. – Pani Ray wskazuje wolne krzesło obok Zacha, ale Greta kieruje się na koniec sali.

– Jeśli nie jestem pani potrzebna, zajmę się czymś fajniejszym. Do zobaczenia na lunchu.

Pani Ray czeka, aż Greta wyjdzie, po czym pyta Joanie, czy pamięta, jak nazywa się środkowa część atomu.

– Nie.

Czekamy, aż nauczycielka poda nam odpowiedź, ale tak się nie dzieje.

– No dalej, Joanie. Spróbuj.

Joanie otwiera usta.

– Jooo... – Jej czoło marszczy się z wysiłku. – Ją-dro!

Klaszczę z entuzjazmem. Drew i chłopaki patrzą na mnie. Nie powinniśmy za bardzo ekscytować się szkołą. To tylko jeden z aspektów życia i żeby uniknąć problemów na tle emocjonalnym, należy zachować odpowiednią równowagę.

W czasie przerwy na lunch boję się wejść do restauracji, ponieważ wiem, że będę musiała oglądać tradycyjną demonstrację siły Greta. Siedzi już przy stoliku dla dzieci pracowników i donośnym głosem strofuje kelnerkę, że stół nie został prawidłowo przygotowany. Po zamówieniu dań z menu spogląda na basen i krzyczy: – O rany! Czy to nie nasza nowa nauczycielka?

Wstajemy, by się przekonać, o czym mówi Greta, na co dziewczyna dodaje: – Zobaczmy, jak skacze na placka.

Pani Ray stoi na trampolinie w prostym czarnym kostiumie kąpielowym i białym czepku. Kobieta wykonuje pełen gracji skok, a kiedy Greta widzi, że jest dobrą pływaczką, traci nią zainteresowanie i każe nam usiąść.

– Opowiedz nam o życiu na zewnątrz, Greto – proponuje Ben. – Błagam.

Wszyscy chcemy posłuchać, ale Greta zawsze każe nam prosić, a czasami wręcz żebrać.

Opowiada o posiłkach, które gotowała, o programach telewizyjnych, które oglądała, o tym, że po raz pierwszy odebrała telefon, który okazał się pomyłką. Że dziwnie się płaci dolarami zamiast żetonów. O tym, że poszła do kina i wróciła do mieszkania tuż przed północą. Że musiała zawiesić specjalne żaluzje, bo nie potrafi się przyzwyczaić do spania przy takich cienkich zasłonach.

Przechyliłam głowę na bok i masuję kark w miejscu, w którym odczuwam dziwne mrowienie. To już trzeci raz. Słyszałam, że niektórzy pacjenci też



narzekają na podobną przypadłość, ale to raczej nie jest nic zaraźliwego.

A może jednak? Greta chwali się siecią wi-fi w swoim mieszkaniu. To mnie wkurza znacznie bardziej niż mrowienie w karku.

– Nie. Mogę. Się. Doczekać – cedzi Drew.

– Jest świetnie – kontynuuje Greta. – Ale trzeba umieć się z tym obchodzić.

Ludzie mają obsesję na punkcie telefonów i mediów społecznościowych. – Wkłada do ust porcję kaszy bulgur z fasolką sojową, a my musimy zaczekać, aż przełknie. W końcu kontynuuje. – Miałam szczęście, że tu się wychowałam. Nie raz widziałam, jak ktoś opuszcza wykład, kiedy się zorientował, że zapomniał z domu telefonu.

Uprzedzając typowe dla niej marudzenie o tym, jacy leniwi i niezorganizowani są wszyscy pozostali studenci, wtrącam: – Założę się, że i tak życie na zewnątrz jest ekscytujące.

Greta kiwa głową.

– Tyle wolności – dodaje Drew.

– I nikt ci nie mówi, co masz robić – włącza się Zach.

– I możesz mieć telefon – dodaje Ben.

Jego brat, Luke, potakuje.

– Jest fajnie – potwierdza Greta. – Mam też wielu znajomych. – Mówiąc to, zwraca się do przechodzącego kelnera. – Jaki jest owocowy sorbet dnia?

Po lunchu odbywa się spotkanie grupy realizacji celów, a ja mam szansę pogadać z Thet, gdy wszyscy przechodzą z pomieszczenia restauracyjnego do sal terapeutycznych na parterze głównego budynku. Czasami trudno o chwilę, gdy w pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby nas podsłuchać.

– Jak się czujesz? – pytam, kiedy doganiam ją przy schodach.

– Na sześć – odpowiada. Sześć w skali od zera do dziesięciu to nie najgorszy wynik. – A ty?

– Stało się coś dziwnego... – Opowiadam jej o wujku Franku, o tym, jak mnie to zaniepokoiło, i mówię, że bardzo chciałabym dowiedzieć się czegoś

więcej o rodzinie mamy, ale rodzice mi na to nie pozwolą.

– Chcą, żebyś się skupiała na teraźniejszości – stwierdza Thet. – Według nich szkoda twojej energii na wracanie do przeszłości.

Wzdycham ciężko.

– Myślę, że ktoś powinien przeszukać dla ciebie Internet – proponuje.

– Już próbowałam, ale...

– Mam na myśli *prawdziwy* Internet.

Obecnie żaden z pacjentów nie ma wyznaczonej przepustki na wyjazd do domu. Być może Thet pomyślała o Grecie, ale wiem, że ona mi nie pomoże.

Uznałaby, że to oszukiwanie rodziców. Mogłaby nawet powiedzieć o tym swojemu tacie, który na pewno poinformowałby mojego. Zostałabym oskarżona o zaprzeczenie fundamentalnym ideom Hummingbird Creek.

I ukarana.

– Nie mogę poprosić Grety. Poza tym mam tylko dwa imiona: Frank i Vonnie. To mnie daleko nie zaprowadzi, prawda?

Thet powoli kręci głową. Jej włosy lśnią w promieniach słońca.

– Potrzebujesz więcej wskazówek.

Wychodzimy na zewnątrz, gdzie powietrze wypełnia aromat kwiatów na gęsto porośniętych klombach. Błada kamienna rzeźba na trawniku stanowi idealny kontrast z soczyście zieloną i zadbaną trawą. Wszyscy inni przeszli zabudowanym pasażem. Zostałyśmy tylko ja i Thet. Panuje tu cisza i spokój, słyszymy skaczącego w pobliskich zaroślach ptaszka. Frank raczej nie mieszka w równie pięknym miejscu. Skoro wiedział, że mama przebywa tutaj, mógł znaleźć stronę internetową ośrodka i poczuć się zazdrosny.

Możliwe, że kontaktując się z nią, miał jakiś ukryty, niecnny cel.

Zwlekamy jeszcze kilka sekund, opierając się o chłodne mury głównego budynku. W ten sposób próbujemy uniknąć tłumów. Kiedy wchodzimy do środka, wszyscy stoją w grupach przed salami terapeutycznymi i czekają na otwarcie automatycznych drzwi. Stajemy w pewnej odległości od siebie, tak by przypadkiem nikt nie dotknął Thet, i zauważam nowego chłopaka.

Wysoki, ma bladą skórę i gęstą blond czuprynę. Jest tyczkowaty. Pod pomarańczową koszulką nie widać mięśni, a jego dżinsy są zdecydowanie za ciepłe na tę pogodę.

To musi być ten pacjent z Anglii.

Zauważa, że na niego patrzę, i podchodzi bliżej.

– Cześć.

Stojąca obok Thet się wycofuje.

– Cześć – odpowiadam.

– Jestem Noah – mówi z brytyjskim akcentem, ale niezbyt silnym. – Jestem nowy – dodaje niepewnie. – Poznaję teren.

– Ja jestem Mae. Pomogę ci się szybko zaaklimatyzować.

– Dzięki. To miejsce wygląda niesamowicie, ale nie spodziewałem się aż tylu zasad. Ta powitalna wyprawka jest *gigantyczna*, prawda? Regulamin przejrzałem pobieżnie, więc pewnie wszystkiego nie załapałem. – Chłopak spogląda na swoje dłonie i postanawia je schować w kieszeniach dżinsów.

– Dobrze jest znać zasady – oznajmiam. – Dzięki nim poznajesz granice i czujesz się bezpieczniejszy. Nie martw się. Nauczysz się ich wszystkich w praniu. Mam nadzieję, że będzie ci tu dobrze.

– Dzięki. Od jak dawna tu jesteś? – pyta.

Nie muszę patrzeć na Thet, by wiedzieć, że się uśmiecha.

– Prawie dziesięć lat. – Na twarzy Noaha maluje się wielkie zaskoczenie, a nawet przerażenie, co trochę mnie drażni.

Thet dodaje:

– Ona jest dzieckiem pracowników.

– Aha. Ty też musisz być otagowana?

– Otagowana?

Noah unosi rękę i pokazuje zegarek.

Wszyscy przebywający na terenie ośrodka noszą specjalne zegarki monitorujące stan zdrowia, z wyjątkiem odwiedzających oraz pracowników, którzy mieszkają na zewnątrz. Pierwszy zegarek należał do mamy. Tata

zamówił dla siebie taki zdobiony dwunastoma diamentami. Kiedy wymienia urządzenie, diamenty są na nie przenoszone.

– Jak inaczej chciałbyś zgromadzić tyle szczegółowych danych o czymś stanie zdrowia? – pytam. – Żadna inna klinika na świecie nie ma równie wyszukanego systemu monitorowania jak my.

Na korytarzu rozlega się stukot. To Abigail, szefowa terapeutów, kroczy korytarzem w wysokich szpilkach w towarzystwie pozostałych pracowników.

Z miejsca, gdzie stoimy, nie słychać cichego klikania otwierających się zamków sali, ale widzimy, że ludzie otwierają drzwi i wchodzi do środka. Patrząc na rozglądającego się Noaha, pytam: – Wiesz, do której sali masz wejść?

– Do trójki – odpowiada z grymasem. – Tak mi się wydaje. – Po chwili dotyka zegarka i sprawdza ekran. – Zgadza się.

– Widzisz? Zegarki przydają się do różnych rzeczy – kwituję. Następnie macham do Thet i oddalam się w kierunku sali numer pięć.

Moja grupa to tylko dzieci pracowników. Joanie nie chodzi na te zajęcia, ale jest z nami Greta, więc łącznie jest nas sześcioro, a właściwie siedmioro, licząc Abigail, która prowadzi dzisiejsze zajęcia. Siadamy w niewielkim okręgu na bladoniebieskich aksamitnych fotelach i wlepiamy wzrok w kolana lub białe ściany, na których wiszą obrazy stanowiące część należącej do ośrodka prywatnej kolekcji sztuki z końca dwudziestego wieku. Patrzymy na wszystko oprócz siebie nawzajem, ponieważ nikt nie czuje się tu swobodnie.

Zaczynamy jedno po drugim od przypomnienia naszych celów na ubiegły miesiąc, oceny swoich poczynań oraz sugestii, co dałoby się zrobić lepiej oraz czego się nauczyliśmy. To ostatnie musi się pokrywać z jedną z przewodnich zasad Hummingbird Creek.

Zaczyna Ben, który przypomina nam, że jego celem było wprowadzenie do diety większej różnorodności warzyw i owoców. Wymienia produkty, których skosztował, i opowiada rozwleknie o tym, co smakowało mu lepiej, niż się spodziewał, a co nie. Mówi, że zdaje sobie sprawę, że wszystkie posiłki w ośrodku wpisują się w kanon zdrowego żywienia i to, że wydaje mu się, że po czymś będzie mu niedobrze, niekoniecznie musi okazać się

prawdą. Musi ufać naszym kucharzom, aby owoce i warzywa smakowały mu jak najlepiej.

Abigail kiwa głową i się uśmiecha. Poza tym, że jest szefową terapeutów, jest najmłodsza z nich wszystkich i niektórzy pacjenci się w niej kochają.

Z uwagi na to, że głębokie dekolty są zabronione, wybiera ubrania z wyższym kołnierzykiem, ale za to z innym przyciągającym uwagę akcentem, na przykład koronką. Dzisiaj ma na sobie żółtą sukienkę z białymi rękawkami i dużym białym kołnierzykiem. Wygląda jak przerośnięta stokrotka.

Następny jest Drew. Uczęszcza na te zajęcia tylko dlatego, że jeśli osiągnie swój miesięczny cel, podobnie jak reszta z nas, zarobi trzydzieści żetonów.

Prywatnie mówi nam, że jego największą trudnością jest wyznaczenie sobie bardzo łatwego celu. Dzisiaj oznajmia, że starał się pobić swój rekord w biegu na dziesięć kilometrów i osiągnął sukces. Uśmiecha się szeroko, gdy nagradzamy go oklaskami, i dodaje niewyraźnie, że sport poprawia nastrój.

– Dobra robota, Drew – chwali go Abigail. – Musimy popracować nad tymi twoimi nastrojami, co?

Drew kiwa głową. Gdy Abigail naciska przycisk zatwierdzający przyznanie mu trzydziestu żetonów, chłopak rozsiada się w fotelu.

Ja też osiągnęłam swój cel. W ostatnim miesiącu spędzałam więcej czasu z Zachem, Benem, Lukiem i Joanie. Rozumiem istotę pracy zespołowej i to, że nawzajem możemy pomagać sobie w rozwoju. To jedno z fundamentalnych założeń filozofii ośrodka, stosujące się nie tylko do pacjentów. Wszyscy możemy stawać się lepsi.

Po tym jak każdy się wypowiedział, przechodzimy do propozycji celów na kolejny miesiąc. Wybieram swoją najczęstszą opcję, czyli prowadzenie dziennika wdzięczności.

Abigail przechyla głowę na bok.

– Wydaje mi się, że mogłabyś zastanowić się nad głębszym zrozumieniem konieczności obowiązywania pewnych zasad.

Wszyscy wlepiają we mnie wzrok. Czyżby miała na myśli to, że

odebrałam telefon w recepcji? Tata musiał jej powiedzieć. Ciekawe, czy to oznacza, że wie już o tym każdy pracownik.

Drew wierci się w swoim fotelu. Inni zaczynają szeptać. Nie wiem, co powiedzieć.

– Co byś powiedziała na wpisy w dzienniku każdego wieczora w ciągu miesiąca? – sugeruje Abigail. – Każdego dnia skup się na innej zasadzie i napisz, dlaczego jest dla nas ważna. – Po czym uśmiecha się, czeka, aż pokiwam głową, i przechodzi do Luke’a.

Nie słucham dalszej części rozmów, chociaż patrzę na każdą z osób tak, jakbym koncentrowała się na ich słowach. Myślę o Jennie i o tym, że była jedyną pracującą tu osobą, którą szczerze lubiłam.

Na koniec Drew wybiega na trening koszykówki. Wychodząc z sali, widzę, że inny pokój opuszcza Noah w towarzystwie Willa, pacjenta, który jest z nami niemal równie długo jak Thet, oraz tego chłopca, który jadł w samotności.

Noah ogląda się za siebie i mnie zauważa. Lekko kiwa mi głową. Razem z Thet idę do spa, gdzie robimy sobie maseczki na twarz. Leżymy obok siebie, a ja słucham, jak opowiada o swojej powieści. Historia rozgrywa się w okrutnej krainie. Głównej bohaterce udaje się uciec w bezpieczne miejsce, ale niebawem okazuje się, że zginęli prawie wszyscy członkowie jej rodziny, oprócz młodszej siostrzyczki, która została porwana i uwięziona.

Aby ją uratować, bohaterka musi wyruszyć do pradawnego lasu, w którym raz do roku kwitnie rzadki śnieżny kwiat. Jeśli zje jego pyłki i przeżyje działanie silnego jadu, zostanie wojowniczką i dołączy do dzikiego plemienia, które pomoże jej uratować siostrę.

Mimo brutalnej treści głos Thet mnie uspokaja.

## 5

– Wczoraj wieczorem na moich urodzinach niczego nie straciłaś – oznajmia Drew, gdy następnego dnia po jego imprezie urodzinowej idziemy razem w stronę budynku szkolnego. – Było beznadziejnie.

– Dlaczego? – Chcę, żeby powiedział, że brakowało mnie.

– Tor rowerowy nie był dobrym wyborem. Joanie sądzi, że jedynym właściwym strojem na imprezę jest jej kostium syreny. Litości. A Greta zachowywała się gorzej niż zwykle i prawiała mi morały na temat wdzięczności.

– Fajerwerkom nie było końca – wtrącam. Słyszałam je ze swojego pokoju.

Oczywiście rolety były zasunięte, więc musiałam sobie wyobrazić mieniące się na szarym wieczornym niebie jaskrawe kolory. – Fajnie wyglądały?

– Tak, ale każde dziecko pracownika ma na swoich urodzinach fajerwerki.

Wolałbym coś innego. – Drew wzdycha. – Na przykład krótkie wakacje od tego miejsca. Przez cały poprzedni dzień czułam ciężar nieobecności Jenny. Jestem pewna, że Drew też musiał to odczuwać. Żałuję, że nie widziałam jego reakcji na raketę do tenisa, nad której projektem spędziłam długą sesję z komputerem, z wykorzystaniem internetowych szablonów. Nigdy się nie dowiem, czy jego twarz się rozjaśniła na jej widok. Czy od razu zauważył, że na boku rakiety widnieje napis: „Szczęśliwych 16. urodzin, z miłością Mae x”? Nie wiem, czy nie przesadziłam z tym całusem na końcu.

– Czy tata dał ci... – zaczynam, ale wstydzę się dokończyć pytanie. Nie oczekuję podziękowania. Właśnie sobie uzmysłowiłam, że tata mógł w ogóle nie przekazać Drew mojego prezentu. Czasami jego kary okazują się surowsze, niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

– Tak, dzięki. Fajna rakieta.

Nagle czuję, że wcale nie chcę siedzieć na stopniach przed szkołą. Wolałabym leżeć z Drew w wysokiej trawie albo spacerować po Woodland Gardens, skręcając papierosy i spoglądając w niebo. Nasze lekcje trwają tylko cztery godziny dziennie. Lubię się uczyć, ale niekiedy wydaje mi się, że podczas nauki mija znacznie więcej czasu. Na przykład dzisiaj mam już dosyć.

– Jesteś wolny po popołudniowych ćwiczeniach? – pytam. – Tylko ty i ja?

– Jasne.

– Woodland Gardens. Trzecia ławka, siódme drzewo – instruuję.

– Zapisane – odpowiada, a jego uśmiech mnie rozbija.

– Witam! – woła do nas pani Ray. – Szybciotko, zajmujcie miejsca. Mamy dzisiaj sporo do przerobienia. – Nauczycielka ma na sobie sukienkę ze skrzyżowanymi ramionami, której jeden z rękawów jest rozerwany. Został wprawdzie starannie zszyty, ale i tak rzuca się w oczy.

– Od przyszłego tygodnia każdy, kto się spóźni, będzie musiał odrobić ten czas na pierwszej przerwie. I tak, wczoraj odbyłam tę ważną rozmowę, dzięki za troskę.

Ogłoszenia rozpoczynają się od przypomnienia, by używać właściwych ręczników na basenie.

– Dostaliśmy zaproszenie na galę pływacką w Pattonville College – kontynuuje pani Ray. Na dźwięk przebiegającego przez klasę jęku kobieta aż podnosi wzrok.

– Na kiedy? – pyta Drew. Naszą ostatnią wycieczką poza ośrodek było przedświąteczne wyjście do galerii handlowej.

Pani Ray wraca wzrokiem na ekran laptopa.

– W ten weekend. – Następnie uważnie czyta informację. – Okej, chodzi o chłopców z okolicy w wieku do dziewięciu lat. – Podnosi wzrok. – Luke, to coś dla ciebie.

Wszyscy spuszczaamy głowy, poza Joanie, która uderza brata w ramię.



– Nie – odpowiada cicho Luke, a następnie dodaje głośniej: – Nie mam ochoty. – Chłopiec otacza się ramionami, a jego drobne ciało jakby skurczyło się bardziej niż zwykle.

Zawsze wyglądał na znacznie słabszego od brata i siostry, choć w większości sportów okazuje się zaskakująco szybki.

– Frajer – szepcze Drew, a ja kopię go pod biurkiem.

– Przecież świetnie pływasz – wtrąca się Ben. – Możesz zdobyć dla nas puchar.

Luke zasłania oczy.

– Nie martw się, Luke – uspokaja pani Ray. – Nikt cię do tego nie zmusza.

– Nauczycielka rozgląda się po sali w oczekiwaniu na jakieś wyjaśnienie.

– Tylko raz był poza Creek – tłumaczę. – I nieźle się wystraszył.

Pani Ray marszczy czoło.

– Nie przejmuj się, Luke. Napiszę w odpowiedzi, że tym razem nie weźmiesz udziału.

Następnie kobieta opowiada o grupowym projekcie, który nas czeka, polegającym na zabarwianiu materiału za pomocą domowych środków chemicznych. Ale wcześniej musimy dowiedzieć się czegoś na temat tych środków.

Nigdy dotąd nie robiliśmy niczego podobnego. Do tej pory uczyliśmy się z podręczników, każdy we własnym tempie, a oprócz tego pracowaliśmy w jednej grupie, dyskutując na tematy z podręczników, i słuchaliśmy audiobooków. Pani Ray uczy w taki sposób, że wszyscy niezależnie od poziomu mają wynieść coś z lekcji. Lubi też demonstrować różne rzeczy. Mam nadzieję, że nie będzie miała problemów za niestosowanie się do wytycznych ośrodka.

Po porannej przerwie Drew, Zach i ja dostajemy po kopii układu okresowego pierwiastków i naszym zadaniem jest zapamiętanie z niej jak najwięcej na przyszły tydzień. Potem pani Ray pokazuje nam gruby podręcznik do chemii. Któreś z nas trojga ma przez weekend przeczytać jeden rozdział i w poniedziałek wykonać prezentację na temat naturalnych i

sztucznych barwników.

Po wyjątkowo długiej ciszy wreszcie zgłaszam się ja.

– Zrobię to.

– Dziękuję, Mae. – To mówiąc, pani Ray z hukiem kładzie księgę na mojej ławce.

– Nigdy nie dostajemy zadań domowych – stwierdza Ben. – Jak Mae ma znaleźć na to wszystko czas? – Chłopak spogląda na Zacha, który przyznaje mu rację, kiwając głową.

Nauczycielka sprawia wrażenie zaskoczonej.

– Ma dzisiejsze popołudnie i cały weekend. Wiem, że jesteś zaangażowana w różne zajęcia, Mae, ale powinnaś się wyrobić. Jaki masz plan na weekend?

– Nic wielkiego, dam radę – zapewniam.

Drew odpowiada za mnie: – Po sześć godzin sportu w sobotę i niedzielę, plus dodatkowe zajęcia.

– Rozumiem. Po prostu zrób, co dasz radę, Mae.

Przez resztę przedpołudnia zajmujemy się geografią. Ben i Joanie odgrywają role płyt tektonicznych i Ben przypadkowo nadeptuje na włosy koleżanki. Obserwując jatkę, która z tego wynikła, i nieudolne próby zażegnania konfliktu przez panią Ray, zastanawiam się, jak długo uda jej się zachować tę posadę. Nie było jeszcze nauczyciela, który wytrzymałby ponad rok. Gdy wychodzimy na lunch, dostaję kolejną książkę. Tym razem to sztuka do przeczytania „w wolnym czasie”. Napisał ją jakiś William Shakespeare.

Zauważa to Zach i robi minę mówiącą mniej więcej: „Co ona, do cholery, wyprawia?”. Wzruszeniem ramion odpowiadam mu: „No właśnie”, ale w głębi duszy czuję satysfakcję, że zdaniem pani Ray warto próbować coś ze mnie wykrzesać.

Dziś jest wilgotno, ale w Woodland Gardens panuje przyjemny chłód. Znajduje się tam tor przeszkód, wbudowany na polanie. To fajne miejsce do przesiadywania, ponieważ most linowy nadaje się na hamak. Poza tym z

najwyższej platformy można się rozbijać i wskoczyć na kilka drzew.

Tereny ośrodka były dla mnie i Drew rajem, od kiedy byliśmy dziećmi. Zdarzało się, że wysyłano pracowników, żeby nas przyprowadzili, pieszo albo w meleksach. Tak było, zanim otrzymaliśmy zegarki z ustawionymi alarmami. Robiliśmy bazy, graliśmy we własną wersję tenisa, wspinaliśmy się na drzewa i czołgaliśmy na brzuchach, drażniąc zwierzęta. Z czasem wokół nas rozbudowywał się i poszerzał ośrodek. Czasami bawiliśmy się z Gretą i Zachem, ale najczęściej sami, bo tamta dwójka była wyjątkowo irytująca.

Ponieważ Drew już odkopał naszą paczkę z tytoniem, zmierzam prosto ku trzeciej ławce i na jej wysokości zbaczam ze ścieżki. Siódme drzewo, licząc od ścieżki, jest na tyle duże, że oboje możemy wygodnie się o nie oprzeć, tak by nikt nas nie dostrzegł. Drew słyszy, że się zbliżam.

– Trzymanie się zasad nie trwało długo – mówi, wychylając głowę zza drzewa.

Wzdycham. Zasady. Szkoda, że nie mogą być bardziej... elastyczne.

– Tak, wiem, że powinnam się bardziej kontrolować.

Drew unosi rękę i na trawę spada trochę tytoniu.

– No co ty? Nie powiedziałem, że łamanie zasad to coś złego, Mae. – Sięga po zapalniczkę i z niemałym trudem odpala papierosa, ponieważ jest już prawie pusta.

– Chcę otrzymać nieograniczony dostęp do Internetu – oznajmiam. – Żeby dowiedzieć się czegoś więcej o rodzinie mamy. Wiem, że to działanie wbrew mojemu tacie, ale nie mogę przestać o tym myśleć. – Zaczynam skręcać papierosa, żeby skupić się na czymś innym. Zamierzam tylko go trzymać, ale gdy Drew się nachyla, abym odpaliła sobie od niego, czuję dziwny przymus.

Zaciągając się, zauważam na jego nosie małą plamkę. To albo pieprzyk, albo jakiś brud.

– Co to takiego? – pytam, wyciągając rękę w stronę jego nosa.

Drew odsuwa się, po czym siada z powrotem między korzeniami drzewa.

Próbuję ukryć rozczarowanie.

– Nieważne, już zniknęło – mówię.

– Czyli masz zamiar wysledzić tajemniczego wujka Franka?

Kiwam głową. Coś mnie ciągnie do tej części rodziny i intryguje mnie możliwość, że mam z nią więcej wspólnego niż z rodziną taty, która rzadko wykazuje jakiegokolwiek zainteresowanie moją osobą.

– Zapytam, czy mogę pojechać z mamą do galerii handlowej. Może udałoby mi się jakoś dostać do sklepu komputerowego.

Drew kiwa głową. Przed Bożym Narodzeniem spędziliśmy cudowny kwadrans w sklepie komputerowym, ponieważ nasza opiekunka, praktykantka, nie wiedziała, że nie wolno nam tam wchodzić. Cienkie laptopy i lśniące tablety były jak dzieła sztuki. A wewnątrz można było znaleźć wszystko to, co wspaniałe, złe, brzydkie i rewolucyjne.

– Muszę wprowadzić do wyszukiwania więcej słów kluczowych – ciągnę.

– Teraz mam tylko pierwsze imiona wujka i babci.

– Szukałaś oficjalnych dokumentów? No wiesz, papierów. Takich, jakich używa się na zewnątrz.

Oczywiście. Drew ma rację. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, jak przeszukuję mieszkanie. „Pracujemy w atmosferze zaufania”.

– Chłopaki kombinują, jak wnieść telefon albo iPada. – Drew ma na myśli Willa i niewielkie grono pacjentów, którzy zajmują się czarnym rynkiem. – Jedną z możliwości jest samochód odwiedzającego rodzica lub opiekuna. Ich pojazdy są sprawdzane, ale nie tak szczegółowo jak auta pracowników. – Wyobraź sobie, ile to będzie warte – rozmarza się Drew. Jego papieros jest już wypalony do ostatniego milimetra. Chłopak zaciąga się nim po raz ostatni i rzuca go na miałką ziemię. Kolejne słowa wypowiada powoli. – Bo wiesz, chłopaki znają hasło do wi-fi.

Jestem w szoku.

– Jak to?

– Ktoś podsłuchał, jak Abigail podaje je nowemu recepcjoniście.

Nowy recepcjonista to mężczyzna, który przyjeżdża do pracy w nieskazitelnych ubraniach, drogich okularach słonecznych, a na jego twarzy

nigdy nie pojawia się uśmiech.

Drew ciągle mówi, ale od pewnego czasu go nie słucham. Opowiada chyba o tym, co by zrobił, gdyby miał dostęp do telefonu lub iPada.

– No i ściągnąłbym jedną z tych aplikacji do poznawania dziewczyn – kwituje.

Dziewczyn?

– Przecież i tak nie mógłbyś się z nimi spotykać – zauważam. Czuję w sobie pustkę, jakby wytworzyła się we mnie przestrzeń dla dziwnego rodzaju samotności. – Nikt by ci na to nie pozwolił.

– Wiem. – Drew wzrusza ramionami. – Ale to może pozwoliłoby mi nie oszaleć, dopóki nie wyrwę się z tego miejsca.

## 6

Ukłucie igłą czasami jest bardziej, a czasami mniej bolesne, zależnie od tego, kto pobiera mi krew. W tym tygodniu będzie to Raoul, główny pielęgniarz.

Z łatwością odnajduje żyłę i jest naprawdę delikatny. Chociaż od ukończenia szóstego roku życia tydzień w tydzień chodzę do strefy medycznej, to kiedy widzę spływający do strzykawki ciemny płyn, ciągle ogarnia mnie dziwne uczucie nieobecności.

Raoul podaje mi kawałek waty, którą przyciskam mocno do nakłucia w zgięciu łokcia, podczas gdy sam odrywa kawałek taśmy chirurgicznej.

W tle słychać muzykę gitary akustycznej i na zegarku sprawdzam, że to utwór z najnowszej listy odtwarzanych w ośrodku w kategorii „muzyka relaksacyjna”.

Pomieszczenie, w którym się znajduję, lśni bielą i zachwyca sterylnością, pomijając kilka smukłych, czarnych, włoskich mebli. Jedynymi osobistymi przedmiotami, jakie kiedykolwiek tu widziałam, są pamiątkowy kubek Raoula z napisem „Byłem w Disneylandzie” oraz fotografia w drewnianej ramce przedstawiająca chłopca w brudnej koszulce, z wyzywającym uśmiechem i odstającymi uszami.

– Jesteś szczęśliwa, młoda damo? – pyta Raoul, owijając watę taśmą.

Kiwam głową.

– Tak jest – odpowiadam tak, jak zostałam nauczona. Szacunek należy się pracownikom medycznym bardziej niż komukolwiek innemu.

– W takim razie taka pozostań. To najlepsze rozwiązanie. – Raoul wraca do blatu, gdzie przykleja etykietę na próbówce z moją krwią.

– Postaram się – odpowiadam i nagle czuję nieodparte pragnienie powrotu do czasu, gdy miałam siedem czy osiem lat, biegałam po terenie ośrodka z Drew, a moim jedynym problemem było to, że muszę jeść na obiad rybę z

ośćmi.

– Masz wspaniałe życie. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł zagwarantować takie swoim dzieciom.

Patrzę na fotografię małego chłopca. Nie wolno mi wypytywać pracowników na temat ich prywatnego życia, ale tym razem zaryzykuję.

– Czy to pana syn?

Mężczyzna kręci głową.

– Brat. Umarł. Z powodu biedy. Był bardzo chory, a mojej rodziny nie było stać na to, by go uratować. Tobie to nie grozi. Jesteś szczęściarą. – To mówiąc, odpina mój zegarek i podłącza go kablem do laptopa. – Moim dzieciom też się to nie przydarzy – dodaje pod nosem.

Prostuję się na krześle.

– Proszę mi opowiedzieć o swoim bracie – proponuję. Brzmie jak jakaś terapeutka.

– Był częścią mojego dawnego życia – mówi Raoul, odwrócony plecami do mnie. – Teraz wracam do niego myślami.

Przekroczyłam granicę.

Po kilku sekundach rozlega się sygnał, po czym Raoul odczytuje napis na ekranie: „Dane przesłane”. Następnie oddaje mi zegarek, czeka, aż go założę, i pokazuje, że powinnam już wstać z krzesła.

– Idź do doktora Jesmonda. I nigdy nie zapominaj, jak bardzo powinnaś być wdzięczna, że twoim ojcem jest doktor Ballard. – Puszczą do mnie oczko.

– Obiecasz mi to? – Nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Obiecuję, proszę pana.

Kiwa głową.

– Wdzięczność czyni nas pięknymi.

Doktor Jesmond, tata Greta i Zacha, woli, bym zwracała się do niego „doktorze J.” albo po imieniu: Karl. Ze swoją dużą głową, obwisłymi policzkami i krótkimi nogami, przypomina trochę otyłego psa z jednej z

kreskówek w Creek TV.

– Usiądź, Mae – prosi. Na jego biurku leży teczka, a na niej czysta kartka papieru. Odpowiadam na pytania, a on notuje moje odpowiedzi dużym czarnym wiecznym piórem, którego połączana skuwka leży obok niewielkiego zegara.

Kwestionariusz medyczny zwykle wygląda tak samo, ale trzeba uważać na wprowadzane w nim zmiany. Mogą cię przyłapać, jeśli się nie skupisz.

– Wszystkie odpowiedzi muszą się odnosić do okresu od naszego poprzedniego spotkania, dobrze?

Kiwam głową i powstrzymuję się przed wywróceniem oczami. Dlaczego za każdym razem musi to powtarzać?

– W skali od bardzo źle, źle, średnio, dobrze i bardzo dobrze jak się czujesz?

– Dobrze.

– Jak byś oceniła swój sen.

– Dobrze.

– Łatwo zasypiasz?

– Tak.

– Jak byś oceniła swój poziom energii?

– Średnio.

– Bierzesz witaminy?

– Tak.

– Jakież objawy grypy?

– Nie.

– Problemy z oczami, na przykład zamglony wzrok?

– Nie.

– Bóle mięśni?

– Nie. – „Ostatnio nie”.

– Bóle głowy?



– Nie.

– Przyspieszone tętno?

– Nie.

– Inne niewyjaśnione bóle?

– Niezupełnie.

Doktor Jesmond robi przerwę.

– Wyjaśnij, proszę.

– Mam mrowienie w karku.

– Hmm, przyjrę się temu – stwierdza, zatyka pióro i myje rękę różowym mydłem w płynie z dozownika nad umywalką.

Kiedy mnie dotyka, wzdrygam się. Ma zimne dłonie, które uciskają moją skórę wokół karku od szczęki po obojczyk.

– Jak często to obserwowałaś? – pyta.

– Tylko raz – kłamię. Nie chcę, żeby mnie dłużej męczył. – To było w nocy. Pewnie od leżenia w niewłaściwej pozycji.

– Aha, rozumiem. – Doktor Jesmond wraca do biurka i sprawdza coś na komputerze, którego ekran jest odwrócony tyłem do mnie. – Na dziś to tyle, Mae.

Gdy wstaję do wyjścia, lekarz pyta: – Jak się spisuje nowa nauczycielka? Pani Ray, jeśli dobrze pamiętam.

– Dobrze – stwierdzam.

– Greta powiedziała, że jest pełna... entuzjazmu. – Mówi to takim tonem, jakby entuzjazm był negatywną cechą u nauczyciela.

Wzruszam ramionami. Greta powinna się przejmować swoją nauką w college'u, a nie tym, co się dzieje w szkole. Może to zabrzmie nieskromnie, ale zawsze uczyłam się lepiej od niej.

– Bystra z ciebie dziewczyna, Mae. Wszyscy tu mamy świadomość, że bystrzejsi uczniowie mogą być poddawani silniejszej presji. Jestem pewien, że zaobserwowałaś już pierwsze objawy stresu. Przypominam o tym, byś patrzyła na wszystko z odpowiedniej perspektywy. – To mówiąc, ściąga usta,

jakby próbował się uśmiechnąć, do tego przesadnie. – Najważniejszy jest twój ogólny stan zdrowia.

– Dobrze. – Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, czemu ma służyć ta uwaga.

– Zobaczymy się za dwa tygodnie.

# 7

Sobota zaczyna się tak jak każdy inny dzień: od alarmu. Budzę się gwałtownie. Moje serce bije szybko, ale sądzę, że to dlatego, że miałam sen pełen akcji i uciekałam w nim przed mrocznymi postaciami. Rolety sprawiają, że wewnątrz panuje całkowita ciemność. Czekam jeszcze dwie minuty na drugi alarm i światło, do którego powoli przyzwyczajają się mój wzrok, a serce stopniowo się uspokaja.

Wstawanie z łóżka często jest najgorszą chwilą mojego dnia. Ale przecież jestem córką doktora Ballarda. Nie mogę być leniwa. Tego ranka na mojej liście znajdują się trzy zadania. Trening. Śniadanie. Szkoła przetrwania.

Szkołę przetrwania prowadzi Mick, były ochroniarz, który pracuje w ośrodku od samego początku jego istnienia i jest instruktorem fitnessu. Trening to nieustanna półtoragodzinną tortura, która według niego odzwierciedlała filozofię tak zwanej „twardej miłości”, podobno cenionej przez płacących za nią słono celebrytów. Szkoła przetrwania odbywa się na boisku piłkarskim, w rogu ośrodka.

Mick przyjeżdża tam rowerem, a dzieci pracowników meleksami. Drew i ja na zmianę płacimy po jednym żetonie za wózek poprzez wpisanie swojego kodu. Zapraszamy Joanie, aby wskoczyła na tył. Pozostali chłopcy zwykle jeżdżą razem, ale nie wiedzieć czemu Zach zawsze spędza za kierownicą więcej czasu niż jego koledzy.

Zawsze gdy prowadzi Zach, Drew i ja ścigamy się z nim w drodze na boisko, skręcając w boczne leśne ścieżki, nawet jeśli ma to oznaczać zniszczenie kilku grządek.

Dzisiaj za kierownicą siedzi Drew i sprawnie manewruje naszym pojazdem, próbując wykrzesać z silnika, co się da, ponieważ uwielbia towarzyszący temu dźwięk. Drugim meleksem kieruje czerwony z zapachu Ben. Jego blond włosy są zlepione od potu. Wygrywają z nami. Zach

wychyla się na zewnątrz z przedniego siedzenia pasażera i krzyczy coś do grupki pacjentów biegnących wzdłuż alejki. Wszyscy są skupieni na utrzymaniu odpowiedniego tempa i ciężko dyszą. Niektórzy mają na sobie sportowe stroje, które przywieźli z domów, ale większość jest ubrana w naszą najnowszą kolekcję, która od niedawna jest dostępna na stronie.

– Szybciej, szybciej, ofermi – prowokuje Zach, na co prowadzący grupę praktykant gestem ręki każe mu się zamknąć.

Zauważam, że Noah, nowy pacjent, zostaje z tyłu. Nie dziwi mnie to. Na początku nie jest łatwo wytrzymać tutejszy reżim. Gdyby miał dziś uczestniczyć w naszej szkole przetrwania, chyba by zemdlął.

Drew skręca tak ostro, że uderzam bokiem głowy w metalowy słupek podtrzymujący dach i krzyczę z bólu. Chłopak hamuje gwałtownie, przez co zostaje szarpnięta do przodu.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wydieram się.

Noah przestaje biec.

– Hej, wszystko w porządku? – woła.

Joanie krzyczy coś z tyłu, a Drew odwraca się, by ją zapewnić, że nic mi się nie stało.

– Skąd masz pewność? – syczę, masując się po głowie.

Noah zrównał się już z naszym meleksem.

– Wszystko w porządku? – powtarza.

– Tak, trochę się przestraszyłam.

– Widzisz? – triumfuje Drew.

– To dobrze – mówi Noah, po czym kładzie ręce na biodrach i wykonuje jakiś dziwny skłon w bok, jakby właśnie sobie przypomniał, że powinien ćwiczyć. – To brzmiało tak, jakbyś naprawdę coś sobie zrobiła. Pogadamy później. – Rzuca mi ukradkowy uśmiech i rusza dalej truchtem.

– Trochę dziwny ten typ – komentuje Drew, niewystarczająco cicho. Po chwili odpala silnik.

Rzucam mu długie krytyczne spojrzenie, a kiedy odwracam się, by

podziękować nowemu koledze, zdążyliśmy już go wyminąć i Noah patrzy w innym kierunku.

– Wyraźnie się w tobie zabujał – dodaje Drew. – Zauważyłaś?

– Co? Skąd wiesz? – Ciekawe, czy mówi poważnie? Zbita z tropu zerkam do tyłu na Joanie, aby sprawdzić, czy się nam przysłuchuje. Przysłuchuje się.

– Dobra, zapomnij o tym, Drew. Po prostu dowieź nas na miejsce w jednym kawałku.

Ustawiając się w szeregu na boisku i czekając na głośne polecenia Micka, zastanawiam się nad słowami Drew. Martwię się, że tak niewiele wiem na temat związków.

Zaczynamy od pompek, pajacyków i przysiadów. Każde z nas ćwiczy w swoim własnym świecie, zmagając się z indywidualnymi trudnościami. Mick krzyczy na mnie i przeklina, ponieważ nie jestem wystarczająco szybka. Najpierw biegnę, potem idę, kuśtykam, a raz nawet muszę się czołgać z powodu zawrotów głowy. Ale nie płaczę. Mick uwielbia, gdy jego podopieczni płaczą. Pod koniec sesji siadam na drewnianej ławce, aby odzyskać oddech i równowagę. Ławka jest w podobnym stylu do tych z Woodland Gardens.

Jest ich tam dwadzieścia, a na każdej znajduje się przykręcona śrubkami metalowa tabliczka z napisem: „Z wyrazami wdzięczności dla społeczności Hummingbird Creek od rodziny Delaneyów”. Kiedy zapytałam tatę, kim jest rodzina Delaneyów, powiedział, że ich syn był pacjentem ośrodka, ale nie potrafił sobie przypomnieć ani jego imienia, ani jakichkolwiek szczegółów.

Może chłopak po prostu się nie wyróżniał.

Drew siada na ławce obok mnie. Nie odzywam się do niego, ale cieszę się, że jest blisko, nawet jeśli nie obchodzi go moja stłuczona głowa.

W drodze powrotnej prowadzę ja, tak powoli, że Joanie nie przestaje narzekać, ale udaje mi się ją ignorować i skupić się na rozmyślaniach o tym, czego chciałabym się uczyć w college’u. Martwi mnie nie tylko brak doświadczenia w sprawach sercowych, ale także to, że nie wiem, do której

szkoły powinnam aplikować ani co miałabym robić po studiach. Wygląda na to, że nigdy tego poważnie nie rozważałam, ponieważ byłam zbyt zajęta aktualnymi sprawami. Dojeżdżamy do zakrętu drogi, skąd widać tył głównego budynku. Właśnie tam znajduje się gabinet taty. Parkując meleks i mocując go do nowego zapięcia, mam w głowie taką myśl: skoro tata jest światowej sławy psychiatrą, dlaczego ani on, ani mama jeszcze nigdy nie pytali mnie, co chcę studiować lub jakie mam plany na przyszłość?

Gdy otwieram drzwi naszego mieszkania, wyczuwam, że mama jest w środku, chociaż zgodnie z planem zajęć nie powinno jej tu być. W soboty rano gra w tenisa, a po prysznicu jemy wspólnie śniadanie na tarasie. Tego dnia widzę jej buty do tenisa rozrzucone na podłodze w salonie, a nie odłożone na półkę z butami. Raketę zostawiła na sofie, a składane drzwi na taras są zamknięte.

– Mamo? – wołam. Cisza. Cała jestem zeszywniała i bolą mnie stopy, ale przechodzę przez mieszkanie szybkim krokiem. To niepodobne do mamy, by zmieniać plan dnia. Znajduję ją leżącą na łóżku w sypialni na pościeli zdobionej morelową wstążką. Leży na boku, zwrócona twarzą do okna, plecami do drzwi.

– Mamo? Co się dzieje?

Musiła drzemać albo być zamyślona, bo aż podskakuje. Gdy widzi, że to tylko ja, rozluźnia się i przesuwa na koniec łóżka, pomiędzy dwie morelowe poduszki.

– Cześć, kochanie. – Jej głos jest drżący, a twarz blada. Skórę pod oczami ma ciemniejszą niż zwykle.

Siadam na krawędzi łóżka.

– Jesteś chora, mamo? Chcesz, żebym kogoś poinformowała?

– Jestem tylko zmęczona. I taka obolała. Nie mów nic ojcu.

Drzemka w ciągu dnia jest oznaką lenistwa i niszczy poczucie obowiązku. Ale mama wygląda, jakby miała nieco podwyższoną temperaturę, więc to chyba nic dziwnego, że odpoczywa. W pokoju nie ma czym oddychać.

Jedynie okna, które się otwierają, to w rzeczywistości drzwi tarasowe, ponieważ temperatura w mieszkaniu jest kontrolowana centralnie.

– Nie wolałabyś położyć się na sofie? – proponuję. – Otworzę drzwi i zrobię mały przeciąg.

Mama powoli kręci głową.

– Nie dam rady się przenieść. Tutaj mi dobrze. Czy mogłabyś podlać za mnie rośliny?

– Pewnie.

Próbuje się uśmiechnąć.

– Kiedy będę się czuła na siłach, zapytam, czy będziemy mogli pójść razem do centrum ogrodniczego.

Centrum ogrodnicze znajduje się nieopodal autostrady. Ciągnie się gdzie okiem sięgnąć. Rośnie tam niezliczona liczba rzędów roślin. Pracownicy ośrodka zamawiają je stamtąd, a mama odwiedza to miejsce dwa razy do roku. Kiedyś pozwolono mi z nią pojechać. Byłam wtedy zachwycona jej radością i pobudzeniem. Spacerowała między rzędami drzewek i wchodziła do szklarni. Dotykała liści, odcinała martwe kłaczka i entuzjastycznie odczytywała etykiety na paletach w punkcie przeładunkowym.

Gdyby w centrum ogrodniczym mieli wi-fi, to tam mogłabym poszukać informacji o rodzinie mamy. Jednak wolałabym spróbować w galerii, gdzie Internet jest gwarantowany.

– A co byś powiedziała na galerię, mamo? Minęły wieki, od kiedy ostatnio tam byliśmy.

– Wolisz galerię? – pyta mama, trąc oko. – Dobrze, porozmawiam z twoim ojcem. – Wszystko musi przechodzić przez tatę. Przy nim mama jest słaba, jakby była z bibuły. Jestem pewna, że nigdy nie było z nią tak źle. Moje mgliste wspomnienia wspólnych zabaw i śmiechu, kiedy jeszcze w Anglii czekałyśmy w domu na powrót taty z pracy, nie mogą być zmyślone. Ale za każdym razem, gdy próbowałam porozmawiać o czymś ważnym, wydawało mi się, że moje słowa przechodzą przez nią na wylot. Ma wyuczone formułki, które powtarza niezależnie od tego, czy są stosowne do sytuacji.

„Tak będzie najlepiej”.

„Nie utrudniaj sobie życia”.

„Porozmawiam z twoim ojcem”.

„Niestety, nie ja ustalam zasady”.

„Masz tutaj wszystko, kochanie”.

„Nie mogę niczego zmienić, ale kocham cię, Mae. Bardziej niż potrafisz to sobie wyobrazić”.

Rośliny na tarasie są prawdziwą dumą i szczęściem mamy. Niektóre są wielkie i mają duże, bujne, kolorowe płatki, inne mają pączki w różnych fazach rozwoju. Jedna z roślin w ogóle nie posiada kwiatów, tylko liście w różnych odcieniach zieleni i burgunda. Aby je wszystkie podlać, muszę wykonać pięć rundek z konewką z kuchni przez salon i na taras. Mama zawsze chciała mieć zewnętrzny kran z wodą, ale tata mówił, że źle by wyglądał. Twierdził, że nawet gdyby zasłonić go roślinami, i tak przeszkadzałaby mu sama świadomość jego istnienia.

Po wzięciu prysznicą wracam, by sprawdzić, co z mamą. Ma zamknięte oczy. Dotykam jej dłoni. Jest sucha i zimna. Otwieram szafkę z pościelą, by znaleźć coś, czym będę mogła ją przykryć. Wszystko jest starannie poskładane. Czysto i schludnie. Wpada mi w oko kaszmirowy koc. Gdy okrywam nim nogi i ramiona mamy, mama otwiera oczy.

– Powiedz Frankowi, że mi przykro, że nie pojawiłam się na pogrzebie – szepcze.

– Jak mam się z nim skontaktować? – pytam.

Znowu zamyka oczy.

– Tu, na karku, czuję takie dziwne mrowienie... – Ona też to ma! Czyżby krążył jakiś wirus?

Próbuję inaczej.

– Mamo, jak się nazywałaś przed ślubem? Louelle, a dalej?

– Louelle Ballard.

– To wiem, ale wcześniej.



Czekam.

– Hill. – Mówi to tak, jakby ledwie sobie przypomniała nazwisko, a po chwili dodaje: – Hillowie mieszkali na wzgórzu. – To brzmi jak fragment czytanki Joanie.

– Nazywałaś się Louelle Hill?

Mama odwraca się ode mnie i nie mówi już nic więcej.

Później, kiedy słyszę jej cichy oddech przez sen, przeszukuję salon w nadziei, że natknę się na coś, co powie mi nieco więcej na temat jej rodziny. Wielkie nic. Przenoszę się do gabinetu taty, gdzie próbuję otworzyć górną szufladę z dokumentami. Zamknięta. Zatrzymuję się, słysząc jakiś ruch od strony mamy. Zaglądam do sypialni i widzę, że wstaje z łóżka. Wygładza pościel i składa kaszmirowy koc. Kiedy kilka godzin później wraca do domu tata, mama siedzi na krześle na tarasie i przegląda czasopismo ogrodnicze. Jej czoło lśni od potu.

## 8

Następnego dnia mama wygląda nieco lepiej. Przy obiedzie mówi tacie, że musi zabrać mnie do galerii, by kupić trochę letnich ciuchów. Nałożyła więcej makijażu niż zwykle i nadal nie ma siły na podlewanie roślin, ale tata tego nie zauważa. Jak zwykle myśli o swoich pacjentach.

– Nie da się przez Internet, Louelle? – rzuca.

Staram się zachować neutralną minę. Nie miałam możliwości dokładniejszego przeszukania mieszkania, ponieważ kręcili się w nim mama, tata i personel sprzątający. Ale jeśli uda mi się dostać do sklepu komputerowego, przynajmniej mam teraz nazwisko. „Hill”. Choć Louelle Hill brzmi jakoś dziwnie. Zbyt wiele „l”, by było prawdziwe. Wyobrażam sobie, jak wystukuję je na klawiaturze.

– Hunter, Mae dorasta i potrzebuje kompletu nowych ubrań. Tak będzie lepiej, niż gdybyśmy zamówili kilka rozmiarów.

Tata spogląda na mnie, na co odzywam się z pewnym zażenowaniem: – Potrzebuję nowej bielizny.

Tata odkrawa kawałek grillowanego kurczaka.

– Dobrze, Mick może was zawieźć do galerii jutro piętnaście po dziewiątej.

Przyznajcie, że nie jestem głuchy na prośby, jeśli są uzasadnione.

Kiedy następnego dnia wracam ze śniadania, mama jest jeszcze w łóżku.

– Dlaczego nie wstałaś?! – krzyczę, wchodząc do jej sypialni.

Spodziewałam się, że będzie się perfumować lub zastanawiać, które buty założyć. Swoim krzykiem przestraszyłam sprzątaczkę, która na chwilę przestaje odkurzać. Dodaję więc ciszej: – Miałyśmy dziś jechać do galerii, zapomniałaś?

– A tak, przepraszam.

Przygryzam wargę. Tak bardzo chcę pójść do tego sklepu komputerowego, ale mama nie wygląda dobrze. Nie mogę jej tego zrobić.

– Zostań w łóżku, mamó – kapituluję. – Pojedziemy innym razem.

– Nie, bez dwóch zdań jadę z tobą na zakupy – protestuje mama, po czym unosi kołdrę, jakby stanowiło to jakiś wysiłek. Jak gdyby błyszczący zegarek na jej nadgarstku był dla niej zbyt ciężki.

– Jesteś pewna?

– Całkowicie. Nie przepuszczę możliwości spędzenia z tobą dnia poza ośrodkiem.

– Zaczekaj. – Widzę, że nadal ma na sobie koszulę nocną. – Nie zrobiłaś porannego treningu ani nie zjadłaś śniadania?

Mama kręci głową.

– Jakoś... nie mogłam.

– Zgłosiłaś to? – W odróżnieniu ode mnie, mama nie zostałaby za to ukarana, ale sztab medyczny mógłby ją chociaż przebadać. Stan zdrowia mieszkańców ośrodka musi być starannie monitorowany, aby kontrolować wszelkie choroby zakaźne.

– O rety – wzdycha mama, podnosząc się. – Zapomniałam.

Biegnę do telefonu w przedpokoju. Jest na nim mnóstwo przycisków, ale tylko jeden pozwala wykonać połączenie. Naciskam zero i podaję mamie słuchawkę. Łączymy się z centralą na recepcji. Mama bierze głęboki wdech i stara się mówić mocniejszym głosem.

– Dzień dobry, mówi Louelle Ballard. – Rozmowę zaczyna od typowej pogawędki z recepcjonistką, po czym mówi: – Czy mogę rozmawiać z Earlem? – Po kilku sekundach tłumaczy: – Wybieram się dzisiaj z Mae do outletu w galerii, dlatego rano potrzebowałam więcej czasu, aby się wyszykować. Wiesz, że nie lubię wychodzić bez porządnego makijażu. Stąd moja nieobecność na porannym treningu... Dziękuję. Tak, zjem szybkie śniadanie na tarasie przed wyjazdem. – Następnie idzie do łazienki, a ja w tym czasie przygotowuję jej filiżankę herbaty z cytryną i imbirem.

Dopiero od jakiegoś tygodnia zaczynam zauważać, jak świetnie kłamię.

Wydaje mi się, że to uprzejme i właściwe, by o dziewiątej wejść do szkoły i poinformować, że nie będzie mnie na zajęciach, ale na twarzy pani Ray od razu widzę rozdrażnienie.

– Po co masz jechać na zakupy w tygodniu i przegapić ważne lekcje? – pyta. – Dlaczego nie możesz tego zrobić w weekend?

Nie wiem, co powiedzieć. Ona chyba nie rozumie, że nie mam żadnej kontroli nad swoim planem zajęć. Nauczycielka nie ma takiej mocy, by zabronić mi wyjazdu, ale nie spodziewałam się, że będzie robiła takie problemy.

– Cokolwiek byśmy wybrali, zawsze coś tracimy! – woła Drew, który powinien teraz razem z innymi ciąć stare prześcieradło na paski w ramach projektu na chemię.

Chłopak podaje jeden koniec prześcieradła Joanie i szarpie za drugi, ciągnąc dziewczynkę po podłodze.

– I chyba nie macie wakacji – dodaje cicho pani Ray.

Pamiętam, jak kiedyś jeden z pacjentów użył tego słowa i musiałam zapytać, co to znaczy.

– Nie mamy.

Nauczycielka wzdycha i wskazuje mi krzesło przed jej biurkiem.

– Nie będę cię długo zatrzymywała, Mae. – To mówiąc, ze zniszczonej torby na zakupy wyciąga przedpotopowy odtwarzacz CD i podłącza go do gniazdka. Widzę, jak dzieciaki chichoczą na widok tego sprzętu. Po kilku sekundach z głośników uderza nas niesamowicie głośna muzyka fortepianowa. Joanie zatyka uszy, na co pani Ray zmniejsza głośność, ale nieznacznie.

– Uwaga, macie pięć minut wolnej twórczości o tym, jakie uczucia wywołuje w was ta muzyka – oznajmia, a następnie opiera się o biurko obok mnie. Wie, że w ten sposób reszta nie będzie słyszeć, co do mnie mówi.

– Mae, masz tak wiele materiału do opanowania. W porównaniu do

rówieśników musisz sporo nadrobić, jeśli liczysz na dobry college.

Czuję ukłucie w sercu.

– Przepraszam, ale niezbyt często mam szansę побыć z mamą poza ośrodkiem.

– No dobrze. – Nauczycielka wyciąga z innej torby arkusz papieru.

Widnieje na nim długa lista zapisana drobną czcionką. – Oto książki, które musisz przeczytać. Fikcja, ale nie tylko. – Wskazuje regał, na którymś kiedyś stały przybory plastyczne, a teraz jest tak pełen ustawionych w stosy książek, że więcej się już nie zmieści. – Sprawdź te. Niektóre podręczniki są już nieaktualne. Mój szkolny budżet nie wystarczy na zakup najnowszych pozycji, choć pewnie uważasz... – Urywa. – Mam w samochodzie kilka książek, które mogą ci się przydać. Nie masz dostępu do Internetu podczas sesji komputerowych, prawda?

– Nie do całego – wyjaśniam. – Najwyżej do stu stron, łącznie z encyklopedią. Mogę też otrzymać dostęp do nowych, na przykład mogę wchodzić na fora dla kolekcjonerów piór.

– Rozumiem. – Chwila ciszy. Pani Ray wyraźnie nie jest fanką kolekcjonowania piór. – Większość szkół wprowadza blokady pewnych treści, ale to już chyba przesada.

– To dlatego, że tata wie, jakie zagrożenia może nieść ze sobą Internet. – Nie wiem, dlaczego czuję, że muszę go bronić. Nauczycielka na pewno zna naszą filozofię. Musiała ją wałkować na swoim szkoleniu.

– Hmm.

Ten krótki komentarz wywołuje u mnie szok. Wszyscy dorośli w Creek uważają tatę za inspirującego, charyzmatycznego wizjonera. Nigdy dotąd nie spotkałam się z jakąkolwiek krytyką jego metod.

– Mamy bibliotekę – zmieniam temat. – Widziała ją pani? – Znajdująca się na parterze głównego budynku biblioteka niedawno została odnowiona. Są tam sofy w pastelowych kolorach, półki z wygrawerowanymi w drewnie inspirującymi cytatami, mnóstwo książek i stojak z czasopismami, w większości poświęconymi modzie lub dekoracji wnętrz.

Pani Ray kiwa głową.

– A czy byłaś kiedykolwiek w bibliotece poza Hummingbird Creek?

– Nie.

– Czasami są to niesamowite miejsca, pełne najnowszych publikacji, ze stanowiskami komputerowymi i miejscami do nauki, dziennikami i magazynami. – Nauczycielka ma wypieki na policzkach. Wygląda na podekscytowaną.

– Podczas ostatnich dni otwartych odwiedzający, którzy oglądali naszą bibliotekę, byli pod wrażeniem – odpowiadam szorstko. Nie powinnam pozwolić na to, by mieszała mi w głowie. Nieważne, co sądzi o bibliotece.

Liczy się zdanie rodziców.

– Jest bardzo atrakcyjna – odpowiada. – Poza tym książki są w doskonałym stanie i macie też czasopisma. Ale brakuje najważniejszych pozycji, takich jak powieści podejmujące istotne społecznie tematy, czasopism naukowych, a do tego jest zbyt wcześnie zamykana. Na pierwszy rzut oka wygląda wspaniale, ale... – Znowu urywa. – Nie przejmuj się tym wyjazdem na zakupy.

Pomogę ci nadrobić zaległości.

Mick czeka na parkingu przy jednym z sześciu srebrnych firmowych samochodów. Nie pasują mu ciuchy inne niż sportowe. Jego wielkie bicepsy i mięśnie ud sprawiają, że zarówno koszulka, jak i krótkie spodenki wyglądają na zbyt ciasne. Na szyi ma gruby złoty łańcuch, a na stopach nieskazitelnie czyste buty: nieprzyzwoicie drogie nike'i z edycji limitowanej.

– Nie możecie się doczekać polowania na ciuszki, moje drogie? – rzuca na przywitanie. Żuje gumę, wydając przy tym mlaszczące dźwięki. – Gotowe?

Kiwam głową. Mick nie ma pojęcia, jak niewiele brakowało, aby nie doszło do tego wyjazdu. Trener przytrzymuje otwarte drzwi samochodu najpierw mamie, a następnie mnie, i chyba nikt by nie uwierzył, że to ten sam człowiek, który jeszcze kilka dni temu pluł na moje gołe nogi, gdyż uważał, że poruszają się zbyt wolno.

W budynku ochrony Mick nas wymeldowuje, po czym zabiera swoją komórkę, a kiedy otwiera się brama ośrodka, włącza jakąś głośną, dudniącą muzykę.

– Nie przeszkadza wam? – pyta.

Mama mruży oczy.

– Nie przeszkadza – odpowiadam za nas obie. Nie chcę, żeby zauważył, że mama kontaktuje gorzej niż zwykle.

Mick bełkocze słowa piosenki i uderza palcami w kierownicę do jej rytmu, a ja pytam szeptem mamę: – Jak się czujesz?

Gładzi moją dłoń. Ściskam jej rękę tak długo, na ile mi pozwala, po czym zabiera ją z przesadną dramaturgią, jak to robiła przed laty, aby mnie rozśmieszyć. Uśmiecham się.

– Cieszę się, że jestem z tobą – mówi.

Kiedy wjeżdżamy na podziemny parking pod galerią, Mick ścisza muzykę, a ja nachylam się, by go zapytać: – Dzisiaj moim opiekunem jest mama?

– Tak, a co? – Mick nieznacznie się odwraca.

„Bo przed tobą trudniej byłoby mi uciec”.

– Bo muszę kupić sobie nowe biustonosze i przy panu czułabym się skrępowana.

Mick jeszcze przez chwilę nie odwraca wzroku, ale w końcu kiwa głową. Przed opuszczeniem samochodu umawiamy się, że spotkamy się za cztery godziny.

– Jesteście pewne, że tyle czasu wystarczy wam na zakupy? – W jego głosie słychać pewien sarkazm.

– Tak, dzięki za troskę – odpowiadam. Chciałabym spytać, co ma zamiar robić przez te cztery godziny. Byłoby idealnie, gdyby postanowił czekać w samochodzie, ale przecież to mieszkaniec Hummingbird Creek. Założę się, że będzie robił okrążenie za okrążeniem po alejkach galerii, mierząc przy tym czas i próbując pobić swój rekord. O ile nie zauważy mnie w sklepie komputerowym, nie mam nic przeciwko.

Wchodzimy z mamą do windy i gdy tylko czuję ruch dźwigu w górę, robię

się podekscytowana, ale jest we mnie również nutka lęku. Nie martwię się tylko tym, jak pozbyć się mamy i pójść do sklepu. Stresuje mnie samo ponowne wejście do przedziwnego świata galerii z całym tym hałasem, światłem, tłumami ludzi, zbyt silnym zapachem fast foodów oraz mnóstwem rzeczy do wyboru. Tutaj wyraźnie widać, jak życie w normalnym świecie porywa ludzi.

Gdy opuszczamy windę, musimy się zastanowić, w którą stronę pójść, by trafić do interesujących nas sklepów, a jakaś kobieta z wózkiem wzdycha głośno, ponieważ blokujemy jej przejście. Biorę mamę na stronę i przez krótką chwilę stoimy w miejscu, próbując się dostosować. Mama rozumie zewnętrzny świat lepiej ode mnie, ponieważ nie dorastała w ośrodku, dlatego zwykle potrzebuje tylko kilku sekund, ale dziś to ja przejmuję inicjatywę i ciągnę ją za sobą.

Ruszamy w kierunku, który pamiętamy, ale powoli, ponieważ chcę pooglądać wystawy sklepowe przedstawiające scenki takie jak pikniki, gości weselnych, kuchnię z gadżetami w podstawowych kolorach. Drugi powód jest taki, że czuję, że mama nie jest w stanie iść swoim normalnym tempem.

Przechodząc obok sklepu komputerowego, zauważam, że nie jest tak zatłoczony jak przed świętami. W środku widzę dwóch sprzedawców w granatowych koszulkach i ze smyczami na szyjach. Obaj opierają się o ścianę. Jeden obgryza paznokcie, drugi z kimś rozmawia. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak można się nudzić przy prawdziwych komputerach, tabletach i smartfonach. Ciekawe, czy to oznacza, że mam skłonności, by się od nich uzależnić.

Mama pewnie nie miałaby nic przeciwko, gdybym zaczęła prosić, byśmy tam weszły, ale wtedy mogłaby przez przypadek wygadać się przed tatą, dlatego po prostu idę dalej. Kiedy dochodzimy do sklepu z ciuchami, który lubię, a mama może się w nim rozsiąść w skórzanym fotelu, wybieram kilka ubrań, które na pierwszy rzut oka pomogą mi wyglądać i poczuć się dojrzałej.

Celuję w styl, który zaobserwowałam u popularnych dziewcząt w Creek: obcisłe topy i krótkie spodenki, bardziej eleganckie spodnie, czarna sukienka



z kieszonkami zapinanymi na złote ekspresy, ale niezbyt seksowna, tak by pracownicy pralni w ośrodku mi jej nie skonfiskowali. Przymierzając kolejne rzeczy, wyobrażam sobie, że patrzy na mnie Drew, i w ten sposób próbuję spojrzeć na siebie bardziej przychylnie jego oczami. Mama wręcza ekspedientce platynową kartkę kredytową, nawet nie pytając o ceny.

Nakłaniam ją, byśmy odwiedziły także jej ulubiony butik, gdzie oglądamy wiszące na wieszakach ubrania, oceniamy krój i jakość wykonania, szepcząc: – I co sądzisz?

Czekam przed przymierzalnią, gdy mama zakłada kilka zwiewnych ubrań w kolorze brzoskwini i odcieniach szarości. Kupuje kilka sukienek i nawet nie patrzy, gdy ekspedientka składa je i owija papierem. Na propozycję dokupienia naszyjnika z najnowszej kolekcji mama obraca go przez chwilę w dłoniach, po czym zgadza się, jakby to była najłatwiejsza opcja.

Nie przestaję spoglądać na zegarek. Najlepszą szansę na krótką wizytę w sklepie komputerowym będę miała, jeśli pójdziemy do pobliskiej kawiarni Oh My Goodness, a potem, zanim mama skończy posiłek, powiem jej, że muszę skorzystać z toalety.

Wiem, że nie przyjdzie jej do głowy, by zjeść lunch przed pierwszą, czyli wcześniej niż normalnie jada w domu. Dlatego dokładnie minutę po pełnej godzinie siadamy w kawiarnianej łoży i zaczynam przeglądać menu. Nawet tutaj, w najzdrowszej z możliwych na mieście knajp, oferowane dania zawierają potężne ilości tłuszczów i cukru.

Mama nie musi mi przypominać, że ktoś przeanalizuje nasz szczegółowy rachunek, aby sprawdzić, czy można nam ufać i pozwolić na kolejną taką wycieczkę. Zamawia zupę jarzynową i witaminowy koktajl. Ja wybieram takie samo smoothie i ziarnistą bułkę z szynką bez masła.

– Polecam do tego sałatkę albo frytki – proponuje kelnerka.

Po drugiej stronie restauracji mały chłopiec zajada chipsy szybko jak maszynka. Wyglądają na cieńsze i bardziej chrupiące niż te, które można dostać w Hummingbird Creek. Kelnerka stuka długopisem o notatnik.

Z moich ust wydobywa się dźwięk „sss”, ale w końcu zamiast „sałatkę” mówię: „Sama nie wiem...”. Chrząkam.

– Mam pytanie. Jest taka możliwość, żeby dostać frytki, ale na rachunku wbić sałatkę?

Mama bierze głęboki wdech, ale ją ignoruję.

– Hmm... – krzywi się kelnerka. – *Chyba się da...*

Muszę to wiedzieć.

– A może się pani upewnić?

– Dobrze, zaraz wracam. – Kobieta wychodzi na zaplecze, a zanim mamie udaje się cokolwiek powiedzieć, ubiegam ją.

– Tylko ten jeden raz. Proszę, mamo.

– Mamy zasady. Zresztą po co miałybyś zatruwać swój organizm tłuszczami nasyconymi i tymi wszystkimi ulepszcaczami? – Jej głos jest słaby, jakby była senna.

– Kilka frytek nam nie zaszkodzi – protestuję. – Nie chcesz spróbować, mamo?

– Już próbowałam. Dawno temu. – To mówiąc, przykładła dłoń do oka. – O nie, znowu ten ból głowy. – Po chwili kładzie oba łokcie na stoliku. – Mae, głowa boli mnie tak bardzo, że nie mam siły się spierać. Jeśli kelnerka przygotuje ci ten rachunek i masz ochotę na frytki, możesz je zjeść. – Podnosi wzrok. – Tylko szybko.

„Pewnie boi się, że Mick nas zobaczy”.

Kelnerka mówi, że może spełnić moją prośbę, czego mama nie komentuje. Frytki są słone, rozpływają się w ustach i przyjemnie masują moje podniebienie. Uwielbiam je. Proponuję jedną mamie, ale ona powoli kręci głową, jakby nadal ją bolała, po czym jej spojrzenie wędruje z powrotem na zupę.

Żuję je aż do rozpuszczenia, chrupiąc głośno jak tamten chłopiec, następnie liżę palec i przyklejam do niego okruszki. Jem do momentu, aż na talerzu nie pozostaje najmniejszy ślad po moim oszustwie. Od zbyt szybkiego jedzenia rozboleł mnie brzuch. Zrobiłam już jedną złą rzecz, a za chwilę zrobię kolejną. Wstaję.

– Mamo, muszę iść do toalety. Możesz posiedzieć chwilę sama?

Mama praktycznie nie tknęła zupy, tylko pogrzebała łyżką w misce. Nie powinnam jej zostawiać, ale druga taka szansa może się nie przytrafić.

Desperacja ucisza moje wyrzuty sumienia.

– Nic mi nie będzie, kochanie – odpowiada mama drżącym głosem. Brzmi jak jakiś pijak w kinie. Wiem, że ma ze sobą pigułki, które łyka co dzień rano.

Mimo że personel medyczny unika przepisywania lekarstw, tata twierdzi, że jej pigułki na równowagę hormonalną są w porządku i że ich potrzebuje.

Pewnie dziś rano zapomniała je łyknąć.

Odsuwam krzesło i prawie wybiegam z kawiarni po lśniącej marmurowej posadzce. To nie potrwa długo. Jeśli po moim powrocie mama nadal będzie źle się czuła, skontaktuję się z Mickiem przez informację galerii. Przed wejściem do sklepu komputerowego rozglądam się dokoła i po chwili wbiegam do środka.

## 9

Udaję się prosto do komputerów na tyle sklepu. Chłopak w granatowej koszulce woła do mnie: – Hej, potrzebujesz pomocy?

– Nie, tylko oglądam... Dzięki. – Jeśli zapytam, jak mam się połączyć z Internetem, pomyśli, że jestem stuknięta. Zaczynam klikać wszystkie ikonki jak szalona. Pojawiają się jakieś komunikaty, ale nie widzę, gdzie powinnam wpisać wyszukiwane frazy. Mijają minuty. Spociłam się pod pachami.

Wyobrażam sobie mamę mieszającą zupę łyżką i zagryzam wargę aż do krwi.

– Co robisz?

Odwracam się i widzę dziewczynkę w wieku około dziesięciu lat, która wpatruje się w moje okienka.

– Czy tu jest w ogóle Internet? – pytam. Następnie robię krok w tył i pozwalam, by między nami rozegrał się niemy dialog. „Proszę, pomóż mi”.

Kilka kliknięć i uzyskałam połączenie.

– Dzięki! – Nagle mam nieograniczony dostęp do całego świata i nikt nie może sprawdzić, czego szukam. Czuję dziwne wiercenie w brzuchu, a w ustach wojowniczy smak buntu.

Szukam frazy „Vonnie Hill Anglia”. Jest kilka wyświetleń, ale zbyt wiele z nich nie wynika. Jedna z tych kobiet przebiegła maraton i oddała na cele charytatywne ponad trzy tysiące funtów. Inna ma firmę zajmującą się wyprowadzaniem psów. Nie ma wzmianki, by któraś z nich niedawno zmarła.

Sklep wypełnia się ludźmi. Staje za mną jakiś inny klient. Wpisuję „Frank Hill Anglia” i otrzymuję mnóstwo wyników, ale nie wiem, jak znaleźć kontakt do tych osób. Wydaje mi się, że muszę wejść na jakąś stronę i podać swój adres e-mail. Wpisuję w wyszukiwarkę „Vonnie Frank Louelle Hill

UK” i wyświetlają mi się dziwne strony z drzewami genealogicznymi, które w niczym mi nie pomagają.

Czego niby się spodziewałam? Sama nie wiem, ale na pewno czegoś więcej. Może artykułu w gazecie na temat śmierci mojej babci i wspomnienia jej dzieci, Franka i Louelle. Brytyjska część mojej rodziny pozostaje dla mnie taką samą tajemnicą jak wcześniej.

Powinam już iść. Wyłączam przeglądarkę i wracam. Przy wyjściu zerkam w stronę ochroniarza i odnoszę wrażenie, jakby moje płuca miały wybuchnąć.

Mężczyzna rozmawia z Mickiem.

Mick gestykułuje.

– Nastolatka. Ciemnobrązowe włosy. Opalona. Zielona koszulka, jeśli dobrze pamiętam. Nie wiem. Tego wzrostu.

Odwracam się i udaję, że należę do grupy trzech rozmawiających kobiet. Mam na sobie ciemnofioletową bluzkę i jestem nieco wyższa, niż to wynika z opisu Micka. Mam nadzieję, że jego rozmowa z ochroniarzem jeszcze chwilę potrwa. Do mojego strachu dołączają nudności. Wreszcie zmuszam się do ruchu. Po wyjściu ze sklepu szybkim krokiem udaję się w stronę restauracji. Mam przyspieszony oddech, który wywołuje we mnie ból. Mama leży oparta plecami o sofę w łóży. Ma zamknięte oczy. Kiedy chwytam ją za ramię, wzdryga się po czym otwiera oczy.

– Mae! – woła słabym głosem. – Mick poszedł cię szukać.

– Byłam w łazience, mamo. Powiedziałaś mu?

Kiwa głową.

– Muszę wracać. Źle się czuję. – Zerka na leżącą na stoliku torebkę. – Już zapłacałam.

Zestresowałam ją, zamawiając frytki, a potem znikając na dłużej, niż się spodziewała. A jeszcze wcześniej mówiąc jej o telefonie Franka. Myślę, że wieść o śmierci matki mocno nią wstrząsnęła.

– Przepraszam – szepczę, ale chyba mnie nie słyszy.

Zbieram nasze torby i staję przy stoliku w oczekiwaniu na powrót Micka.

Kiedy stoisz, masz w sobie więcej odwagi. To coś, czego nauczyłam się od Thet. Mick woła do mnie z drugiego końca restauracji, ściągając na nas uwagę większości gości.

– Gdzie się podziewałaś, Mae? Twoja mama siedziała tu sama.

Postanawiam się nie odzywać, do czasu aż podejdzie bliżej, ale to chyba nie najlepsza decyzja, ponieważ gdy staje obok mnie, jego twarz wykrzywia się z irytacji. Jedna noga zaczyna mi drgać. Nie wiem, czy obecność przypadkowych świadków powstrzyma go przed zachowaniem, jakie znam z jego zajęć w ośrodku.

– W toalecie – odpowiadam.

– Sprawdzalem. Nie bylo cie tam.

Przechodzi mnie zimny dreszcz. Czy to oznacza, że Mick, szukając mnie, wszedł do damskiej toalety?

– Musiałeś mnie nie zauważyć. – Staram się opanować głos. Zależy mi tylko na tym, by zabrać mamę do domu. – Musimy jechać. Mama źle się czuje.

Mick wlepia we mnie wzrok. Czyżby miał zamiar się na mnie wydrzeć i opluć, jak podczas szkoły przetrwania?

– Znasz zasady, Mae. Nie wolno ci oddalać się od opiekuna.

– Mój opiekun nie czuł się na siłach, by ze mną pójść. – Udało się, mama mnie uratowała. Problem w tym, że wcale nie czuję się z tym lepiej, a do tego Mick na pewno dopilnuje, by już nigdy mama nie pojechała ze mną w roli opiekuna.

Pomagamy jej wstać i w drodze do samochodu cały czas idzie wsparta na ramieniu Micka. Z naszą pomocą wsiada do samochodu, a ja zajmuję miejsce z tyłu obok niej i zapinam jej pas. Mick włącza swoją muzykę. Przytulam się do mamy i mówię do niej szeptem: – Trzeba było zostać. Przepraszam. – Tym razem upewniam się, że mnie słyszy.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa – odpowiada.

– Niedługo będziemy w domu – mówię, ponieważ bardzo bym chciała, by to była prawda. W rzeczywistości dopiero wyjeżdżamy z parkingu galerii.

– Twój ojciec zrobi mi badania – oznajmia bez emocji.

– Pomoże ci. – Przypominam sobie swoją rozmowę z Raoulem. – Mamy szczęście, że dysponujemy najlepszą na świecie opieką medyczną.

– Pamiętasz swój wyrostek robaczkowy? – mruczy mama, po czym nieco się prostuje. Czeka na odpowiedź. – Kiedy musiałaś jechać do szpitala.

Pamiętasz?

– Nie bardzo... – To było jeszcze w Anglii. Moja pamięć z tamtych czasów bazuje na mglistych kilkusekundowych urywkach. Płakałam, ponieważ nie chciałam założyć szpitalnej piżamy. Mama leżała przy mnie na łóżku. Miałam pluszowego Kubusia Puchatka z obandażowanym brzuchem.

– Pamiętasz konia? – ciągnie mama.

– Słucham?

– Konia, Mae. Był tam koń. – Słyszę w jej głosie niepokój. Jej twarz jest blada.

Kiwam głową. Przeraza mnie ta rozmowa, ponieważ nic z niej nie rozumiem, a mama traktuje ją bardzo poważnie.

– W szpitalu... – Na nosie mamy pojawiają się krople potu, a jej ciało jest rozpalone. – To był ostatni raz. – Jej powieki drżą, a umysł jakby odpłynął gdzieś w dal.

Mick ścisza muzykę.

– Mamo? – wołam.

– Dopilnuj, żeby nie zasnęła.

Jednak mimo ciągnięcia i szczypania jej rąk i ramion nie udaje mi się to.

– Musimy ją zabrać do szpitala w Pattonville – mówię do Micka.

Trener przyspiesza i kieruje się w stronę autostrady.

– Wracamy do Creek – oznajmia.

– Proszę. – Jestem pewna, że szpital w Pattonville jest bliżej.

– Nie, zrobimy tak, jak mówię. – Mick sięga po telefon. Słyszę jego rozmowę z recepcją i prośbę o natychmiastową pomoc medyczną, gdy tylko przyjedziemy.

Poprawiam mamę, aby siedziała trochę wygodniej, i trzymam ją za rękę, by wiedziała, że jestem przy niej.

– Już niedaleko – powtarzam jak mantrę, choć podróż ciągnie się w nieskończoność.

W końcu widzę sztyld ośrodka. Brama jest otwarta. Czeka na nas Raoul, który po chwili sprawdza mamie puls, a następnie zegarek. Tata biegnie wzdłuż podjazdu.

Kiedy się do nas zbliża, warczy na mnie: – Jakie ma objawy?

– Bóle mięśni. Ból głowy, brak energii, majaczenie – wyliczam. – Poza tym mrowienie w karku.

Tata kiwa głową.

– Uciekaj, Mae. Przejdź przez bramkę bezpieczeństwa. Mick, zobaczymy się później.

Zabieram nasze torby. Tata bierze mamę w ramiona, jakby była dzieckiem, które ratuje. Patrzę, jak wnosi ją po schodach do głównego budynku. Raoul idzie obok niego. To najszybsza droga do skrzydła medycznego.

W budynku ochrony kładę torby na skanerze, a pracowniczka ochrony sprawdza moje ubranie, po czym oznajmia: – Możesz przejść.

Mrucząc pod nosem, żegnam się z Mickiem, który odnotowuje nasz powrót i oddaje telefon komórkowy, a następnie odpowiada mi niewyraźnie.

Całe popołudnie czekam w mieszkaniu, aż ktoś poinformuje mnie o stanie mamy. Układam w szafie nowe ubrania, włączam telewizor i oglądam z tarasu spacerujących po terenie ośrodka ludzi. Ćwiczę też kaligrafię moim nowym wiecznym piórem.

Wykonuję napis „Louelle Hill” w różnych stylach, a następnie zamalowuję go grubym markerem, by na koniec pomiąć papier i wyrzucić kartki do kosza na śmieci w kuchni. Podnoszę słuchawkę i zawieszam palec nad cyfrą zero, lecz nawet jeśli recepcja połączy mnie ze skrzydłem medycznym, niczego się nie dowiem. Muszę być rozsądna i cierpliwie czekać.

Słońce zaczyna zachodzić i zrywa się lekka bryza. Siadam na tarasie i



zrywam liść z jakiejś rośliny. Obrywając go kawałek po kawałeczku, powtarzam w myślach: „Dobrze, niedobrze, dobrze, niedobrze”.

Na dźwięk otwieranych drzwi błyskawicznie zrywam się na nogi. To Raoul z kilkoma torbami lekarskimi. Pędzę do niego.

– Co z mamą?

– Nic jej nie będzie – odpowiada, przyglądając się mojej twarzy. – Wątpiłaś w swojego ojca? – Podnosi torby. – Mama wkrótce wróci, a ja przygotuję sobie miejsce, żeby się nią tu zajmować. Otrzyma najlepszą możliwą opiekę. Nie musisz się o nic martwić, młoda damo.

Nie znoszę stylu, w którym mnie zbywa.

– Ona jest poważnie chora – stwierdzam.

– Ma mnie. – Raoul wypina dumnie szeroką klatkę piersiową. – Jestem najlepszym pielęgniarzem. Powiem więcej: jestem biochemikiem.

– A co to znaczy? – pytam.

Raoul przechodzi do sypialni rodziców.

– To znaczy, że rozumiem jej chorobę. Ma szczęście, że trafiła na mnie.

Jakąś godzinę później tata przywozi mamę na wózku inwalidzkim. Śpi i ma podłączoną kroplówkę, ale jej skóra nabrała koloru. Tata i Raoul kładą ją na łóżku, podczas gdy ja czekam w salonie.

Kiedy tata przychodzi na obiad, mówi, że nie wolno mi jej odwiedzać do jutrzejszego wieczora. Potrzebuje bezwzględного spokoju.

– Co jej jest? – pytam. Dziwnie mi tak siedzieć przy obiedzie we dwoje.

Mama zawsze jadła ze mną obiad. Zawsze.

– Nic poważnego – odpowiada tata, wręczając mi witaminy. – Jest przemęczona.

Niezależnie od tego, co mówią tata i Raoul, martwię się jej stanem. Jakim cudem to nic poważnego, skoro mówi bez ładu i składu i musi być obserwowana dwadzieścia cztery godziny na dobę?

Po obiedzie idę do pokoju, aby przeczytać jedną z książek z listy pani Ray: *Folwark zwierzęcy* George’a Orwella. W myślach powracam do przedziwnej

wizji konia w szpitalu. Mama była przy mnie, gdy wycinano mi wyrostek robaczkowy. Taty nie było. Pewnie jak zwykle pracował.

Chwileczkę... Przed operacją, gdy tak bardzo bolał mnie brzuch, *był* z nami ktoś jeszcze. Starsza kobieta z twarzą pooraną zmarszczkami i z namalowanymi brwiami. Dała mi cukierki, choć mama mówiła, że nie wolno mi ich jeść, a także plastikowego konika. Tego, który leży w mojej szufladzie. Wstaję i biorę go do ręki, a wtedy pamięć mi się wyostrza. Tamta kobieta przytuliła mnie i powiedziała, że wkrótce ból minie. Po jej wyjściu mama zaczęła płakać.

Niedługo po tym wyjechaliśmy z Anglii. Czy to możliwe, że to była moja babcia, która odwiedziła mnie w tajemnicy przed tatą? Czy wtedy mama i ja widzieliśmy ją po raz ostatni?

# 10

Budzę się, zanim zadzwoni budzik. Nie wolno mi wychodzić z pokoju przed jego dźwiękiem, chyba że zdarzy się nagły wypadek. Kilka razy słyszałam w nocy, jak tata chodzi po salonie. Nie wiem, czy Raoul też był wtedy w mieszkaniu albo czy stan mamy się pogorszył.

Leżę w ciemności, starając się zapomnieć o ostrym bólu uda oraz powracającym mrowieniu w karku. Czyżbym cierpiała na to samo co mama?

Wprawdzie nie mogę ingerować w system oświetlenia, ale mogłabym nacisnąć przycisk włączający światło awaryjne w postaci żarówki na ścianie.

Problem w tym, że gdyby tata wszedł do salonu i zobaczył światło, miałabym kłopoty. Dlatego tylko chwytam się za udo i zaczynam je masować, rozmyślając o brytyjskiej stronie mojej rodziny. Na myśl o tych ludziach mama zawsze smutnieje, ale chyba nie pała do nich taką niechęcią jak tata.

Wiem, że żałuję, że nie mogła uczestniczyć w pogrzebie swej matki, i jestem przekonana, że zależało jej, abym przypomniała sobie o obecności babci w szpitalu w dniu mojej operacji wyrostka robaczkowego.

Zastanawiam się, czy poza plastikową figurką konika w mieszkaniu znajdę jeszcze jakiś element, który będzie miał związek z poprzednim życiem mamy.

Gdzie mogłaby schować coś, co chciałaby ukryć przed tatą?

Przestaję uciskać udo. Mama najwięcej czasu spędza na górnym tarasie oraz w biurze, gdzie ma własne biurko. Przy pierwszej sposobności mogłabym je przeszukać. Gdy wreszcie rozbrzmiewa mój budzik, wstaję i się ubieram.

W mieszkaniu panuje cisza. Drzwi do sypialni rodziców są zamknięte. Mam ochotę wślizgnąć się tam i sprawdzić, co u mamy, ale brakuje mi

odwagi.

Stoję przez chwilę pod drzwiami, ale nie mogę się spóźnić na poranny trening, więc po kilku minutach rezygnuję. Przechodząc obok gabinetu taty, zauważam, że na jego biurku nie panuje taki porządek jak zazwyczaj.

Wszędzie leżą jakieś papierki. Kiedy mam pewność, że drzwi sypialni nadal są zamknięte, robię kilka kroków w stronę biurka, aby się im przyjrzeć.

Widnieją na nich liczby, jakieś obliczenia i coś, co kojarzy mi się z symbolami naukowymi oraz lekarskim żargonem. Ale przede wszystkim to liczby, niektóre poprzekreślane grubymi liniami. To pismo taty. Być może próbował zająć głowę jakimiś medycznymi przemyśleniami, kiedy w nocy martwił się stanem mamy. A może to wszystko ma właśnie związek z jej chorobą?

W sypialni rozlega się jakiś hałas. Staram się stąpać cicho i szybko opuszczam gabinet, a następnie wychodzę z mieszkania.

Na sesję treningową przychodzę jako ostatnia, a na pytanie Drew o to, jak było w galerii, do oczu napływają mi łzy, tak że widzę go jak przez mgłę.

– Nie udało ci się?

Wydaje mi się, że ma na myśli wejście do sklepu komputerowego. Pewnie nie ma pojęcia o mamie, a ja nie mam zamiaru mu o tym opowiadać, ponieważ jest z nami instruktor.

Przy śniadaniu nie mam ochoty otwierać się przed resztą i najbardziej na świecie chciałabym wrócić do mieszkania, dlatego zjadam tylko trochę musli, a resztę wyrzucam do kosza, gdy nikt nie patrzy w moją stronę.

Przechodząc obok Thet, zauważam, że jest w trakcie wykonywania jednej ze swoich rutynowych czynności, czyli wystukiwania palcem rytmu na ramieniu drugiej ręki. Nie zatrzymuję się, aby się przywitać, ponieważ wiem, że w ten sposób bym jej przerwała i musiałaby zacząć od nowa.

Przebiegam na drugą stronę trawnika i wystukuję kod do drzwi w takim pośpiechu, że za pierwszym razem nie zostaje rozpoznany i muszę go poprawić, tym razem wolniej. Winda zjeżdża z hałasem na parter w

nieskończoność, ale dobrze znam czasy. Bieg na piąte piętro potrwa dłużej, mimo ślamazarnego tempa windy. Kiedy dopadam do drzwi mieszkania, popycham je zbyt mocno, przez co z hukiem uderzają o ścianę.

– Co ty wyprawiasz, że tak hałasujesz? – Pojawia się szybko tata. – Mama śpi.

Przepraszam go. Spodziewa się, że niezwłocznie udam się pod prysznic do łazienki w moim pokoju, i dziwi się, że zamiast tego podchodzę do niego.

– Co z nią?

– Już ci mówiłem, Mae. Nie masz się czym przejmować – zapewnia, ale jestem w salonie i przestaję słuchać, co mówi, ponieważ widzę, że na sofie siedzi Karl Jesmond. Doktor rzadko bywa w naszym mieszkaniu. Czuję, jak serce wali mi w klatce piersiowej.

Zamiast się przywitać, biegnę w stronę sypialni, popycham częściowo otwarte drzwi i robię kilka kroków w stronę łóżka, na którym śpi mama. Wygląda na spokojną, ale jest jakaś inna. Jej włosy są tłuste i ciemniejsze, a na twarzy nie ma makijażu, przez co widać jej pieprzyki i niedoskonałości cery. Jej zegarek jest połączony kabelkiem z laptopem, który stoi na stoliku przy łóżku. Słysząc też niezwykle ciche pikanie. Ale innych przewodów nie widzę. Żadnych kroplówek czy cewników.

Tata staje w drzwiach.

– Mae, natychmiast stąd wyjdź.

Gdyby nie było z nami doktora Jesmonda, jego gniew byłby większy.

– Co jej dolega?

– To wirus. – Chwyta mnie za ramię, które prawie otacza palcami dużej silnej dłoni. – A teraz ubierz się i idź na lekcje. Zapomniałaś o manierach przy Karlu?

Wchodząc z powrotem do salonu, tata mnie puszcza, a wtedy, mrucząc pod nosem, witam się z doktorem Jesmondem. Karl kiwa głową, a na jego ustach pojawia się cień uśmiechu. Zakładam, że słyszał moją rozmowę z tatą.

– Dzień dobry, Mae. Czego ostatnio uczysz się na zajęciach?

– Biologii... Geografii...

Tata mi przerywa.

– Jakiej konkretnie biologii?

Łatwo wpadam w pułapkę, ale w tej chwili mój umysł pracuje wyjątkowo szybko. Pani Ray powinna uczyć nas tylko zagadnień z sylabusa. Próbuję sobie przypomnieć tematy, jakie widziałam w podręcznikach. Z ostatnim nauczycielem często omijaliśmy zagadnienia z biologii. Dzięki temu łatwiej mi jest odpowiadać wymijająco i bez polotu.

– Eee, no... Takiej okołobiologicznej.

Doktor Jesmond chichocze.

Tata daje mi spokój. Prosi, abym nie wracała do mieszkania przed obiadem, żeby nie zakłócać spokoju mamie. Kiwam głową i idę do swego pokoju, ale nie zamykam do końca drzwi, ponieważ chcę zrozumieć, co tu się dzieje. Doktor Jesmond próbuje przekonać tatę, że jego zdaniem Greta ma zadatki na dobrą nauczycielkę. Szczerze mówiąc, trudno mi sobie wyobrazić kogoś, kto by się nadawał gorzej. Wybieram ciuchy do założenia na później, a następnie, po kąpieli, nasłuchuję jeszcze raz. Tata i Karl rozmawiają cicho, ale docierają do mnie strzępki ich dialogu.

Doktor Jesmond pyta:

– Czyli ustaliliśmy, że będziemy obniżać dawkę?

– Problem tkwi w samym połączeniu. W reakcji składników – odpowiada tata. – Więc i tak, i nie. – Później mówi jeszcze ciszej i nie rozumiem jego słów.

– Jesteś pewien? – pyta doktor Jesmond.

– Jestem pewien.

W drodze do szkoły, po tym jak opowiedziałam Drew, że mama zasłabła, streszczam mu wydarzenia z galerii handlowej. Jest pod wrażeniem faktu, że udało mi się samej wejść do sklepu komputerowego i połączyć się z Internetem. Wygląda na jeszcze bardziej zaskoczonego, kiedy mówię, jak uniknęłam konfrontacji z Mickiem.

– Ten facet to chodzący koszmar, za to ty, Mae Ballard – wskazuje mnie

palcem – świetnie sobie poradziłaś. Przy następnej wizycie w galerii zdobędziesz więcej informacji. Nie przestawaj szukać. – Drew jest bardziej tego pewien, niż powinien. Przecież możliwe, że nie znajdę więcej wskazówek i prawdopodobnie nie uda mi się ponownie wejść do sklepu komputerowego, ale cieszę się, że według niego dobrze się spisałam.

– Przeszukam biuro pracowników administracji – oznajmiam. – Może tam coś znajdę. – Będę musiała poczekać, aż ogrodnicy skończą swoje zmiany.

Większość personelu pracuje w trybie nieregularnych zmian, łącznie z nocami, jednak nauczyciele i ogrodnicy przychodzą tylko w ciągu dnia.

– Super – odpowiada Drew.

Uśmiecham się. Mam nadzieję, że wreszcie stałam się w jego oczach bardziej interesującą osobą. Pani Ray nie wspomina o galerii. Po wygłoszeniu komunikatu, że podczas przerwy obiadowej stołówka zaserwuje indonezyjski bufet, a jutro odbędzie się nocny seans kinowy dla tych, którzy posiadają wszystkie przywileje, przechodzi do lekcji.

Nie mam możliwości pomyśleć o czymkolwiek innym, ponieważ gdy tylko rozpoczyna normalne zajęcia, co chwila zadaje nam pytania, by sprawdzić, czy uważamy. Podczas porannej przerwy przypominam jej nieśmiało, że powinniśmy korzystać z podręczników leżących w szafkach w głównym korytarzu.

– Sądzisz, że to takie ważne? – pyta mnie.

– Tak – odpowiadam. – Odrobinę. Dopóki tata i Karl nie przestaną pani sprawdzać.

Po przerwie nauczycielka wręcza każdemu z nas po książce, a następnie siada przed nami i zapada cisza przerywana tylko wtedy, gdy ktoś podnosi rękę, prosząc ją o pomoc.

Po południu mam zajęcia tenisa w mikście: Drew i ja przeciwko parze nowych praktykantów. Ogrywamy ich do zera, a oni nie mogą w to uwierzyć. Na pytanie, kto nas trenuje, mówimy, że każdego lata prowadzący się zmienia.

– Powinniście brać udział w poważnych turniejach – sugeruje jedno z nich.

– Jasne. – Drew z sarkazmem pokazuje im uniesiony kciuk. – Fajnie by było mieć taką możliwość.

– No tak. – Praktykant jakby się zawstydził. – Wydawało mi się, że często jeździcie na obozy sportowe.

– Czasami – odpowiada Drew. Nie mamy ochoty ponownie tłumaczyć, że po pierwsze musimy wiedzieć o takiej imprezie lub zostać na nią zaproszeni, po drugie nasz wyjazd musi zostać zaakceptowany, a po trzecie któryś z pracowników musi nas tam zawieźć.

Zanosimy piłki i rakiety do magazynku ze sprzętem sportowym. Na tubę z piłkami przyklejamy czerwoną naklejkę, aby pracownicy wiedzieli, że należy je wymienić po pięciokrotnym użyciu. Nasze własne rakiety umieszczamy w szafce dzieci pracowników. Następnie udajemy się do pijalni soków, gdzie zamawiam owocowe smoothie i czekam na werandzie na Drew, który nadal nie może się zdecydować. Nie mija minuta, a pojawia się Will w towarzystwie kilku innych pacjentów.

– Muszę lecieć. Sprawy wzywają. – Drew puszcza do mnie oczko, co oznacza nielegalne interesy.

– Dołączę do was – odpowiadam.

– Nie. – Drew prawie się wzdryga. Woli prowadzić negocjacje beze mnie.

– Im mniej osób w tym uczestniczy, tym lepiej.

Przewracam oczami i wracam do budynku, aby sprawdzić, jak idzie układanie nowych puzzli z flamingami. Przyglądając się różowym elementom, kątem oka dostrzegam coś jeszcze w tym kolorze: to Thet w jedwabnej sukience w odcieniu moich starych baletek. Ma przy sobie notatnik, w którym pisze swoją powieść. Zeszyt ma malinową okładkę z pomarszczonej skóry oraz pleciony pasek do zamykania. Te kartki to jedyne miejsce, gdzie Thet pozwala sobie na gryzmolenie, zmienianie zdania i niestaranność. To tam jej świat ma różową barwę.

– Jak ci idzie? – pytam, wskazując głową notatnik.

– Tworzę scenkę w lesie, ale słońce nie chce zakwitnąć. – To mówiąc,



dziewczyna przyciska zeszyt do ciała, krzyżując ręce na piersi. – Mae, za sześć tygodni wracam do domu. Babcia znalazła mi nową szkołę.

Powinnam jej teraz pogratulować, ponieważ to oznacza, że ciężko pracowała i świetnie sobie poradziła w Hummingbird Creek, ale jakoś nie potrafię. To będzie moje drugie pożegnanie z Thet ze świadomością, że mogę jej już więcej nie zobaczyć. Ostatnio chyba zaczęłam mieć nadzieję, że jej bogata babcia zostawi ją u nas do ukończenia osiemnastego roku życia, bo tak dobrze się tu zaaklimatyzowała.

– Zazwyczaj czuję się teraz znacznie lepiej – kwituje Thet.

Sześć tygodni i koniec. Nie potrafię się powstrzymać i pytam: – Naprawdę musisz?

Nawet na mnie nie patrzy, tylko oznajmia: – To już postanowione. – Thet nie ma innego wyboru niż zaakceptowanie tej sytuacji.

– Być może tym razem tata pozwoli nam wysłać do siebie e-maile lub listy. – W moim głosie nie ma przekonania, czuję, że to wszystko jest niesprawiedliwe. Pacjenci mogą potajemnie przekazać innym, w jaki sposób po opuszczeniu ośrodka można się z nimi skontaktować poprzez e-mail lub media społecznościowe. Dzieci pracowników nie mogą.

– Jeśli nie, poszukaj mnie w Internecie, kiedy już pójdziesz do college’u – prosi Thet, poklepując swój notatnik. – Znasz imię mojej bohaterki. Zaczynij od niej.

Zanim będę mogła to zrobić, muszą minąć dwa lata. Spoglądam na drzewa rosnące za trawnikiem, w pobliżu ogrodu. Kiedyś ten teren wydawał mi się ogromny, ale po raz pierwszy w życiu czuję, że jego mury zaciskają się wokół mnie.

# 11

Siedzę na bujanym krześle na werandzie budynku szkolnego i czekam, aż ostatnia osoba opuści biuro pracowników. Niedługo będę musiała wrócić do mieszkania na obiad. Kiedy kilka minut wcześniej tamtędy przechodziłam, widziałam przez okno, że w środku jest jeszcze jeden ogrodnik, który zapisuje na wielkiej białej tablicy plan kolejnego dnia.

Sprzątaczką pcha powoli wózek po trawie w stronę Hibiscusa, zamiast skorzystać ze ścieżki. Mogę powiedzieć, że prawie brakuje mi klekotu wózka.

Po drugiej stronie budynku słychać tylko rytmiczne dźwięki odbijanej na boisku piłki do koszykówki. Z tego miejsca widzę nasz taras, a przez wąskie szczeliny między marmurowymi barierkami dostrzegam rośliny mamy, czyli jaskrawe, czerwone, pomarańczowe i różowe plamy kontrastujące z bielą ścian.

Nie podoba mi się myśl, że mama jest w pokoju podpięta do laptopa i zachowująca się jeszcze dziwniej niż zwykle. Z nudów wstaję i zaglądam przez okno budynku szkolnego. Pani Ray miała tego popołudnia mnóstwo pracy: zdjęła plakaty z inspirującymi cytatami i zamiast nich zawiesiła wielkie obrazy dziwnych budynków, gór z fioletowymi wierzchołkami, jezior z lotu ptaka, a także miejsca, w którym unosi się pomarańczowo-brązowy pył, a ludzie trzymają na kwadratowych dywanikach gliniane miski. Wpatruję się w nie tak długo, że zapominam pilnować drzwi do biura pracowników.

Kiedy podchodzę bliżej, by sprawdzić, czy ogrodnik już wyszedł, mężczyzna właśnie otwiera drzwi i pozdrawia mnie krótko skinieniem głowy.

Ogrodnikom nie wolno rozmawiać z pacjentami ani dziećmi pracowników, ale on zna mnie od lat. Kiedyś często odwiedzałam tu mamę, ale nie było mnie tu od miesięcy, przede wszystkim dlatego, że każdą wolną chwilę

wolałam spędzać z Drew. Nie chcę, żeby mężczyzna pomyślał, że to dziwna pora na odwiedzin, szczególnie że mamy nie było dziś w pracy, dlatego postanawiam przejść jeszcze kawałek dalej i po chwili zawrócić.

Wystukuję szyfr na drzwiach. Od zawsze pozostaje niezmienny. W końcu za drzwiami nie ma nic poufnego, czegoś w rodzaju danych medycznych.

Po wejściu do środka wita mnie przyjemny zapach drewna, ziemi i metalu. Na drodze do szklarni przy ogrodzie warzywnym widzę pojedyncze zasobniki na sadzonki, kilka stalowych narzędzi, które zwykle trzymane są w pobliskiej szopie, wiszące przy drzwiach peleryny przeciwdeszczowe, kalosze, środki chroniące rośliny przed chorobami oraz katalogi nasion.

Mama jest odpowiedzialna za formalności związane z pracami ogrodniczymi, wprowadza płatności do systemu, a także zamawia rośliny i sprzęt ogrodniczy. Jej biurko stoi przy oknie wychodzącym na zakrzywione grządki kwiatów. Na biurku w drucianym koszyku leży sterta faktur. Obok stoi kubek pełen zimnej ziołowej herbaty. Długopisy. Marker z nie do końca nałożoną skuwką.

Sprawdzam szuflady. W środku znajduję koperty i arkusze grubego kartonu z wizerunkiem kolibra. Długopisy, długi sznurek, spinacze do papieru, etykiety na rośliny i inne drobiazgi. Poza tym są tam księgi zamówień oraz wydrukowane e-maile od dostawców.

E-maile... Ciekawe, czy mama korzysta teraz z Internetu? Uruchamiam jej komputer i wpisuję hasło, którego używa od zawsze: „żonkil”. Kiedyś w zabawie wypisywałam dla niej faktury i szybko nauczyłam się pisowni jej ulubionego kwiatka. Rozlega się dźwięk harfy i pojawia się jej pulpit. Mój rozbiegany wzrok wędruje po ekranie upstrzonym plikami i folderami. Jedna z ikonki nosi tytuł „Sieć”. Klikam ją i znajduję folder o nazwie „E-maile do wysłania” oraz drugi o nazwie „E-maile odebrane”.

Więc mama też w dalszym ciągu nie ma dostępu do Internetu. Musi wysyłać swoje e-maile przez administrację. Sprawdzam inne pliki, ale to same harmonogramy ogrodników. Jest też kopia listu zawierającego uprzejmą reklamację dostarczonych do ośrodka chorych drzewek. Lista zakupów.

Rozpoznaję na niej kilka produktów, przeważnie ubrań, które kupiła w okresie zimowym. Są zdjęcia kwiatów, które mama musiała wykonać własnym aparatem. Z jakiegoś powodu niezliczone ujęcia rozwijających się płatków napełniają mnie smutkiem.

Wylogowuję się i kontynuuję przeszukiwanie szuflad w nadziei, że natrafię na coś – *cokolwiek* – osobistego. Półka na ścianie przy jej biurku jest po brzegi wypełniona książkami ogrodniczymi. Próbuję dosięgnąć kilku stojących najwyżej. Siadam i przeglądam najgrubszą z nich, pod tytułem *Krzewy do twojego ogrodu*. W środku znajduję kilka pustych kartek pełniących funkcję zakładek. Druga książka jest poświęcona żonkilom. Kiedy przewracam jej strony, na podłogę upada kawałek papieru jak wysuszony liść.

Gdy go podnoszę, spostrzegam, że to nie zwyczajna kartka, lecz fotografia około dwudziestoletniego chłopaka, może nawet młodszego. Chłopak na zdjęciu wisi oparty na bramie. Jest roześmiany i ma na sobie wyblakłe džinsy i czarną skórzaną kurtkę. Ciemne włosy, czarne oczy, oliwkowa skóra. Za nim, na polu, stoją trzy konie. Jeden z nich spogląda w obiektyw, pozostałe dwa się pasą. Kolor fotografii zdążył wyblaknąć, tak jakby zbyt długo leżała na słońcu. Obracam ją w palcach. „F., Barney, Sunny i Rhonda”. Poza napisem jest jeszcze data sprzed siedemnastu lat. Rozmazane pióro kulkowe.

Odręczne pismo. Mamy.

Przyglądam się postaci po drugiej stronie. To mój wujek Frank. Zdjęcie nie jest zbyt ostre, ale potrafię go rozpoznać. Jego oczy i włosy są ciemniejsze niż u mamy, a twarz okrąglejsza. Trzy imiona należą pewnie do koni. Z nadzieją, że znajdę więcej zdjęć, pospiesznie kartkuję książkę o żonkilach. W końcu chwytam ją za okładki i potrząsam, ale fotografia Franka okazuje się jedyną.

Pieczołowicie sprawdzam w ten sposób każdą z książek ogrodniczych stojących na półce, leżące w rogu katalogi nasion oraz wszystkie czasopisma.

Nie natrafiam na nic więcej. Musiała schować to zdjęcie dlatego, że tak wiele dla niej znaczy, albo po prostu o nim zapomniała. Pozostałe fotografie mamy zostały zniszczone, kiedy zalało piwnicę. Umieszczam zdjęcie z

powrotem w książce o żonkilach, mniej więcej tam, gdzie jak sądzę było schowane, a następnie odkładałam wszystkie książki na półki.

Przeszukuję resztę pomieszczenia, łącznie z dwoma dodatkowymi biurkami. Mój zegarek pika. Za dziesięć minut obiad. Opuszczam pokój, ostrożnie zatrzaskując za sobą drzwi. Po niebie fruważą ptaki. Słyszę charakterystyczne ćwierkanie kolibrów, których śpiew przypomina dźwięk cięcia ostrymi nożyczkami.

Kiedy wchodzi, tata nakrywa do stołu.

– Jak mama? – pytam.

– Znacznie lepiej. Możesz do niej zajrzeć.

Mama leży oparta na dwóch poduszkach. Jej zegarek jest ciągle podpięty do laptopa stojącego na stoliku przy łóżku.

– Cześć, mamó. Lepiej się czujesz? – Jej skóra wygląda zdrowiej.

– Tak, dzięki.

Zerkam na ekran komputera, a kiedy mam pewność, że tata nie stoi w drzwiach, kładę palec na touchpadzie. Na ekranie znajdują się trzy wykresy przedstawiające tętno, cykl snu oraz temperaturę.

Mama odchrząkuje i spotykamy się wzrokiem. Chce mi przez to powiedzieć: „Nie rób tego, gdy tata będzie w pobliżu”.

– Mogłabyś mi przynieść trochę wody? – prosi, wskazując szklankę przy laptopie. Jest w połowie pełna, ale tak naprawdę chce, żebym trzymała się z dala od komputera.

Wylewam resztę wody do umywalki w łazience i napełniam ją ponownie. Następnie otwieram jej szafkę. Stałam się podejrzliwa. W szafce znajduję przede wszystkim kosmetyki, ale na dolnej półce stoją też dwie szklane buteleczki pełne pigułek: jedna przezroczysta i jedna ciemna. Na etykiecie naklejonej na przezroczystej butelce widnieje napis „Louelle Ballard. 2 pigułki każdego dnia rano”. Ktoś, pewnie tata, przekreślił tekst i napisał: „Tylko 1”. Etykieta drugiej butelki mówi: „Louelle Ballard. Dawkowanie pod ścisłą kontrolą”. Przypominam sobie podsłuchaną rano rozmowę. Tata

uważa, że choroba mamy ma związek z połączeniem dwóch leków.

Mówiła od rzeczy, miała silne bóle głowy i mięśni, brakowało jej energii. Poza tym doskwierało jej dziwne drętwienie karku. Sama doświadczyłam części tych symptomów. Nawet teraz czuję ból w udzie. Wyobrażam sobie, że pulsujący w środku mięsień jest czarny jak przejrzały banan. A jeśli tata się pomylił? Czy to możliwe, że w ośrodku panuje jakaś choroba, a mama złapała jej wyjątkowo złośliwą odmianę?

Niosę jej wodę. Bierze łyk i prosi, abym jej opowiedziała, jak mi minął dzień. „Znalazłam zdjęcie twojego brata. Widziałam konie. Barneya, Sunny’ego i Rhondę. Należały do twojej rodziny? Na zdjęciu Frank wyglądał na przystojnego faceta. Jaki był naprawdę? Thet niedługo wyjeżdża. Ale jeśli zacznę o tym mówić, możliwe, że się rozpłaczę, a nie chcę cię martwić”.

– Na tenisie było spoko – mówię. – Pokonaliśmy z Drew praktykantów.

Uśmiecha się.

– Jutro jest wieczór filmowy – dodaję. Całe wieki nie mieliśmy takiej atrakcji. Filmy wybierają tata, doktor Jesmond lub Abigail i przeważnie są strasznie drętwe, ale zwykle i tak jest bardzo fajnie.

– Super – odpowiada mama.

Ktoś puka do drzwi. Obiad.

– Powinnam pomóc – stwierdzam.

Mama je obiad sama w sypialni, jej talerz leży na tacy. Tata i ja siedzimy przy stole. Opowiada mi, jak bardzo się cieszy, że Greta świetnie sobie radzi poza ośrodkiem, a następnie prosi, bym okazywała tej dziewczynie większą sympatię podczas jej odwiedzin. Nie wspominam, jak bardzo boli mnie udo.

Nie rozmawiamy również o mamie. Chciałabym wziąć swój talerz i usiąść obok niej przy łóżku, ale nie mam wystarczająco dużo odwagi, by o to poprosić.

Rano zamiast ćwiczeń mam trening umysłu. Zwykle nawet mi się podoba. Zagadki słowne na czas i inne łamigłówki stanowią ciekawą odskocznię i przeważnie idzie mi na tyle dobrze, by zainkasować dziesięć żetonów.

Jednak dzisiaj Joanie radzi sobie kiepsko, jest zestresowana i klepie mnie w nogę w nadziei, że coś jej podpowiem, więc rozwiązuję jednocześnie dwa testy i żadna z nas nie zarabia żetonów.

Po śniadaniu wchodzę do domu i widzę, że sprzątaczką wyciera drzwi tarasowe. Sypialnia rodziców jest otwarta. Wbiegam do środka.

Mamy tam nie ma. Na łóżku leży czysta pościel. Nie ma laptopa. Szklanka z wodą też zniknęła. Chce mi się wymiotować.

– Przepraszam! – wołam do sprzątaczkę. – Gdzie jest moja mama?

Kobieta wlepia we mnie wzrok.

– W sali ćwiczeń – odpowiada.

Wypuszczam zgromadzone w płucach powietrze i kiedy znów jestem w stanie mówić, dziękuję za informację.

Tytuł filmu na wieczór zostaje ogłoszony podczas przerwy obiadowej. Jak zwykle nic mi nie mówi, poza tym żaden z pacjentów nie pała wielkim entuzjazmem, więc Will udaje się do stolika dzieci pracowników i dowiadyuje się, że to kiepski remake jakiegoś starego filmu o zamianie tożsamości. Nie przejmuję się tym. Mogę oglądać każdy film. Dużo się z nich uczę o życiu.

Po obiedzie zjeżdżam windą na poziom minus dwa do sali kinowej. Will twierdzi, że mamy jeden z najbardziej zaawansowanych systemów kinowych na świecie, z rozdzielczością ultra HD i dźwiękiem przestrzennym. Prawdopodobnie z najwygodniejszymi ustawianymi dowolnie fotelami.

Zach i Ben siedzą razem z przodu. Luke i Joanie są jeszcze za młodzi, by tu być. Rozglądam się w poszukiwaniu Drew. Siedzi w jednym z ostatnich rzędów obok Willa, kilka foteli wokół niego jest wolnych.

Siadam i zajmuję jedno z sąsiednich miejsc dla Thet, kładąc na nim swój rozpinany sweterek. Dziewczyna pojawia się, gdy pracownicy zaczynają rozdawać popcorn i butelki z wodą. Na widok popcornu pacjent siedzący po drugiej stronie Willa głośno jęczy. To Austin, chłopak z zaburzeniami gniewu.

– Nie lubisz popcornu? – pytam.

– Takiego nie. – Bierze do ręki prażone ziarno. – Za suchy. Bez masła. Bez soli. Bez smaku. Nie, to nie to.

Will parska śmiechem.

– Po kilku miesiącach pobytu tutaj się przyzwyczaisz. – To mówiąc, chłopak bierze popcorn od Austina, podrzuca do góry i chwytą ziarno w usta.

– Podobnie jest z filmem. Obejrzyysz go do końca, choć normalnie nigdy byś się do tego nie przyznał.

Austin unosi brwi.

– Dzięki, stary. Umiesz mnie podnieść na duchu.

Pojawia się pracownik, który sprawdza, czy wszyscy są gotowi na seans, oraz ostrzega kilka osób, że zostaną wyproszone, jeśli nie powstrzymają się od nieprzyzwoitych komentarzy i będą przeszkadzać innym w oglądaniu.

Wygląda na to, że dzisiaj rządzi tu on i praktykanci.

Drew uśmiecha się do mnie szeroko. Ma nadzieję, że po rozpoczęciu projekcji stoczmy cichą bitwę na popcorn. Chcę mu opowiedzieć o zdjęciu Franka, ale będę musiała z tym poczekać.

Światła przygasają i rozlega się muzyka.

– Żadnych zwiastunów? – narzeka głośnym szeptem Austin.

Drew rzuca pierwszym ziarnem popcornu bardzo wysoko i nieco w bok. Dostaje nim osoba siedząca blisko Austina, która nie pozostaje nam dłużna. Słyszymy chichotanie, a znajdujący się z przodu pracownik ostrzega: – Proszę wszystkich o spokój.

– Chcesz się przesiąść? – pytam Thet.

Dziewczyna kręci głową, ale wiem, że przeraża ją myśl, że może dostać popcornem, który wcześniej leżał na podłodze.

– Chodźmy – mówię szeptem. Wolałabym siedzieć z Drew, ale czuję, jak w Thet rośnie napięcie. – Przesuniemy się kilka rzędów do tyłu. – Wskazuje dwa puste miejsca na końcu sali.

Zostawiamy kubelki z popcornem i pochylone przebiegamy do tyłu. Gdy już siedzę, zauważam, że moim nowym sąsiadem jest Noah. Po jego drugiej



stronie siedzi jedna z popularnych dziewczyn imieniem Piper, która rzuca mi zagniewane spojrzenie, gdyż przeszkodziłam im w rozmowie.

– Cześć, Mae – wita się Noah. Następnie proponuje mi swój popcorn i dodaje szeptem: – Totalnie bez smaku, co?

Kiwam głową, ale biorę całą garść i rozsiadam się wygodnie. Noah częstuje Thet, która odmawia, po czym chłopak wraca do oglądania filmu. W trakcie seansu śmieje się nie wtedy, kiedy trzeba. Po filmie, w trakcie wyświetlania napisów końcowych, pytam go: – I co sądzisz?

– Przewidywalny scenariusz. Tragiczne dialogi. Ale przynajmniej jakaś odmiana. Tylko ta scena w pociągu... Drzwi są chyba zablokowane w czasie jazdy. Czy tutaj jest inaczej?

– Hmm... – Waham się, zamiast po prostu przyznać mu rację.

Noah wypowiada słowa, których się obawiałam.

– Czekaś, naprawdę...? Nigdy w życiu nie jechałaś pociągiem?

Piper rozmawia z kimś po drugiej stronie, więc kręcę głową i wyrzucam z siebie szybko słowa: – Nie jechałam ani pociągiem, ani autobusem, ani łożdżą. Raz leciałam samolotem, z Anglii, za to jeździłam samochodami. To wszystko. Wiem, że i dla pacjentów, i praktykantów to szokująca wiadomość. Wiem, że wszyscy sporo podróżują, więc zwykle nie mówię im takich rzeczy.

– I nigdy nie widziałaś morza? – dziwi się Noah, ale jego ton jest łagodny, nie kpiący.

– Masz na myśli ocean? – Kręcę głową. Nie mówię mu, że nie widziałam nawet jeziora, chyba że było to w Anglii i nawet już tego nie pamiętam.

Czuję, że moje policzki czerwienieją z zażenowania. – Ale to nieważne. Kiedy dorosnę, zawsze będę mogła tego wszystkiego spróbować. Coś uderza mnie w policzek, a po chwili ląduje na moich kolanach. To popcorn.

– Przepraszam – mówię, po czym mijam Thet i kieruję się w stronę rzędu Drew, zbierając po drodze pojedyncze białe ziarna. Gdy do niego dochodzę, pociągam go za koszulkę i wrzucam wszystko za kołnierz.

Drew zaczyna więc się i piszczuć, zrzucając przy tym Willowi sweter z

kolan. Will posyła mi spojrzenie. Chyba widział, że zauważyłam, co miał zasłaniać sweter: Will i Austin trzymali się pod nim za ręce.

– Mae Ballard! – woła pracownik. – Zostań na miejscu, aż skończą się napisy!

# 12

– Drew, masz czasami takie dziwne uczucie w karku... jakby mrowienie? – Jest poniedziałek rano i idziemy razem do budynku szkolnego.

– Co jakiś czas. Doktor J. powiedział, że to od przyspieszonego wzrostu. – Zauważa moją zaskoczoną minę. – No wiesz, nasze ciało rośnie trochę zbyt szybko. Podobno to typowe u nastolatków.

– Ale mama też czasem się na to skarży – nie ustępuję. – Mimo że oficjalnie już z nią lepiej.

Drew chwilę się zastanawia, po czym odpowiada: – Może jesteśmy podtruwani?

Nie potrafię ocenić, czy mówi poważnie. Słyszałam, jak tata rozmawiał z mamą o problemach z pestycydami, ponieważ musiał przeszkolić ogrodników, by używali organicznych produktów, i w ten sposób uzyskać jakiś specjalny certyfikat. Ale poza ogrodzeniem ośrodka ciągną się bez końca hektary pól uprawnych, które regularnie są czymś pryskane.

Drew kładzie rękę na mojej głowie i porusza nią gwałtownie, mierzwiąc mi włosy, po czym biegnie do przodu.

– Dopiszę to sobie do listy powodów, żeby się stąd wynieść! – woła.

Gdybym tylko nie miała na ramieniu torby na zakupy wypełnionej ciężkimi książkami z samochodu pani Ray, dogoniłabym go i zrobiłabym mu to samo.

Na zajęciach nauczycielka opowiada o nowych zdjęciach, które powiesiła na ścianie. Okazuje się, że była w tych wszystkich miejscach, które przedstawiają, ale wcale się tym nie chwali, tylko wyjaśnia nam pewne szczegóły, które ją zaskoczyły. W dziwnym uczuciu w żołądku rozpoznaję podekscytowanie. Pewnego dnia ja też będę osobą, która widziała zapierające dech w piersi krajobrazy i stąpała po pomarańczowej pustynnej ziemi.

Kiedy idziemy do restauracji na lunch, Drew zostaje nieco z tyłu i mówi: – Chcesz później sprawdzić, czy w zapalniczce zostało jeszcze trochę gazu?

Sprawdzam na zegarku swój harmonogram i umawiamy się na spotkanie po moim cotrymiesięcznym badaniu wzroku oraz treningu pływackim.

– Pole golfowe?

– Widzimy się przy meleksach.

Podczas lunchu Will i Austin siedzą obok siebie pochłonięci rozmową. Związki między pacjentami są zabronione. Gdyby zostali przyłapani, byliby rozdzieleni na czas zajęć, a może nawet usunięci z ośrodka. Will jest tu od dawna i nigdy nie wpakował się w tarapaty, mimo że aktywnie udziela się na czarnym rynku. Jeżeli się nie mylę, nikt z personelu jeszcze nie odkrył tej jego działalności. Kary dla pacjentów mogą być równie dotkliwe jak dla dzieci pracowników, choć zdaniem Drew zależą od tego, kim są twoi rodzice i jak długo są w stanie płacić za twój pobyt. Nie wydaje mi się to możliwe. Po prostu jeszcze go nie przyłapali.

Noah siedzi z Thet przy innym stoliku. Wolałabym być z nimi i słuchać ich rozmów niż jeść w towarzystwie Drew, Bena, Luke'a i Zacha kłócących się, która z nowych gier na konsoli PlayStation dostępnej w pokoju gier jest najlepsza.

Wyglądam przez okno na otaczającą jasność. Od kilku tygodni nie padał deszcz, ale trawniki nadal lśnią soczystą zielenią dzięki pracującym w nocy zraszaczom. Muszę nacieszyć się latem do maksimum. Zimą nie będzie nam łatwo wychodzić na papierosa. Deszcze będą dłuższe niż przelotne mżawki. Chłodny wiatr. Burze. Do tego czasu wyjedzie Thet. Będzie mi jej brakowało.

Przypominam sobie sugestię Drew o naszym podtruwaniu i dziwne uczucie w moim żołądku przybiera na sile. Wszyscy bierzemy witaminy. A jeśli one nam szkodzą? Jeśli spowodowały powikłania w połączeniu z lekami mamy?

Ta myśl towarzyszy mi podczas badania wzroku, które przebiega bezproblemowo, oraz w czasie pokonywania pięćdziesięciu długości basenu stylem grzbietowym. Wychodząc z basenu przez małą furtkę, wpadam na

Noaha.

– Przepraszam, nie widziałem cię. – Jego nos i skóra pod oczami są lekko poparzone słońcem. Chłopak ma na sobie strój do tenisa, a w dłoni trzyma raketę z logo ośrodka. Może zawodzi mnie pamięć, ale odnoszę wrażenie, jakby przez ostatnie dziesięć dni trochę przypakował. – Nadepnałem ci na stopę?

– Tak, ale nic się nie stało. To moja wina. Byłam zamyślona.

– Szedłem właśnie... w pewne miejsce – tłumaczy Noah. – Znalazłem świetną kryjówkę bez kamer monitoringu. Chcesz pójść ze mną?

Przypominam sobie, co przeczytałam na jego skierowaniu, gdy byłam na recepcji z Jenną. „Noah Tinderman. Paranoja. Stany lękowe. Konieczne umieszczenie w spokojnym, cichym, ustronnym otoczeniu”. To jeden z tych pacjentów, którzy wierzą, że wszyscy się na nich uwzięli.

– Brzmi intrygująco. Sprawdziłeś kamery?

– Oczywiście. Ale ty pewnie wiesz, gdzie się znajdują.

Kamery były w ośrodku od zawsze i ciągle przybywa nowych. To uspokaja rodziców. One zapewniają nam bezpieczeństwo. Wprawdzie nigdy nie wybrałam się na ich poszukiwanie, ale zawsze gdy mamy palić w nowym miejscu, Drew i ja uważnie się rozglądamy. Kilka lat temu zostałam razem z Drew, Gretą, Zachem i Benem wezwana do budynku ochrony przez Earla, szefa administracji i ochrony, który pokazał nam mnóstwo monitorów połączonych z kamerami. Stwierdziliśmy zgodnie, że to coś niesamowitego.

– Powiedz, gdzie jest to miejsce – proszę.

– Pisziesz się?

„Mam jeszcze trochę czasu do spotkania z Drew, więc czemu nie?”.

– Piszę się.

– Dobrze, być może nawet ty nie znasz tej kryjówki.

– Naprawdę tak sądzisz? – Rozglądam się. Może trafił na drzewo przy ogrodzeniu poza zasięgiem kamer, na które można się wdrapać.

– Spotkajmy się na tyłach budynku ochrony, pomiędzy strefami zasięgu dwóch narożnych kamer. Udawaj, że kierujesz się do ogrodu sensorycznego,

a potem zejść ze ścieżki. Dołączę do ciebie za kilka minut.

Dwupiętrowy ceglany budynek ochrony działa dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zaraz po przeprowadzeniu się tutaj dawało mi to poczucie bezpieczeństwa, a kierownikiem ochrony był wtedy miły misiowaty pan.

Teraz mamy Earla, który stacjonuje albo tutaj, albo w administracji. Staram się unikać obu tych miejsc, chyba że mam naprawdę ważny powód, by się tam udać. Przeraza mnie zacięty wyraz twarzy tego faceta, bez uśmiechu, jakby tylko czekał, aż przekroczę granicę, a także jego długie palce. Nie zdziwiłabym się, gdyby naprawdę kogoś udusiły.

Podążając za wskazówkami Noaha, wreszcie opieram się o tylny mur budynku ochrony, jakby ktoś miał zaraz rzucić w moim kierunku nożami. Kiedy pojawia się Noah, wskazuje palcem drabinę pożarową.

– Nigdy tam nie wchodziłaś?

– Nie. – Nawet gdybym o tym pomyślała, nigdy bym się nie odważyła tego zrobić.

Noah idzie przodem, a ja za nim. Staram się go naśladować i robić jak najmniej hałasu, stąpając po metalowej konstrukcji. Stawiając krok za krokiem, chłopak podciąga się w górę w jednostajnym tempie, uważając przy tym, by nie obijać o poręczę swoją rakieta tenisową.

Kiedy wreszcie stoję na płaskim betonowym dachu, wydaję z siebie stłumiony okrzyk zdziwienia tym nieznanym mi dotąd widokiem. Czuję się trochę jak na tarasie Hibiscusa, tyle że mogę się rozglądać we wszystkich kierunkach. Jest tu wysoki do pasa murek i wyjście pożarowe prowadzące do budynku z własnym dachem pokrytym dachówkami.

To zapomniane miejsce. Z betonu wyrastają chwasty, a wokół pełno potłuczonych cegieł i liści przywianych przez wiatr z drzew rosnących wzdłuż ogrodzenia.

– O rany – wzdycham. Noah naprawdę znalazł sekretne miejsce, o którego istnieniu nie miałam pojęcia.

– Budynek ochrony bez kamery monitorującej wyjście pożarowe to trochę zakrawa na ironię, prawda? – Noah się uśmiecha. – Nie do wiary, że nigdy tu

nie trafiłaś.

– Rzeczywiście, nie do wiary – przyznaję. Mogło to być bez wątpienia najlepsze miejsce na dymka dla mnie i Drew, o ile z dołu nie czuć dymu papierosowego. Postanawiam nie przyprowadzać tu Drew do czasu, aż Noah wróci do domu, aby nie zakłócać jego prywatności.

Noah pokazuje mi podstawę drzwi pożarowych i oznajmia: – Jeśli tam usiądziemy, będziemy w cieniu, całkowicie schowani. Siadam we wskazanym miejscu, a on obok mnie. Niezbyt blisko. To dobrze. Jest chłopakiem. Jest też pacjentem.

– O czym możemy porozmawiać? – zagaduje Noah. – Może o tym, co sprawiło, że tak się wcześniej zamyśliłaś?

Nie zamierzam rozmawiać o witaminach.

– Już nie pamiętam. – Mówiąc to, opieram się o murek.

– Opowiedz mi o sobie. Na przykład co robisz, gdy nie masz ćwiczeń albo nie uczysz się z tych śmiesznych szkolnych podręczników?

– Skąd wiesz o podręcznikach?

– Jedna z waszych nauczycielek odwiedziła moją klasę w Larkspur i pokazała kilka z nich mojemu nauczycielowi. Chciała poznać opinię na ich temat.

– No i?

– Powiedział nam, że gdyby chciała coś w nich zmienić, musiałaby to zgłosić twojemu tacie. – Wzrusza ramionami. – Ale wyglądała na miłą osobę.

– Jest miła – potwierdzam.

– No więc... co konkretnie robisz tu w wolnym czasie?

– Oglądam telewizję, wydaję żetony w spa... – Widzę, że spodziewa się czegoś ciekawszego. – Spotykam się z Drew. Palileś kiedyś? – pytam.

– Tak, parę razy trawkę. – Uśmiecha się, widząc moje zdziwienie. – Nie, moi rodzice o tym nie wiedzą. Za to mama znalazła u mnie alkohol, który schowałem w kominku. Było z tego powodu trochę krzyku, przede wszystkim dlatego, że kupiła mi go siostra.

Jestem zbulwersowana. I zazdrosna.

Delikatna bryza przywiewa w naszą stronę suchy liść.

– A co ty robisz po szkole u siebie w Anglii? – pytam.

– Nie chcesz wiedzieć, to zbyt wstydliwe. Gry komputerowe. Matma. Ale lubię większość przedmiotów. Gram na trąbce. W wiejskiej kapeli. Bawię się w komponowanie. Spotykam się z paczką znajomych. Nic nadzwyczajnego.

Nuda.

Nie dla mnie.

Noah wzdycha.

– Za to w głowie nie mam spokoju. Rodzice uznali, że dobrze mi zrobi wyjazd na lato. Trochę sportu i przerwa od egzaminów. – Kładzie między nami rakieta. – Udzielam się też w fundacji charytatywnej zajmującej się prawami człowieka.

„Prawami człowieka”?

– Czytam o różnych problemach... O tym, co ludzie robią innym ludziom, nie tylko podczas wojen. Coś się we mnie odblokowało... Przeszedłem mroczny okres. Wpadłem w depresję i paranoję. – Ponownie bierze rakieta. – Wyszedłem z tego – dodaje żywszym tonem. – Pobyt tutaj miał być sposobem na oddalenie się od tego wszystkiego. Dosłownie. – To mówiąc, robi zamach rakieta w powietrzu, jakby próbował wykonać uderzenie. – Miałem do wyboru to lub przeprowadzkę do rodziny w Irlandii, do kuzynów, którzy albo narzekają na pogodę, albo dyskutują o hasłach z Instagrama i obgadują celebrytów. Teraz, patrząc na panujące tu zasady, nie jestem pewien, co byłoby gorsze. Mam na myśli to urządzenie śledzące, które nazywacie zegarkiem, i te wszystkie kamery. – Widząc moją minę, krzywi się. – Przepraszam, nie chciałem cię urazić. To tylko sarkazm.

– Nie przejmuj się. Twój świat po prostu różni się od mojego, to wszystko.

Opowiada mi jeszcze o domu kuzynów. Rozśmiesza mnie, ale nie mogę się śmiać, bo ktoś mógłby nas usłyszeć. Zerkam na zegarek i wstaję.

– Muszę iść, umówiłam się z Drew.

– Jasne. – Noah kiwa głową i się uśmiecha. – Miło mi się rozmawiało.



– Mnie też. – Odwzajemniam uśmiech i myślę, że gdyby nie fakt, że przyjechał tu tylko na lato, moglibyśmy zostać prawdziwymi przyjaciółmi.

Czym prędzej schodzę po drabinie i pędzę na parking meleksów. Mózg mi się lasuje. Alkohol w kominku, papierosy, chipsy, pestycydy, domki w Irlandii. Życie poza ośrodkiem mnie przeraża, ale nagle bardzo pragnę je poznać.

# 13

Wystukuję swój czterocyfrowy pin w automacie i w ten sposób odblokowuję przednie koła meleksa. Przy okazji zostaje mi potrącona opłata w wysokości jednego żetonu. Bocznyimi drzwiami głównego budynku wychodzi Drew. Był w magazynku z przyborami sportowymi, skąd zabrał kilka toreb golfowych.

Wrzuca torby na tył pojazdu i ruszamy.

Na wysokości Woodlands Gardens Drew wysiada, a ja czekam, aż odkopie nasz zestaw do palenia, po czym udajemy się na drugi koniec pola golfowego, gdzie parkuję meleksa w cieniu gęstych krzaków. Teraz to miejsce jest puste.

Pacjenci dostali zadanie grupowe, Joanie poszła do domu oglądać kreskówki, a chłopaki pewnie wydają swoje żetony na gry wideo.

Przez jakieś pięć minut udajemy, że nasze kije golfowe są mieczami, i rozgrywamy małą bitwę. Następnie siadamy na jednym z ziemnych kopców i opieramy się o drzewo. W cieniu jest nam dobrze. Chce mi się pić, ale zapomnieliśmy o wodzie. W sumie nie mam ochoty na papierosa, ale zapach tytoniu kojarzy mi się ze szczęściem i z dotykiem skóry Drew.

Zrzucam japonki i oboje z przyjemnością skupiamy się na skręcaniu papierosów. Za chwilę zapytam go, co sądzi o mojej teorii na temat witamin, i opowiem o zdjęciu Franka. I o tym, że mama musiała się wychowywać w pobliżu koni. Ma to sens, ponieważ gdy w ośrodku są zajęcia z ujeżdżania, zawsze zapisuje się na nie jako pierwsza. Wie, jak się przy tych zwierzętach zachowywać. Widziałam, jak wacha koński kark, zamykając przy tym oczy, jakby to był najwspanialszy zapach na świecie. Może przy innych robiłaby podobnie, ale one nie mają tu wstępu ze względu na swój zapach i kwestie sanitarne.

– Patrz, jeszcze daje ogień. – Drew pokazuje mi zapalniczkę.

– Pięknie – odpowiadam i odpalam papierosa.

Gdy moje gardło wypełnia się dymem, słyszę: – Mae! Drew! – woła ktoś z bardzo bliska. Jest wściekły. Wyglądam zza drzewa i widzę go w odległości jakiś dziesięciu kroków.

„Tata”.

Krztuszę się. Nie mogę się powstrzymać. Dławię się, próbując zaczerpnąć oddech.

– Wstańcie! – Tata jest już przed nami.

Podnosimy się w mgnieniu oka. Mam bose stopy. Nie mogę rzucić papierosa i go zdeptać, więc chowam go za plecami, choć wokół wiruje pogrążający mnie dym.

– Patrzcie na mnie. – Każde słowo wypowiedane przez tatę jest jak podkreślone. Furii w jego spojrzeniu nie da się pomylić z niczym innym. – Wytłumaczcie swoje zachowanie.

– Byliśmy ciekawi, proszę pana – odpowiada Drew. Mówi szybko. – W Woodland Gardens znaleźliśmy zakopany worek z przyborami. Dzisiaj postanowiliśmy sprawdzić, jak smakuje papieros.

Rysy taty stają się ostrzejsze.

– Nie rób ze mnie głupca, Drew.

– Mówi prawdę – wtrącam. Oboje wolelibyśmy spędzić resztę życia w samotności niż pozwolić, by przez nas ktoś wpadł w tarapaty. Dodaję jednak: – Ale próbowaliśmy już kilka razy. – Chodzi mi o to, by tata poczuł, że wyciągnął ode mnie ważne wyznanie. By wiedział, że nie robimy z niego głupca.

Tata spogląda na dym, kładąc nacisk na wypowiedane słowa: – Zgaś tego papierosa.

Kucam, a wtedy dodaje: – Stopą.

W kąciku jego ust widzę ślinę.

Jestem boso. Chce, żebym się *oparzyła*? Biorę jeden kłapek i uderzam nim końcówkę żarzącego się papierosa, jakby był jadowitym owadem. Do oczu dostaje mi się popiół, przez co zaczynają łzawić. Postanawiam, że nie będę

płakać.

Tata przełyka ślinę. To jedna z technik, której uczą nas na zajęciach grupy radzenia sobie z problemami, na które uczęszczam raz na kilka miesięcy. Przełykanie pomaga zastanowić się, zanim coś powiesz, odzyskać kontrolę.

– Utrzymanie optymalnego stanu zdrowia jest fundamentem wszystkich wartości Hummingbird Creek – oznajmia. – Wasze zachowanie napawa mnie obrzydzeniem.

Wiem, że palenie jest złe, ale w moim odczuciu jego reakcja jest mocno przesadzona. Zakładam japonki i zerkam ukradkiem w stronę Drew. Unika mojego wzroku.

Tata jest tak blisko, że czuję jego kwaśny oddech.

– Możecie się spodziewać konsekwencji tego haniebnego zachowania.

Dopilnuję, by nigdy więcej się to nie powtórzyło.

Wbijamy wzrok w ziemię i kiwamy głowami.

– A teraz do domu – kwituje tata. – Nie mogę już na was patrzeć. – Pochyla się i podnosi torbę z naszymi przyborami do palenia.

Powoli zbieramy kije golfowe i pakujemy je do meleksa. Rozglądam się za pojazdem taty. Jest zaparkowany w pewnej odległości, dlatego nie słyszeliśmy jego kroków.

Nasz meleks stoi ukryty w krzakach. Skąd wiedział, że tu jesteśmy? Pole golfowe jest ogromne i porośnięte drzewami, więc na pewno nie było łatwo nas wypatrzyć. Czyżby nasz meleks miał wbudowany nadajnik GPS? A może nasze zegarki?

# 14

W drodze na parking meleksów nie rozmawiamy zbyt wiele.

– Nienawidzę go – oznajmia Drew, gdy zjeżdżamy z głównej drogi. Uderza pięścią w skórzane siedzenie.

– Przykro mi – odpowiadam. Naprawdę mi przykro z powodu tego, co nam się przydarzyło, oraz dlatego, że tata jest taki surowy. Zgaduję, że po tym wszystkim nie pozwoli nam już spędzać wspólnie czasu.

– Założę się, że nas śledził – dodaje Drew. Jesteśmy prawie na miejscu, ale on wyskakuje z pojazdu wcześniej. Chwyta jedną z toreb z kijami i rozwścieczony wbiega do magazynku ze sprzętem.

Zapinam meleksa i wchodzę za nim z drugą torbą. Kiedy jestem w środku, Drew kieruje się już do wyjścia z taką miną, jakby chciał powiedzieć: „A mówiłem, że to miejsce jest do bani”. Rzucił torbę w nieodpowiednie miejsce. Są tutaj kamery. Powinien być uważniejszy. Umieszczam swoją torbę tam, gdzie powinna leżeć, po czym poprawiam sprzęt kolegi. Następnie ciężkim krokiem udaję się do Hibiscusa.

Sypialnie innych ludzi oglądałam wiele razy na filmach i w czasopiśmie, ale na własne oczy widziałam tylko kilka: swoją, rodziców i jeden raz Grety, kiedy u niej nocowałam pod nieobecność mamy i taty, którzy pojechali na pięćdziesiątą rocznicę ślubu dziadków. Widziałam też pusty pokój pacjenta podczas dni otwartych, kiedy to rodzice ewentualnych pensjonariuszy są oprowadzani po ośrodku. Żyjemy tu w atmosferze zaufania, bez zamykania drzwi na klucz, ale każde z nas potrzebuje własnej przestrzeni.

Mama Drew nigdy nie pozwalała mi odwiedzać go w jego pokoju, gdyż uważała, że mojemu tacie się to nie spodoba, ale zrobiła w środku kilka zdjęć jego aparatem, aby mi je pokazać. Podobnie jak moja, sypialnia Drew była

czysta i schludna, ozdobiona mnóstwem koszykarskich symboli, a także plakatem jakiegoś wyścigu kolarskiego we francuskich górach. Thet opisała mi kiedyś swój pokój w domu babci. Był wielki i cały różowy.

U mnie na ścianie wisi jaskrawa abstrakcyjna grafika kupiona na aukcji w Nowym Jorku, łóżko zostało zaprojektowane przy moim udziale, a leżąca na nim narzuta powstała z materiałów z moich ubrań z dzieciństwa uszyta na zlecenie mamy przez panie z pralni. Kilka razy widziałam mamę, jak wchodzi do mojego pokoju i dotyka różnych tkanin: bawełny, jedwabiu, miękkiego kaszmiru oraz fragmentów starych koszulek w paski.

– Zawsze nosiłaś piękne ubrania – powiedziała kiedyś takim tonem, jakby nie była pewna, że to coś dobrego. Pewnego razu zapytałam, jakie wspomnienia wywołują w niej poszczególne skrawki, ale mruknęła tylko, że lepiej skupić się na chwili obecnej.

Nad moim łóżkiem wisi półka wypełniona w większości zeszytami i starymi piórami. Zaczęłam je kolekcjonować po przeczytaniu artykułu w pewnym czasopiśmie. Lubię kaligrafię, ponieważ pozwala mi się skupić tak bardzo, że nie docierają do mnie żadne inne bodźce. Postanawiam poćwiczyć. Wybieram pióro, biorę tusz i zeszyt. Zapisuję alfabet różnym stylem pisma. I tak bez końca.

Przypominają mi się czasy, gdy w młodości planowaliśmy z Drew ucieczkę. Lecz nasze plany kończyły się na szarpaniu ogrodzenia. Mniej więcej w tym okresie powstał pokój gier i momentalnie zapomnieliśmy, po co w ogóle pragnęliśmy stąd uciekać.

Jedyny raz, gdy prawie udało mi się opuścić bez pozwolenia teren ośrodka, był, kiedy miałam dziesięć lat, choć wcale nie próbowałam wtedy ucieczki.

Chciałam tylko zobaczyć zapalone latarnie na ulicach Pattonville oraz dom Abigail. Uznałam, że nie będzie trudno schować się na noc w jej samochodzie. Wiedziałam, że moja samowola zostanie ukarana, ale postanowiłam wprowadzić plan w życie.

Gdy Abigail powoli wyjeżdżała z parkingu, tata zapukał w jej szybę, na co zatrzymała się i opuściła ją, mówiąc: – No proszę, to mój ulubiony doktor... – Musiałam się wtedy poruszyć i kobieta zauważyła to kątem oka. Po kilku

chwilach stałam już na parkingu.

Z biegiem czasu Drew i ja zrozumieliśmy, że nawet gdybyśmy zdołali się wymknąć niezauważeni, to na nic by się zdało, ponieważ nie mieliśmy żadnych pieniędzy poza bezwartościowymi żetonami, a znajdowaliśmy się na ogromnym rolniczym obszarze, pustym i nieprzyjaznym. Kiedy Drew był na tyle dojrzały, by opracować realistyczny sposób ucieczki, ja zaczęłam go przed tym powstrzymywać. Powtarzałam, że życie tutaj nie jest takie złe.

Powinien się uważać za szczęśliwca.

Teraz mam wrażenie, że mogłam się wtedy bardziej postarać.

Czekam dość długo na powrót taty. Wreszcie słyszę głośne trzaśnięcie drzwi, a następnie dźwięk odkładania na stole w przedpokoju jego krótkofalówki.

Wchodzi do mojego pokoju.

– Usiądź prosto, Mae. – Nie potrafię nic odczytać z jego twarzy.

Postanawiam nie zareagować, jeśli odeśle mnie do izolatki. Właśnie tak zostałam ukarana za schowanie się w samochodzie Abigail. Następnego ranka tata zaprowadził mnie do pielęgniarki w budynku szpitalnym, która kazała mi zdjąć buty. Gdy tylko znalazłam się w małym i pustym białym pokoju, zatrasnęła za mną drzwi i zaryglowała je. Spędziłam w tym jasno oświetlonym pomieszczeniu bardzo wiele czasu. Jego ściany były wyściełane czymś miękkim, aby pacjent nie mógł sobie o nie rozbić głowy.

Kiedy krzyczałam, nikt nie przychodził. Nie miałam pojęcia, ile czasu mija. Wyświetlacz na moim zegarku został tymczasowo wyłączony. Na próżno waliłam w drzwi i przepraszałam. Nikogo nie obchodziło, że głoduję czy w ataku paniki zaczynam wymiotować i zanoszę się od płaczu.

Kiedy wreszcie ta sama pielęgniarka mnie stamtąd wypuściła i zaprowadziła do Raoula na badanie, nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego tak bardzo jest mi wstyd, że w zamknięciu straciłam nad sobą kontrolę.

Teraz tata chodzi przede mną w mojej sypialni.

– Do odwołania będziesz jadła śniadania i obiady w swoim pokoju.

Będziesz ćwiczyć na osobności, z Mickiem, a w biurze w głównym budynku będziesz się sama uczyła z podręczników. Dziś nie wolno ci stąd wychodzić.

Posiadasz zero przywilejów do czasu, aż dostaniesz wiadomość od Earla o zawieszeniu kary. To jeszcze nie koniec naszej rozmowy.

– To znaczy?

Nie odpowiada mi, tylko wychodzi z pokoju. Później słyszę za drzwiami głos mamy, która pyta, czy może do mnie wejść, ale tata odpowiada stanowczo: – To wykluczone, Louelle.

Po zasłonięciu rolet wraca do mnie z tacą. Jest na niej szklanka wody, moja dawka witamin i miska toskańskiej zupy fasolowej. Tata upewnia się, że połknęłam pigułkę, po czym wychodzi z pokoju. Jestem w stanie zjeść tylko dwie łyżki zupy, a resztę wylewam do sedesu. Za bardzo się martwię.

Nigdy dotąd nie miałam cofniętych wszystkich przywilejów. To oznacza, że moje żetony zostają zamrożone i nie mogę z nich korzystać. Poza tym nie tylko nie mogę zarabiać nowych, ale i te istniejące mogą mi zostać odebrane.

Nie wolno mi się do nikogo odzywać, chyba że zostanę o coś zapytana, na dodatek nie mam prawa uczestniczyć w żadnych ponadprogramowych zajęciach.

Nie mogę zasnąć. Wydaje mi się, że w pokoju brakuje powietrza, jest za gorąco, choć słyszę cichy szum wentylatora. Pewnego razu Benowi groziło umieszczenie w Larkspur wraz z najtrudniejszymi pacjentami za to, że zrobił coś złego. Jeśli taka ma być moja kara, jakoś to zniosę. Rano zakładam strój sportowy, a kiedy otwieram drzwi, pojawia się tata ze srebrnym laptopem pod pachą.

– Mick czeka na ciebie w studiu 1A. Później zjedz w swoim pokoju śniadanie i idź do pokoju dwanaście przy sekretariacie. Bądź tam kwadrans po dziewiątej.

Wychodząc, słyszę jeszcze za sobą: – Byłaś bardzo głupia, Mae, jeśli naprawdę wierzyłaś, że nie odkryję, że łamiesz zasady Creek.

Kiwam głową i opuszczam mieszkanie.



Studio 1A to pomieszczenie przeznaczone do indywidualnych, wyjątkowo intensywnych treningów. Zastanawiam się, gdzie będzie ćwiczył Drew i czy czeka go podobna kara do mojej. Mick widzi mnie przez szybę i otwiera drzwi.

– Zaczynajmy – mówi na powitanie.

Nie ma tu żadnych sprzętów. Mick szybko odczytuje wskazania mojego zegarka, po czym pokazuje wypolerowaną drewnianą podłogę gimnastyczną.

– Pięćdziesiąt przysiadów. Start.

Kiedy wykonuję wypady w przód, przez okno zagląda Thet i zaczyna się wygłupiać, udając, że ktoś ciągnie ją za kołnierz. Pomaga mi w ten sposób przetrwać do końca sesji.

Następnie udaję się do mieszkania, gdzie przed drzwiami sypialni czeka na mnie taca ze śniadaniem. Rolety są otwarte, a na tarasie słyszę odgłosy sprzątanania. Na zewnątrz jest pochmurno i zanosi się na deszcz. Postanawiam zjeść wszystko, co dostałam na śniadanie, na wypadek gdybym musiała spędzić dłuższy czas w izolatce.

Pokój numer dwanaście to boczne pomieszczenie, z którego widać sekretariat, fragment budynku szkolnego bez werandy i część Hibiscusa. Patrzą na pierwsze spadające ciężkie krople deszczu, od których trzęsą się liście kwiatów na rabatkach.

– Usiądź. – W drzwiach stoi tata. Gestem głowy wskazuje biurko, na którym leży zeszyt ćwiczeń, pióro, ołówek i gumka. – Wykonaj zadania.

Kiedy zadzwoni alarm w telefonie, zanieś zeszyt do szkoły, a potem idź do domu na lunch. O drugiej masz spotkanie z Mickiem w lobby.

„Na czym polega dalsza część kary?”.

Tata wychodzi. Kartkuję książkę. Widziałam ją już kilka razy. Na zewnątrz dudni deszcz, ale słyszę coś jeszcze. Czyjeś krzyki.

– Pora się wynosić z tej dziury... Mam to gdzieś, doktorze Ballard...

Czekałem na tę chwilę.

„Drew?”.

Podbiegam do okna i widzę go, jak ubrany w nieprzemakalny płaszcz idzie

po mokrym trawniku z dużym plastikowym pojemnikiem w rękach. Deszcz sprawił, że włosy przykleiły mu się do głowy. Po ścieżce za nim idą jego rodzice, niosąc walizki. Ich twarze są zasłonięte kapturami.

Niemożliwe. Jestem jak sparaliżowana i nie mogę oddychać. Po chwili rzucam się biegiem po schodach w dół. Wybiegam prosto w ulewę. Prawie nie czuję pod stopami gruntu, tylko łomot w klatce piersiowej.

Drew krzyczy: – Nie mam zamiaru odejść po cichu!

Rodzice próbują go uspokajać, twierdząc, że narobił już wystarczającego zamieszania. Do akcji wkraczają dwaj ochroniarze. Drew zauważa mnie wcześniej, więc nie muszą się obawiać, że będzie walczył. Chłopak rzuca pojemnik na ziemię i padamy sobie w objęcia. Choć jest całkiem przemoczony, czuję od niego zapach wspomnień każdej z chwil, które wspólnie spędziliśmy. Drzewa, trawa, aromat owoców ze śniadania, zapach promieni słonecznych na skórze, sprzęt sportowy, może nawet słaby zapach tytoniu.

– Twój ojciec nas wyrzucił – żali się. – Chciałem odejść, ale nie w ten sposób. Moi rodzice stracili wszystko, co mieli.

– Nie! – Przyciskam go mocniej do siebie. Drzę w cienkiej sukience.

Jeszcze nigdy nie byłam tak zmarznięta i przemoczona. – Potrzebuję ich. Nie może im tego zrobić.

– Już to zrobił. – To mówiąc, Drew lekko mnie od siebie odsuwa, tak że widzę jego twarz. – Zwolnił ich. Tylko dlatego, że ja wypaliłem kilka papierosów.

– Nie... – To wszystko jest takie niesprawiedliwe, jakbyśmy byli bohaterami koszmaru. Patrzą na jego rodziców. Mają ponure miny.

– Porozma... – zaczynam, ale oboje wiemy, że nic nie mogę zrobić. Nikt nie jest w stanie podważyć decyzji taty.

– Chodźmy, Drew – traci cierpliwość jego mama. Przechodząc obok ze swoim mężem, kompletnie mnie ignoruje. Przy wyjeździe z parkingu czeka srebrny samochód z włączonym silnikiem.

– Dokąd jedziecie? – mamroczę. Zostało mi tylko kilka sekund.

– Jak najdalej stąd. Na początek do jakiegoś motelu. – Drew udaje pewnego siebie, ale wyczuwam w jego głosie drżenie.

Ponownie rzucam się w jego stronę i mocno przytulam.

– Twój ojciec to drań.

– Wiem. – Moje słowa giną w spływających łzach. – Nie zostawiaj mnie – łkam.

– Musisz być silna. Wyjedź stąd, gdy tylko będziesz mogła, Mae. A później bądź szczęśliwa.

Chcę go błagać, żeby nie jechał, żeby mnie nie opuszczał, ale milczę. Drew zdejmuje moje dłonie ze swych barków, ale łapię go ponownie. Ochroniarz odciąga mnie od niego tak mocno, że się potykam. Trawnikiem idzie w moją stronę Abigail z parasolem. Spowalniają ją wysokie obcasy. Deszcz słabnie, ale ziemia jest przesiąknięta wilgocią. Drugi ochroniarz odprowadza Drew do samochodu. Mick wrzuca do bagażnika walizki. Zdaję sobie sprawę, że właśnie to była druga część mojej kary. Najgorsza z możliwych. Chwyta mnie miazdzący ból płuca. Potrzebuję Drew. Jak długo wytrzymam bez niego?

Upadam na kolana i znowu odciąga mnie ochroniarz.

Drew nie ogląda się za siebie.

Przyglądają nam się ludzie. Kilku ogrodników. Zach, Ben, Luke, Joanie i pani Ray stoją na schodach przed szkołą. W oknach na pierwszym piętrze widzę pracowników administracji, między innymi Earla, a w wysokim oknie recepcji stoi ktoś jeszcze. Czyżby tata?

Wydaję z siebie krzyk. Głośny i przeciągły. Przerywam go dopiero, gdy Abigail uderza mnie dłonią w policzek.

– Przestań histeryzować – upomina mnie. – Pójdiesz sama, czy musimy cię odciągnąć siłą?

Nie pójdę. Drzwi samochodu zamykają się i pojazd opuszcza teren ośrodka. Kiedy słyszę dźwięk zatraskującej się ciężkiej stalowej bramy, nadal jestem ciągnięta. Mój świat legł w gruzach.

# 15

Trafiam na izbę przyjęć. Raoul obmywa mi ramię i robi zastrzyk z czegoś, co wypełnia moje żyły chłodem. Zanim stracę świadomość, słyszę głos taty.

– Zakłócili wyniki. Nie wybaczę im tego.

Raoul szepcze pod nosem, że go rozumie, na co tata dodaje: – Wpadnę później. Podłącz ją do monitora i powiadom mnie, gdy się obudzi.

W moim mózgu słowa rozpadają się na drobne cząsteczki. Wirują, zmieniają kolory, a potem znikają. Gonię srebrny samochód. Biegnę dalej, choć już go nie widzę. Jeśli przestanę, umrę. Kiedy się budzę, czuję, że mam ciężkie powieki i nie mam ochoty w ogóle ich otwierać.

Słyszę skrzypienie drzwi. Dociera do mnie głos taty.

– Jak pacjentka?

Staram się zachować spokój, choć wiem, że nie oszukam aparatury.

– Sen poza fazą REM, proszę pana – odpowiada pielęgniarka, która na pewno nie jest Raoulem. Musiała go zmienić i przez ostatnią minutę nie zerkać na monitor. Zachowuje się tak jak pozostali pracownicy ośrodka w konfrontacji z tatą. Jest podenerwowana, przejęta i usłużna.

Dzwoni telefon. Moje ciało aż podskakuje. Nie jestem przyzwyczajona do tego dźwięku. Teraz już na pewno wiedzą, że się obudziłam.

– Halo? – Słyszę głos taty. – Aha, proszę go połączyć. Cześć, Peter.

„Peter... Kim jest Peter?”

– Proszę mnie na chwilę zostawić samego. – To mówiąc, odchrząkuje. – Posiedzę przy Mae. Może pani wrócić do poprzednich obowiązków.

Dziękuję.

– Proszę bardzo.

Tata czeka, aż zamkną się drzwi, a następnie mówi: – Dobra, wal.

Najpierw słyszę liczne „mhm” i „aha”, a po chwili: – Widziałeś ostatnie wyniki badań? Tak, wszystko idzie w dobrym kierunku. Oczywiście co pewien czas wyskakują jakieś kwiatki, jak zawsze. – Przerywa. – Myślisz, że powinniśmy ciągnąć to aż tak daleko? Nie ma sprawy. Tak, wiem, że dawno nie widziałeś, jak to wszystko działa. Przyjedź z wizytą.

Leżę na łóżku, ale mam zawroty głowy. Środek uspokajający jeszcze działa. Zieeeeeew. Muszę chwycić każdą myśl, która wiruje mi w głowie, ale cały czas uciekają przede mną w nieprzewidywalnych kierunkach, jak nietoperze. Boli mnie ręka w miejscu zastrzyku. Czuję się tak, jakby ktoś na nią nadepnął. Kilka minut po zakończeniu przez tatę rozmowy poruszam zdrętwiałą ręką.

Następnie nogą.

– Mae? – Tata kładzie mi dłoń na czole, a ja powstrzymuję się przed instynktownym odepchnięciem go. Powoli otwieram oczy. Światło jest zbyt jasne, dlatego zamykam je ponownie.

– Usiądź ostrożnie. Nie spiesz się. Może ci się kręcić w głowie – tłumaczy tata.

Nie chcę z nim rozmawiać, ale jedyną alternatywą jest przeleżenie całego dnia w łóżku, będąc podłączoną do aparatury. Kilka minut później już siedzę.

Czuję się dobrze, choć jestem osłabiona, a w ustach mam nieprzyjemny zapach. Tata sięga, by odłączyć przewód od mojego zegarka, i uderza mnie woń antybakteryjnego mydła, którym umyłam ręce.

– Dobrze – mówi, zwijając kabel. – Cieszę się, że doszliśmy do punktu, gdzie możemy spokojnie porozmawiać o tym, co się stało. Powinienem być bardziej domyślny. Drew wyraźnie źle na ciebie wpływał, dlatego twoja kara jest jednocześnie formą ochrony. Musisz pamiętać, że to ja decyduję, co jest dla ciebie najlepsze.

Już wiem, że Drew nigdy nie wróci.

– W porządku – ciągnie tata. – Możesz wrócić do Hibiscusa. Odwołałem twoje popołudniowe zajęcia. Jutro od rana zaczynasz znowu z Mickiem. Za tydzień zrobię bilans twojego zachowania. Muszę mieć dowody na to, że

wypełniasz wszystkie zasady ośrodka, zanim będziesz mogła odzyskać swoje przywileje. Być może przyda ci się sesja terapeutyczna poświęcona radzeniu sobie ze zmianami. Zorganizuję to. – Na koniec uśmiecha się, a ja powoli oswajam się z tą myślą.

Czuję ścisk w gardle na wspomnienie szoku na twarzy Drew, kiedy wyjeżdżał. Powstrzymuję gorzki szloch, który niemal wybucha. Tata wyciąga rękę, by pomóc mi zejść z łóżka na kółkach. Odrzucam propozycję, udając, że nie zauważyłam jego ręki.

– Wkrótce zamówię dla ciebie lunch. Masz niski poziom cukru. – To mówiąc, odwraca się w stronę stojącego na blacie laptopa.

Chwiejnym krokiem wychodzę ze skrzydła medycznego i z głównego budynku. Potrzebuję czyjejs przyjaznej twarzy. Wypatruję rózu, ale nigdzie nie widzę Thet. Chciałabym zobaczyć się z mamą, ale ona jest pewnie w swoim gabinecie.

Kiedy już docieram do pokoju, zwijam się w kłębek pod kołdrą i ignoruję pukanie do drzwi. Słyszę głos mówiący: – Mae? Twój lunch czeka na zewnątrz. Nieco później rozlega się inny głos: – Będę musiał odnotować, że nic nie zjadłaś.

Mija trochę czasu. Słyszę mamę: – Kochanie, śpisz?

Lekko unoszę głowę i widzę ją nad sobą.

– Mogę usiąść? – pyta.

Kiwam głową, na co mama siada na krawędzi łóżka i splata palce.

– Słyszałam o Drew – szepcze. – Przykro mi.

Na dźwięk jego imienia czuję, jakby przeszyto mnie nożem.

– Jak tata mógł tak postąpić?

Mama kręci głową. Odzywa się dopiero po długiej przerwie.

– Robi to w dobrych intencjach. Ważne, żeby się odcinać od negatywnych wpływów. A Drew właśnie tak na ciebie działał.

Jej słowa mnie nie dziwią. Przecież ona nigdy nie krytykuje taty. Mimo wszystko czuję się urażona.

– Naprawdę tak sądzisz?

– Masz jeszcze Grete.

– Grete? – Jak w ogóle mogło jej przyjść do głowy, że przyjaźń z Drew da się porównywać do iluzorycznego kontaktu, jaki mam z Gretą?

– Powinnaś się bardziej starać.

Mam ochotę na nią nakrzyczeć, ale wtedy zauważam, że łapie się za kark.

– Boli cię? – pytam.

– Tylko mrowi. Raoul twierdzi, że to przejdzie.

– A co ci było, kiedy zachorowałaś?

– Jakiś problem z lekarstwami. Nic poważnego.

– Jakie bierzesz leki?

Patrzy na mnie pustym wzrokiem. Nie ma pojęcia.

– Twój tata się o to troszczy. To on jest lekarzem.

Przypominam sobie buteleczki z tabletkami w jej łazience.

– Nie chcesz tego wiedzieć?

– Muszę mu ufać. – To mówiąc, zerka na drzwi. – Nie mam wyboru.

Wiem, że popycham ją w kierunku, w którym nie chce iść. Podnosi się.

– Chodź, pooglądamy razem telewizję. Zrobię ci coś do picia.

Kiedy tata wchodzi do domu, oglądamy ulubioną telenowelę mamy, a na stoliku obok mnie stoi pół szklanki owocowego napoju.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Ja milczę, a mama odpowiada: – W porządku, Hunter, dzięki.

Przy obiedzie, kiedy nalewam wodę, tata wyjmuję tabletki z witaminami. Założę się, że Drew je dziś w motelu hamburgera z frytkami. Ciekawe, czy o mnie myśli?

– Podnoszę wam obu dawki witamin – oznajmia tata, przenosząc wzrok z mamy na mnie. – Wasze ciała przeszły ostatnio duże obciążenia i obawiam się, że brakuje wam ochrony, by wrócić do pełnej formy. Zwłaszcza rezygnując z lunchu, Mae. Przez kilka następnych tygodni bierzcie po dwie.

Patrzy, jak połykamy tabletki. Postanawiam, że przestanę je brać, gdy tylko wymyślę, w jaki sposób to zrobić. Chcę się przekonać, czy będzie to miało jakikolwiek wpływ na moje samopoczucie. Tata zajada sałatkę paprykową i opowiada nam o rowerach, które zamówił do jazdy po torze. Jakby to było najważniejsze wydarzenie tego dnia. Jakby moje serce nie rozpadło się na kawałki.



# 16

Nie mogę się podnieść z łóżka. Na całym ciele czuję ciężar. Mama mnie błaga, a sanitariusz się wkurza. Podnosi mnie z łóżka. Lekko się chwieję. Pragnę tylko spać i nigdy się nie budzić. Powoli i łagodnie rozsypuję się jak piasek w klepsydrze. Przez radio odzywa się tata. Jego głos jest zimny jak lód.

Raoul jest w moim pokoju i rozmawia z tatą. Czy to wina podwojonej dawki witamin? Moje ciało jest nienaturalnie ciężkie, zwłaszcza w kościach.

Raoul pobiera mi krew i podłącza przewody do laptopa.

– Nie widzę nic złego – oznajmia. – Histeryczna reakcja.

Resztę dnia spędzam w łóżku, ale mama budzi mnie na obiad. Czas na witaminy i pikantne warzywa.

Tata patrzy na mnie z grymasem.

– Musimy przywrócić w tym domu porządek. Jutro wstaniesz wcześniej i zrobisz to, czego się od ciebie wymaga.

Podczas porannych ćwiczeń ani razu nie odzywam się do Micka.

– Nawet nie zapytasz, dokąd zabrałem Drew i jego rodziców? – szepcze mi prowokacyjnie do ucha.

Może i chciałabym zapytać, ale wiem, że Mick za bardzo obawia się mojego taty, by cokolwiek mi na ten temat powiedzieć.

– Szkoda. Poza tym przez ten czas pewnie zdążyli już się przenieść gdzieś indziej.

Podręcznik na biurku w pustym gabinecie jest jakiś inny. Kiedy biorę go do ręki, zauważam, że jest grubszy niż zwykle. Do środka zostały wszyte dodatkowe strony zawierające trudniejsze pytania, zapisane odręcznie

zamaszystym pismem pani Ray.

Opadam bezsilnie na krzesło i chowam twarz w dłoniach. Nie mam w sobie energii i wydaje mi się, że mój mózg został zamknięty w ciasnej zbroi. Siedzę tak dłuższy czas, aż z odrętwienia wyrywa mnie ptasi śpiew. Podchodzę do okna i patrzę, jak ogrodnik wyrównuje ścieżkę. Wszystko jest nieruchome i spokojne. Niezmienione. Oprócz mnie.

Wreszcie zaczynam pracę z podręcznikiem. Dodatkowe pytania sprawiają, że idzie mi znacznie wolniej niż zwykle. Nie rozumiem kilku zagadnień z matematyki. Czekać na dźwięk alarmu w zegarku, ćwiczę więc kaligrafię, mimo że do dyspozycji mam tylko zwykły długopis. Wreszcie mój oddech staje się wolniejszy i bardziej regularny i wyobrażam sobie, że Drew wraca, by mnie uratować. Wyważyłby bramę jakimś ciężkim pojazdem, a kiedy by wykręcał, ja wybiegłabym mu naprzeciw. Nie marnowałabym czasu na zbieranie swoich rzeczy i wyprzedziłabym po drodze każdego.

Planuję zostawić książkę w drzwiach budynku szkolnego, ale wygląda na to, że pani Ray się mnie spodziewała, ponieważ widzę ją czekającą przy wejściu. Z kucyka wystają jej pojedyncze kosmyki, a pod jednym okiem rozmazał się jej tusz. Nie wolno mi się pierwszej odzywać, więc bez słowa wręczam jej podręcznik.

– Proszę, Mae. Zamknij drzwi. – To mówiąc, bierze głęboki wdech. – Przykro mi z powodu tego, co się stało. Nie żebym pochwałała palenie.

Wprost przeciwnie. Ale nie spodziewałam się takich... poważnych konsekwencji.

– To kara dla mnie – odpowiadam bez emocji. – Tata twierdzi, że Drew miał na mnie zły wpływ.

Nauczycielka robi krok w tył.

– A czy ty tak sądzisz?

W głowie mam mętlik.

– Nie wiem – szepczę.

– To moja pierwsza praca w charakterze nauczycielki, Mae. Rozpoczęłam ją, ponieważ tutaj mam możliwość nauki do swoich egzaminów, a poza tym

właśnie z kimś zerwałam i uznałam, że dobrze będzie zacząć od zera. Muszę ci jednak powiedzieć, że trochę mnie to niepokoi.

Nie powinna mi mówić takich rzeczy. Powinna zachować profesjonalizm. Robi mi się jej żal i patrzę na swoje pomalowane paznokcie u stóp.

– Nie byłam przygotowana do tutejszych realiów – ciągnie pani Ray. – Za dużo zasad i kontroli. Sposób nauczania, którego się ode mnie wymaga, jest... dziwaczny. Poza tym jest tak wiele zwykłych rzeczy, których nigdy nie spróbowaliście, i to nie dlatego, że waszych rodziców na nie nie stać.

Podnoszę wzrok.

– Z tego, co się od was dowiedziałam, nigdy nie byliście w muzeum, galerii sztuki, na koncercie czy w teatrze. Choćby nawet w kinie. Nigdy nie byliście w supermarkecie, świątyni czy... nie wiem... na spacerze z psem na smyczy. – W jej głosie słyszę irytację. Zaczynam myśleć o Anglii i rodzinie, której nigdy nie poznam.

– Na zewnątrz ludzie są nieszczęśliwi, dlatego trafiają tutaj – odpowiadam, choć wiem, że tylko powtarzam wpojone mi frazy.

– Szczęście. Nieszczęście. To nieodłączne elementy życia. *Prawdziwego* życia. A wieloletnie zamknięcie w tym miejscu? Wybacz, ale moim zdaniem to błąd. A to przywiązywanie wagi do zdrowia i ćwiczeń jest moim zdaniem wręcz obsesyjne.

Nawet po ostatnich wydarzeniach trudno mi przyjąć do wiadomości jej krytykę ośrodka. – Greta może robić, co chce – oznajmiam. – Reszta musi czekać na swoją kolej. Zostanę tu jeszcze tylko przez dwa lata.

Pani Ray wzdycha.

– Nikt nie zachęca Grety, by rozwinęła skrzydła. Nadal jest silnie związana z tym miejscem.

Za szklanymi drzwiami prowadzącymi do klasy jakby coś się poruszyło. Nauczycielka kwituje: – Myślę, że dobrze by było zasięgnąć opinii kogoś z zewnątrz. Kogoś, kto nie jest ślepo wpatrzony w twojego ojca. Skąd ma pewność, że nie powtórzę tacie tego, co od niej usłyszałam?

Joanie otwiera drzwi.

- Pani Ray... – Kiedy mnie zauważy, obejmuje mnie w pasie.
- Kiedy do nas wrócisz, Mae?
- Niedługo, Joanie.
- A Drew?
- Nigdy. – Wiem, że nie uda się tego przed nią ukryć.

# 17

Podczas porannych ćwiczeń, gdy palą mnie mięśnie, a pod koszulką spływa pot, wyobrażam sobie, że obok mnie jest Drew i każe mi być silną. Skupiam się na myśli, że za dwa lata będę miała szansę go odszukać. Z trudem łapię powietrze. Gorąco mi w tym ciasnym pomieszczeniu.

– Muszę się ochłodzić – mówię do Micka.

Dostaję reprimendę za próbę przerywania ćwiczeń.

– Na podłogę. Dwadzieścia pompek.

Ruszam się powoli i bolą mnie oczy. Widzę jak przez mgłę. Czyżby moje gałki oczne pociły się razem z resztą ciała?

Gdy Mick zapisuje moje końcowe wyniki, chwytam się za kark. Uczucie mrowienia obejmuje już całą szyję.

– O co chodzi? – pyta Mick.

– Jestem zmęczona.

Trener daje mi kopniaka w nogę swoim sportowym butem.

– Jesteś słaba. Oto twój problem.

Po weekendzie w swoim podręczniku znajduję jeszcze więcej wszytych dodatkowych stron. Jedna z nich zawiera wskazówki, jak krok po kroku rozwiązać zadania matematyczne, z którymi nie potrafiłam sobie poradzić wcześniej. Na rozkładówce znajduje się inne podobne zadanie. Chcę się skoncentrować, ale nie potrafię. Myślę tylko o tym, że nie ma Drew. Na książkę spadają łzy, ale ich nie wycieram. Opieram głowę na stole i ramionach i tłumionym łkaniem wyrzucam z siebie smutek.

Stopniowo zaczynam sobie zdawać sprawę z głośniejszych niż zwykle rozmów na piętrze administracji. Czyżby ktoś się zbliżał, żeby sprawdzić, co u mnie? Muszę wydmuchać nos i otrzeć łzy. Chwilę czekam, ale nikt nie

wchodzi. Ostrożnie otwieram drzwi. Na korytarzu jest pusto, więc przemykam do damskiej toalety, zauważając na parapecie wielką kwietną instalację, jaką można oglądać tylko przed odwiedzinami ważnych gości.

Kiedy ochlapuję twarz wodą, słyszę czyjś głos: – Już jest!

Korytarzem idą jacyś ludzie. Uchylam lekko drzwi. Tata podchodzi do przeszklonych drzwi, do których otwarcia niezbędna jest specjalna karta.

Towarzyszy mu mężczyzna w wojskowym mundurze. Za nimi kroczy Earl, rozglądając się dokoła. Cofam się i wychylam dopiero, kiedy mnie mijają.

Earl, jedna z najwyższych rangą osób w ośrodku, zachowuje się, jakby był osobistym ochroniarzem nieznanego mężczyzny. Czy to może być ten „Peter”, z którym tata rozmawiał, gdy leżałam na szpitalnym oddziale?

Po lunchu, który zjadłam w pokoju, siadam na tarasie i trenuję techniki medytacyjne. Przerywa mi dźwięk ciężarówki, która toczy się ciężko w stronę toru dla rowerów. Za nią jedzie bus z robotnikami. Hummingbird Creek szczyli się swoją ciszą. Ośrodek zatrudnia sporą liczbę robotników na kilka godzin od południa, zamiast mniejszej liczby przez cały dzień pracy.

Następną sesją treningową w moim planie dnia jest tenis. W drodze na korty przechodzę pomiędzy szkołą i budynkiem administracyjnym. Pani Ray siedzi w fotelu bujanym na werandzie. Na kolanach trzyma stertę papierów, a w ustach długopis. Macha do mnie i coś woła. W odpowiedzi kiwam głową.

Nie powinna tak bardzo zwracać na siebie uwagi. Żaden inny pracownik ośrodka nie pozwoliłby sobie na takie głośne zachowanie.

Próbuję wypatrzeć mamę przez okno gabinetu. Pewnie zajmuje się roślinami, ponieważ nikogo nie widzę, choć coś przykuwa moją uwagę.

Kamera monitoringu. Nie pamiętam, bym wcześniej ją tam widziała. Od jak dawna tu jest? Czy to ona – robi mi się gorąco ze strachu – zarejestrowała moje wejście do środka tamtego dnia? Wmawiam sobie, że to nieistotne.

Przecież to nic nadzwyczajnego, że tam byłam.

A co, jeśli jest jeszcze kamera *wewnątrz* gabinetu? Odsuwam od siebie tę

myśl. Teraz nie mam na to żadnego wpływu. Po prostu w przyszłości będę musiała bardziej uważać.

Z zamyślenia wyrywa mnie widok różowych butów do biegania na boisku do koszykówki. To Thet i kilku innych pacjentów, wśród nich Piper i Austin, robią gwiazdy. Trener odlicza od dziesięciu, ale kiedy dochodzi do zera, Austin nie przestaje. Do tego podskakuje coraz wyżej i szeroko rozchyła nogi i ramiona. Pędzi tak stałym hipnotyzującym tempem. Wygląda, jakby nie sprawiało mu to większego wysiłku.

– Rany, Austin – woła trener. – To niesamowite!

Thet podnosi na mnie wzrok przez siatkę. To wszystko jest chyba bardziej dziwaczne niż niesamowite. Skoki Austina wreszcie stają się wolniejsze i w końcu chłopak się zatrzymuje.

– Nie! – krzyczy do trenera. – Nie wolno ci!

– Czego mi nie wolno?

– Nie zbliżaj się! – Austin idzie tyłem, oddalając się od grupy.

– Wyluzuj, kolego. O co chodzi?

Wycofując się powoli w stronę metalowego ogrodzenia, Austin unosi ręce, jakby ktoś trzymał go na muszce.

– Nie zabijaj mnie! – To mówiąc, chłopak pada na ziemię i zasłania głowę rękami. – Proszę, nie! – krzyczy bez opamiętania. – Proszę. Nie. Proszę.

Trener woła:

– Nie zrobię ci krzywdy. Nawet cię nie *dotknę*. – Rozgląda się i zauważa mnie po drugiej stronie boiska. – Mae, biegnij do skrzydła medycznego.

Sprowadź pomoc!

Biegnę do siedzącej w recepcji pielęgniarki, która wstaje z krzesła.

– Co się stało?

– Pacjent. Austin. Wpadł w szal na boisku do koszykówki.

Kobieta naciska przycisk na biurku i w drzwiach prowadzących do gabinetów lekarskich staje Raoul.

– Kod pierwszy. Boisko do koszykówki – oznajmia pielęgniarka.

Raoul kiwa głową, po czym poklepuje kieszeń swego białego kitla.

– Dam znać, czy będę potrzebował wsparcia.

Podążam za nim, gdy ten biegiem kieruje się w stronę, z której dobiegają wrzaski. Biegnie też pani Ray i ogrodnik. Na boisku przy trenerze jest już Mick. Stoi kilka metrów od Austina, który przeraźliwie wyje.

– Nikt cię nie zabije, chłopcze! – woła Mick.

Chwilę później Raoul chwyta Austina za rękę.

– Jesteś bezpieczny.

Austin wierzga nogami.

– To boli – krzyczy znowu. – Moje oczy! Co mi zrobiłeś w oczy?

– Nic nie widzisz? – pyta Raoul.

Chłopak płacze.

– Nie widzę. Dlaczego nic nie widzę? I jeszcze szyja. Co się dzieje z moją szyją?

Mick podbiega bliżej i bez konsultacji z Raoulem przejmuje inicjatywę.

Przytrzymuje Austina na ziemi, dzięki czemu Raoul może wyjąć z kieszeni strzykawkę i zrobić chłopakowi zastrzyk w ramię. Po wbiciu igły rozlega się wysoki, żalospny pisk, który momentalnie cichnie i następuje cisza, a ciało Austina wiotczeje.

Thet zasłania dłonią twarz. Większość zgromadzonych wybucha płaczem.

Piper wygląda tak, jakby zaraz miała wpaść w panikę.

– Co się dzieje? – pyta trener.

– Podaliśmy mu środek uspokajający – tłumaczy Raoul. – Proszę przywieźć wózek inwalidzki ze skrzydła medycznego.

Pani Ray podnosi upuszczoną na ziemię strzykawkę.

– Co mu się stało? Wyglądał, jakby miał halucynacje.

– Chyba doskonale pani rozumie – zwraca się do niej Raoul – że historia choroby Austina jest poufna. – To mówiąc, wyciąga przed siebie firmowy woreczek foliowy na zużyte strzykawki. – Proszę z tym uważać. Nie powinna była jej pani dotykać.



Pani Ray prostuje się, ale widzę, że jest zła. Tymczasem trener wraca z wózkiem, a Mick i Raoul pomagają posadzić w nim Austina. Chłopak jest dobrze zbudowany, ale mężczyźni radzą sobie doskonale. Raoul zabiera pacjenta na wózkę do budynku szpitalnego, a Mick woła za mną: – Mae. Nie gap się.

Cieszę się, kiedy mama oznajmia, że tego dnia zjemy obiad same.

– Twojego tatę odwiedza dziś ważny gość. – To mówiąc, ścisza telewizor.  
– W prywatnej jadalni jest specjalny obiad dla starszego rangą personelu. – Spogląda na mnie. Czekam, aż zapyta, jak się czuję, ale nie robi tego. Wydaje mi się, że boi się mojej odpowiedzi.

– Słyszałaś o Austynie? – pytam, siadając na drugiej sofie.

Mama pociera oko. Czyżby płakała?

– Biedny dzieciak. Żyjąc tutaj, łatwo zapomnieć, jakie problemy nękają niektórych.

Oczywiście widzę twarz Noaha i znowu zaczynam się zastanawiać, jak głębokie są jego paranoje. Chciałabym porozmawiać z mamą o tym, co przydarzyło się Austinowi, ale nie mogłabym znieść, gdyby zbagatelizowała sprawę i kazała mi zaufać personelowi medycznemu. Dlatego pytam: – A kto jest tym starszym personelem?

Mama zastanawia się, marszcząc brwi.

– Oczywiście twój ojciec. Karl. Ta terapeutka, Abigail. Mick. I Raoul.

Staram się działać ostrożnie, żeby się nie spłoszyła.

– A co robi ten jego kolega?

– Nie wiem, kochanie. Nikt mi nie mówi takich rzeczy. – Mama sprawia dziś wrażenie bardziej kontaktującej, ale jest równie nieświadoma jak zawsze.

– Jak ma na imię? – „Może Peter? Ma stopień wojskowy?”.

– Tego też nie wiem, ale słyszałam, że helikopterem przyleciał dodatkowy kucharz.

Kilka kilometrów w stronę Pattonville przy drodze znajduje się lądowisko

dla helikopterów. Lądują tam bogacze i ważne osobistości, ale nigdy nie słyszałam o kucharzu. Na dzisiejszy wieczór mama złożyła specjalne zamówienie na pizzę. Dziwię się, że mi na to pozwolono, ponieważ mam cofnięte wszystkie przywileje, ale możliwe, że personel kuchenny jest zbyt zajęty ważnym gościem. Spód jest zrobiony z mąki pełnoziarnistej, a na górze leżą zielone warzywa. Wyciągam z gablotki witaminy i podejmuję decyzję. Teraz po raz pierwszy udam, że je biorę. Na butelce znajdują się nasze imiona, ale nic więcej. Wyrzucam dwie dla mamy, a następnie udaję, że połykam swoje. W głowie pojawia mi się obraz wykrzywionej w panice twarzy Austina.

Czuję smak zwycięstwa.

W nocy budzi mnie śmiech. Trochę mnie to dziwi, ponieważ rodzice nigdy się wspólnie nie śmieją. Siadam na łóżku. Słyszę dwa męskie głosy.

– Wyłączę system rolet, żebyś mógł zobaczyć z tarasu cały ośrodek przy oświetleniu, Peter – mówi tata. – Z oczywistych przyczyn niewielu ma szansę ujrzeć taki widok. Zaczekaj, poszukam whisky.

Nigdy dotąd do naszego mieszkania nie został zaproszony nikt z zewnątrz. Alkohol jest zakazany. O co tu chodzi? Podchodzę cicho do drzwi, żeby lepiej słyszeć.

– Brzmi nieźle. – Ton Petera jest swobodny i wyluzowany. – Prowadzisz to wszystko bardzo profesjonalnie, Hunter. Jestem zadowolony, a wyniki wyglądają obiecująco. Ten chłopak dzisiaj... Myślę, że to było niezwykle interesujące, a ty?

– Zgadzam się – odpowiada tata. – Wręcz fascynujące.

# 18

Czy negowanie swoich talentów może być usprawiedliwione? Uzasadnij. Odczytuję tytuł zadanej rozprawki zapisany na szczycie czystej kartki wsuniętej w środek mojego podręcznika.

Gdyby tata się dowiedział, że pani Ray powykreślała wszystkie wydrukowane pytania i dopisała ręcznie to jedno, z pewnością od razu by ją zwolnił. Musi być tego świadoma. Trudno uwierzyć, że sądzi, że warto podjąć takie ryzyko tylko po to, bym zmierzyła się z bardziej wymagającymi esejami. Już sam ten tytuł jest wycelowany we mnie. Sugeruje, że nie wykorzystuję swoich talentów albo nie staram się wystarczająco. Może ma rację, ale to nie moja wina, że najwidoczniej edukacja, jaką do tej pory pobierałam, była marnej jakości. Odkładałam książkę na ławkę i stoję przy oknie.

Patrzę na słońce pojawiające się w otworze dużej kłębiastej chmury i żałuję, że nie usłyszałam więcej z wczorajszej rozmowy taty i Petera. Mimo to zrozumiałam na tyle, by poczuć niepokój.

Po powrocie do ławki pocieram oczy i zastanawiam się, w jaki sposób mam naskrobać te kilka akapitów o talentach i ich negowaniu. Jestem zmęczona i głodna i nie mam na to najmniejszej ochoty. Ale kiedy już zacznę pisać, moja ręka współpracuje z mózgiem, tworząc argumenty wyjaśniające ryzyko związane z wywieraniem na ludzi nadmiernej presji i z gloryfikacją talentów. Bardziej niż wszystko inne liczy się zdrowie. Poza tym słyszałam od pacjentów, że negacja nie zawsze jest czymś złym, że może chronić przed bólem i lękami. Piszę coraz szybciej, moje słowa stają się bardziej chaotyczne i zdaję sobie sprawę, że wszystko zależy od tego, kto neguje talenty i jakie jest jego usprawiedliwienie. Być może nie każdy potrzebuje takiej samej równowagi pomiędzy zajęciami fizycznymi i

umysłowymi.

Słyszę łoskot kłamki.

– Mae?

Nie odwracam się. Mam w głowie zdanie, które chciałabym zapisać, i nie mam zamiaru się teraz przestawać.

– Słyszałam, że przyłapali cię na paleniu.

Odwracam się na krześle i widzę Gretę. Trzyma ręce na biodrach. Od naszego ostatniego spotkania rozjaśniła sobie włosy. Wygląda teraz starzej.

Ma ostrzejsze rysy.

– Jak sobie radzisz bez Drew? – Podchodzi do okna i opiera się o parapet.

W jej tonie wyczuwam drwinę.

– Brakuje mi go – odpowiadam i sama się dziwię tej szczerości. Jednak czuję zbyt głęboki smutek, by przejmować się jej zdaniem na ten temat.

Greta przechyla głowę na bok.

– Ojej, ależ to słodkie.

– Jak na kogoś, kto powinien zakuwać w Pattonville do letniej sesji, dość często tu zaglądasz – rzucam.

– Nie zaglądam, Mae. Wszystkie wizyty zgłaszam z wyprzedzeniem w administracji.

To dla mnie nowość.

– Dlaczego?

Greta unosi głowę, jakby chciała mi powiedzieć, że nic nie wiem.

– Żeby mogli mi zaktualizować plan zajęć. Zgłosić w kuchni, by przygotowali dla mnie jedzenie. Tego typu rzeczy. Jeśli chcesz wiedzieć, kiedy można się mnie spodziewać, wystarczy, że poprosisz o mój grafik. – Wykrzywia usta w półuśmiechu. – Chociaż chyba do tego trzeba mieć pełne przywileje.

– Gdybym przyjeżdżała tu tak często, obawiałabym się, że obleję egzaminy – odpowiadam z przekąsem.

– Nieważne. Parę lat temu ośrodek sfinansował budowę nowego

kompleksu sportowego, więc dostanę dyplom każdego kierunku, jaki sobie wymarzę. – Śmieje się, widząc moje zdziwienie. – Co cię tak szokuje?

Mówiłam ci o tym zaraz, gdy zostałam przyjęta.

– Aha. – Wzdycham z wolna. Przypominam sobie, że opowiadała mi o Hummingbird Sports Hall w Pattonville, czyli kompleksie naszpikowanym takim samym sprzętem najnowszej generacji jak w naszym ośrodku, ale jakoś nie zastanawiałam się wtedy nad tą nazwą.

Tata wierzy w konieczność wspierania zdrowia i dobrej kondycji dla większych społeczności. Takie deklaracje znajdują się w naszych broszurach.

Właśnie dlatego raz na jakiś czas dostajemy możliwość uczestnictwa w imprezach sportowych poza ośrodkiem. Kto by pomyślał, że w ten sposób można też kupić miejsce w college'u?

– Dlatego nie musisz się zbytnio przejmować nauką – zapewnia Greta.

Próbuje zajrzeć do mojej książki, ale szybko ją zamykam. Greta nachyla się nad moją ławką, odsłaniając dekolt sukienki w taki sposób, że wystaje spod niej srebrny koliber – pożegnalny prezent, który dostała od rodziców przed wyjazdem do college'u.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego naprawdę przyjechałam? – szepcze.

– Nie znosisz college'u?

– Właśnie miałam spotkanie z twoim tatą. – Obserwuje moją twarz, próbując odgadnąć, czy mam jakiegokolwiek pojęcie, o co tu chodzi, po czym, zadowolona z faktu, że nie mam, kontynuuje. – Zaproponował mi pracę na wakacje po zdaniu egzaminów w letniej sesji i obiecał, że po studiach dostanę pełny etat – oznajmia i czeka na moją reakcję.

– To znaczy, że wracasz tu *na stałe*?

Greta się uśmiecha.

– Tak, dostanę własne mieszkanie w Hibiscusie. – Ta wizja przyszłości, która ją wyraźnie zachwyca, przeraża mnie bardziej niż cokolwiek innego.

Takiego życia po skończeniu college'u nigdy sobie nie wyobrażałam.

– W jakim dziale masz pracować? – pytam.

– W administracji. – Greta kieruje się do drzwi. – Ale powiedziałam już, że bardziej interesuje mnie nauczanie, jeżeli zwolni się etat.

Wręczam pani Ray wypracowanie, schowane między stronami podręcznika.

Reszta uczniów poszła już na lunch.

– Pewnie nie napisałam wszystkiego, co powinnam – mówię, patrząc, jak przebiega wzrokiem pierwszy akapit. Umieram z głodu i najchętniej zostawiłabym pracę i poszła coś zjeść.

Obok plakatów na ścianie wiszą wielkie podniszczone kartki papieru ze słowami, których nie rozpoznaję, zapisanymi różnokolorowymi flamastrami. Z przedpotopowego odtwarzacza CD gra obco brzmiąca muzyka. Wydaje mi się, że hiszpańska.

– Kryteriami oceny będzie jakość twojego tekstu – odpowiada pani Ray. – To, czy potrafisz poprzeć swoje argumenty. Umiejętność przekonywania do swoich racji. Nie sama treść.

– Aha. – Nie miałam pojęcia, że mam szansę na dobrą ocenę, nawet jeśli nauczycielka nie będzie się zgadzać z moim zdaniem.

– Co sądzisz o układzie słonecznym, który dziś zrobiliśmy? – Pani Ray wskazuje wiszącą nad zlewem instalację wykonaną z różnej wielkości kul.

– Jest świetny. Ale ciągle pracuje pani z podręcznikiem, prawda? Na wypadek gdyby ktoś to sprawdzał.

– Oczywiście. Po prostu gdzieś tam dodaję pewne elementy od siebie.

Wyobrażam sobie na jej miejscu Gretę, narzucającą zasady, ściśle trzymającą się wytycznych. Nauczającą dzieciaki rzeczy, których sama nie rozumie, nie dając im żadnej przestrzeni na krytyczne myślenie. Na ścianach wisiałyby harmonogramy i diagramy. Nie znosiłaby nikogo, kto byłby zbyt bystry, nie miałyby też litości dla tych robiących zbyt małe postępy.

Po co w ogóle się tym przejmuję? Zanim Greta zostanie nauczycielką, o ile kiedykolwiek do tego dojdzie, minie tyle czasu, że opuszczę Creek i kwestia Grety przestanie mnie obchodzić.

Teraz myślę tylko o lunchu.

– Proszę. – Pani Ray wręcza mi podręcznik do matematyki oraz dramat zatytułowany *Czarownice z Salem*. – Przeczytaj na jutro pierwsze sześć rozdziałów. Postaraj się je zrozumieć. Potem przeczytaj całą sztukę i napisz esej o tym, jaki wpływ na społeczność Salem miał lęk. – To mówiąc, ziewa i mnie za to przeprasza. – Wybacz, ja też się sporo uczyłam. To dość wykańczające.

Stoję przy drzwiach budynku szkolnego, gdy słyszę za sobą jej wołanie.

– Przy okazji, Mae, nie miałaś ostatnio problemów ze wzrokiem?

„Co zrobi, jeśli powiem, że tak?”.

– Hmm...

– Ben i Luke narzekali na mroczki przed oczami, a wczoraj zauważyłam, jak Zach trze powieki.

– To pewnie przez klimatyzację – sugeruję.

– Albo alergię – dodaje nauczycielka. – Po prostu się martwię. No wiesz, przez tę sprawę z pacjentem, który nagle przestał widzieć. Austin, prawda?

– Tak, Austin. – Przez chwilę mam wrażenie, że całe pomieszczenie się kołysze. Odzyskuję równowagę, przytrzymując się ściany. Czy to możliwe, że wszyscy cierpimy na tę samą dolegliwość? – Wie pani, czy wydobrzał?

Wrócił już z leczenia?

– Nie, nic na ten temat nie słyszałam. Przynajmniej jeśli chodzi o monitorowanie stanu zdrowia, macie tutaj wysoki poziom – kwituje pani Ray. – Zawsze to coś.

Zjadam porcję lunchu zbyt szybko i czuję niedosyt, ale jakimś cudem mam wystarczająco dużo energii, by przetrwać niezwykle intensywne sesję treningową z Mickiem. Po prysznicu kładę się w łóżku owinięta ręcznikiem i pracuję nad pierwszym rozdziałem podręcznika do matematyki. Po pewnym czasie kładę książkę na podłodze i układam się wygodniej. Bardziej boli mnie strata Drew niż mięśnie po treningu. Bez niego już nigdy nie będzie tak samo.

Nigdy nie wybaczę tacie tego, że zwolnił jego rodziców. Przypomina mi się podsłuchana rozmowa z Peterem. Czyżby eksperymentowali na Austinie? Jak i po co mogli to robić?

Zakładam szorty i koszulkę i wychodzę na taras, gdzie opieram się o balustradę. Chcę się dowiedzieć więcej i poskładać w całość drobne fakty, które dotychczas poznałam. Jednak czuję się bezsilna i zmuszona do skupienia się na codziennej rutynie. Tylko ćwiczenia i życie terażniejszością.

Bez rozmów, zadawania pytań, reagowania na okropne wydarzenia ostatnich dni. Nie ma to nic wspólnego z dobrym samopoczuciem. To istna tortura. Widzę stąd kogoś biegnącego wzdłuż ogrodzenia w pobliżu budynku ochrony. Noah. Chyba wiem, dokąd zmierza. Oczywiście po chwili gdzieś znika. Zerkam na zegarek. Rodzice na pewno pracują. Wracam do pokoju i przebieram się w czysty strój sportowy. Nikt nie nabierze podejrzeń, jeśli uzna, że idę na trening. To ryzykowne, zwłaszcza że straciłam wszystkie przywileje, ale mam nadzieję, że mi się uda. W ostatniej chwili chowam do plecaka jeszcze książkę do matematyki.

Wspinam się po drabinie pożarowej najciszej jak potrafię. W ośrodku panuje cisza. Prace nad torem rowerowym na dzisiaj dobiegły już końca. Raz na jakiś czas słychać okrzyki z otwartego basenu i piski sójek na okolicznych drzewach.

Przedostatni szczebel drabiny wydaje z siebie brzęk, na co mówię cicho: – To tylko ja, Noah.

Wychodzę na dach.

Noah stoi przy wyjściu pożarowym i zasłania usta dłońmi.

– O rany, Mae. Prawie dostałem przez ciebie zawału. – Opuszcza ręce i siada. – Musimy opracować jakiś kod. Na przykład trzy stuknięcia w poręcz czy coś podobnego.

Kiwam głową.

– Przepraszam. – Podchodzę do niego i siadam obok, krzywiąc się podczas schylania.

Następuje długa, ale kojąca cisza, aż w końcu odzywa się Noah: –



Słyszałem o Drew. Musi ci być ciężko.

– To prawda. Przez te wszystkie lata sądziłam, że wspólnie opuścimy ośrodek, a teraz nie wiem nawet, gdzie on jest. – Opowiadam mu o frustracji Drew. O tym, jak od zawsze broniłam taty, a teraz go znienawidziłam.

Następnie mówię mu o Thet i o tym, że ona również nas opuści. Zostanę z Joanie i Gretą. Mam dość takiego życia. Ale kiedy wspominam o swoim poczuciu winy, Austinie i przerażających wydarzeniach wczorajszego dnia, pytam, czy wie coś na ten temat.

– Wiem, że został wypisany z oddziału szpitalnego. Jest znacznie spokojniejszy i znowu widzi.

– To dobrze – szepczę. Myślę o tym, jakim słowem opisał te zdarzenia tata.

„Fascynujące”. To takie podłe i zimne.

– Będę z tobą szczerzy. To miejsce jest dziwaczniejsze, niż się spodziewałem, a uwierz mi, że spodziewałem się rzeczy przedziwnych.

Najpierw myślałem, że to dlatego, że pacjenci przebywają tu bardzo długo, ale teraz wydaje mi się, że coś tu jest nie tak. Otwieram usta, żeby z nim polemizować, ale mówię tylko: – Nie mam żadnego porównania.

Noah odpowiada mi półuśmiechem. Z jego opalonego nosa schodzi skóra, odwracając uwagę od niesamowicie długich rzęs i uroczych dołeczków w policzkach, kiedy się uśmiecha. Nie chcę się tak gapić, dlatego otwieram plecak i wyciągam podręcznik do matematyki.

– Mógłbyś mi pomóc z kilkoma zadaniami? – proszę. – Pani Ray mówi, że mam tyły z matmy, a do jutra muszę jeszcze ogarnąć pięć rozdziałów.

Noah bierze ode mnie książkę.

– Pewnie. – Znowu pokazuje dołeczki.

Dobrze mu idzie tłumaczenie, choć denerwuje się, że nie ma kartek i długopisu. Przerabiamy w szybkim tempie trzy rozdziały, aż w końcu udaję, że padam na beton ze zmęczenia.

– Potrzebujemy tu poduszek – stwierdzam, poprawiając swoją pozycję. – Może zabiorę kilka z pijalni soków. Nikt tego nie zauważy.

Noah kartkuje książkę i rozprostowuje nogi.

– Jesteś strasznie blady – zauważam.

– Jak na mnie to jestem opalony.

Zmieniam pozycję i siadam po turecku.

– Opowiedz mi więcej o swoim życiu – proszę.

Mówi mi o swojej rodzinie. O rodzicach, z którymi przeważnie się dogaduje, o starszej siostrze i psie. O niezliczonych kuzynach, którzy ciągle wpadają do jego domu w Londynie.

Ja mówię mu o swojej przeszłości związanej z Anglią, o tym, jak dowiedziałam się o tamtejszych krewnych i natrafiłam na fotografię Franka i koni.

Noah tłumaczy, jak się zdaje egzaminy w wielkiej auli, i wyznaje, że zmuszał się, by do nich przystępować, nie dlatego, że były trudne, wprost przeciwnie. Po prostu zżerał go lęk. Mówi, że jego relacja z własnym mózgiem jest bardzo burzliwa.

– Lubię być w miejscach, w których czuję się bezpiecznie i spokojnie. Jak tutaj.

Dziwne, że za tego rodzaju miejsce uważa pas popękanego betonu i chwastów na dachu budynku. Noah wstaje, ale zauważam, że trzyma się środka dachu, gdzie będzie go trudniej dostrzec z dołu.

– Przyszedłem tu wczoraj w nocy, żeby od wszystkiego uciec – ciągnie. – Główny budynek był całkowicie oświetlony, przez co wyglądał jak opuszczone studio filmowe. Trochę przerażająco.

Mrużę oczy. Widziałam już całkowicie oświetlony główny budynek podczas różnych urodzin. Zeszłej nocy było to pewnie zorganizowane specjalnie dla Petera. Pal licho oświetlenie. Jestem ciekawa, jak udało mu się nie zostać zauważonym.

– Jak to zrobiłeś? – pytam.

– Nie jestem zamknięty na klucz, w końcu Hummingbird Creek szczyci się polityką bazującą na zaufaniu, prawda? Choć i tak nie brakuje sanitariuszy, kamer i strażników. W nocy nikt mnie nie kontroluje. Nie stanowią

zagrożenia. Sanitariusz, który miał akurat dyżur, to ten niekumaty gość z nażelowanymi włosami.

– Ale w Larkspur są zamontowane kamery przy wejściach, no nie?

Noah kiwa głową.

– Przy większości wejść są dwie, ale wejście naprzeciw głównego budynku ma tylko jedną, w dodatku obrotową. Wyczekałem na dogodną chwilę, a potem uniknąłem wzroku pozostałych kamer po drodze. Może po prostu miałem dużo szczęścia, a ochroniarze nie sprawdzali rzetelnie monitorów albo byli na obchodzie. Chyba nie spodziewają się tu nikogo ujrzeć.

Pracownicy nocą zwykle chodzą podziemnym przejściem, prawda?

Brak mi słów na opisanie jego nonszalancji. I odwagi. Drew i ja uważaliśmy się za odważnych, ale nigdy nie podjęliśmy żadnej nocnej akcji.

– Którejś nocy powinnaś tu ze mną przyjść, żeby przeżyć to samo. Jeżeli uda ci się uciec. Naprawdę warto. Można poczuć wolność i to, że się żyje naprawdę.

– Poważnie? Byłoby wspaniale. – Przechodzi mnie dreszcz podekscytowania. Nie jestem pewna, czy chodzi tylko o wizję nielegalnej nocnej wycieczki na dach, czy także o towarzystwo Noaha.

Boję się jednak, że przeze mnie on też może zostać wyrzucony, jak wszyscy, do których się zbliżam.

– Myślisz, że będziesz miała z tym problem?

Przygryzam wargę.

– Nie wiem. Drzwi w Hibiscusie nie są zamykane na noc, ale...

– Zdążymy opracować plan. – Noah zerka na zegarek. – Za minutę mam sesję grupową. – Zbliża się szybko do mnie. – Mae? Może uznasz, że mam paranoję... – robi pauzę. – Pomyślałaś pewnie, że nasze zegarki pomagają nas zlokalizować, co?

Przypominam sobie, jak tata znalazł mnie i Drew z papierosami.

– Mhm. – Gram na czas. Nie wiem, jak bardzo powinnam się obawiać jego paranoi.

– Zastanawiałem się, czy nie będzie najlepiej zostawić zegarek, kiedy będę tu przychodził. Tylko skąd będę wtedy wiedział, ile czasu minęło?

– Nie powinieneś ryzykować. Zdjęcie zegarka może uruchomić alarm – ostrzegam.

– Jeśli tak, kto zostałby powiadomiony? Personel medyczny czy ochrona? „Tata? Doktor Jesmond?”.

– Nie wiem. Ale miałbyś spore kłopoty. Tyle wiem. Gigantyczne.

– Zrobiłaś to kiedyś?

Kręcę głową.

– To nasza najważniejsza zasada. W przeszłości pacjenci trafiali za to do izolatki.

– Tak bardzo się boisz zdjęcia zegarka?

– Chodzi o utratę pewnych danych. Informacje na temat stanu zdrowia mogą uratować komuś życie.

– Jasne.

– Poza tym masz rację. Boję się.

# 19

Kiedy się budzę, odczytuję wiadomość od Earla, z której wynika, że została mi przywrócona jedna czwarta przywilejów, co oznacza, że wolno mi rozpoczynać rozmowy, uczęszczać na lekcje i uprawiać sport z innymi, ale nadal jestem wykluczona z zajęć dodatkowych. Mogę też zarabiać nowe żetony, choć nie mogę ich wydawać.

Wcześniej byłam jakby częściowo nieświadoma istnienia kamer monitoringu, a teraz ich wypatruję. Chciałabym, jak Noah, po prostu je zauważać. Od wielu dni stosuję technikę polegającą na udawaniu, że połykam tabletki, a następnie umieszczaniu ich w kieszeni i spłukiwaniu w toalecie.

W trakcie porannego treningu praktykantka wpada przez drzwi z laptopem i butelką wody i oznajmia: – Dzisiaj musicie słuchać uważnie. Mamy nowe oprogramowanie. Mogę potrzebować więcej czasu niż zwykle, żeby je opanować. – Siada po turecku przed nami. – Proszę, stańcie w równym rzędzie. Jestem najbliżej, więc zbliżam się jako pierwsza i kucam obok niej.

Praktykantka nie jest najlepsza, jeśli chodzi o technologię. Zalogowała się, ale kursor ucieka jej we wszystkie strony. Widzę, że zmienił się ekran startowy.

Wreszcie kobieta otwiera aplikację o nazwie *Dane zdrowotne*, sprawdza coś i oznajmia: – Hmm, Mae Ballard. Poszukajmy nazwisk na B. Przy poprzedniej wersji oprogramowania wystarczyło wpisać imię. Przewija szybko listę, ale zauważam, że zanim do mnie dochodzi, omija setki nazwisk. A przecież powinnam być gdzieś na początku. Czy to oznacza, że lista zawiera tysiące osób, łącznie z tymi, które już nie mieszkają w ośrodku?

– Dooobrze... – Zanim klika moje nazwisko, zauważam na górze zakładkę menu. To coś nowego. Widzę trzy sekcje: *Szczegółowe dane medyczne*, *Grupy*, *Diagramy*. Nad swoim nazwiskiem widzę jeszcze mamę, ale taty już

nie.

– Okej, zrobmy odczyt serca.

Pokazuję jej zegarek, praktykantka mruży oczy i wpisuje dane w okno. Pod spodem jest jeszcze jedno pole z opisem: „Wygląd na podstawie skali energetycznej (od 1 do 10)”. Chcę sprawdzić, jak mnie ocenia, ale odwraca ode mnie ekran.

– Nie możesz tego zobaczyć. To bardzo poufne dane medyczne.

– Ale to moje dane.

Praktykantka wzrusza ramionami.

– Nie ja ustalam zasady. Następna osoba, proszę. Musimy się spieszyć. – To mówiąc, wstaje i trzymając laptopa jedną dłonią, drugą wprowadza dane tak, by stojący za mną Zach nie widział ekranu.

Zauważam Austina zaraz po wejściu do stołówki. Siedzi obok Willa, przybity i blady, jakby został za wcześnie wyciągnięty z łóżka. Will rozmawia z nim swobodnie, ale po sposobie, w jaki obserwuje, jak kolega raz po raz miażdży widelcem banana, widzę, że się martwi.

Nie ma tu Noaha, za to jest Thet. Chciałabym z nią porozmawiać o Austynie, witaminach, Peterze, kamerach i zegarkach. O wszystkim. Ona zna to miejsce z perspektywy pacjenta. Poznała je znacznie wcześniej niż Noah i mogę jej bezgranicznie ufać.

– Zaczekasz na mnie, gdy skończysz? – pytam, przechodząc obok niej z tacą ze śniadaniem.

Staram się jeść swoje pełnoziarniste tosty z miodem takim tempem jak Thet swojego niesłodzonego owsianego muffina z truskawkami. Wychodzimy w odstępie kilku sekund i spotykamy się na zewnątrz.

– Odprowadzę cię do Larkspur, ale przez korty tenisowe – proponuję.

– Wszystko w porządku?

Zaczynam od witamin i związanych z nimi obaw.

– Ale przecież wszyscy je zażywamy. Witaminy są podstawowym budulcem zdrowia.

– A jeśli to wcale nie są witaminy?

– A co na przykład? – Wlepia we mnie wzrok. – Mówisz jak ci pacjenci paranoicy. Wiesz, że mam obowiązek zgłaszania paranoidalnych zachowań?

Żołądek mi się skręca.

– Oczywiście ciebie nie zgłoszę – dodaje Thet, widząc moją minę. – Nigdy bym tego nie zrobiła. – Babcia Thet wpoila jej lojalność i umiejętność zachowania tajemnicy. Kiedy rodzice Thet zginęli, ponieważ znaleźli się po nieodpowiedniej stronie konfliktu zbrojnego, babcia przywiozła ją jako niemowlę do Stanów. Następnie zmieniła nazwisko i rozwinęła niezwykle lukratywną firmę produkującą kosmetyki do pielęgnacji włosów.

– W dniu kiedy Austin oszalał, do ośrodka przyjechał gość w wojskowym mundurze. Miał jakiś związek z którymś z pacjentów? Czy ktoś mówił coś na jego temat?

Thet powoli kręci głową.

– Wojskowym? Jesteś pewna?

– Tak – odpowiadam, ale nie dodaję nic więcej. Czyżbym wyciągała błędne wnioski i snuła nieprawdziwe teorie spiskowe? Pocieram oczy i próbuję walczyć z sennością.

– To okropne, że nie możesz wydawać żetonów – stwierdza Thet. – Maseczki w spa bez ciebie to nie to samo.

Idziemy powoli. Słucham, jak opowiada o swojej powieści, i chciałabym mieć jej pomoc z zakończeniem.

Raz na jakiś czas sprzątaczkі robią gruntowne porządkowanie mieszkania. Wszystko jest wtedy sprawdzane, od ubrań i książek po papeterie i bibeloty. Muszę też ratować używane zniszczone pióra ze sterty rzeczy do wyrzucenia, gdzie trafiają razem z zapisanymi więcej niż do połowy zeszytami. Miękkie obicia mebli są czyszczone parą, meble zostają przesunięte, wszystko jest cyklinowane, polerowane, odkurzane i oceniane pod kątem dalszej przydatności.

Kilka lat temu jedna ze sprzątarek znalazła na wpół zjedzoną paczkę

żelków Haribo, którą ukryłam w komodzie pod koszulkami. Sama zapomniałam, że to zrobiłam.

Znalazłam tę paczkę na ziemi podczas zawodów lekkoatletycznych. Był to zaledwie drugi raz, gdy opuściłam Hummingbird Creek. Gdy podniosłam żelki, połowy już nie było. Kiedy teraz o tym myślę, zastanawiam się, dlaczego nigdy sama ich nie spróbowałam. Wydaje mi się, że po prostu podobały mi się ich jaskrawe kolory i miękka konsystencja i dlatego postanowiłam je zatrzymać.

Sprzątaczką przekazała żelki tacie, który tamtego wieczoru w ramach kary kazał mi wypić różowy płyn, po którym zwymiotowałam. Nawet nie zapytał, ile ich zjadłam, a ja nie próbowałam się tłumaczyć, gdyż wiedziałam, że i tak mi nie uwierzy. A kłamstwo było czymś gorszym niż konsumowanie rafinowanego cukru, którego ilość nie została odmierzona w kuchni.

Zwykle są pewne znaki wskazujące na to, że ma nastąpić gruntowne sprzątanie: dodatkowe detergenty i worki na śmieci dzień wcześniej lub dostawa sprzętu do czyszczenia parowego przez dział zamówień. Ale nie tym razem. Kilka dni po tym jak odzyskałam ćwierć przywilejów, po powrocie ze śniadania zauważyłam, że właśnie się zaczęło.

Brakuje mi tchu, a pokój zaczyna wirować. „Podręczniki, dodatkowe lekcje. Niedokończona praca domowa. Ocenione eseje”. Nie wiem, czy będę przez nie miała problemy, ale nawet ich porządnie nie schowałam. Nie chcę zaszkodzić pani Ray. Trzymam to wszystko na półce z pozostałymi zeszytami. Wchodzę do pokoju jak najpewniejszym krokiem i kątem oka zauważyłam, że nie zostały jeszcze tknięte.

Materac stoi oparty o ścianę, a sprzątaczką bada drewnianą ramę łóżka.

Witam się i mówię, że muszę się przebrać.

– Skorzystaj z łazienki. Jest już posprzątana.

Nie mogę z nią dyskutować ani o nic prosić. Pomyśli, że próbuję coś ukrywać. Dlatego kiwam głową, wybieram kilka ciuchów z komody i zabieram je do łazienki. Przebiegam wzrokiem po niewielkim pomieszczeniu i w końcu sięgam po słoik z solą do kąpieli stojący po drugiej stronie wanny. Następnie zrzucam go na podłogę z wysokości głowy.



Naczynie pęka, ale się nie rozbija, więc muszę nadepnąć je butem, by rozsypała się zawartość. Jeśli wrzasnę, będzie to zbyt oczywiste, dlatego wydaję stłumiony krzyk, na tyle głośny, by usłyszała go sprzątaczką, po czym wychodzę, mówiąc: – Przepraszam, straciłam słoik z wanny i narobiłam bałaganu.

Kobieta przewraca oczami, wchodzi do łazienki, by to sprawdzić, i bez słowa idzie po szczotkę i szufelkę.

Zabieram z półki książki i eseje i chowam je do plecaka.

– Dlaczego musicie tak często organizować gruntowne porządki? – pytam sprzątaczkę po jej powrocie.

Kobieta się krzywi.

– To zakład psychiatryczny, panienko. Musimy szukać zabronionych substancji.

– Ale ja nie jestem pacjentem.

– Ja tylko robię, co mi każą. – Wzrusza ramionami.

W budynku szkolnym pracuję solidnie nad dodatkowymi pytaniami, które pani Ray przemyciła do mojego podręcznika. Za każdym razem gdy podnoszę wzrok i widzę pustą ławkę i krzesło Drew, wypełniająca mnie pustka się rozszerza. Mam ochotę położyć głowę na ławce i płakać, ale nie robię tego.

W czasie lunchu wydaje mi się, że moja porcja sałatki z łososiem jest wyjątkowo mała. Mój żołądek domaga się więcej. Zastanawiam się, czy ktoś majstruje przy moim przydziale kalorii. Nie zauważam, by Noah wyszedł za mną, do czasu gdy wypowiada moje imię. Odwracam się na trzecim stopniu i wtedy go widzę.

Mijając mnie, szepcze: – Sprawdziłem kamery przed Hibiscusem. Nie ma żadnej nad wyjściem pożarowym. Dam ci znać, kiedy nocny dyżur będzie miał ten nieporadny sanitariusz. Przy okazji: dobrym miejscem na prywatną rozmowę jest też kryty basen. Trudno tam wychwycić słowa i jest tylko jedna kamera przy płytszej stronie, do której można się odwrócić plecami.

Chłopak oddala się, zanim cokolwiek odpowiem.

Nie wiem, co myśleć o tych jego podchodach, ale kilka godzin później, siedząc w pijalni soków, zauważam, że wewnątrz są trzy kamery, a na zewnątrz jedna, która obserwuje patio. Gdy przychodzi Thet i mówi, że podczas swej sesji komputerowej podsłuchiwała sekretarkę, która szeptem opowiadała komuś o wizycie mężczyzny w mundurze, mówię jej, że idę popływać w krytym basenie.

– Chodź ze mną – proszę. „To ważne. Zaufaj mi”. – Weź kostium kąpielowy. Spotkamy się na miejscu.

Zanim pojawia się Thet, przepływam dziesięć długości. Dziewczyna zaplotła włosy w skomplikowany warkocz i założyła nowy biało-różowy marmurkowy kostium oraz różowe plastikowe klapki z brokatem, które nosi wyłącznie na basenie.

– Odkąd zostałam odizolowana, zastanawiam się nad moją fascynacją kolorem różowym – mówi, kucając przy drabince basenu, na której „wiszę” samymi stopami. – Może przerzucę się na pomarańczowy, żeby trochę namieszać.

– Fajnie. – Uśmiecham się i odpływam od drabinki. Thet na nic nie rzuca się pochopnie, zwłaszcza nie wskakuje do wody. Potrzebuje dłuższej chwili, aby się zamoczyć, centymetr po centymetrze. Kiedy już płyniemy obok siebie w stronę głębszego końca basenu, opowiadam jej o dachu. Mam zamiar zapytać Noaha, czy nie będzie miał nic przeciwko, jeśli i ona do nas dołączy, zanim nas opuści.

– Jest stamtąd świetny widok i w ogóle to fajne miejsce do przesiadywania – zapewniam.

– Wiesz, że mam lęk wysokości – przypomina Thet. – Poza tym przecież to *budynek ochrony*. Co ty sobie wymyśliłaś?

– Brzmi to dziwnie, ale tamto miejsce wydaje się bezpieczne.

Kiedy dopływa do krańca basenu, jedną ręką chwyta się barierki, a drugą rozkłada szeroko na wodzie. Jej paznokcie są doskonale wypielęgnowane i pomalowane perłowym lakierem w kolorze muszelkowym. Widząc je, mam

ochotę zbierać muszelki na brzegu morza.

– Wyjeżdżam za miesiąc – oznajmia Thet. – Mój plan zajęć został już zmodyfikowany, żebym mogła trochę odpocząć i przemyśleć wszystko, czego się tu nauczyłam. – Przygryza wargę. – Nie chcę wyjeżdżać, ale babcia twierdzi, że muszę.

To już drugi wyjazd Thet. Wiem, że raczej tu nie wróci.

– Przestali ci podawać witaminy? – pytam.

– Biorę po trzy czwarte tabletki.

– A wcześniej brałaś dwie?

– Nie, jedną.

To znaczy, że ja dostaję jej *podwójną* normalną dawkę.

– I czujesz jakąś różnicę?

Zastanawia się.

– Chyba nie. Jestem zestresowana, ale to z powodu wyjazdu. Mae, lekarze wiedzą, co robią. – To mówiąc, zaczyna odpływać na przeciwległy koniec, ale ją zatrzymuję.

– Zaczekaj. Tam na końcu jest kamera. Zostańmy tu jeszcze chwilę. – Czekam, aż obie obrócimy się we właściwym kierunku, i dopiero wtedy dodaję: – Odstawiłam swoje witaminy.

Thet kręci głową.

– Nie powinnaś tego robić. Suplementacja jest bardzo ważna! Ludzie poza ośrodkiem ciągle biorą multiwitaminy. Nie masz pewności, że w jedzeniu dostajesz wszystkie potrzebne składniki.

– Chciałam sprawdzić, jak będę się czuła.

Thet marszczy brwi.

– Obawiam się, że wpadasz w paranoję.

– Poczekaj. – Jestem zdesperowana, by mnie wysłuchała. – Nie uważasz, że ilość obecnych tu kamer to lekka przesada?

– To dla naszego bezpieczeństwa. Im więcej, tym lepiej jesteśmy chronieni.

Moja babcia ma w domu mnóstwo kamer.

„Czy to dlatego ciągle ogląda się za siebie? Boi się o swoje bezpieczeństwo?”. Wygląda na to, że Thet nie jest właściwą osobą do rozmowy na temat monitoringu.

Przepływamy jeszcze kilka długości basenu. Bolą mnie oczy, ale raczej nie od chloru. Będąc przy głębszym końcu, pytam Thet, czy wie coś na temat nowego oprogramowania w firmowych laptopach. Nie wie. Nigdy też nie słyszała o skali energetycznej.

– Ciągle coś nam mierzą – stwierdza.

– Ale ja nie jestem pacjentem – przypominam. – Nie chcę być oceniana. – Zaraz po wypowiedzeniu tych słów zaczynam ich żałować. Nigdy nie rozmawiamy o różnicach między nami.

– Tobie to nie przeszkadza, Thet? – Łagodzę ton. – To sprawdzanie, obserwowanie i ocenianie?

Dziewczyna wzdycha.

– Raczej nie. Ja się boję, co będzie, kiedy to się skończy.

## 20

Podczas rozciągania po treningu czuję, że mam za szybki puls i po całym ciele spływa mi pot. Nie chcę, żeby ćwicząca obok mnie Joanie to zauważyła, więc nie przestaję, a jedynie wykonuję niepełne rozciąganie. Nie podoba mi się narastające zamroczenie w jednym oku. Zastanawiam się, czy mój zegarek może uruchomić alarm, jeśli wykryje, że mam dwukrotnie szybszy niż zwykle puls. Może za chwilę przybiegnie do mnie Raoul ze strzykawką.

Słabość mija. Podnoszę się i odkładam matę na stos. Na śniadanie zjadam pół owsianego naleśnika z jagodami i robi mi się lepiej. Może to był atak paniki, a może serce odmawia mi posłuszeństwa w reakcji na brak Drew.

Dziś po raz pierwszy zauważam w klasie maleńką kamerę w takim samym odcieniu różu jak ściana, zainstalowaną w ramie obrazu przedstawiającego stadko kolibrów. To duża grafika, której często się przyglądałam. Widnieje na niej wielki napis: „Czarująca grupa kolibrów”.

Wydaje mi się, że zawsze skupiałam się na słowie „czarująca” oraz ilustracjach kwiatów ostróżki i hibiskusa, którymi żywią się te ptaki, i dlatego nie zauważałam kamerki.

Dobrze, że pani Ray rzadko siedzi przy biurku, a właśnie w to miejsce skierowany jest obiektyw. Nauczycielka lubi być w ruchu. Później, słuchając Joanie czytającej na bujanym fotelu na werandzie, spostrzegam, że dziewczynka masuje kark.

– Co się dzieje? – pytam.

Natychmiast kładzie rękę na kolanach.

– Czujesz mrowienie?

Przygryza paznokieć kciuka i odpowiada pod nosem: – Jak fajerwerki.

Uśmiecham się, choć trochę mnie to zaniepokoiło.

– Powiedziałaś doktorowi Jesmondowi?

Kręci głową.

Kołyszę jej fotelem, zginając i prostując nogi. Jeszcze rok temu byłam w stanie ją w ten sposób uśpić, jeśli robiłam to wystarczająco długo. To ją odpręża.

- Nie chcę już więcej zastrzyków – żali się. – Bołą mnie.
- Rozumiem.
- Czas wracać, dziewczęta – woła przez okno pani Ray.

Słońce przygrzewa, gdy razem z Lukiem idziemy trawnikiem na lunch. W ciągu ostatnich kilku miesięcy chłopak sporo urósł, przez co wydaje się wyjątkowo chudy. Mówi, że ma tak wielką ochotę na wędkowanie, że tylko z tego powodu jest gotowy opuścić Hummingbird Creek. Jego tata twierdzi, że pewnego dnia w ośrodku powstanie jezioro.

– Ale to by było sztuczne jezioro, prawda, Mae? Z rybami wpuszczonymi tylko po to, żebym mógł je łowić.

– Może to lepsze niż nic – odpowiadam. Nie umiem sobie wyobrazić tu jeziora. Pamiętam, jak przed kilku laty spuszczone wodę z małego stawu.

Zbyt wiele problemów z zachowaniem bezpieczeństwa. – Ale możesz poczytać o wędkowaniu i przygotować się na łowienie ryb w prawdziwej rzece, kiedy będziesz starszy. – Nigdy za bardzo nie przejmowałam się Lukiem, pewnie dlatego, że nie widziałam świata poza Drew. Teraz sobie uświadamiam, że Zach i Ben się kumplują, Joanie zawsze może się do mnie odezwać, a Luke nie ma nikogo.

Szklane drzwi restauracji zostały otwarte na oścież, a wokół otwartego basenu ustawiono stoły i białe parasole słoneczne. Jedna z pracownic kuchni staje dyskretnie w rogu tarasu, aby powstrzymać tych, którzy chcieliby skakać z poręczy na poniższe patio, choć wylądowaliby bezpiecznie na miękkiej trawie. Woda w basenie lśni, a cały dzień rozgrywa się jakby w zwolnionym tempie. Robię co mogę, żeby nie przysnąć. Siadając przy stoliku dla dzieci pracowników, uśmiecham się do Noaha.

Usiadł przy sąsiednim stole, ale wybrał takie miejsce, że jest prawie obok

mnie. Odpowiada mi uśmiechem, który rozjaśnia całą jego twarz i sprawia, że mruży oczy. Mają piwnozłoty kolor z zielonymi plamkami i chociaż są teraz prawie zamknięte, w wyobraźni widzę ich wszystkie odcienie.

Odwzajemniam uśmiech, zanim chłopak wraca do rozmowy z Willem, i robi mi się głupio, gdy mój żołądek burczy jak pralka. Od wyjazdu Drew nie minęły jeszcze dwa tygodnie. Dwa stoliki dalej siedzi Thet i pieczołowicie czyści swoje sztucce antybakteryjną chusteczką.

Ponieważ siedzimy w słońcu, wewnątrz restauracji wydaje się ciemne i zacienione, więc kiedy podchodzi do nas jakaś postać, dopiero po kilku sekundach rozpoznaję Austina.

Will unosi swoje okulary przeciwsłoneczne.

– Tutaj, ziomek! – woła.

Austin nie idzie prosto, a po chwili się potyka.

Will krzyczy:

– Uważaj!

Wszyscy patrzą na Austina, który wpada na taras, jakby ktoś pchnął go w plecy.

– Coś się stało – mówi Will.

Austin jest już między naszymi stolikami. Chwyta krzesło Zacha. Ma przekrwione, zamglone oczy i wygląda, jakby patrzył w próżnię.

– Prze...praszam – syczy.

– Hej! – krzyczy Zach. – Jesteś pijany? – Po chwili woła do stojącej w rogu kucharki: – Proszę tu przyjść. On jest chyba pijany.

Austin kołysze się na nogach. Bierze szklankę wody. Spodziewam się, że się napije, ale zamiast tego robi zamach i nią rzuca. Szklanka leci w bok, w stronę stolika Thet, ale przelatuje ponad nim i rozbija się na białych płytkach.

Thet krzyczy. Momentalnie wstaje z krzesła. Ma mokry cały rękaw koszulki. Piper przeklina głośno w stronę Austina.

Pracownica kuchni podbiega do chłopaka, a z włosów spada jej siatka ochronna. Austin wykrzykuje do niej niezrozumiałe słowa: „Ty zła... Nie

powstrzymasz... Nie... Szmata!”. Po chwili, trzęsąc się, upada na podłogę, a kobieta stoi jak wryta.

– Ben, sprowadź pomoc – proszę.

Ben przepycha się przez gromadzący się tłum, a Will kładzie się na ziemi obok Austina. Oczy Austina wywróciły się, a jego twarz posiniała. Nie jestem pewna, czy oddycha.

– Połóżcie go w pozycji ustalonej – instruuje Noah. – Mae, pomóż nam.

We trójkę przewracamy go na bok.

– Wszystko dobrze, Austin – szepcze Will. – Nic ci nie będzie. – Po jego głosie poznaję, że jest równie przerażony jak ja.

Kucharka krzyczy nagle: – Cofnijcie się. Cofnijcie. On potrzebuje powietrza.

– Zadzwońcie po pogotowie – sugeruje ktoś. Ale przecież nie mamy telefonów.

Tłum się rozstępuje, gdy pojawia się Karl Jesmond, a kilka kroków za nim idzie tata. Ma przy sobie torbę z przyborami. Stetoskop. Igły. Tata sprawdza puls Austina, a potem za pomocą nożyc chirurgicznych rozcina mu koszulkę od dołu aż po kołnierzyk. Następnie wyjmuje z torby defibrylator i wtedy zdaję sobie sprawę, że serce Austina przestało bić.

– Odsuńcie się – prosi tata. – Karl, wyprowadź wszystkich z restauracji.

Ciało Austina podskakuje w odpowiedzi na elektrowstrząsy, a ja nie mogę oderwać od niego wzroku. Thet stoi obok mnie i łka, ale we mnie nie ma emocji. Doktor Jesmond mnie odpycha.

– Wszyscy mają wyjść – poleca. – Proszę ich wyprowadzić – zwraca się do kobiety.

Schodzimy po schodach w ciszy, zamroczeni. Ostatni na trawniku staje Will, którego szok ustępuje miejsca potężnemu, głośnemu łkaniu. Pojawia się Mick i zarządza ciszę. Mamy iść na jakiś czas do pokojów. Plan dnia zostanie wznowiony o czwartej po południu. Nie musimy się martwić. Austin otrzyma najlepszą pomoc. Ci, którzy nie zdążyli skończyć lunchu, będą mogli coś przekąsić w pijalni soków. Pacjenci udają się w stronę budynku Larkspur, a



Zach, Ben, Luke i ja do Hibiscusa. Zach jest pod wrażeniem defibrylatora.

– Widzieliście, jak ciało tego gościa skakało? – To mówiąc, imituje ruchy Austina.

– Zamknij się – przerywam mu. – Ten gość ma na imię Austin. I wcale nie był pijany. Jest chory.

– Jesteś ekspertką od alkoholu czy co? – rzuca Zach. – Założę się, że udało mu się jakiś przemyścić.

Cmokam z dezaprobatą, ale Zach nie patrzy na mnie, tylko na wjeżdżającą powoli przez bramę karetkę.

O czwartej mamy comiesięczne zajęcia z terapii sztuką dla dzieci pracowników. Kacey, szefowa działu plastycznego, prosi nas o postawienie w środku okręgu taboretu. Nie mam ochoty na sesję w stylu „wyobraź sobie, że jesteś zwierzęciem, i odblokuj swoją kreatywność”, dlatego oplatom nogami nogi taboretu, żeby przypadkiem nie tupać ze zniecierpliwieniem stopami i nie zostać za to ukarana.

– Dobrze – zaczyna Kacey, biorąc własny taboret. Pod pachą trzyma firmowego laptopa. – Doktor Ballard poinformował mnie, że podczas lunchu przeżyliście nieprzyjemny incydent. Jestem pewna, że nadal o nim myślicie.

Mam rację? – Rozgląda się po sali. Kiwamy głowami. Mam nadzieję, że nie będziemy musieli o tym dyskutować. Już teraz serce wali mi jak oszalałe i mam wrażenie, że ściany wokół nas się zacieśniają.

– Czy ktoś chciałby się podzielić swoimi uczuciami? – Kacey obraca głową jak ptak czekający na ruch swojej ofiary.

– Smutek – odzywa się Joanie.

Kacey kiwa głową.

– Przeczytam wam oświadczenie doktora Ballarda na temat Austina. – Otwiera laptopa i zerka na ekran. Odchrząkuje i zaczyna czytać: – „Wiem, że dzisiaj wszyscy będą myśleć o Austinie. Z wielkim smutkiem muszę was poinformować, że wasz kolega zmarł dziś po południu w szpitalu.

Nie znamy dokładnej przyczyny śmierci, ale jego problemy zdrowotne

były na tyle skomplikowane, że możliwe, że nigdy jej nie poznamy. Ja, doktor Jesmond oraz pozostali terapeuci z Hummingbird Creek zrobimy wszystko, by odpowiedzieć na wasze pytania. Ośrodek dopilnuje, by właściwie upamiętnić tego młodego człowieka, który miał przed sobą całe życie”.

Kacey podnosi wzrok. Zdaję sobie sprawę, że Luke pociąga nosem, ale słyszę go tak, jakby znajdował się po drugiej stronie szklanej ściany. Nie mogę uwierzyć, że Austin nie żyje. W głowie wibruje mi fraza „skomplikowane problemy zdrowotne”. Przypominam sobie słowa Petera wypowiedziane wtedy do taty: „Ten chłopak dzisiaj... Myślę, że to było niezwykle interesujące”.

Karetka, którą widziałam na podjeździe, wcale nie pędziła. Czy to oznacza, że lekarze wiedzieli, że Austin już nie żyje? Jeśli tak, nie rozumiem, dlaczego tata miałby napisać, że chłopak zmarł w szpitalu.

– Chciałabym pójść na pogrzeb Austina – mówię przy obiedzie do taty, który wrócił późno i nakrzyczał na mamę, że jeszcze nie wzięła witamin.

Tata je pad thai za pomocą pałeczek.

– To był bardzo ciężki dzień, Mae. Proszę, nie utrudniaj sprawy. Rodzina Austina mieszka zbyt daleko. To idiotyczny pomysł.

– Biedny chłopiec – szepcze mama.

– Oczywiście wyślemy im kwiaty – ciągnie tata. – Louelle, możesz się tym zająć?

– Pewnie.

– Niech to będzie duży bukiet. Taki z klasą. Ja napiszę notkę. Zastanawiam się, czy nie nazwać jego imieniem toru rowerowego. Albo powołam fundację jego imienia zbierającą pieniądze na badania technik zarządzania gniewem.

Mama kiwa głową.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie mogę jeść. Chowam ile się da pod naczyńiami, i już mam powiedzieć, że jest mi niedobrze, co jest prawdą, ale gdy mama zabiera mój talerz, tata tego nie komentuje.

Kiedy się kładę, nie potrafię zasnąć. Zamykam powieki i przed oczami powracają mi obrazy potykającego się Austina, wygiętego w pałąk ciała na płytkach oraz jego posiniałej twarzy bez życia. Jestem przerażona. Potrzebuję więcej powietrza. Może bym się uspokoiła, gdybym mogła otworzyć okno lub usiąść na tarasie, ale nie mogę. Wszystko jest tutaj pod kontrolą, łącznie ze mną samą. Słyszę cichy, niski głos i czyjeś kroki w salonie. Bezszelestnie wstaję z łóżka, aby nasłuchiwać.

– Wiem to wszystko, Peter – mówi tata. – Gdybyśmy mogli tego uniknąć, uniknęlibyśmy.

Rozmawia przez telefon z mężczyzną, który był w naszym mieszkaniu. Głos taty staje się niewyraźny, ale po chwili słyszę: – Mówiłem ci. Przyczyna śmierci będzie niejasna. W ciszy, gdy Peter odpowiada tacie, w mojej głowie coś pulsuje. Muszą rozmawiać o Austinie.

– Zegarek? – Tata podnosi głos z taką intonacją, jakby Peter powiedział coś niepoważnego. – Oczywiście, że go mam. Pewnie. Doskonałe dane.

Kończą rozmowę, a ja wracam do łóżka.

Wcale nie wpadam w paranoję.

# 21

– Nie możesz przestać myśleć o Austinie, prawda? – pyta przyciszonym głosem Noah, podczas gdy nakładam sobie resztki granoli do miski. Zjadłam całą porcję, ale ciągle nęka mnie głód.

– Prawda – przyznaję. Podobnie nie mogę przestać myśleć o rozmowie telefonicznej. O chłodnej reakcji taty na śmierć Austina. O wspomnieniu danych z zegarka.

Opiekunowie na nas nie patrzą i jesteśmy w ślepych punkcie kamery, ale muszę bardzo uważać, żeby nikt nas nie podsłuchał. Boję się taty. Po raz pierwszy otwarcie to przed sobą przyznaję.

– Słyszałaś, że Will był w takim szoku, że trzeba mu było dać środek uspokajający? – pyta Noah.

Kręcę głową.

– Nie chcę już tu być. Pewnie nie wypuszczą mnie przed czasem, ale i tak o to poproszę.

– Proszę, nie rób tego.

– Dlaczego? – dziwi się Noah. Obraca w palcach plastikowy kubek z wodą.

– Zrzuńujesz swój plan zdrowotny i... nie chcę, żebyś wyjeżdżał. Przeraza mnie to wszystko.

Noah wylewa wodę do zlewu, po czym ponownie napełnia kubek. Na początku wydaje mi się to dziwne, ale zauważam, że w pobliżu jest jeden z opiekunów. Nie powinnam się tak obnosić z kontaktami towarzyskimi z Noahem. Nadal mam ograniczone przywileje, a poza tym nie chcę, żeby tata wziął go na swój radar.

– Wy dwoje! – woła pracownik. – Ruszać się.

Zostaję wezwana do gabinetu psychologa, aby złożyć zeznania na temat Austina. Siedzi tam Abigail z otwartym laptopem. Kiedy wchodzę, mierzy mnie spojrzeniem od stóp do głów. Jest we mnie coś, czego nigdy nie lubiła, jeszcze przed tym incydentem, gdy schowałam się w jej samochodzie.

Po krótkiej wymianie formalności zaczyna się ostrzał pytań. Czy się bałam, że Austin może być agresywny, kiedy podszedł do mojego stolika? Czy widziałam, że Thet krzyczy ze strachu, że może ją trafić szklanka? Jak szybko zareagował personel?

Kiedy próbuję wyjaśniać wszystko ze szczegółami, Abigail mnie strofuje: – Nie odchódź od tematu, Mae. Mamy sporo do omówienia. Twój ojciec robi wszystko co może, żeby dotrzeć do sedna sprawy.

Bardziej konkretne pytania dotyczą stanu Austina po tym, jak upadł, zanim przybyli tata i doktor Jesmond i zanim straciliśmy z nim kontakt. Jakiego koloru była jego twarz? Czy go dotykałam? Jak oceniam temperaturę jego ciała? Czy moim zdaniem cokolwiek widział? Czy się pocił? Toczył pianę z ust? Trzymał się za jakąś część ciała? Miał problemy z oddychaniem?

Znowu widzę Austina na podłodze. Noah instruuje mnie i Willa, co mamy robić. Kładziemy Austina na boku i znowu ogarnia mnie przerażenie. Jakby ktoś mi wykręcał wnętrzności. Panikuję.

– Nie umiem pani nic więcej powiedzieć – łkam. – To było okropne.

Abigail przestaje pisać na klawiaturze i wyjmuje spod krzesła pudełko chusteczek.

– Wyczyść nos, Mae. Wiem, że jest ci ciężko, ale ta sesja nie jest o tobie, lecz o Austynie. Przeprowadzimy jeszcze kilka sesji, na których zajmiemy się twoimi uczuciami, ale teraz postaraj się zostawić je na boku. – Pociąga za poły sweterka z krótkimi rękawami i zapina guzik. Wydmuchuję nos i odpowiadam na resztę pytań tonem pozbawionym emocji.

Przy obiedzie tata podaje mi dwie tabletki. Biorę szklankę wody i przyglądam się beżowym pigułkom na dłoni. Przez ostatnie dni czułam się okropnie.

Byłam zmęczona i głodna, a do tego towarzyszyła mi potworna mieszanka przygnębienia i paniki. Jest coraz gorzej. Ciekawe, czy to z powodu ostatnich wydarzeń, czy dlatego, że odstawiłam tabletki? Może jeśli je teraz połknę, poczuje się lepiej?

– Jak samopoczucie? – pyta tata.

Próbuję zachować spokój na twarzy, ale moje myśli pędzą jak szalone.

„Zauważył coś?”

– Jak było przy śniadaniu i na lunchu? – precyzuje.

Ma na myśli Austina.

– Smutno – odpowiadam, po czym udaję, że połykam tabletki.

Tata kiwa głową.

– Tego się spodziewałem. – Patrzę, jak naciska mięso łososia brzegiem widelca. Ryba się rozpląszcza, a następnie pęka na pół.

– Biedna ta jego matka – szepcze mama.

Przez kilka długich chwil jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu jest dzwonienie srebrnych sztućców o białą porcelanę. Zaciskam dłoń wokół witamin tak mocno, że brzegi tabletek odkształcają się na mojej skórze.

## 22

Po tygodniu ograniczenia moich przywilejów do jednej czwartej otrzymuję ich połowę. Nadal nie wolno mi wydawać żetonów, za to mogę uczestniczyć w większej liczbie nadprogramowych zajęć. Podczas porannych ćwiczeń nasz trener zostawił otwartego laptopa. Ledwie wyrabiam przy intensywnym aerobiku, ale wychylam się, aby spojrzeć na ekran, i widzę wirujący bez końca wygaszacz. Gdybym poruszyła kursorem, przerwałabym spiralę i zobaczyła, co rzeczywiście widnieje na ekranie. Możliwe, że wystarczyłyby dwa kliknięcia i mogłabym sprawdzić swoje dane oraz to, w jaki sposób są wykorzystywane.

– Cofnijcie się o kilka kroków, proszę. – Trener stoi tuż obok mnie. Macha rękami, jakbyśmy byli padlinożernymi ptakami, które za bardzo się do niego zbliżyły. Kiedy wraca na swoje miejsce, zamyka wieko laptopa stopą.

Nigdy nie spuszcza komputera z oczu. Muszę znaleźć kogoś mniej solidnego. Kacey. Ciągłe wchodzi i wychodzi podczas zajęć w pracowni plastycznej. Nie wprowadza do laptopa odczytów z zegarków ani przed zajęciami, ani po nich, lecz sporządza notatki pisemne lub głosowe, a później zostawia otwartego laptopa na dużym biurku na przedzie sali.

Czekam na swoją szansę. Mówię Kacey, że mam zamiar zrobić kilka kubków dla Thet w ramach prezentu pożegnalnego i chciałabym poćwiczyć, aż uda mi się wykonać dwa, z których będę w pełni zadowolona. Otwarte warsztaty artystyczne dla dzieci pracowników oraz dorosłych zaliczają się do nadprogramowych zajęć, ale Kacey pozwala mi w nich uczestniczyć.

Niestety, w pracowni zawsze znajdują się jacyś ludzie. Zach pracuje nad projektem polegającym na malowaniu sprayem martwych chrząszczy, i widzi, jak przyglądam się laptopowi podczas przygotowywania świeżej gliny.

– Moja siostra dostanie takiego laptopa, gdy tylko zacznie tu pracować.

– Przecież już ma laptopa – odpowiadam.

Zach pokrywa sprayem jeszcze żywego chrząszcza.

– Będzie asystentką badawczą. Do tego jest wymagany srebrny laptop.

Z trudem powstrzymuję potrzebę zamknięcia oczu. Odkąd przestałam brać witaminy, moje powieki stały się cięższe.

– A co będzie badała? – pytam.

– Różne rzeczy. Ważne. Tak mówi mój tata. Twierdzi, że jest wartościowa dla ośrodka, ponieważ robi to, co się jej każe, w przeciwieństwie do niektórych osób. – Wyraźnie daje mi do zrozumienia, kim są ci „niektórzy”, patrząc mi w oczy dłużej niż potrzeba.

Wreszcie nadarza mi się okazja, gdy ktoś rozlewa słoiczek farby, która ochlapuje ławkę, podłogę i krzesło.

– Pod koniec sesji poszukam sprzątaczkę – zapewnia Kacey. W sali nie ma telefonów, tylko czerwony przycisk alarmowy, na wypadek gdyby któryś z pacjentów wpadł w szal.

Po zakończeniu sesji chowam się w magazynku i wybieram werniks, tak by Kacey pomyślała, że w sali nie ma już nikogo. Kiedy słyszę, że wychodzi, biorę głęboki wdech i ruszam w stronę biurka nauczycielki. Sprawnym ruchem przesuwam laptopa na drugi koniec blatu, poza zasięg kamery monitoringu. Mam nadzieję, że jeśli ktoś zobaczy ten ruch na monitorze, pomyśli, że to ręce Kacey, nie moje.

Kładę palec na touchpadzie. Ekran się rozświecila i widzę stronę pacjenta, który musiał przebywać tu dawniej. Głowa mi pulsuje, ale czuję zastrzyk adrenaliny i staram się zachować skupienie.

Wskazania poboru/oddawania kalorii są czerwone. Nie wiem, czy to dlatego, że jadł zbyt dużo, czy zbyt mało. Wskazania serca są zielone. Poza tym widzę opisy z całego dnia.

„Blady”. To od Micka.

„Brakuje mu energii”. Któryś z praktykantów.

„Zmotywowany przez pierwszą połowę zajęć, później już nie”. Abigail.

„Mała motoryka gorsza niż zwykle”. To napisała Kacey. Ostro.



Jest też okienko zatytułowane: *Symptomy, na które pacjent narzekał podczas sesji*. Kacey wpisała „Ból głowy. Według niego to przez klej (wykonuje mozaikę)”.

Klikam X w rogu. Strona się zwija i widzę listę nazwisk. Jest ułożona w porządku alfabetycznym. Serce bije mi coraz szybciej, gdy przewijam ją do swojego nazwiska i klikam je.

„Mae Ballard”.

Zarówno odczyty kalorii, jak i pracy serca są zielone. W sekcji komentarzy czytam: „Często pocierała oczy”.

„Złość – może w związku z Austinem?”.

„Spokojniejsza niż zwykle”.

Widzę niebieski link pod tytułem *Najnowsze wyniki testów*. Klikam. Na tej stronie każda linijka jest wynikiem testów przeprowadzonych na moim ciele, między innymi poziomu hormonów, tlenu we krwi, ciśnienia, rozszerzania źrenic i rytmu fal mózgowych.

To ostatnie badanie pochodzi sprzed roku. Pamiętam, jak wchodziłam do urządzenia skanującego, które ośrodek wypożyczył na miesiąc. Wszyscy zostali przebadani. I pamiętam, co wtedy powiedział tata: „Rutynowa praktyka”.

– To rutynowa praktyka, Mae. Trzeba sprawdzić, czy wszystko działa, jak powinno.

Zdjęliśmy wtedy zegarki i odłożyliśmy je na tacę. Musiałam się bardzo postarać, żeby nie spanikować w tym skanerze. Wyobrażałam sobie wtedy, że wykonuję swoje ulubione ćwiczenia na trampolinie. Pomogła mi też świadomość, że mój zegarek nie rejestruje zmiany rytmu bicia serca i zwiększonego pocenia. Panikowanie bez świadków to prawdziwy luksus.

Kiedy klikam *Rytm fal mózgowych* wyświetla się komunikat: „Dostęp zabroniony. Wymagane uprawnienia poziomu 2”.

Mój wzrok wędruje na zakładkę menu na górnym pasku. *Szczegółowe dane medyczne. Grupy. Harmonogramy. Diagramy*. Klikam *Szczegółowe dane medyczne*. Wymagane uprawnienia poziomu 3. Próbuję kolejną. To

samo.

Każda sekcja na górze wymaga poziomu 3.

Wygląda na to, że Kacey ma uprawnienia tylko poziomu 1.

Na korytarzu słyszę jakiś dźwięk. „To ona”. Wracam do długiej listy pacjentów. Nie pamiętam, kim był ten chłopak na początku. Boję się, że zwimiotuję na klawiaturę. Jak się nazywał? Mózg mi się zawiesza.

Trzask! Zamykam laptopa. Szu! Przesuwam go po biurku.

Otwierają się drzwi.

– Mae? Nie wiedziałam, że nadal tu jesteś. – Spogląda na zamkniętego laptopa, który stoi w innym miejscu niż poprzednio.

– Wybierałam werniks – dukam.

– Rozumiem. – Kacey wie, że nie powinna zostawiać komputera bez nadzoru. Jeśli to zgłosi, będzie miała problemy.

– Już wychodzę.

– Chciałabym, żebyś już nigdy więcej nie przebywała w tej sali sama. – To mówiąc, wskazuje drzwi. – Wyjdź.

Kiwam głową. Liczba pracowników, którzy mnie nie lubią, rośnie. Ale już wiem, jaki powinien być mój kolejny krok. Znaleźć kogoś z uprawnieniami poziomu 3. I wiem, kto to będzie. Tata.

## 23

Podczas śniadania Noah stoi przy półmisku z owocami, próbując nałożyć wyznaczoną porcję, ale nie radzi sobie ze szczypcami.

– Za śliskie to mango?

– O Boże, Mae – szepcze Noah. Jego oddech łaskocze mnie w policzek. – Czekał na ciebie całą *wieczność*. Bezpieczniej tu niż przy automacie z wodą.

Nie rozglądaj się. – To mówiąc, wypuszcza powietrze z nadętych policzków i udaje, że plasterk mango znowu mu się wyslizgnął. Nie mogę powstrzymać się przed uśmiechem, patrząc na jego starania. – Nie mam żadnych zajęć między trzecią a wpół do czwartej. Spotkamy się na dachu i opowiesz mi, co tu się dzieje?

Dyskretnie sprawdzam zegarek i przewijam plan zajęć, aby się upewnić. Staram się, by wyglądało to tak, jakbym się niecierpliwiła nieporadnością Noaha przy nakładaniu owoców. Mam już połowę przywilejów, więc nie musimy być aż tacy ostrożni, ale jednak...

– Okej, też jestem wtedy wolna.

Noah podnosi wzrok, a gdy nasze oczy się spotykają, rozpląwam się w środku. Noah czuje do mnie coś więcej niż Drew. Wiem to.

Pani Ray nawija o grupach produktów żywieniowych, jakbyśmy nie mieli pojęcia o odżywianiu. Uzupełniłyśmy swoje zeszyty ćwiczeń, a nauczycielka mówi coś do nas, zbierając je po klasie. Z trudem udaje mi się trzymać otwarte oczy. Mam świadomość, że podczas sesji terapeutycznych ciągle muszę walczyć z sennością i nie daję z siebie wszystkiego na treningach.

Moje ciało jest słabe, raz jest mi zimno, raz gorąco. Mam też innego rodzaju bóle głowy: czuję, jakby cała moja czaszka była ściśnięta, przez co mam trudności z koncentracją i formułowaniem złożonych myśli. Jak wiele

ma to wspólnego z odstawieniem witamin? Czy to od zmartwień? Żalu po wyjeździe Drew połączonego z mieszanymi uczuciami wobec Noaha?

– Siedź prosto, Mae – woła pani Ray, przebiegając wzrokiem po dodatkowej pracy ukrytej w moim zeszytcie: wydrukowanym tekście na temat pewnego pasożyta, który żyje w ciałach psów, i ćwiczeniach na zrozumienie tego tekstu. Poza tym dostałam kilka napisanych odręcznie pytań z matematyki, tak trudnych, jakby zostały sformułowane w obcym języku.

Pierwsze zadanie na rozumienie było całkiem fajne, choć wymagało solidnej biologicznej wiedzy. W mózgu miałam taki kocioł, że postanowiłam zrobić sobie przerwę i poćwiczyć pisanie swojego imienia na marginesach za pomocą zabytkowego pióra Montegrappa, które przyniosłam na lekcję.

– Zawiodłaś mnie – szepcze pani Ray.

Zawiodłam ją. Sama jestem zawiedziona. Nie jestem sobą. Dlatego przy całej klasie zadaję jej pytanie: – Wie pani coś na temat witamin, które tu bierzemy?

– A co tu trzeba wiedzieć? – wtrąca się Zach. – Witaminy są podstawowym elementem zdrowia.

– Wszyscy bierzecie multiwitaminy, prawda? – pyta nauczycielka.

– Tak – odzywa się Ben. Luke i Joanie kiwają głowami.

Pani Ray wzrusza ramionami.

– Jeśli macie zrównoważoną dietę, a tak pewnie jest, suplementacja nie powinna być konieczna – stwierdza. – Prawda jest taka, że badania wykazały, że multiwitaminy często mogą przynieść więcej szkody niż pożytku.

Przez chwilę nikt się nie odzywa. Jesteśmy w szoku.

– To kompletne bzdury – mówi wreszcie Zach. Odpycha się od biurka, skrzypiąc krzesłem, po czym prostuje nogi i krzyżuje ręce na piersi. – Chyba pani nie wie, co pani mówi. Mamy tu jeden podręcznik o witaminach i w nim są wszystkie fakty.

Pani Ray się czerwieni.

– Dobrze, Zach, zaznajomię się z tą książką. – To mówiąc, zerka na swój zegarek. – Zostało nam dziesięć minut. Narysujcie swoje autoportrety.

Ale co, jeśli tak naprawdę wcale nie bierzemy witamin, tylko coś innego, jeszcze nie do końca sprawdzonego? Ciekawe, jak wielkie szkody mogłoby nam to wyrządzać. Przypominam sobie, jak się czułam przez ostatnie kilka dni: zmęczenie, lęk, niesamowity głód. Jeśli jest mi tak źle po odstawieniu pseudowitamin, co to może oznaczać? Że potrzebuję tych substancji? A może cierpię na symptomy odstawienia?

Po lunchu udaję się na okresowe badanie. Nie ma Raoula, więc krew pobiera mi nieznana pielęgniarka. Gdy szczytuje wskazania z mojego zegarka, zastanawiam się, jakie ma uprawnienia.

– Zażywasz swoje witaminy? – pyta.

Kiwam głową.

– Tata podaje mi je przy obiedzie.

– Jak się teraz czujesz?

– Dobrze – kłamię, wzruszając ramionami. Nie chcę już więcej badań ani pytań.

Kobieta przygląda się uważnie mojej twarzy.

– Masz zawroty głowy? Czujesz zmęczenie? Senność?

Czyżby moje wyczerpanie było aż tak widoczne? A może da się je odczytać z wyników?

– Proszę mnie nie przesłuchiwać – protestuję.

– Wykonuję tylko swoje obowiązki – cedzi pielęgniarka przez zaciśnięte usta.

Zastanawiam się, czy widziała zegarek Austina po jego śmierci. Zakładam, że do tego potrzeba mieć uprawnienia poziomu 3. Pewnie odnotuje, że jestem buntownicza. Kiedy zostaję wprowadzona do gabinetu doktora Jesmonda, ten odchyła się w fotelu.

– Wygląda na to, Mae, że w twoich dzisiejszych wynikach badań jest kilka nieścisłości – oznajmia. – Ale nie ma się czym przejmować.

Mówiąc to, splata mocno palce, a ja skupiam wzrok na jego zadbanym

paznokciach, których białe końcówki mają identyczną długość. Mówi coś o obserwacji i powtórzeniu badań za dwa tygodnie. Ciekawe, czy do tego czasu będzie potrafił stwierdzić, że odstawiłam te tak zwane multiwitaminy.

Na dachu wieje słaby wietrzyk, a chmury mają szarą barwę. Przychodzę z ręcznikiem, na którym możemy usiąść. Zegarek mam włączony. Będzie kłopot, jeśli odezwie się alarm. Muszę się modlić, żeby nikt nie miał powodu, aby mnie zlokalizować.

Na dźwięk cichego kliknięcia zrywam się na nogi w obawie przed niebezpieczeństwem. Uff. Trzy stuknięcia. Nasz sygnał. Pojawia się Noah.

– Cześć, Mae. – Ma na sobie okulary przeciwsłoneczne, a jego opalenizna jest ciemniejsza niż zwykle. Dobrze wygląda, jakby solidniej, pewnie dzięki ćwiczeniom. Jest pewniejszy siebie, ale przy tym nieśmiały, co w pewien sposób mnie pociąga.

Siedzimy niezręcznie na ręczniku, aż wreszcie chłopak się odzywa: – No dalej, wyrzuć to z siebie. – Pewnie chodzi mu o wyjaśnienie tego, co się dzieje. Mówię mu, że odkąd przestałam brać witaminy, czuję się, jakbym traciła zmysły.

– Może przez wiele lat cierpiałam na coś, o czym nie miałam pojęcia – stwierdzam.

Noah przygryza kciuk. Gdyby zrobił to ktokolwiek inny, pewnie uznałabym to za irytujące zachowanie, ale u niego wygląda ono słodko.

– Chodzi o to – mówi wreszcie – że są pacjenci, którzy dostają białe tabletki, nie beżowe.

Na przykład tata.

– Na pytanie, dlaczego dostają coś innego niż pozostali – ciągnie Noah – usłyszałem, że moje badanie krwi wykazało, że potrzebuję innego zestawu witamin. Tyle że widziałem tylko dwa kolory: białe i beżowe. Skoro to indywidualna kwestia, dlaczego mają tylko dwa typy?

– Ile osób bierze te białe?

– Nie wiem, ale jedną z tych osób jest Piper. Zauważyłem, że ona i ja

mamy podobny rozkład zajęć sportowych. Jest mniej wypełniony niż u innych. I tak ćwiczymy sporo, ale nie można tego porównywać z wyczynami innych pacjentów. Sądziłem, że jest tak dlatego, że jestem nowy, ale Piper przebywa tu od dawna.

– Nie zauważyłeś u siebie bólu mięśni, zaburzeń widzenia lub mrowienia w karku?

Noah parska dziwnym śmiechem.

– Bóle mięśni tak. Raczej palenie w mięśniach po tych okropnych treningach. Ale nie takie jak te, które opisujesz. Poza tym nigdy nie narzekałem na oczy ani mrowienie.

– Wiesz, jakie leki lub witaminy przyjmował Austin? – pytam. Przypomina mi się fraza „skomplikowane problemy zdrowotne”. W Hummingbird Creek staramy się stronić od lekarstw, o ile to możliwe, ale niewykluczone, że Austin coś jednak zażywał.

Noah kręci głową.

Opowiadam mu o rozmowach między tatą i Peterem, które podsłuchałam.

Jest w szoku.

– Dzieje się tu chyba coś złego, prawda? – pytam.

Noah kiwa głową.

– Tak mi się wydaje. Nie sądzę, żebyśmy i ty, i ja mieli paranoję.

Zastanawiam się, czy doświadczenie Noaha z paranoją pomaga mu czy przeszkadza w postawieniu tej diagnozy.

– Muszę odkryć prawdę i mogę to zrobić, tylko włamując się do skrzydła medycznego i znajdując tam jakieś dowody, albo hakując komputer taty. – Mówiąc to, obejmuję zgięte w kolanach nogi. – Oba scenariusze wydają się tak samo nierealne.

– Niekoniecznie – stwierdza Noah. – Mogłabyś w jakiś sposób odwrócić jego uwagę, gdy będzie zalogowany na swoim laptopie.

Moja bezradność jeszcze się nasila.

– To nie jest człowiek, którego łatwo zdekoncentrować. – Uderzam czołem

w otwarte dłonie. Coś musi być ze mną nie tak. Mój umysł jest tak otępiały, że nie potrafię wymyślić jednego sposobu na przejęcie komputera taty. Ale nawet jeśli mi się to uda, czy będę w stanie zrozumieć, co jest w nim napisane?

Już dłużej nie mogę powstrzymać łez. Kiedy przestaję walczyć, odczuwam ulgę. Poddaję się zmęczeniu. Wyczuwam, że Noah się do mnie przysuwa i pragnę, by mnie mocno przytulił.

– Mae? Zaczynaj znowu brać te pigułki. To na pewno nie są witaminy, a odstawienie ich może być dla ciebie niebezpieczne.

Kiwam głową, odczuwając przy tym żalosną wdzięczność, że to on podjął za mnie tę decyzję. Przerazają mnie objawy, które u siebie zauważam. Czuję, jakbym straciła kontrolę nad własnym ciałem.

– Proszę. – Schodzi z ręcznika i podaje mi jego róg, bym otarła łzy.

– Chcę tylko spać – oznajmiam.

– Zrób sobie małą drzemkę. Będę cię pilnował.

Następnie pokazuje, abym się położyła na ręczniku, co bez słowa wykonuję. Wzdrygam się jeden raz, ale w końcu rozluźniam mięśnie i zamykam oczy.



## 24

Kiedy oglądam z mamą telewizję, tata pracuje w gabinecie na laptopie. Wyobrażam sobie, że zaparzam mu miętową herbatę ze środkiem usypiającym, żeby zasnął w swoim fotelu na tak długo, bym mogła usiąść przy jego laptopie i sprawdzić swoje dane medyczne. Mama nachyla się do mnie ze swojej sofy i klepie mnie w nogę.

– Tak się cieszę, że oglądasz ze mną ten program, Mae.

Skupiam się na tym, co widać na ekranie telewizora. Telenowela się skończyła i teraz leci jakiś program ogrodniczy. Prowadzący grabi liście z nadzwyczajnym entuzjazmem i opowiada o budowaniu skalniaków. Co to jest, do cholery, skalniak?

Wyobrażam sobie, jak dwie połknięte wcześniej pigułki rozpuszczają się w moim żołądku i powodują, że znów poczuję się lepiej. Myślę o odwiedzeniu dachu z Noahem, o bezpieczeństwie i świadomości, że ktoś mi wierzy.

Kiedy do klasy wchodzi Greta, próbuję rozszyfrować *Makbeta*. W głowie nadal mam mętlik i muszę pocierać oczy, kiedy słowa się rozmywają, ale czuję się nieco lepiej.

– Co tam czytasz? – pyta Greta zamiast przywitania. Ma nisko upięty kok i grubą bawełnianą spódnicę, która marszczy się jej na biodrach i pewnie kosztowała fortunę, ponieważ Greta kupuje tylko ciuchy od znanych projektantów w regularnych cenach.

Podchodzi do niej pani Ray.

– Witaj, Greto. W czym mogę ci pomóc?

– Chyba odwrotnie. Właśnie skończyłam letnią sesję. Dostałam pracę w administracji, ale mam kilka wolnych godzin i mogę pomagać tutaj.

Mogłabym zacząć od razu, jeśli pani chce.

– Możemy o tym porozmawiać po lunchu, kiedy będę mniej zajęta. Na przyszłość wolałabym, żebyś mnie uprzedzała o swojej wizycie w budynku szkolnym. – To mówiąc, pani Ray patrzy na nas ze zmarszczonymi brwiami, na co wszyscy wracamy do książek, które mieliśmy czytać.

Greta prostuje się tak, że jest wyższa od nauczycielki.

– Na przyszłość proszę pamiętać, że mój tata i doktor Ballard pochwalają to, że będę pani pomagać w wolnym czasie.

– Rozumiem. I dzięki, że wpadłaś. Do zobaczenia później.

Greta odwraca okładkę mojej książki, a na jej twarzy pojawia się grymas.

– Od kiedy to czyta się tutaj sztuki? – pyta.

– Od twojego wyjazdu wiele się zmieniło – rzucam.

Kąciki jej ust lekko opadają.

– Przy okazji: Mae, jesteś zaproszona do nas na dzisiejszą kolację. – Zerka na panią Ray, machając przy tym ręką. Chce przez to powiedzieć, że to prywatna rozmowa i nauczycielka nie ma powodów, by się jej przysłuchiwać.

Jedzenie w mieszkaniu kogoś innego to tak wielkie wydarzenie, że Greta musiała wcześniej dostać pozwolenie od naszych ojców.

– A to dlaczego? – Pozostali też chcą wiedzieć, więc patrzą to na Gretę, to na mnie.

Dziewczyna wzrusza ramionami.

– Twój tata uznał, że byłoby miło.

– Ale mam tylko połowę przywilejów. – Obie wiemy, że jedzenie poza zwykłym miejscem przysługuje wyłącznie tym, którzy cieszą się pełnymi przywilejami.

– Miałam jedynie przekazać wiadomość, Mae – kwituje Greta.

Wczesnym popołudniem spotykam Thet w pijalni soków, gdzie pisze swoją powieść. Pije ogórkowy koktajl bez słomki.

– Pracuję nad opisem ust na brzegu szklanki – tłumaczy.

– Przejdiesz się ze mną do ogrodu sensorycznego? – proponuję.

Idąc po trawniku, zauważam, że jej paznokcie u stóp są pomalowane na jaskraworóżowo, ale co drugi został pokryty lakierem w jej nowym ulubionym kolorze, czyli pomarańczowym. Siadamy na bezpiecznej ławce, która stoi poza zasięgiem kamery monitoringu, i pytam o jej dawkę i kolor witamin. Zeszła do ćwiartki beżowej tabletki i nie zauważyła skutków ubocznych.

– Jesteś pewna? – Trudno mi w to uwierzyć.

Kiwa głową.

– I nie czujesz zmęczenia?

– Nie ćwiczę zbyt dużo, więc nie. – Przygląda się mojej twarzy. – Wiesz, że wraz ze zmniejszeniem dawek ogranicza się też ilość ćwiczeń? Chodzi o to, żeby przygotować się na powrót do normalnego życia.

Prostuję się na ławce.

– Noah i Piper mają inny plan treningowy niż my. Cokolwiek znajduje się w tych niby-witaminach, musi mieć związek z ćwiczeniami. – Jestem pewna, że się nie mylę. Po powrocie do zażywania tabletek mam więcej energii.

W moim planie zawsze było wiele godzin wymagających ćwiczeń fizycznych.

Thet bawi się zakładką w zeszycie.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest, Mae? Wydajesz się jakaś... nabuzowana. Martwię się o ciebie.

Odchylam głowę do tyłu tak, że widzę tylko niebo.

– Może to dobrze, że wyjeżdżasz, Thet – mówię cicho. – To znaczy dla ciebie. Może lepiej być daleko od tego wszystkiego.

Dziewczyna nie odpowiada. Wyczuwam jej uczucie rozerwania między dwoma światami. Moim i tym czekającym na nią w domu. W ciszy rozlega się sygnał w moim zegarku. To Earl. Otrzymałam pełne przywileje.

Jest trzecia, ale mam wrażenie, jakby była już piąta. Wspinam się po drabinie na dach w nadziei, że spotkam tam Noaha. Temperatura spadła i

zrobiło się nieco ciemniej.

Noah ukrywa się za instalacją przeciwpożarową, mimo że po drodze wystukałam umówiony znak. Kiedy się podnosi, przez chwilę spodziewam się, że mnie przytuli, ale tego nie robi. Może zbija go z tropu mój plecak, który właśnie rzuciłam na dach.

– Podręczniki – wyjaśniam. Przyniosłam je na wypadek, gdybym go tu nie zastała.

– Ty to masz gadane – żartuje Noah, po czym siada na ręczniku, a ja zajmuję miejsce blisko niego. Tak blisko, że gdyby któreś z nas przesunęło się odrobinę w bok, dotknęlibyśmy się ramionami. – Pokaż, co tam przyniosłaś.

Przepytuje mnie z biologii na temat komórek i odczytuje fragmenty tekstu z książki, na której widnieją zapiski ołówkiem pani Ray z czasów, gdy sama się uczyła. Co jakiś czas przerywa i czeka, aż uzupełnię brakujące słowa. Wypowiadam je szeptem prosto w skrzyżowane na piersiach ręce.

– Oczywiście to tylko test pamięci, Mae. Powinienem powiązać tę wiedzę z czymś realnym. – Kartkuje książkę. – To wydanie sprzed dziesięciu lat.

Potrzebujesz czegoś aktualniejszego. – Widząc moją przerażoną minę, dodaje: – Ale z braku laku niech będzie to.

Omawiamy poezję z antologii, którą dostałam od pani Ray. Nawiązania do seksualności są wręcz żenujące. Noah trochę się czerwieni, gdy próbuje mi je wyjaśniać.

– Nie wiesz nic na temat seksu? – pyta.

Wstyd przyznać, jak niewiele wiem o życiu. Także o tym, jak funkcjonuje moje własne ciało. I o seksie.

– W szkole jest jedna książka na ten temat – zaczynam. Ta książka opowiada o jajach i nasionach i o szanowaniu siebie. Jest już zniszczona, ponieważ wszyscy tyle razy ją oglądaliśmy, chcąc zrozumieć dziwaczne ilustracje. Kiedyś próbowałam rozmawiać o seksie z Drew, ale on nigdy nie chciał. Być może dlatego, że zależało mu, byśmy nie przekraczali granicy przyjaźni.

– Mógłbym ci wyjaśnić wszystko, co chcesz, ale niektóre rzeczy mogą być wstydlive. – Noah robi dziwną minę, ukazując podwójny podbródek, po czym opiera się o murek i zaczyna przeglądać antologię. Kiedy jego twarz wraca do normalności, przyglądam się jej uważnie.

– Masz ładną skórę – mówię bez zastanowienia i natychmiast jestem na siebie zła.

Noah dotyka swojego policzka.

– Staram się spędzać więcej czasu w spa. Podobno można tam usłyszeć najciekawsze plotki. – Uśmiecha się szeroko i wraca do poezji.

Gdy mówi, jego twarz się ożywia, oczy błyszczą, a kiedy się uśmiecha, na jego twarzy pojawiają się linie, ale gdy się skupia, jak teraz, ożywienie ma inny charakter.

– Masz jakieś ulubione wiersze? – pyta, zamykając książkę i machając mi nią przed oczami.

– Jeszcze nie. Dopiero się wkręcam.

Noah kładzie antologię na betonie.

– Trochę sobie myślałem... Kiedy stąd wyjadę, zamierzam zabrać jedną z tych multiwitamin, tych beżowych. Ale zostanę jeszcze do końca wakacji.

Czyli na razie zostaje, ale myśl, że pod koniec lata już go nie będzie, mnie przeraża. Bez Drew. Bez Thet. Bez Noaha.

– Moja siostra ma dostęp do laboratorium chemicznego. Robi magisterkę.

Poproszę, żeby ją przebadala.

– Naprawdę? – Nagle moje podekscytowanie zamienia się w rozpacz. – Ale nie będziesz miał jak przekazać mi wyników.

– I tu cię mam! – Noah jest z siebie ogromnie zadowolony. – Niedługo Will będzie miał w ośrodku iPada mini. Drew był pierwszy w kolejce, potem ktoś inny, ale przelicytowałem ich wszystkich. Będzie dla ciebie. Kiedy Thet i ja opuścimy ośrodek, będziemy mogli pozostać z tobą w kontakcie.

Brak mi słów. Nigdy do końca nie wierzyłam Drew, gdy opowiadał o tym iPadzie. Myślałam, że to tylko fantazja. Czyli Noah jest gotów zapłacić nie wiadomo jaką wielokrotność rynkowej ceny urządzenia tylko dla mnie? Jego

hojność sprawia, że robi mi się lżej na duszy, a bałagan w głowie trochę się układa. Wreszcie jestem w stanie się odezwać.

– Dziękuję. Pewnego dnia ci się odwdzięczę.

Noah tylko mruży oczy.

– Nie ma takiej potrzeby. Mamy wspólną misję: moją rodzinę. Dzięki tobie mój pobyt tutaj był przyjemny. Sprawiałaś, że czułem...

– ...większą paranoję niż zanim tu trafiłeś?

– Niewykluczone. – Śmieje się.

Przyznaję się, że widziałam jego skierowanie ze wzmianką o paranoi.

Chłopak przygryza dolną wargę.

– Mam wszystko pod kontrolą – zapewnia. – Ale wydaje mi się, że jestem teraz uważniejszy. Bardziej świadomy rzeczy, których inni wolą nie widzieć.

Chciałabym go teraz przytulić albo złapać za ramię, ale ten moment mija, gdy chłopak mówi: – Myślę, że nadal powinnaś próbować uzyskać dostęp do swoich danych.

– Niby jak?

Noah gryzie kciuk, po czym się zastanawia.

– A może kiedyś zrobię jakieś wielkie zamieszanie, gdy twój tata będzie korzystał z laptopa, i będzie musiał przerwać, żeby sprawdzić, co u mnie?

– Nie! – Jestem w szoku, że coś takiego w ogóle przyszło mu do głowy. – Tata od razu by się wylogował, poza tym wychodzi na interwencje tylko, jeśli pacjent jest całkowicie poza kontrolą. Dostałbyś środki uspokajające. Może zostałbyś ukarany. – Przekręcam pasek zegarka. Nie podoba mi się jego gładkość. W ciągu blisko dziesięciu lat nosiłam kilka wersji tego samego zegarka. To oznacza, że tata jest w posiadaniu dziesięciu lat moich danych.

– Niektórzy pacjenci zaczynają rozmawiać o proteście – zmienia temat Noah. – Z powodu braku odpowiedzi na temat Austina.

– Jakim proteście? – Nigdy dotąd nic podobnego się tu nie wydarzyło.

– Nie wiem. O strajku. Może chcą coś napisać farbą w sprayu albo

wywiesić transparenty. To sprawa Willa. Według niego ośrodek zawiódł Austina. Twierdzi, że lekarze wiedzieli, że coś było nie tak, ale nie zareagowali odpowiednio. Mówi, że Austin powinien trafić do normalnego szpitala po tym, co się stało na boisku do koszykówki.

Podziwiam Willa, ale zaczynam się o niego bać.

Mieszkanie Jesmondów jest wierną kopią naszego. Odpowiednikiem gabinetu taty jest u nich pokój Zacha. W pokoju Grety dostaję wręcz zawrotów głowy. Wygląda jak odwrotność mojego. Na ścianach położono tapetę w książki, a wszędzie wala się nieprzyzwoita ilość pluszaków, jak na dziesiętnastolatkę. Okna salonu wychodzą na pola ciągnące się za ogrodzeniem. Idę na niewielki balkon, który nie może się równać z naszym tarasem. Rośnie na nim jedna roślina, która wygląda tak samo jak wtedy, gdy pięć lat temu tu nocowałam.

Wyciągam dłoń i biorę jeden liść między palce. Tak jak się spodziewałam, jest z plastiku. Biurko doktora Jesmonda stoi w rogu salonu. Jest czyste, jak u taty. Ani śladu srebrnego laptopa. Zastanawiam się, czy Greta dostała już swojego, a jeśli tak, to czy kiedykolwiek pozwoli mi go dotknąć.

Mama Grety, Everleigh, prowadzi mnie do stołu razem z resztą towarzystwa, jednak nikt nie jest zbyt rozmowny. Kobieta zdejmuje pokrywkę z naczynia z sezonowym warzywnym risottem, takim samym, jakie jadłabym w naszym mieszkaniu. Zach wpatruje się we mnie tak intensywnie z drugiego końca stołu, że muszę dotknąć nosa, by sprawdzić, czy nic mi z niego nie zwisa.

Nie mogę się doczekać, aż dowiem się, dlaczego tu jestem.

– Pomyśleliśmy sobie, że byłoby miło, gdybyście spędzały razem więcej czasu – oznajmia Everleigh z uśmiechem, który mnie niepokoi. Zwykle się nie uśmiecha.

Doktor Jesmond rozdaje witaminy. Ja wzięłam swoją jeszcze przed przyjściem tutaj. Greta połyka swoją dawkę, po czym wkłada do ust porcję risotta i zaczyna mówić, zanim wszystko połknie.

– Zmieniłaś się od wyjazdu Drew. Dobrze ci to zrobiło. Stałaś się o wiele dojrzała i milsza.

Otwieram usta, ale nie jestem w stanie sformułować zdania. Milsza? Może raczej wystraszona i ostrożna. Pewnie też cichsza.

– Może chciałabyś odwiedzić Gretę jesienią w jej mieszkaniu? – sugeruje Karl, patrząc na mnie w oczekiwaniu, że zareaguję tak, jakbym o niczym innym nie marzyła. Więc na tym im zależy: żebym zbliżyła się do Grety.

Żebym wróciła na właściwe tory.

– I mogłabym zobaczyć Pattonville College?

Karl się uśmiecha.

– Moglibyśmy to jakoś załatwić. Chciałabyś pójść do college’u?

Kiwam głową.

– Ale jeszcze nie zdecydowałam, do którego.

Everleigh nam przerywa: – Zach, mógłbyś podać Mae sałatkę? – Chłopak wykonuje polecenie i po chwili srebrne łyżki zsuwają się do miski i zostają oblepione niskotłuszczowym dressingiem. Zaczyna się cmokanie i trzeba przynieść nowe serwetki do wytarcia sztućców.

Rozmowa schodzi na temat weekendu. Zach i Greta wiedzą, że w sobotni wieczór odbędzie się doroczny grill dzieciaków z Hummingbird Creek, co nie zostało jeszcze formalnie ogłoszone.

– Uwielbiam naszego grilla – stwierdza Greta. – A ty, Mae?

Kiedyś tak. Nie przychodzą tam żadni dorośli wyższej rangi, poza tym to nie lada atrakcja pobyć na zewnątrz po zamknięciu rolet. Pewnego roku Drew i ja zaczęliśmy rzucać kawałkami bułki w dzieciaki przy innym stoliku i wywiązała się epicka bezgłośna bitwa, którą dopiero po pięciu minutach przerwał któryś z opiekunów.

– Ja też – odpowiadam.

Karl mnie obserwuje. Odkąd ostatni raz go widziałam, wybielił zęby. Lśni teraz jak wypolerowana maska samochodu.

– Ja jadę na nudną konferencję, a wy będziecie się wtedy świetnie bawić.

– Ja zostanę w domu i pewnie będę opracowywać newsletter, z którym jeszcze się nie uporałam – dodaje Everleigh. Gładzi Karla po ramieniu. –



Miło, że pacjenci będą mieli trochę przyjemności po tym, co się wydarzyło.

Ma na myśli Austina.

– Cieszę się, że zachowujesz się rozsądnie po odejściu Drew, Mae – zwraca się do mnie Karl. – Rozpaczanie nic by ci nie dało. Ostatnio mieliśmy już wystarczająco dużo problemów związanych z pacjentami i niepotrzebnym histeryzowaniem. – On też nawet nie wspomina imienia Austina. Może uważa, że nie przejmuję się jego losem, ponieważ słabo się znaliśmy.

Sięgam po szklankę wody, aby uniknąć kontaktu wzrokowego z lekarzem. Po kilku krępujących chwilach Zach mówi swojemu tacie o tym, że dziś rano pani Ray odprawiła Gretę z kwitkiem.

Karl marszczy czoło.

– Nie potrzebujemy jej, tato – odzywa się Greta. – Ona tu nie pasuje.

W ogóle.

Spycham reszkę risotta na bok talerza. Mój apetyt zdecydowanie osłabł, odkąd wróciłam do zażywania witamin.

– Jest kiepsko zorganizowana, prawda, Zach? Ciągłe gubi okulary – wtrącam. Nagle wydaje mi się to bardzo ważne, by Karl nie dowiedział się, jak wspaniałą nauczycielką jest pani Ray.

Zach parska śmiechem.

– Ledwie ogarnia ten swój odtwarzacz CD. Widziałaś go, Greta? Takie rzeczy można spotkać chyba tylko w starych filmach.

– Nadchodzą owocowe kebaby! – woła śpiewnym tonem Everleigh. Bierze ode mnie talerz w pierwszej kolejności. – Ponieważ jesteś naszym gościem, Mae, nie będę naciskać, żebyś dokończyła posiłek.

Nie rozumiem, po co tak otwarcie mówi to przy Karlu. Nikt inny nie sprząta ze stołu. Everleigh robi wszystko sama. Kiedy wstaję, aby pomóc, Karl unosi rękę, nakazując mi, bym usiadła.

Wolę coś zrobić niż słuchać przechwałek Zacha na temat jego najlepszych czasów i wyników w każdym możliwym sporcie, a następnie tego samego w wykonaniu Bena, którego wyniki są oczywiście słabsze, gdyż Zach jest znacznie silniejszy. Kiedy wyglądam przez okno i patrzę na plastikową

roślinę, rozlega się krzyk.

Karl zrywa się na równe nogi.

– O co znowu chodzi, Everleigh?

– W przedpokoju jest *chrząszcz*. – Kobieta się trzęsie i ciężko oddycha.

– Rany boskie, już to przerabialiśmy – irytuje się Karl. – Nie przejmuj się cholernym owadem.

Greta i Zach czują się niezręcznie. Związek ich rodziców opiera się na podobnych zasadach jak małżeństwo moich.

– Proszę – szepcze Everleigh.

Karl wzdycha tak głośno, że wyobrażam sobie jego płuca spłaszczające się przy tym do rozmiaru naleśnika.

– Na Boga – mruczy pod nosem, po czym kładzie swoje wypiełgnowane dłonie na stole, podnosi się i wychodzi z jadalni w kierunku stolika na kółkach. Po kilku sekundach słyszę, jak jego wypucowany but z trzaskiem ląduje na owadzie.

## 25

Niektóre chwasty na dachu zakwitły. Ich drobniutkie żółte kwiatki wyglądają zadziwiająco na tle cętkowanego szarego betonu. Zanim Noah przeproba mnie z lekcji, dzielę się z nim swoim pomysłem.

– To ryzykowne – stwierdza – ale jednocześnie genialne. Jestem za.

– Możesz mi pomóc z pierwszym etapem – sugeruję. – Powiedz o tym Thet, gdy będziesz miał okazję, żeby się nie dziwiła, kiedy to się wydarzy.

W sobotnie popołudnie, trzy godziny przed grillem, robię dziurę w plastikowej misce za pomocą ostrego noża i wrzucam naczynie do małego plecaka, który zabieram do Woodland Gardens, gdzie czeka już na mnie Noah.

– Gdy byłem mały, uwielbiałem zbierać owady – wyznaje, kopiąc kamień, pod którym w ziemi roi się od wielkich mrówek. Podnoszę kilka z nich na liściu. Większe owady trudniej jest znaleźć. Sprawdzamy w trawach i zaglądamy pod połamane gałęzie. Za każdym razem, kiedy zauważamy robala w odpowiednim rozmiarze, ten ucieka przed naszą prowizoryczną pułapką i nie udaje nam się go schwytać.

Noah wchodzi głębiej w las i kładzie się na brzuchu.

– Nie obawiasz się, że na ciebie powchodzą? – pytam.

– Ciii. Próbuję wtopić się w tło. Przygotuj pojemnik.

Ustawiam się obok niego, jakbym miała startować w wyścigu. Szybkim ruchem ręki Noah coś chwytą, po czym przykłęka na ziemi.

Otwieram wieczko pojemnika, a chłopak rozchyła dłonie. Nasze twarze są blisko siebie, oddalone o kilka centymetrów. Nigdy dotąd nie byłam tak blisko żadnego chłopaka. Wyobrażam sobie, że skracam ten dystans, dotykam jego ust, popycham go na miękką ziemię, kładę się na nim i

wyginam, by dopasować się do niego jak element układanki. Zamykam oczy i obraz znika.

– Zobacz. – Noah wskazuje coś palcem.

Dwa chrząszcze o tęczowym pancerzu.

– Chcesz spróbować, a ja potrzymam pudełko? – proponuje. Staje pod jednym z wielkich pni i czeka, podczas gdy rozglądam się po glebie, cały czas mając świadomość, że mnie obserwuje. Mam dziwne uczucie w karku, jakby za chwilę miało się zacząć mrowienie, ale nie dotykam go. Zamieram w bezruchu. Chcę, żeby ta chwila trwała jak najdłużej.

Przed pijalnią soków i na rosnących naprzeciw niej drzewach wiszą kolorowe światełka. Nie jest ciemno, ale już teraz dekoracje wyglądają atrakcyjnie.

Dziś w nocy będziemy mogli pozostać na zewnątrz jeszcze godzinę po zamknięciu rolet. Pracownicy ośrodka poustawiali na werandzie dodatkowe stoliki z błękitnymi obrusami i lnianymi serwetami. Wokół rozchodzi się zapach mięsa i warzyw, które są grillowane, smażone i pieczone. Na dwóch podłużnych stołach stoją półmiski z sałatkami i domowym chlebem. Na ustawionej tymczasowo scenie gra kwartet smyczkowy zaproszony z Pattonville. Po terenie ośrodka przechadza się Earl z krótkofalówką i sprawdza wszystkie szczegóły, komunikując się z ochroną oraz praktykantami.

Do statywów oświetleniowych pożyczonych z sali teatralnej przymocowano dodatkowe pięć kamer. Oświetlenie jest miękkie, aby stworzyć luźną atmosferę. Muszę się starać, by nie zdradzić napięcia, które narasta w moim żołądku. Napoje dla dzieci pracowników stoją na werandzie pijalni soków, co oznacza, że jesteśmy odseparowani od pacjentów. Greta ma na sobie sukienkę i buty z cekinami, które kojarzą mi się z tęczowymi chrząszczami.

– Ciekawy wybór stroju – mówi do mnie.

Patrzę na swoje szorty, rozciągniętą sukienkę Calvina Kleina i buty

sportowe z oryginalnym wzorem. Ubrałam się tak, by móc później szybko biegać. Na moich odkrytych nogach widać ślady zadrapań od klęczenia na ziemi.

– Casualowy, miejski – odpowiadam. Wyczytałam to określenie w jakimś czasopiśmie.

– Ale klimat imprezy jest chyba odwrotnością miejskiego – zauważa Greta, po czym krzywi się na widok zbliżającego się Willa. Chłopak mocno schudł i ma podkrążone oczy.

– Cześć, Mae – wita się, ignorując Gretę. – Znasz jakieś nowe szczegóły na temat śmierci Austina?

Kręcę głową. Naprawdę wierzy, że mogę wiedzieć więcej od niego?

– Austin miał skomplikowane problemy zdrowotne – wtrąca się Greta. To oficjalna wiadomość, którą Will słyszał już pewnie tysiąc razy.

– Chcę pojechać na jego pogrzeb, ale wasi ojcowie zachowują się jak palanty.

Twarz Grety się napina.

– Chciałabym cię poinformować, że jestem teraz członkiem personelu – oznajmia. – Nie tolerujemy tu takiego języka. Nasi ojcowie wykonują pionierską pracę w dziedzinie medycyny holistycznej i to prawdziwy zaszczyt być ich pacjentem. – Po czym odwraca się, a ja patrzę na Willa i bezgłośnie go przeproszam.

– Nikt nie znał Austina tak jak ja – mówi Will. – Pracownicy ośrodka uważali go za agresywnego i wściekłego, ale wcale taki nie był. Naprawdę.

Był po prostu nieszczęśliwy.

Czyżby Will miał rację? Chciałabym być w stanie powiedzieć coś właściwego w tej sytuacji.

Chłopak spogląda na werandę.

– Powinienem być zrobić dla niego więcej. Zmusić go, żeby zaczął brać normalne leki. A im zależało tylko na tej pieprzonej kuracji witaminowej.

Pragnę zapytać o coś więcej, zwłaszcza o to, czy Austin brał te same witaminy co ja oraz w jakich ilościach, lecz jest tu zbyt wiele kamer i

oczywiście Greta, choć teraz stoi plecami do nas, sącząc koktajl o nazwie Paradise.

Will podnosi wzrok, spodziewając się, że będę kontynuowała rozmowę, ale ja patrzę w dół, na napój z czarnego bzu. Mam ochotę powiedzieć, że wiem, jak ważny był dla niego Austin, i że rozumiem jego złość, ale nie robię tego.

Brakuje mi odwagi.

– Nie tylko ja tak uważam – ciągnie Will. – Inni pacjenci też zaczynają zadawać pytania. Niecierpliwia się. – Po chwili odchodzi zgarbiony, a któryś z opiekunów prosi o ciszę i oznajmia, że grill jest gotowy.

Przy stole dzieci pracowników chłopcy rozmawiają o jakiejś grze komputerowej, a Greta przedstawia mi propozycje przemeblowania swojego mieszkania. Wszystkie sprzęty kuchenne zostaną wymienione na najnowsze modele, a w salonie zawiesi nowe zasłony, jedwabne z wplecionymi gwiazdami. Zamówiła je z Tajlandii. Nie oczekuje ode mnie wkładu w rozmowę, mam tylko słuchać. W pewnej chwili chwyta się za ramię, a na jej twarzy pojawia się grymas.

– Narastający ból – tłumaczy.

Kiedy kończy się czas posiłku, przenosimy się na siedzenia, na których mamy obejrzeć koncert przygotowany przez grupę pacjentów. Jeden z praktykantów szykuje się do filmowania, aby później wysłać fragmenty do rodziców i pokazać im, jak świetnie sobie radzą ich pociechy oraz jak bardzo pobyt w ośrodku poszerza ich horyzonty.

Włączono pełne oświetlenie. Wszyscy pieją z zachwytem. Siadam w ostatnim rzędzie z Noahem i Thet. Greta i Zach jak zwykle kierują się do przodu, ponieważ uważają, że tam jest ich miejsce.

– Powodzenia! I bądź dzielna – mówi Thet.

– Przerwij misję, jeśli coś cię zaniepokoi – dodaje Noah.

– Zobaczymy się jutro rano na dachu i wszystko ci opowiem – obiecuję.

Na scenę wychodzi pierwsza osoba i wszyscy witają ją brawami. Postanowiliśmy, że oddalę się w czasie drugiej piosenki, ale już nie mogę się

doczekać, by wstać i pobiec do Hibiscusa. Gdy zaczyna się druga piosenka, moje mięśnie się napinają i wypatruję znaku od Noaha, który wyczekuje na moment, gdy kamera obróci się w innym kierunku. Kiedy łapie się za ucho, wstaję i odchodzę, uważając na kamery. Jestem już prawie na parkingu, gdy z cienia wyłania się podejrzliwy praktykant i pyta: – Dokąd się wybierasz? Zach opowiadał mi kiedyś, że małe zwierzęta czasami umierają ze strachu. Aż do dziś w to nie wierzyłam, ale teraz moje serce jednocześnie zaciska się i eksploduje w klatce piersiowej.

– Do domu – odpowiadam. – Nie czuję się dobrze. – Drżącymi dłońmi dotykam czoła. Drżenia nie muszę udawać.

– Powiedziałaś o tym komuś przy grillu?

Kręcę głową.

– Chcę tylko iść do domu. Jest tam mój tata – dodaję. Czuję się jak Greta, wykorzystując w ten sposób tatę, by wystraszyć praktykanta.

Chłopak kiwa głową. Jest na tyle niedoświadczony, że nie wie, że mój ojciec byłby wściekły, gdyby się dowiedział, że odeszłam bez poinformowania któregoś z pracowników.

Biegnę.

Tata, mama i Everleigh na pewno skończyli już obiady w swoich mieszkaniach. Jeśli mój plan ma zadziałać, Everleigh powinna zauważyć owady, które zostawię w jej przedpokoju, a tata pracować na laptopie. Greta i Zach muszą być nadal na koncercie.

Nie chcę zwracać na siebie uwagi, skoro powinnam być na przedstawieniu, dlatego wystukuję kod na drzwiach i naciskam klamkę we właściwym momencie, kiedy kamera jest odwrócona w przeciwną stronę. Pudełko z owadami jest tam, gdzie je zostawiłam. Wyciągam z niego liście i wrzucam je do kosza na śmieci, po czym wchodzę na piętro Jesmondów, w dwóch miejscach niemal przyklejając się do ściany na klatce schodowej, by uniknąć monitoringu.

Po raz ostatni wizualizuję sobie cały plan, zanim do niego przystąpię: zdejmuję wieczko, uchylam drzwi, trzymając mocno pudełko, i wytrząsam

robaki na podłogę przedpokoju. Gdyby zauważyła mnie Everleigh, przygotowałam sobie wymówkę, że owady należą do Zacha i są przeznaczone do malowania sprayem w ramach projektu plastycznego. Szkoda mi tych żyjątek, ale nie mam innego wyjścia.

Otwieram drzwi. Słyszę dźwięk telewizora. Everleigh ogląda telenowelę, którą lubi mama. Ruchem przypominającym rzut kulą do kręgli ciskam owady przed siebie, rozrzucając je po marmurowej podłodze.

Zamykam drzwi i wbiegam na górę, do naszego mieszkania.

W przedpokoju zwalniam i wołam: – Hej, jestem! – Następnie wchodzę do swojego pokoju i rzucam pudełko na łóżko.

– Ale koncert jeszcze się nie skończył! – woła mama. Siedzi na tarasie przy swoich roślinach i nasłuchuje do czasu, aż zamykają się rolety. Czy to możliwe, że widziała mnie na trawniku i zauważyła, że dojsście do domu zajęło mi więcej czasu niż zwykle?

– Co się dzieje? – pyta tata ze swego gabinetu. – Dlaczego tak wcześnie wróciłaś?

– Brzuch mnie rozboleł. – To mówiąc, stoję w drzwiach gabinetu, trzymając się za żołądek. Tak! Siedzi przy laptopie. – Chyba zjadłam za dużo mięsa. Pooglądałam telewizję i pewnie mi przejdzie.

Tata chrząka pod nosem. Wierzy mi, bo kto przegapiłby okazję, by przebywać poza domem po zamknięciu rolet?

Kiedy skaczę po kanałach, nagle rozlegają się krzyki Everleigh. Mama wbiega do domu z tarasu.

– Hunter! To Everleigh!

Tata wybiega z mieszkania, a mama tuż za nim.

Pędzę do gabinetu. „Nie myśl o tym, zrób to”. Potrzebuję kilku nerwowych sekund, zanim odnajduję się w jego komputerze, minimalizuję dokument, na którym teraz pracował, coś związanego z płacami, i natrafiam na to, czego potrzebuję: dysk sieciowy o nazwie *Szczegółowe dane medyczne*.

„Szybko. Szybko”. Sieć działa niewyobrażalnie wolno. Na dole Everleigh



jeszcze krzyczy. Wyobrażam sobie tatę, który próbuje z nią rozmawiać swoim głębokim, spokojnym, profesjonalnym głosem.

Klikam szczegółowe dane i... natrafiam na mur. Potrzebuję hasła. Opadam na krzesło taty. Zostałam pokonana. Jednak za chwilę w okienku pojawia się rząd liter „x”. Tata zapisał hasło w przeglądarce. Naciskam enter i wchodzę.

Przewijam listę nazwisk, aż znajduję swoje. Klikam je dwukrotnie, po czym omijam datę urodzenia, grupę krwi, wykres proporcji wagi do wzrostu oraz informacje o szczepieniach. Dochodzę do wiadomości na temat chorób.

Jako dziecko miałam zapalenie oskrzeli, dwukrotnie zakażenie przewodu pokarmowego i operację wycięcia wyrostka robaczkowego. Ale to już wiedziałam.

Lekarstwa: wygląda na to, że przez większość życia dostawałam coś o nazwie HB. To pewnie jakiś skrót, ale nigdy nie słyszałam, by ktoś go używał. Niedawno moja dawka została zwiększona i zgodnie z danymi nie wykazałam wielu skutków ubocznych, choć podczas ostatniego badania doktor Jesmond zwrócił uwagę na coś, co nazwał „symptomami przełamania”. Czy to wtedy, gdy przestałam brać witaminy?

Z dołu nie dobiegają już hałasy. Ile czasu mi zostało, zanim wrócą rodzice?

Minuty? Sekundy? Bolać mnie oczy. Powstrzymuję się przed potarciem ich, ponieważ nie mogę tracić czasu.

Wracam wzrokiem na początek profilu.

„Matka: Louelle Ballard. Ojciec: nieznany”.

Wpatruję się w ekran, z trudem przyjmując do siebie to, co właśnie przeczytałam. Wtedy słyszę jakiś dźwięk na klatce schodowej. Nie sprawdzę już nic więcej. Wylogowuję się, odnajduję poprzedni dokument i maksymalizuję go. Moje dłonie są szybkie i sprawne. Zaczynają się trząść dopiero, gdy odchodzę od biurka, wybiegam z gabinetu i kładę się na sofie.

Powtarzam w głowie słowa: „Ojciec: nieznany”.

Doktor Hunter Ballard nie jest moim tatą.

## 26

Tata, a raczej osoba, która się za niego podaje, wchodzi do salonu. Wlepiam w niego wzrok, co mężczyzna interpretuje jako oczekiwanie na wyjaśnienia, co się stało na dole.

– Wszystko w porządku, to tylko Everleigh przestraszyła się jakiegoś insekta.

Jak to możliwe, że mój ojciec jest „nieznany”? Gdybym poprosiła mamę o wyznanie prawdy, ciekawe, czy spełniłaby tę prośbę? Mam zdjęcia taty, czyli Huntera Ballarda, wykonane w dniu moich urodzin, więc mama i on musieli być już wtedy razem. Pamiętam jej reakcję na pytanie o Franka i jej matkę. Nie mogę podjąć tak wielkiego ryzyka.

– Żal mi Everleigh – wyznaje mama.

Gdybym mogła spędzić więcej czasu przy laptopie, przeczytałabym też notatki na temat zdrowia mamy. Teraz jeszcze bardziej niż kiedykolwiek pragnę zrozumieć, kim ona jest i skąd pochodzi. Wstrzymuję oddech, gdy do gabinetu wraca tata... Nie, nie tata, tylko *Hunter*. Czy zauważy, że siedziałam przy jego komputerze? Po kilku przerażających momentach słyszę, że znowu stuka w klawiaturę, i wydaje mi się, że jestem bezpieczna. Zagłębiam się w miękkie poduszki na sofie i robi mi się słabo.

Śni mi się, że moim prawdziwym ojcem jest doktor Jesmond, ale mnie nie chciał, ponieważ wolał Gretę i Zacha. Kiedy się budzę, przez chwilę jestem zdezorientowana. Jest niedziela. Rano nie ma treningu. Kawiarnia w podziemiach jest zamknięta. Większość personelu ma wolny poranek.

Pacjenci jedzą śniadanie w Larkspur, a dzieci pracowników w swoich mieszkaniach, co oznacza, że jestem wolna do ósmej rano. Wkładam swój ulubiony strój sportowy z wzorem w zebry, po czym wybieram jedno z piór do kaligrafii, sporządzam uprzejmą notatkę mówiącą, że poszłam pobiegać, i

zostawiam ją na stole w jadalni. Jakbym mogła pójść gdziekolwiek poza teren ośrodka...

Na zewnątrz jest wilgotno. Słaby błękit nieba pokrywa szarość. Prawdopodobnie będzie padać. Biegnę ścieżką wzdłuż ogrodzenia. Kiedy przyspieszam, w głowie kołacze mi tylko jedna myśl: „Czy kiedykolwiek dowiem się, kto był moim prawdziwym tatą?”.

Zatrzymuję się przed bramą. Opieram głowę o nierówną metalową powierzchnię, która z daleka sprawia wrażenie idealnie gładkiej, i wyobrażam sobie, że biegnę długą, płaską drogą do Pattonville i znacznie dalej.

Na horyzoncie pojawia się czerwony samochód, a po chwili słyszę dźwięk jego silnika. To samochód Abigail. Jako jedyna osoba w ośrodku posiada kluczyk, po naciśnięciu którego otwiera się brama bez udziału strażników.

Słyszę dźwięk zamka i wiem, że kobieta aktywowała bramę. Jeśli zostanę na swoim miejscu, brama wepchnie mnie do środka, ponieważ otwiera się do wewnątrz. Jest gruba, metalowa i masywna. Ale gdyby Abigail nie uważała, a ochrona nie obserwowała na monitorach obrazu z kamer przy wjeździe, mogłabym się prześlizgnąć niezauważona. Zastanawiam się, jak daleko zdołałabym odejść, zanim zostałby ogłoszony alarm. Dwa kilometry? Nadal byłabym na wysokości pól.

Biegnę dalej, do ogrodu sensorycznego, gdzie upewniam się, że rejestruje mnie kamera, i rozciągam się w deszczu, po czym zakradam się na tył budynku ochrony i stukam paznokciami o poręcz, wspinając się pośpiesznie po drabinie.

Noah jest już na dachu. Ma na sobie gigantyczną kurtkę przeciwdeszczową w kolorze khaki i jestem przeszczęśliwa, widząc, jak jego twarz rozjaśnia się na mój widok. Podnosi rękę, jakby chciał powiedzieć, że moja obecność jest czymś w rodzaju małego cudu.

– Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało – wita się. – Siadaj i opowiadaj.

Na ręczniku jest niewygodnie. Wiatr naniósł na niego pył i brud. Biorę głęboki wdech i oznajmiam głośno, że Hunter nie jest moim ojcem. Mam wrażenie, że kręcę się i oddalam, jednocześnie będąc połączona z

rzeczywistością. Coś jak jo-jo.

– Rany! Poważnie? To ci musiało nieźle namieszać w głowie. Mieszkasz z kimś, kto udaje twojego ojca, a na dodatek przez lata szprycuje cię dragami niewiadomego pochodzenia. – Noah z kieszeni przydużej kurtki wyjmuje paczkę gum do żucia bez cukru i wręcza mi jedną drażetkę. – Chcesz o tym pogadać?

Kręcę głową.

– Jeszcze nie teraz.

Nadgryzam zewnętrzną skorupę gumy i żuję ją przez chwilę.

– Lek, który zażywam, ma nazwę: HB. Nie udało mi się sprawdzić danych innych osób, ale na pewno chodzi o te witaminy.

– Co to znaczy HB?

– Nie mam pojęcia. – Spoglądam na niebo. Mżawka zamienia się w konkretny deszcz.

Noah wyciąga ręce z rękawów kurtki, która nie ma kaptura, i unosi ją nad głowę.

– Schowaj się tutaj do czasu, aż przestanie padać. Tam dalej niebo jest czyste. To nie powinno potrwać długo. – Robi mi miejsce pod kurtką.

Żałuję, że przed wyjściem nie obejrzałam się dokładnie w lustrze i nie upewniłam się, że nałożyłam wodoodporną maskarę i błyszczczyk najlepiej jak się dało. Pod prowizorycznym namiotem jest ciemno i pachnie wilgocią, ale jest przytulnie. Zaskakująco intymnie. Krople deszczu rozbijają się mocno o moje tenisówki i kostki, ale nie przejmuję się tym.

Coś sobie uświadamiam.

– Noah, nie sądzisz, że to możliwe... – trudno mi to wykrztusić – ...że dostaję HB, bo cierpię na rzadką chorobę, taką jak mama, ponieważ ona otrzymuje te same tabletki? Może wszyscy, którzy dostają beżowe pigułki, mają tę samą chorobę? Może Thet została wyleczona i dlatego wraca do domu?

– To jasne, że nie masz żadnej rzadkiej choroby. – Noah jest przekonany. – Wiedziałybyś o tym. I skąd niby reszta dzieciaków miałaby złapać tę samą

przypadłość?

– Gdyby nikt mi nie powiedział, nic bym nie wiedziała, prawda? A co, jeśli to prawda i nigdy nie będę mogła opuścić ośrodka?

Noah kręci głową.

– Mae, świat nie kończy się na tej bramie, uwierz mi. Cokolwiek dostajesz w Hummingbird Creek, to samo lekarstwo możesz dostać gdzieś indziej.

Gdybyś go potrzebowała... ale nie potrzebujesz.

Kurtka wypada mu z palców i musi ją znowu złapać. Jego odkryte ramię dotyka mojego i chciałabym, żeby towarzyszący temu dreszcz ogarnął całe moje ciało. Chłopak się porusza, ale nie odsuwa. Otacza mnie ramieniem, którego ciężar zaznajamia mnie z całkiem nowym uczuciem: przebłyskiem radości. Nie chcę ryzykować przerwania tego czaru, więc nie podnoszę na niego wzroku. Razem patrzymy, jak deszczówka gromadzi się w kałużach na dachu, a krople kołyszą żółtymi kwiatami.

– Cokolwiek robi doktor Ballard, jest to coś złego – odzywa się w końcu Noah. – Prawdopodobnie coś nielegalnego, a na pewno nieetycznego. Musisz się stąd wynosić.

Deszcz przesiąka przez ręcznik do moich spodenek i majtek, a wraz z nim zimno. Wzdrygam się.

– Jestem trzymana z dala od prawdziwego życia w jakimś celu, no nie?

Noah ponownie poprawia kurtkę, która nie stanowi już specjalnej ochrony przy takich opadach.

– Bardzo cię przepraszam, ale muszę za chwilę iść – zmienia temat. – Jeśli nie przyjdę na śniadanie, będę miał problem.

Noah schodzi po drabinie jako pierwszy i odprowadzam go wzrokiem, gdy biegnie w stronę Larkspur, a jego ogromna kurtka lata za nim jak peleryna. Przypomina wielkiego ptaka, który próbuje wzbić się w powietrze. Czekam, aż zniknie mi z pola widzenia, zanim sama schodzę na dół. Gdy ociekając wodą, wchodzę do mieszkania, tata... Hunter mnie woła: – Mae, musimy porozmawiać.

## 27

– Spójrz na siebie. Mogłaś pobiegać na bieżni pod dachem. – Hunter ma na sobie weekendowy strój roboczy w postaci długich spodni, koszuli z krótkim rękawem i wykładanym kołnierzykiem oraz brązowych półbutów sprowadzonych z Włoch.

– Fakt. – Spływa ze mnie woda, tworząc kałużę na marmurowej podłodze w przedpokoju. O czym chce ze mną rozmawiać? Zorientował się, że używałam jego laptopa? Schyliłam się, by rozwiązać sznurówki i zdjąć buty do biegania, ale też ukryć wyrzuty sumienia na twarzy.

– Widziano cię przy bramie. Musisz być ostrożna. Te wrota są ciężkie.

Zsuwam skarpetki. Są tak przemoczone, że mogłabym je wyzymać. Kto mnie widział? Załapałam się na monitoring, a może zauważył mnie ogrodnik lub recepcjonistka? Czy ta osoba skontaktowała się z Hunterem tylko po to, by go o tym poinformować?

A może zostałam przyłapaną na drabinie?

– Weź ręcznik, a potem porozmawiamy.

Idąc po ręcznik do swojej łazienki, słyszę dobiegające z kuchni odgłosy. Mama przygotowuje niedzielne śniadanie. Kiedy wychodzę, Hunter opiera się o framugę drzwi mojego pokoju. Ciekawe, czy ma zamiar kiedyś mi powiedzieć, że nie jest moim ojcem?

– Wiem, że zależy ci na życiu poza ośrodkiem. Musimy o tym pomówić – zaczyna.

I choć mam ochotę upaść na podłogę z ulgi, zachowuję neutralną minę, kiwam głową i owijam ramiona i mokre ubranie dużym puszystym ręcznikiem.

– Zapewne nie możesz się doczekać chwili, gdy opuścisz to miejsce – dodaje przyjacielskim tonem.

Kiwam głową.

– Chciałabym pójść do jak najlepszego college’u.

Mężczyzna pochyła się lekko do przodu, jakby nie był pewny, czy dobrze mnie zrozumiał.

– Pójdiesz do Pattonville – oznajmia. – Ale myślałem, że będziesz chciała poznać szczegóły.

Przegrywam bitwę o trzymanie emocji na wodzy.

– Pattonville? Ale ja nie chcę tam iść! – Siadam gwałtownie na łóżku.

Hunter wchodzi głębiej do mojego pokoju, przesuwa kilka rzeczy na komodzie i siada na niej.

– Nie ma absolutnie żadnej potrzeby, żebyś wybierała się gdzieś dalej.

Pattonville to świetny college i będą ci się podobały wszystkie atrakcje, jakie ma do zaoferowania. Poza tym będziesz blisko, więc pomogę ci przystosować się do życia poza ośrodkiem. Zamieszkas z Gretą i razem będziecie wracać do domu na wakacje i nie tylko, pod warunkiem, że wcześniej poinformujecie o tym administrację. Oczywiście kupię ci samochód. Potem dołączy do ciebie Zach, gdy przyjdzie na niego pora. Do tego czasu Greta skończy już studia i wróci tutaj.

Więc chce, aby Greta mówiła mi, co mam robić, i informowała o wszystkim władze Hummingbird Creek, a gdy już jej nie będzie, zastąpi ją Zach.

– Nie podoba mi się twoja obsesja związana z lekcjami. – Krzywi się i nagle przypominam sobie o wszystkich podręcznikach leżących na półkach oraz tych schowanych pod łóżkiem. – I bez tego jesteś bystrą dziewczyną... – Na dźwięk słowa „bystrą” coś we mnie pęka. – Nie powinnaś się obawiać, czy cię przyjmą do Pattonville.

„Bo zafundowałeś im budynek. Kupiłeś mi miejsce”.

– Podobnie rzecz się ma z zatrudnieniem po studiach. Praca w społeczności Hummingbird będzie na ciebie czekała. – Posyła mi spojrzenie, a wtedy zdaję sobie sprawę, jak małe i podłe są jego oczy. A do tego brzydkie. – Mam nadzieję, że to cię trochę uspokoi.

Podczas gdy mówił, mój maleński świat skurczył się do rozmiaru wąskich i ciemnych tuneli, które ostatecznie doprowadziły mnie do ślepej uliczki.

– Ale ja nie chcę tam studiować – nie ustępuję. – A już na pewno nie chcę mieszkać pod jednym dachem z Gretą ani Zachem.

– Dogadacie się z Gretą. – Unosi podbródek, jakby kiwał głową wstecz. To oznacza, że wszystko jest już postanowione. – Pattonville to właściwe miejsce dla ciebie. Musisz mi zaufać, Mae.

„Nie ufam ci teraz i nie zaufam już nigdy”.

Cały ten obiad u Jesmondów miał na celu zbliżenie mnie do Grety.

– A jeśli powiem, że tego nie zrobię? – Żebra naciskają na moją klatkę piersiową i za chwilę zabraknie mi tchu.

Hunter marszczy brwi. Wygląda, jakby nigdy nie rozważał takiej opcji.

– W takim wypadku powiedziałbym, że musisz sobie radzić sama. Nie mógłbym cię dłużej wspierać finansowo. Ten świat działa na twardych zasadach, Mae. Nie wytrzymałabyś w nim pięciu minut.

Ślepa uliczka kończy się zaryglowanymi z obu stron drzwiami. Nie mam własnych pieniędzy, choćby jednego dolara na koncie. Żadnej gotówki. Posługuję się żetonami, które poza ośrodkiem nie posiadają wartości.

Hunter podnosi się i wkłada ręce do kieszeni. Widziałam, jak to robi, rozmawiając z rodzicami pacjentów. Chce przez to powiedzieć, że jest zwykłym facetem, który jednak dobrze wie, o czym mówi.

– Kiedy to przemyślisz, zrozumiesz. Porzuć te szalone wizje wyprowadzki.

– To powiedziawszy, kieruje się do drzwi. – Twoje miejsce jest tutaj.

Już nigdy nie uda mi się stąd uciec.

Po jego wyjściu wślizguję się pod kołdrę i mocno się nią otulam. Dlaczego nie chce, żebym miała własne życie? Nie jestem nawet jego córką. Pacjenci cały czas będą przychodzić i zmieniać się raz na kilka miesięcy, ale ja zostanę tu przez lata i tu się zestarzeję. Będę zbyt stara, żeby przyjaźnić się z pacjentami, a może zbyt zgorzkniała. Myślę o Drew, o Thet. O Noahu.

Wreszcie biorę prysznic. W czasie lunchu czuję się jak zombi, a później



kładę się do łóżka. Jestem gotowa na karę za lenistwo. W pewnym momencie, późnym popołudniem, słyszę pukanie do drzwi. Wchodzi mama z kubkiem ziołowej herbaty i mówi: – Tata poszedł na siłownię. – Stawia kubek na stoliku przy łóżku, po czym siada obok mnie i przebiega palcami po mozaikowej narzucie. – Tak bardzo cię kocham, Mae.

Nienawidzę jej za to, że wszystko przyjmuje bez pytania. Za to, że mnie okłamuje, ale najbardziej za to, że gdybym zaryzykowała i zapytała o tożsamość mojego biologicznego ojca, nie miałaby odwagi, by odpowiedzieć.

– Naprawdę chcesz, żebym została tu do końca życia, mamo?

– Pójdiesz do Pattonville. Będziesz się tam dobrze bawić – mówi tak lekkim tonem, jakby grała w telenoweli.

– Nie potrzebuję niańki.

Kiwa lekko głową i spuszcza wzrok na tę głupią narzutę.

– Nie rozumiesz, jaki trudny i bezlitosny może być świat.

– Opowiedz mi o tym.

Mama dotyka palcem kawałka chropowatej skóry i szepcze: – Kiedy byłam mała, czasami nie miałam nic do jedzenia. Musieliśmy się ukrywać, bo rodzice byli winni komuś pieniądze.

Wstrzymuję oddech.

– Zależało mi na tym, żebyś ty miała lepsze życie. Nie miałam wielkiego wyboru.

Ma na myśli związek z Hunterem, w czasie gdy była ze mną w ciąży?

– Jakiego wyboru? – pytam. „Opowiedz mi o moim prawdziwym ojcu”.

– To był trudny okres. – Rozkleja się.

– A gdzie poznałaś Hunt... tatę? – pytam. Dotąd słyszałam tylko mętne „przez znajomych”. Oczywiście bezimiennych.

Mama rozgląda się, jakby w obawie, że Hunter nagle zmaterializuje się w drzwiach.

– Przyszedł do mojej kliniki. W Anglii.

– Jakiej kliniki? Co tam robiłaś?

– Przyjechał prowadzić badania.

Próbuję powstrzymać frustrację.

– Badania?

Mama kiwa głową, a ja ponaglam ją spojrzeniem. „Opowiedz mi o tych badaniach”.

– W młodości miałam najlepszą przyjaciółkę. Już się z nią nie widuję.

Dlatego wiem, jakie to dla ciebie trudne, kochanie, że straciłaś Drew. Chciałabym z nią porozmawiać o mojej tęsknocie za Drew, ale teraz muszę się skupić.

– Jak się nazywała? – Mówię wolno głosem, jakim to pytanie zadałaby Abigail. Stanowczym. Wymagającym odpowiedzi.

– Lubiłyśmy chodzić z końmi po polach. Opowiadałyśmy sobie sny.

Śmiałyśmy się. Była niska i drobna, ale miała gadane.

– Jak się nazywała? – powtarzam.

Mama zamyka oczy.

– Callie Ridgeway – duka.

Wprawdzie to nie nazwisko mojego ojca, ale niech będzie.

## 28

Greta i pani Ray stoją w ciszy na środku klasy. Siedzimy w swoich ławkach i patrzymy na nie. Coś się będzie działo.

– Czy mogę ogłosić wiadomość? – pyta nauczycielkę Greta głosem aż kipiącym od sztucznej życzliwości.

Pani Ray kiwa głową.

Greta odkasłuje.

– Mam przyjemność oznajmić, że tego lata będę was uczyć razem z panią Ray.

– Myślałam, że dostałaś inną pracę – wtrącam. – W administracji.

– To prawda, ale tylko popołudniami. Do południa będę pomagać w szkole.

– To mówiąc, Greta przebiega wzrokiem po uczniach. – Jakież pytania?

– Po co nam dwie nauczycielki? – pytam.

Pani Ray robi krok naprzód.

– Jestem pewna, że Greta dużo wniesie do naszych lekcji. – Nie patrzy przy tym na mnie, a jej twarz mówi mi, że sama nie wierzy w swoje słowa.

Greta bierze do ręki stos podręczników leżących na biurku i zaczyna je rozdawać.

– Przeczytajcie kilka stron, a potem zrobimy sobie pracę w kręgu.

Otwieram książkę i koloruję środki liter a, e, o, b, d, g, p i q, a następnie zapisuję swoje imię i nazwisko ekstremalnie wymyślnym pismem. „Mae Ballard”. Tyle że tak naprawdę nie nazywam się Ballard. Nie wiem, kim jestem i co się tu ze mną dzieje, ale zamierzam się tego dowiedzieć.

Callie Ridgeway może wiedzieć, kto jest moim biologicznym ojcem, i jest szansa, że mi o tym opowie. Wyobrażam sobie pisownię jej nazwiska we

wszystkich możliwych stylach, ale za bardzo się obawiam kamery na szczycie obrazu z kolibrami, żeby je zapisać. Jest za to wyryte w moim mózgu i tylko czeka, aż będę miała dostęp do normalnego Internetu.

Pani Ray i Greta siedzą przed nami i czekają, aż podniesiemy ręce, prosząc o pomoc. Podczas pracy w kręgu Greta każe nam powtórzyć zasady obowiązujące w ośrodku. Nie odzywam się ani słowem, przez co wykorzystuje swoją nowo nabytą władzę i potrąca mi pięć żetonów. Joanie się denerwuje i tłumaczy moje zachowanie tym, że ciągle jestem smutna z powodu Drew. Luke też próbuje interweniować w mojej obronie i cichym, drżącym głosem stwierdza, że jego zdaniem Greta postępuje wobec mnie nie fair. Dziewczyna szybko sprowadza ich na ziemię. Mam ochotę oboje uściskać, ale spuszcza wzrok na swoje stopy i przyglądam się pomalowanym paznokciom w sandałkach za trzysta dolarów.

Podczas pierwszej przerwy pani Ray zajmuje się ocenianiem naszych prac, ale widzę, że drapie się po czole, jakby była zbyt zmęczona, by się skoncentrować. Kiedy przechodzę obok niej, kładzie na ławce podręcznik do historii i pokazuje gestem, że mam go wziąć. Nic nie mówi, ale rozumiem, co chce mi przekazać. „Nie przestawaj”.

Może to działanie celowe, a może nie, ale po południu Mick zabiera Zacha, Bena i mnie na przebieżkę w pobliżu otwartego basenu. Akurat trwają zajęcia wodne. Pacjenci pływają w dmuchanych pontonach i rzucają wielką piłką plażową. Dużo przy tym krzyków i śmiechu. Jakiś chłopak trzyma jedną dziewczynę na wyciągniętej ręce, jakby nic nie ważyła. Patrzę, jak dziewczyna wyskakuje w górę i wykonuje podwójne salto, po czym z gracją wpada do wody. Ratownik-praktykant patrzy na ten występ i coś sobie notuje, choć spektakularne wyczyny sportowe są tutaj czymś normalnym przy tej ilości treningów.

Mick robi przerwę na rozciąganie. To jeden z tych bezchmurnych słonecznych dni, które są opisane w naszej broszurce. Thet stoi w basenie, na płytszym końcu, i nas obserwuje, a jej różowe brokatowe japonki są równiutko ustawione na brzegu. Noah też tam jest i właśnie wdrapuje się na

ponton. Na jego kąpielówkach widnieje jakiś symbol chemiczny. Nie jest tak umięśniony jak inni chłopcy w jego wieku. Pewnie nie trenował aż tyle co oni, ale podoba mi się jego wysoka, szczupła sylwetka.

Od lat mam styczność z grupowymi sesjami terapeutycznymi. Rozumiem, na czym polega życie terażniejszością, dbanie o siebie. Moi przyjaciele zasługują na szczęście, bez wątpienia, ale w tym momencie trudno mi je dostrzec.

Kontynuujemy bieg. Mick zabiera nas na tor rowerowy. Wisi tam już plakietka upamiętniająca Austina. Później, podczas sesji na trampolinach z Joanie, kilka razy powtarzamy prosty układ, po czym dziewczynka przerywa i pyta mnie, co jest nie tak. Odpowiadam, że nic, ale gdy podczas przedłużonego rozciągania leżymy obok siebie na trampolinie, chwytam moją spoconą dłoń i wyznaje: – Nie lubię Grety.

– Ja też nie, ale musimy się starać nie dawać jej tego do zrozumienia, dobrze?

– Dobrze. – Joanie zabiera rękę i przewraca się na brzuch. – Tęsknię za Drew. Byłaś w nim zakochana?

Gram na zwłokę.

– Co ty opowiadasz?

– Ben i Luke twierdzą, że tak. Ale według nich już nigdy go nie zobaczysz.

Zasłaniam przedramieniem oczy, zarówno przed nią, jak i przed słońcem. Uspokaja mnie mój własny zapach, ciepłej skóry połączonej z lawendowym mydłem.

– W pewnym sensie byłam, Joanie... A może po prostu nie umiałam się od niego oderwać?

– Widzieliśmy, że nie umiałaś, kiedy go zabierali – oznajmia Joanie smutnym tonem.

Pewnego dnia moim zadaniem będzie wytłumaczyć jej, że sposób, w jaki tu żyjemy, nie jest normalny. Kończy się nasza sesja na trampolinie i troje pacjentów czeka już na swoją kolej. Idę z Joanie do Hibiscusa, ale sama nie mam ochoty wracać do domu.

W ogrodzie sensorycznym są pacjenci, co oznacza, że ktoś mógłby mnie zauważyć podczas próby wejścia na dach, dlatego dla zabicia czasu udaję się do spa na pedikiur.

Noah jest u fryzjera.

– Pasuje mi styl chłopca z dobrego domu? – pyta.

Kiwam głową.

– Wyglądasz... jak nie ty. – Może nawet jak ktoś, z kim nie odważyłabym się nawiązać kontaktu. Wybieram kolory lakieru do paznokci spośród dostępnych na półce.

Kobieta kończy fryzurę Noaha i wlewa dla mnie ciepłą wodę na kąpiel stóp. Nagle Noah zajmuje miejsce obok mnie i prosi o pedikiur dla siebie.

– Zaczekaj, aż zobaczysz narzędzia do pielęgnacji paznokci. Będiesz tego żałował – ostrzegam.

– Ta część mi się podoba – odpowiada Noah, zanurzając stopy w mydlinach. – Mmm. Jak często tu przychodzisz?

Wzruszam ramionami.

– Kiedy mam ochotę. Kiedy mam wystarczającą liczbę żetonów. Thet i ja najbardziej lubimy maseczki na twarz.

Terapeutka znika po kolejny czysty ręcznik, a Noah omiata wzrokiem pomieszczenie. Doskonale wiem, czego szuka.

– Tylko jedna skierowana na ladę – oznajmiam. – Już sprawdzałam.

Uśmiecha się.

– Dobra robota, agentko Ballard. – Wyciąga stopy z wody i się im przygląda, po czym dodaje cichym głosem: – Mam dla ciebie iPada.

Magiczny klucz.

– O rany! Jak go zdobyłeś?

– Lepiej, żebyś nie wiedziała. W ten sposób nasze źródło będzie bezpieczniejsze.

Oceniam, że jestem w czterdziestu siedmiu procentach zmartwiona, w pięćdziesięciu trzech kompletnie, bezgranicznie podekscytowana.

– Jest jeden problem. – Noah cały czas patrzy na mnie z powagą. – Urządzenie jest w pełni naładowane, ale nie ma ładowarki. Will nie wie, kiedy uda mu się ją dostać. Dlatego będziesz musiała oszczędzać baterię. Ten niekumaty sanitariusz ma jutro nocną zmianę w Larkspur. Chcesz, żebym ci przekazał wtedy iPada na dachu? Nie chcę go po prostu tam zostawić, bo może zacząć padać, poza tym mógłbym ci pokazać, jak go używać.

Wyobrażam sobie moją pierwszą nocną ucieczkę z Hibiscusa, a następnie poszukiwania Callie Ridgeway w Internecie. Jutrzejszej nocy będę miała szansę ją odnaleźć. Jej imię jest bardziej nietypowe niż te, których szukałam ostatnio, a mam zamiar wyszukiwać je w połączeniu z nazwiskiem mamy i Franka. To daje mi większe szanse.

Zaschło mi w gardle.

– Tak – szepczę. – Ale boję się, że zostanę przyłapana. – Myślę o sanitariuszach, ochroniarzach, pozostałych pracownikach na nocnej zmianie, kamerach czy rodzicach, którzy mogliby się obudzić i zauważyć moją nieobecność. – Na pewno skończyłoby się to izolatką. – Albo gorzej.

– Będziemy bardzo ostrożni. Wiem, czego się wystrzegać. Wyjdź z Hibiscusa drzwiami pożarowymi. Za pięć dwunasta? Spotkamy się na górze.

Pracownica spa wraca i przestajemy rozmawiać.

Następny dzień mija powoli. Ciągle wszystko obserwuję i jestem w stanie gotowości, szukając znaków wskazujących, czy moja nocna eskapada będzie bezpieczna, czy nie, ale wszystko przebiega jak zwykle. Obawy, że mogę przez przypadek zasnąć, były bezpodstawne. Jestem zbyt podenerwowana, a na dodatek doskwiera mi silny ból uda. Kiedy mój zegarek wskazuje dwudziestą trzecią czterdzieści pięć, wmykam się z mieszkania. Mam na sobie krótkie piżamowe spodnie, koszulkę i trampki Converse.

Klatka schodowa jest słabo oświetlona nocnymi lampkami, które wydają ciche brzęczenie. Sunę korytarzami niczym duch, co kontrastuje z panicznym rytmem mojego serca.

Kiedy docieram do tylnego wyjścia pożarowego, popycham obiema rękami lśniący metalowy pręt, wstrzymując przy tym oddech w obawie przed uruchomieniem się alarmu. Drzwi otwierają się z głośnym zgrzytem. Noah napędza mi stracha: już tam jest i trzyma duży kamień wielkości cegły.

– Co to...

– Ciii – ucisza mnie. – Zablokuję nim drzwi, żebyś później mogła tędy wrócić. – Ma na sobie rybaczki, bluzę z kapturem i rozepchaną kieszenią, w której musi się kryć iPad, oraz adidasy. W porównaniu do niego jestem ubrana beznadziejnie. Niebo ma kolor jagód, a biały półksiężyc mocno się na tym tle odcina. Gwiazdy przypominają punkciki światła przenikającego z innego wszechświata. Mam gęsią skórkę, ale nie tylko dlatego, że powietrze jest chłodniejsze, niż się spodziewałam. Nigdy wcześniej nie byłam taka nabuzowana, nakręcona strachem i podekscytowaniem.

Omijamy kamery przy bramie, schylając się i kucając. Z żadnego budynku nie dochodzi światło, poza budynkiem ochrony, z którego frontowego okna wypływa żółty snop blasku. Tej nocy nie ma mowy o pełnym oświetleniu. Po pokonaniu bramy trzymamy się blisko ziemi, ukrywając się w cieniu ogrodzenia, ale nie zbliżając zanadto, by nie znaleźć się w obiektywie kamer.

Puszczamy się biegiem i zatrzymujemy dopiero przy drabinie.

Wdrapuję się jako pierwsza, coraz szybciej i szybciej, a na szczycie wrywa mi się stłumiony okrzyk na widok panoramy. Jest to widok jednocześnie dobrze mi znany, ale i całkiem nowy. Zawsze gdy miałam okazję przebywać na zewnątrz po zapadnięciu zmroku, wokół byli ludzie, hałas i zgiełk. Tej nocy widzę inną stronę Hummingbird Creek, której nigdy wcześniej nie znałam. Lśnienie otwartego basenu. Zmieniające kształty cienie. Rośliny uprawne szumiące na wietrze. Rześki zapach trawy. Pojedyncze suche liście na parkingu, czyli pierwszy zwiastun nadchodzącej jesieni. Piękno tego wszystkiego aż mnie boli.

Noah staje obok mnie.

– Niesamowite, prawda? Nawet bez oświetlenia.

Kiwam głową. Kiedy stoję bez ruchu, jest mi jeszcze chłodniej. Co ja sobie wyobrażałam, że przyszedłam tu bez swetra? Pocieram ramiona.



– Zimno ci? – pyta Noah. Przechodzą mnie ciarki na myśl, że może mnie dotknąć, ale nie obejmuje mnie, tylko wyciąga z kieszeni małego smukłego iPada. Uwalniacza tajemnic. Srebrnego. Doskonałego.

– Ojej! – Wszystko w tym momencie wydaje mi się całkowicie nierealne.

– Zaczekaj. – Noah ściąga bluzę z kapturem i podaje mi ją. Bluza pachnie inaczej niż ciuchy uprane w naszej pralni. Pachnie tym drugim życiem.

Domem, nie instytucją psychiatryczną, proszkiem, który nie został zakupiony w ilościach przemysłowych. Pachnie Noahem.

– Jesteś pewien? – pytam, ale głowę mam już w środku, co wywołuje u niego śmiech.

Nie muszę się w nią wciskać, ponieważ bluza jest tak obszerna, że swobodnie na mnie opada, a jej kaptur zakrywa mi pół głowy.

Poprawiam kaptur, a Noah wręcza mi iPada.

– Dziękuję ci razy tysiąc. Nie, milion!

– Nie ma za co – uśmiecha się.

Kiedy szukam włącznika, Noah mówi: – Zaczekaj. Zastanów się, czego masz zamiar szukać. Musimy oszczędzać baterię. W głowie mam płataninę myśli. Drew. HB. Callie Ridgeway. Doktor Hunter Ballard.

– Będzie łatwiej, jeśli usiądziemy – uznaje.

Siadamy na ręczniku, który ostatnim razem był przemoczony. Teraz jest suchy, ale bardziej szary. Mówię mu, że zgodnie z planem mam trafić do Pattonville College, a potem wrócić do pracy w Creek. Kiedy oznajmiam to na głos, brzmi to jeszcze bardziej ponuro.

– Tu już nie chodzi o przetrwanie kolejnych dwóch lat – kwituję. – Muszę odkryć, co Hunter robi mnie i reszcie.

Dotykam ekranu iPada.

– Wszedłem w ustawienia i skonfigurowałem wi-fi – oznajmia Noah.

Super, że jednemu z pacjentów udało się podsłuchać, jak Abigail podawała hasło nowemu recepcjoniście. Mam tylko nadzieję, że od tamtego czasu nie zostało zmienione.

– Zróbmy to – decyduję. Problem w tym, że nie wiem, co mam robić.

Jestem równie zagubiona jak wtedy w sklepie komputerowym. Muszę poprosić Noaha o pomoc. Podchodzi bliżej i nachyla się. Mój żołądek skręca się niczym spiralne odstraszacze ptaków w ogrodzie. Noah przyciska się do mojego ramienia. Nasze nogi się dotykają i mogłabym przysiąc, że czuję na swojej skórze każdy jego pojedynczy włos.

Uruchamiając się, iPad wydaje z siebie cichy dźwięk. Prawdziwy świat włamuje się do mojego małego światka. Oboje rzucamy się na urządzenie, by je przykryć i stłumić dźwięk. Noah znajduje przycisk na boku i wycisza iPada. Jesteśmy tak blisko siebie, że nie zmieściłaby się między nami dłoń.

– Jak się nazywa Drew? – pyta Noah. Chłopak szybko porusza się po różnych mediach społecznościowych, do których loguje się na własne konta.

Moim oczom ukazuje się bezkresna rzeka zdjęć i wiadomości oraz filmików. Noah pokazuje mi zdjęcie dziewczyny, która wygląda na nieco starszą od Grety, trzymającej na kolanach psa tak kudłatego, jak tylko można sobie wyobrazić.

– Moja siostra. I nasz pies, który uważa się za najinteligentniejszego członka rodziny.

Uśmiech Noaha jest cudowny, ale sprawia, że czuję się samotna.

– Nie mogę znaleźć Drew. Miał może jakiś pseudonim? Albo pomyśl o miejscu, w które mógł pojechać.

Drew będzie musiał poczekać do następnego razu. Zaczynam poszukiwania HB i wertuję strony internetowe zawierające ten symbol używany do określenia wielu produktów, takich jak ołówki, lody czy papierosy. Pobieźnie czytam informacje na temat witamin H i B. Mijają minuty, a bateria traci cenną energię, dlatego w końcu się poddaję i zmieniam obiekt poszukiwań na Callie Ridgeway. Próbuję pierwszej pisowni jej nazwiska, która wydaje mi się najbardziej prawdopodobna.

– Chciałabym sprawdzić, czy wie cokolwiek na temat mojego prawdziwego ojca. Była najlepszą przyjaciółką mamy – wyjaśniam.

„Czy miałeś na myśli Callie Ridgeway-Morris”? – sugeruje wyszukiwarka.

Klikam nazwisko i tuż przede mną pojawia się jej zdjęcie. Na oko jest w podobnym wieku do mamy. Drobna, z pomalowanymi brwiami i związanym na czubku głowy blond kucykiem. Klikam dalej. Wchodzę na jej profil w mediach społecznościowych.

Patrzę na Noaha i w końcu pytam: – Mogę do niej napisać?

– Jasne. Utworzę ci nowy profil. Będzie ci też potrzebny własny e-mail. – Patrzę, jak jego palce sprawnie poruszają się po klawiaturze, tworząc anonimową cyfrową wersję mnie.

Cześć, Callie,

nie znasz mnie, ale w młodości znałaś moją mamę. Nazywa się Louelle Ballard, a wcześniej Louelle Hill. Miała brata o imieniu Frank. Kochała konie. Wydaje mi się, że jej ulubione nazywały się Sunny, Barney i Rhonda.

Przerywam.

– Podaj jej swoją datę urodzenia – sugeruje Noah. – Napisz, że szukasz swojego ojca i będziesz wdzięczna za wszelkie informacje na jego temat.

Tak właśnie robię. Proszę ją też, by pod żadnym pozorem nie próbowała kontaktować się z mamą. „To by było dla mnie bardzo kłopotliwe” – dopisuję. Po chwili zmieniam „kłopotliwe” na „niebezpieczne”. Gdyby Hunter się o tym dowiedział, urządziłby mi piekło na ziemi.

Drżącymi palcami klikam WYŚLIJ.

## 29

– Będziesz musiała znaleźć jakieś bezpieczne miejsce dla iPada – stwierdza Noah. – Może zawieszisz go wewnątrz zbiornika na wodę w toalecie? – Nie rozumie, dlaczego reaguję śmiechem. – No co? Oglądam sporo filmów.

Nieraz ludzie ukrywają różne rzeczy w toalecie.

– Cieszę się, że tu jesteś.

– Ja też, choć odpoczynek bym tego nie nazwał.

– I tak jesteś teraz w lepszej formie. Zdrowiej się odżywasz. Uciekłeś od kuzynów.

„Poznałeś mnie”.

Cisza. Zepsułam atmosferę.

– Podaj mi na chwilę iPada – prosi.

Wręczam mu urządzenie, po czym lekko naciskam na kark, aby powstrzymać uczucie mrowienia. Nauczyłam się już, że dzięki temu ból nie narasta.

– Co robisz? – pytam.

– Tworzę ci książkę adresową. Wpisuję e-mail do mnie i do mojej siostry.

Jeśli zapamiętasz te adresy, zawsze będziesz mogła w jakiś sposób się ze mną skontaktować, nawet jeśli coś się stanie z... Ups. – Spogląda na zegarek, po czym naciska klawiaturę i marszczy czoło.

– O co chodzi? – „Może Callie już odpowiedziała? A może to Drew?”.

Noah wygląda, jakby zapomniał o mojej obecności.

– Noah, co się dzieje?

– Którą masz u siebie godzinę?

– Dwadzieścia pięć minut po północy. Dlaczego pytasz?

– Strefa czasowa się zgadza, ale zegarek pokazuje trzecią czterdzieści

dwie.

– Czyli na iPadzie jest ustawiony zły czas?

Noah kręci głową.

– Sprawdzalem godzinę na kilku stronach. Twój zegarek się myli. Mój też.

– *Zegarki* wskazują błędny czas? Dziwne, że nikt w administracji tego nie zauważył.

– Tak, dziwne. Ale jest znacznie później, niż przypuszczałem. – To mówiąc, wręcza mi iPada i wstaje. – Muszę iść.

Wyciągam z bluzy jedną rękę, ale Noah protestuje: – Zostaw ją sobie. Schowaj iPada do kieszeni. Jeśli uchwyci cię jakaś kamera, urządzenie będzie ukryte.

Znowu się denerwuję na samą myśl, że muszę wrócić do mieszkania. Biegniemy najszybciej, jak potrafimy, przechodzimy na czworakach wzdłuż budynku ochrony, a później pełzniemy przy bramie, aż wreszcie chowamy się w cieniu drzew i zbliżamy do Hibiscusa. W drzwiach pożarowych nadal tkwi kamień. Machamy sobie na pożegnanie, po czym bez słowa wślizguję się do środka, kopię kamień i ostrożnie przytrzymuję drzwi, tak by zatrzasnęły się jak najciszej. Pędzę po schodach i w odpowiednich miejscach opieram się o ścianę.

Nabieram wprawę, ale poziom strachu jest nadal taki sam. Mijając mieszkania Bena, Luke'a i Joanie na trzecim piętrze, słyszę dźwięk przypominający splukiwanie wody w toalecie. Jeszcze dwa piętra. Moje conversy stukają cicho o marmurowe schody.

Wchodzę przez drzwi frontowe mieszkania i zamykam je za sobą najdelikatniej, jak potrafię. Trzęsą mi się ręce. Idę korytarzem do pokoju i wchodzę do łazienki. Otwieram zbiornik na wodę w toalecie, kiedy rozlega się pukanie do drzwi. Nie tych do sypialni, ale niezamkniętych na zamek drzwi łazienki.

– Tak? – wołam. Nie mogę ryzykować próby opuszczenia pokrywy, aby nie narobić hałasu, ale jest okropnie ciężka.

– Co się dzieje, Mae?

„Tata. Hunter”. Czyżby usłyszał dźwięk otwieranych drzwi frontowych, a może tylko łazienkowych?

– Nie mogę spać. Mam skurcze żołądka. Jakbym miała dostać okres. – *Rzeczywiście* niebawem powinnam dostać okres, co Hunter może sprawdzić w moich danych.

– W takim razie zachowuj się ciszej. Pomyśl o innych.

– Przepraszam. – Odczekuję, kiedy wyjdzie z pokoju, po czym ostrożnie odkładam pokrywę na podłogę. Mięśnie płoną mi z wysiłku. Czekam, aż przestanę się trząść, a następnie kładę iPada na plastikowej półce ponad poziomem wody. Na koniec umieszczam pokrywę na pojemniku.

Gdy wychodzę z łazienki, jestem całkowicie wykończona, ale mój mózg pracuje na najwyższych obrotach. Widzę na podłodze bluzę Noaha. Hunter mógł ją zauważyć. Wiedziałyby, że nie należy do mnie. Wymienianie się ubraniami z pacjentami to wielkie *faux pas*.

Dlaczego nic nie powiedział? Obserwuje mnie?

# 30

Mój budzik dzwoni jak zwykle o siódmej. W łazience sprawdzam godzinę na iPadzie. Wskazuje piątą dwadzieścia trzy. Jeśli to prawda, spałam bardzo krótko. Oczywiście nie mogę nic powiedzieć pracownikom na temat błędnej godziny, ponieważ musiałabym wyjaśnić, skąd o tym wiem. Naprawdę się dziwię, że do tej pory nikt tego nie odkrył.

Na pulpicie mam informację, że dostałam nową wiadomość. Biorę głęboki wdech i klikam ją. Wiadomość jest od Callie i została wysłana przed godziną.

Mój Boże! Píše do mnie córka Louise!!! Jak to możliwe? Gdzie mieszkasz? Tak, znałam Louise, zanim uciekła z tym dziwakiem z kliniki. Nazywał się Hugh albo jakoś podobnie. Kazał jej zerwać wszystkie kontakty z rodziną i przyjaciółmi. Miał świra na punkcie kontroli. To on zmienił jej imię na Louelle. Próbowaliśmy utrzymać kontakt, ale za bardzo się nie da, kiedy nigdy nie dostajesz odpowiedzi, prawda?

Twoja mama nigdy ci nie powiedziała o twoim prawdziwym ojcu? Ale opowiadała ci o koniach? To do niej podobne. Mam nadzieję, że obie czujecie się dobrze. Twoja wiadomość brzmiała bardzo niepokojąco.

Po ślubie wyprowadziłam się z tamtej okolicy, więc nie wiem nic na temat jej rodziny. Nazywała się Louise Eleanor Hill, ale zwracaliśmy się do niej Louise albo Lou. Zadzwoń do mnie, a opowiem ci o twoim ojcu. Nie jestem dobra w pisaniu, ale to już pewnie zauważyłaś! J!!

Poniżej znajduje się długi rząd cyfr.

Szukam w Internecie informacji o Louise Eleanor Hill. Znajduję mnóstwo wyników, ale nic na temat mamy. Przy śniadaniu rozglądam się za Noahem, ale go nie widzę. Podobnie Thet. Pewnie mają wcześniejsze treningi. To nic

takiego, lecz nadal odnoszę wrażenie, jakby moje serce było miękką błotną kulą. Siadając ze swą tacą, zauważam, że Will już wychodzi. Nie powinnam zwracać na siebie uwagi, ale podnoszę się i podążam za nim do wyjścia.

Kiedy słyszy za sobą moje kroki, odwraca się.

– Mae?

Pokazuję mu, żeby szedł dalej. Mijamy wszystkie sale ćwiczeń, a po chwili, upewniwszy się, że nie widzi nas żadna z kamer, ciągnę go za rękę.

– Przepraszam, Will. Widziałeś dziś rano Noaha?

Chłopak wykrzywia się w grymasie i wysiłku, próbując się skoncentrować.

– Tak, był na pierwszej sesji treningowej. Razem z Thet wyszedł ze stołówki akurat, gdy ja przyszedłem. Opiekun zwrócił im uwagę, żeby następnym razem nie byli tacy powolni. O co chodzi?

Oddycham z ulgą. Noah jest bezpieczny.

– Dzięki, chciałam ci coś powiedzieć. Posłuchaj, bardzo mi przykro, że doktor Jesmond i mój tata nie pozwolili ci pojechać na pogrzeb Austina. Ja też chciałam jechać. Tata powiedział, że to zbyt daleko. – Czuję się okropnie, nazywając tego faceta *moim tatą*, ale nie chcę, żeby Will nabrał podejrzeń.

– Odległość wcale mi nie przeszkadza. Pojechałbym wszędzie.

– Nie mógłbyś się zwolnić?

– Właśnie w tym problem. – Mówi cicho, ale w jego głosie słyszę gniew. – Powiedziałem doktorowi Jesmondowi, że chcę się zwolnić. I wiesz, co zrobił?

Zaraz po rozmowie zadzwonił do moich rodziców. Powiedział im, że mogę dostać fiksacji na punkcie Austina, a uczestnictwo w pogrzebie może zakłócić moją rekonwalescencję.

– Skąd wiesz?

– Powtarzałem Jesmondowi, że muszę porozmawiać z rodzicami, a kiedy wreszcie mi na to pozwolił, oni powtarzali tylko: „Twój lekarz tego nie pochwała”. Nie chcieli mnie w ogóle słuchać. – Pociera oczy. – Bardzo mi z tym wszystkim ciężko.



– Mogę zapytać, jakie leki bierzesz? – pytam.

– Nie biorę żadnych. Twój tata nie lubi leczenia farmakologicznego, prawda?

– A podają ci witaminy?

– Pewnie. Wszyscy je dostają.

– Beżowe? Jaką ilość?

Zastanawia się.

– Hmm, trzy. Kiedyś były dwie, a teraz trzy.

„Trzy”.

– A wiesz, ile dostawał Austin?

– Nie mam pojęcia, Mae. Kiedyś mi powiedział, że gdyby ktoś nim potrząsnął, tabletki by w nim zagrzechotały, więc zgaduję, że więcej ode mnie. Czasami podawali mu też inne rzeczy. Mówili, że to na uspokojenie.

Wszystkie te pigułki wcale nie grzechotały, tylko rozpuszczały się w jego krwiobiegu.

Will podchodzi bliżej.

– Wiesz coś, o czym mi nie mówisz? Chcesz powiedzieć, że to wcale nie są witaminy?

Boję się, co się może stać, jeśli Will wpadnie do gabinetu Karla Jesmonda z żądaniem wyjaśnień.

– Myślisz, że śmierci Austina można było zapobiec? – pyta niemal szeptem.

Rozglądam się. W stronę jadalni idzie kucharka z wielką miską bananów.

– Proszę, nic nie mów. Próbuję się tego dowiedzieć. Obiecuję. Powiem ci, jeśli coś odkryję. Tylko... – Wiem, że uważa, że jest chroniony, ponieważ jego rodzice są zamożni, ale sam widział, jak łatwo zmanipulował ich doktor Jesmond. – Nie chcę, żeby spotkała cię krzywda albo kara za gadanie, zanim nabierzemy pewności.

– Mam to gdzieś.

– Jeszcze nie teraz – mówię stanowczo za głośno. Kobieta z bananami

zatrzymuje się przed jadalnią i uważnie nam się przygląda. Ściszam głos. – Obiecasz mi to? Will, musisz mi to obiecać. To ważne.

– Okej. – Will jakby skapitulował.

Przed lekcjami odpisuję krótko Callie: Cześć, nie mogę zadzwonić. Czy mogłabyś mi napisać, jak się nazywa mój ojciec, i opowiedzieć coś więcej na jego temat? Jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc.

Pozdrawiam

Mae

Podczas gdy Greta próbuje nas uczyć prostej algebry przy tablicy, pani Ray robi porządki w szafce z przyborami. Ostatnimi czasy lekcje przypominają powolne umieranie. Trzymam język za zębami tak długo, jak potrafię, czekając, aż Greta zauważy oczywisty błąd w swoich obliczeniach. Po chwili zapisuje na tablicy inne równanie, po czym krzyczy na Luke'a, który nie pamięta jej polecenia.

Pani Ray wygląda zza szafki.

– Greto, najlepiej to działa, gdy podajesz więcej niż jeden przykład.

– Jeśli jeszcze raz przeszkodzi mi pani w nauczaniu, zgłoszę to – syczy Greta. Następnie pociera w złości oko, a kiedy opuszcza rękę, jest bardziej czerwone niż drugie.

Zapada krępująca cisza, dodatkowo podkreślona szlochaniem Luke'a.

– Luke? – ponagla go Greta.

– Rany boskie, Greta! – Tracę cierpliwość. – W pierwszym równaniu zrobiłaś błąd, więc dlaczego oczekujesz, że Luke będzie wiedział, co robić?

Greta odchodzi od tablicy i zbliża się do mojej ławki.

– Nie podoba mi się twoja postawa, Mae.

– A mnie się nie podoba twój styl nauczania – pry cham.

Joanie chichocze, Zach wciąga powietrze. Już po mnie.

Greta przełyka ślinę i się prostuje.

– Mae, weź swoją książkę i wyjdź na zewnątrz do końca zajęć. A jutro

będziesz pracować sama.

Widząc uśmiech pani Ray, dochodzę do wniosku, że choć raz przypadkowo sprawy potoczyły się po mojej myśli.

Ponieważ Greta naskarżyła na mnie Hunterowi, muszę przetrwać kolejną rozmowę na temat manier, wdzięczności i pokory.

– Rozumiem, że Greta może potrzebować więcej doświadczenia – przyznaje Hunter przy obiedzie, starannie oddzielając mięso ryby od ości. – Ale twoim zadaniem jest ją wspierać, nie podważać jej kompetencje. Do tego czasu uwzględniam jej prośbę, żebyś uczyła się w samotności. Jutro rano udasz się do gabinetu w głównym budynku, tam gdzie siedziałaś wcześniej.

Kiwam głową.

– Greta jest mocnym atutem Hummingbird Creek. Jest lojalna i solidna.

Takie cechy sobie cenię. Wśród niektórych pacjentów podobno szerzy się niemila atmosfera niezadowolenia. Nie pozwolę na to. Niestety, jestem zmuszony przypomnieć pewnym osobom, że nie będę tolerował tych, którzy sięją zamęt w naszej harmonijnej społeczności. Nawet moja córka nie może liczyć na specjalne traktowanie.

Zaciskam mocniej palce na widelcu i nożu. „Nie jestem twoją córką”.

– Radzę ci, żebyś się miała na baczności, Mae.

W gabinecie czuję ulgę, choć między tymi ścianami odbijają się wspomnienia dnia, w którym Drew opuścił ośrodek. Mam wrażenie, że od tamtego czasu moje życie jest jedną wielką próbą przetrwania.

Ławka jest pusta. Nie ma ani książki, ani przyborów do pisania. Przysuwam krzesło do okna, siadam na nim i obserwuję ogrodników. Nie widzę stąd wnętrza budynku szkolnego, ale gdy otwierają się jego drzwi, zauważam panią Ray schodzącą po schodkach z czymś w dłoni. Spogląda w górę, w stronę mojego okna, na co do niej macham. Nie reaguje, tylko idzie dalej, mija meleksy i podchodzi do bocznego wejścia do głównego budynku. Zgaduję, że została wysłana, żeby przynieść mi podręcznik.

Mam rację, ale dostaję coś więcej niż książkę i długopis. Nauczycielka włożyła do środka dodatkowe kartki. Opiera się o zamknięte drzwi i oznajmia: – Mae, znam pewną szkołę oddaloną od Creek o pięć godzin jazdy samochodem. Nazywa się Radley Bridge School. Mogłabyś się tam uczyć i mieszkać, myślę, że by ci się spodobało. Mogę zorganizować dla ciebie egzamin wstępny, który napisałabyś gdzieś w Pattonville. Mają dostępne stypendia i możliwe, że odkryją twój potencjał i ci je przyznają. Ze stypendium nie potrzebowałabyś pieniędzy ojca. Szkoła z prawdziwymi nauczycielami. Pięć godzin stąd. Brzmi jak utopia.

– To nie ma sensu. Nigdy mi na to nie pozwolą. Wszystko jest już ustalone.

Hunter powiedział, że muszę pójść do Pattonville College, a potem wrócić tutaj do pracy. Jeżeli zauważyła, że nie nazwałam Huntera tatą, nie dała tego po sobie poznać.

– Nie uważasz, że da się go przekonać?

– Nie. On zawsze stawia na swoim. – Chyba jest u nas wystarczająco długo, żeby nie mieć co do tego wątpliwości?

– Spodziewałam się takiej odpowiedzi – wzdycha. – Posłuchaj, po ukończeniu osiemnastu lat staniesz się dorosła i nie będzie miał prawa cię do niczego zmusić. Ale będziemy potrzebować zgody rodziców, abyś zaczęła naukę w Radley Bridge. Jeśli dobrze się spiszesz na egzaminie wstępnym, będziemy mieć większe szanse na przekonanie ich.

Pani Ray nie wie, z kim mamy do czynienia, ale miło mi, że w jej oczach jestem wystarczająco zdolna i warta tyle zachodu.

– W Radley Bridge przeprowadzają egzaminy kilka razy w roku.

Najbliższy odbędzie się za kilka dni. – Nauczycielka unika mojego wzroku. – Nie będzie mnie w Creek podczas tutejszych egzaminów. Odchodzę.

Kiwam głową. Szczerze mówiąc, dziwię się, że wytrzymała tak długo.

– Ale przed wyjazdem zrobię co w mojej mocy, żeby umożliwić ci napisanie tego egzaminu. To daje siedem dni na przygotowanie. Pomogę ci.

– Ale... – Nawet pierwszy krok przygotowań wydaje się nieosiągalny. –  
Po co?

Pani Ray patrzy na mnie surowym wzrokiem.

– Po to, Mae, żebyś spróbowała. Nie wolno się nigdy poddawać. Musisz wykorzystywać okazje. Chcę, żebyś przystąpiła do egzaminu. Resztą będziemy się martwić później.

Kiwam głową.

– Dziękuję. – Egzamin wstępny przynajmniej będzie kolejną okazją do krótkiego kontaktu z prawdziwym światem. Może dla pozostałych dzieci pracowników ośrodka brzmiałoby to dziwnie, ale mnie podoba się wizja akademickiego sprawdzianu.

– Mam mnóstwo materiałów, które możesz poczytać i się z nich uczyć.

Będę ci zostawiała książki w bibliotece na półce z książkami naukowymi, ponieważ nikt się nie interesuje tym działem. Będę też wkładała dodatkowe kartki do podręcznika.

– W bibliotece są kamery – przypominam.

Jest zaskoczona. Nasze spojrzenia się spotykają.

– Nie uważasz, że to coś złego?

– Owszem. – Potrzebujemy opracować lepszy system. – Szafka na basenie – proponuję. – Obie pływamy, więc to zadziała. Proszę wybrać jedną z szafek w najwyższym rzędzie i podać mi szyfr. W przebieralni nie ma kamer, ale musimy czekać, aż pomieszczenie będzie puste. Przebieralnia jest gruntownie sprzątna tylko w ostatnim tygodniu każdego miesiąca.

– Okej, brzmi dobrze. – Kobieta naciska klamkę. Nie może być u mnie zbyt długo, bo Greta na pewno zwróci jej uwagę.

# 31

Siedzę w toalecie i czytam wiadomość od Callie.

Cześć, Mae!

Od czego mam zacząć? Twój tata był przystojny i zabawny. Zawsze coś kombinował i chodził na wagary! Dzieci powinny wiedzieć, kim byli ich rodzice, więc proszę bardzo.

Federico miał problem z narkotykami. Konkretnie ze speedem. Tak nazywaliśmy amfetaminę. Musiałam teraz sprawdzić, jak to się pisze!

Wciągnął w to twoją mamę. A potem... nie umiem tego łagodniej opisać... zaćpał się na śmierć.

Przestaję czytać. „Federico”. Powtarzam w głowie jego imię, żeby zapomnieć o fakcie, że nie żyje. Jakaś mała, marzycielska część mnie spodziewała się, że mój tata okaże się kimś wyjątkowym, bohaterem zdolnym uratować mnie i mamę.

Myślę, że Fed nie wiedział, że twoja mama zaszła w ciążę. Ale prawda jest taka, że nawet gdyby wiedział, pewnie by się nie zmienił. Przepraszam, jeśli sprawiłam ci przykrość tym stwierdzeniem. Mama była w depresji, ale nie chciała aborcji. Trafiała do kliniki odwykowej, aby dla ciebie wyjść z nałogu.

Tam poznała tego lekarza, z którym uciekła. Prowadził badania na temat amfetaminy, ale wpadła mu w oko i stało się. Szczerze mówiąc, obawiałam się, że przydarzyło się jej coś bardzo złego!!! Tak się cieszę, że jest cała i zdrowa :) Nie chcę oczerniać jej rodziny, bo to byli dobrzy ludzie, tylko trochę porąbani. Jej matka brała jakieś podejrzone tabletki, a ojciec i brat lubili się napić. Przeżyłam z twoją mamą wiele pięknych chwil. W wieku nastu lat lubiliśmy wszyscy spędzać czas na takiej jednej łące, a ona się

wściekała na warunki, w jakich żyły tamtejsze konie. Miała świetny kontakt ze zwierzętami.

Trochę długi ten e-mail jak na to, żeby ci powiedzieć, że twój ojciec nazywał się Federico Matthews. Jego matka pochodziła gdzieś z Ameryki Południowej. Nigdy nie poznałam jej nazwiska. Jego ojca z nimi nie było. Ludzie mówili, że siedział w więzieniu, ale nie wiem, czy to prawda.

Muszę lecieć.

Callie

Patrzę na swoją opaloną skórę i biorę w palce ciemne włosy, aby przyjrzeć się ich barwie. Sądziłam, że karnację odziedziczyłam po mamie, ale chyba także po południowoamerykańskiej babci. Nadal pozostaje tak wiele pytań. Na temat babci Vonnie oraz dziadka. Okolicy, w której dorastała mama. Jaka była, zanim poznała Huntera.

Federico Matthews. W połowie Latynos. Przystojny i zabawny. Narkoman. Nieświadomy, że miał w drodze córeczkę. Przypominam sobie zdjęcie z książki o żonkilach w biurze mamy. „F., Barney, Sunny i Rhonda”.

F. to nie Frank, brat mamy. To Federico, mój ojciec.

Obóz przetrwania z Mickiem. Ignoruję tę wizję, powtarzając krążące mi w głowie szczegóły, które poznałam dzięki iPadowi. Radley Bridge House. Widziałam zdjęcia tego zwyczajnego budynku, ale w środku było prawdziwe laboratorium chemiczne i ogromna biblioteka z rzędami komputerów. Wielu uczniów, brak niezdrowej koncentracji na sporcie i strona internetowa bez wszechobecnych sloganów. Nauczyciele, którzy mogą pomagać. Żadnych zegarków. Żadnego Huntera, Hugh czy jak mu tam.

Przychodzi mi do głowy nowa ekscytująca myśl. Jeśli Hunter nie jest moim prawdziwym ojcem, czy to oznacza, że mama jest jedyną osobą, której zgody potrzebuję, by rozpocząć naukę w Radley Bridge?

Dowiaduję się, że amfetamina to stymulant, zażywany przez ludzi, aby się pobudzić, nabrać energii czy zwiększyć koncentrację. Może prowadzić do śmierci poprzez nadmierne obciążenie serca.

Wyobrażam sobie Federica na łące z końmi, po zawale serca.

Ciągle sprawdzam godzinę na iPadzie i porównuję ją ze wskazaniem zegarka. Zaczynam notować różnice z tyłu zeszytu. Wygląda to jak jakiś kod.

Symbol baterii pokazuje, że zużyłam już połowę energii.

W czasie rutynowego badania wypada dyżur Raoula. Jak zwykle odwracam wzrok, gdy strzykawka wypełnia się krwią.

– Greta nadal ma pobieraną krew? – pytam.

– Oczywiście – odpowiada Raoul.

– Ale mogłaby odmówić, prawda? Jest już dorosła.

– Tylko po co miałyby to robić? – Wygląda na zbulwersowanego moim pytaniem.



– Nie twierdzę, że powinna, ale co byś zrobił, gdyby odmówiła?

– Powiedziałbym jej tacie, że powinien z nią porozmawiać. Macie tu najlepszą opiekę zdrowotną w okolicy. To wielkie, wielkie, wielkie szczęście.

– Uśmiecha się, szczerząc swoje idealnie białe zęby, i zdejmuje mi zegarek, by podłączyć go do laptopa.

– Raoul, czy to prawda, że niektórzy pacjenci protestują?

Uśmiech znika.

– Kto ci tak powiedział?

– Tata.

Mężczyzna wzdycha.

– Niektórzy są zbyt niecierpliwi. Szukają kłopotów. Trzeba im znaleźć dodatkowe zajęcia.

– A nasze zegarki pokazują złą godzinę?

– Dlaczego pytasz? – Raoul wyciąga igłę z mojego ramienia i przystawia do twarzy pełną strzykawkę, jak gdyby z barwy lub lepkości mojej krwi mógł odczytać, co mi siedzi w głowie.

– Nie wiem, ostatnio wydawało mi się, że z moim jest coś nie tak. Pewnie się pomyliłam.

– Czemu tak pomyślałaś?

Przełykam ślinę.

– Miałam wrażenie, że jest za wcześnie na pobudkę.

– Nasze zegarki się nie mylą. To jest Hummingbird Creek. Dysponujemy doskonałą technologią. – Kręci głową, kiedy zakładam z powrotem zegarek.

Zostaję poproszona do gabinetu Karla Jesmonda.

– Witaj, skarbie. Słyszałem, że zaszłaś mojej córce za skórę.

– To ona mi zachodzi za skórę. – Lekarz reaguje na moją uwagę śmiechem, jakbym była Joanie i właśnie palnęła jakieś głupstwo.

– No dobrze. Czas na kilka pytań. Gotowa?

– Tak. – Odpowiadam na wszystkie bez wahania.

Karl zapisuje szybko kilka słów na karteczce.

– Zaczynasz badać granice, co? Zakłócasz środowisko szkolne? Dlaczego?

– Ja...

Przestał mnie słuchać. Teraz patrzy na ekran komputera.

– Co to takiego? – pyta ostrym tonem. Czuję ścisk żołądka. Czyżby zauważył coś w moich danych? – Uważasz, że twój zegarek myli się co do godziny?

Raoul musiał przesłać tę informację.

– To znaczy... Zastanawiałam się, czy to się w ogóle zdarza. – Zgaduję, że inni też o to kiedyś pytali.

Mężczyzna patrzy na mnie, zaciskając usta. Teraz nie wygląda już jak miły wujek z brzuszkiem.

– Dam ci pewną radę: zawsze znajdują się ludzie podważający perfekcję Hummingbird Creek. Ludzie, którzy sądzą, że nie wszystko działa tu właściwie, lub skupiają się na negatywnych aspektach zamiast docenić wszystkie atuty naszego ośrodka. Ludzie, którzy uważają, że gdzieś indziej zawsze jest lepiej.

Zastanawiam się, o co mu konkretnie chodzi. Opiera łokcie na biurku i nachyla się w moją stronę.

– Byłoby dla ciebie lepiej, gdybyś nie była jedną z nich. Bardzo dokładnie przyglądamy się takim ludziom. Zrozumiano?

## 33

Następne dni upływają mi na zapisywaniu kilku odpowiedzi w podręczniku, ku satysfakcji Grety, a następnie na solidnej nauce. Podczas treningów powtarzam w głowie wszystko, co zapamiętałam, i sprawdzam swoją wiedzę. Przy obiedzie zmuszam się do połknięcia beżowych tabletek. Nie znoszę ich i nie znoszę myśli, że ich potrzebuję.

Dużo pływam. Z zapalem pokonuję kolejne długości krytego basenu, a później bardzo powoli się przebieram, ponieważ muszę czekać, aż przebieralnia będzie pusta, abym mogła skorzystać z szafki numer osiemdziesiąt siedem. Na basenie spotykam Thet i mówię jej, że jest szansa, aczkolwiek nieduża, że ja również opuszczę Creek. Staramy się trzymać zegarki pod wodą. Nie zdziwiłabym się, gdyby miały wbudowane mikrofony nagrywające nasze rozmowy.

– Słyszałam, że Will i kilka innych osób żądają wyjaśnień, dlaczego Austin nie był traktowany łagodniej po ataku na boisku do koszykówki – oznajmia. – Zaczęli pytać, dlaczego w ośrodku podaje się tylko witaminy, skoro Austin wymagał poważniejszego leczenia. – W zamyśleniu obraca w palcach swój mały pomarańczowy kolczyk. – Martwię się o ciebie, Mae.

– Dowiem się, czym jest HB – postanawiam. – I opuszczę to miejsce.

Może mi to zająć kilka lat, ale zrobię to.

– Pomogę ci. Mogę ci pomagać z zewnątrz. – Thet przygryza wargę. – Nie chcę tego mówić, ale nieważne, czego dowiemy się o tym miejscu... teraz czuję się tutaj jak w domu. Zmieniłam się tu na lepsze. Mogę być sobą. Boję się wyjazdu.

– Gdzie indziej też możesz być sobą – zapewniam.

– Ale nadal mam kilka głupich lęków.

– Wcale nie są głupie. Może irracjonalne, ale nie głupie. Jeśli będziesz

miała trudności, zawsze znajdują się ludzie, którzy ci pomogą. Ludzie, którzy nie stosują takich dziwnych metod kontroli jak tutaj.

– Wiem. – Woda sięga nam do piersi. Thet unosi stopę i rozciąga nogę jak podczas zajęć wodnego aerobiku. – Kiedyś mogłam ją tak utrzymywać bez końca z obciążnikami przy kostce. – Po chwili opuszcza nogę z pluskiem. – Może to dlatego, że mniej ćwiczę.

– A może dlatego, że bierzesz mniejsze dawki witamin.

– Biorę jedną ósmą tabletki. Czuję się dobrze, ale ciągle jestem zmęczona. Teraz już wiem, że zmęczenie nie jest spowodowane samymi ćwiczeniami. Podnoszę nogi i próbuję się unieść na wodzie.

– Na zewnątrz będzie ci lepiej, Thet, a kiedy znowu się spotkamy, nie będę się nazywała Mae Ballard, tylko Mae Hill. To panięńskie nazwisko mojej mamy.

– Mae Hill – powtarza Thet.

Brzmi dobrze.

Noah i ja mamy własny sekretny plan dnia. Spotykamy się każdego popołudnia między trzecią a wpół do czwartej. Czasami rzeczywiście mamy pół godziny, czasami po powrocie do mieszkania i sprawdzeniu iPada okazuje się, że minęło więcej czasu. Spotykamy się na dachu, gdzie Noah pomaga mi w nauce. Przykrywam wtedy nasze zegarki ubraniami lub kocem, aby zagłuszyć rozmowy. Noah uważa, że wpadłam w paranoję, co pokazuje, jak daleko zaszły sprawy.

Godziny, o których budzi mnie alarm w zegarku, są bardzo różne, ale najwcześniej musiałam wstać o piątej rano. Pacjenci, którzy mają treningi przed nami, muszą wstawać jeszcze wcześniej. Poranna sesja treningowa zwykle trwa znacznie dłużej niż ustalona godzina. Czas ośrodka i prawdziwy czas często zgadzają się koło południa, po długiej sesji lekcyjnej, kiedy zatrudnione z zewnątrz osoby przyjeżdżają do pracy i kiedy odbywają się odwiedziny. Rolety zamykają się i otwierają o różnych godzinach i w momencie gdy nasze zegarki pokazują dwudziestą drugą, kiedy powinnam

się kłaść spać, zwykle w rzeczywistości jest już później. Czas w Creek działa na zasadzie dwudziestoczerogodzinnych cykli, podczas których śpimy bardzo krótko.

W czasie cotygodniowej sesji komputerowej czas na komputerze pokrywa się z czasem na zegarku, ale nie mam dostępu do zewnętrznych stron, na których mogłabym to zweryfikować. Dostaję e-maile od sprzedawców piór, ale zauważam na nich tylko datę, bez godziny.

Mam zamglony wzrok, odczuwam bóle mięśni i pieczenie karku. W czasie treningu mózgu dostaję krwotoku z nosa. Później długo się zastanawiam, czy to jakiś nowy skutek uboczny. Do egzaminu wstępnego zostały mi jeszcze tylko trzy dni. Siedzę na dachu z Noahem.

– Nie wiem nawet, czy będę w stanie do niego przystąpić – martwię się. – Nie mam żadnego potwierdzenia.

– Pani Ray jakoś to załatwi – zapewnia Noah.

Szkoda, że nie podzielałam jego optymizmu. Jeżeli stracę szansę napisania tego egzaminu, nie wiem, jak to przeżyję. Zamykam podręcznik z piórem w środku. Przez kilka chwil nie mam ochoty myśleć o egzaminie. Chciałabym posłuchać o życiu na zewnątrz, zwłaszcza życiu Noaha. Dowiaduję się, że rok temu pracował zarobkowo w domu spokojnej starości.

– Dlaczego właśnie tam?

– Moi rodzice są właścicielami sieci takich placówek. Chcieli, żebym zarobił własne pieniądze i nie był rozpieszczonym bogatym dzieciakiem.

Niektórzy starszycy okazali się super. Inni byli żałośni i zgorzkniali.

– Nigdy nie poznałam osoby w moim wieku, która sama zarabia.

– Dlatego, że żyjesz pod kloszem Hummingbird Creek.

– Klosz kojarzy się z bezpieczeństwem. Z elegancką ochroną żarówki w lampie. A według mnie to raczej więzienie lub klatka. Jeśli zostanę tu zbyt długo, nie będę nawet wiedziała, jak żyć na zewnątrz. Nigdy nie byłam na imprezie bez obecności nadzorujących sanitariuszy. Nigdy nie tańczyłam we dwoje.

– Nie znam się na imprezach. Podpieram tylko ściany.

– Nie tańczysz?

– Może po alkoholu. – Uśmiecha się. – Nie patrz na mnie tak krytycznie.

Poczekaj, pokażę ci wolny taniec. – To mówiąc, wstaje i wyciąga ręce. Nie jestem pewna, czy mam go za nie złapać. Podnoszę się, ale trzymam ręce przy ciele.

– Mae? – Chłopak przysuwa się bliżej, chwytając mnie za dłonie, a ja mam nadzieję, że nie czuje ich drżenia. Ścisną je mocniej.

– Gdybyśmy byli na imprezie, mógłbym położyć ci ręce na biodrach.

O tak.

Czuję na biodrach ciepło jego silnych dłoni.

– A ty mogłabyś położyć ręce na moich barkach.

Powoli robię, co mówi.

– Albo moglibyśmy zrobić to. – Przesuwa dłonie tak, że jedna wędruje na moje ramię, a druga chwytając moją. – Tak chyba tańczy się na klasycznym balu. Nie jestem pewien.

Nie chcę powiedzieć nic głupiego, więc milczę.

– Gdybyśmy byli na imprezie, bylibyśmy spoko gościem i superlaską. – Rozluźnia uścisk. – Albo inaczej: bylibyśmy spoko kujonem i mądrą superlaską. W prawdziwym świecie byłabyś poza moim zasięgiem.

Marszczę czoło.

– Bo ty... no wiesz... jesteś atrakcyjniejsza ode mnie.

To komplement, więc powinnam mu podziękować, ale jestem zawstydzona. Odsuwam się. Nie jest pewny dlaczego, podobnie jak ja.

– Myślisz o Drew? – pyta.

Kręcę głową. Nie w tym sensie. Aż do dziś nigdy nie czułam się wyjątkowa czy pożądana. Drew nigdy mi tego nie okazał.

Przy Hunterze staram się zachowywać tak jak zawsze. Słucham go, kiwam głową i uśmiecham się, tak jak tego ode mnie oczekuje. W środową noc jestem podenerwowana. Egzamin mam w piątek, a pani Ray do tej pory się

nie odezwała. Nauczycielka przynosi książki przed moim przyjściem, ale nigdy nie widzę jej na basenie czy w przebieralni. Komentarze, które mi zostawia, brzmią mniej więcej tak: „Upewnij się, że to rozumiesz”.

„Dobra próba, ale popatrz, gdzie podałaś informacje”.

„To klasyczny błąd”.

„Dobry kierunek. Widzę poprawę”.

Hunter rozmawia ze mną i z mamą o możliwości zbudowania w grudniu tymczasowego lodowiska.

– Powstałoby na trawniku przy budynku bezpieczeństwa, na prawo od wjazdu – opowiada. – Wyobraźcie sobie, jak by to wspaniale wyglądało na zdjęciu z głównym budynkiem w tle. – To mówiąc, bierze kęs tarty warzywnej, a ja odwracam wzrok, żeby już nie patrzeć na ruch jego szczęki.

Wejście na dach byłoby trudne, gdyby przy budynku ochrony stało lodowisko.

– Szczęściara z ciebie, Mae – wzdycha mama. – Nauczysz się jeździć na łyżwach.

Wzdrygam się na myśl, że w grudniu wciąż tu będę. Bez pani Ray, bez Drew, bez Thet. Bez Noaha. Może nawet bez Willa, jeśli uda mu się znaleźć sposób, by się zwolnić.

– Co ci jest? – pyta tata.

– Nie chcę nawet myśleć o zimnie.

– Przy okazji: słyszałem, że ostatnio spędzasz wiele czasu z Noahem Tindermanem. Myślę, że będzie lepiej, jeśli zaczniesz go unikać. On nie jest towarzystwem dla ciebie.

Bluza z kapturem. Widział ją w moim pokoju.

– Ma zły wpływ na Zacha, Bena, Luke’a i Joanie. Bądź miła dla pacjentów, ale nie angażuj się za bardzo. Nie rozumiesz ich potrzeb i nigdy nie wiesz, co może zahamować ich rekonwalescencję. Masz także ograniczyć kontakty z Thet. Popełniłem błąd, pozwalając wam spędzać razem tyle czasu. Ona wyjeżdża. Nie życzę sobie żadnych przesadzonych reakcji. Zrozumiano?

Mama patrzy na mnie z drugiego końca stołu. W jej oczach maluje się

troska.

– Zrozumiano – odpowiadam cicho.

– Dokończ posiłek – dodaje Hunter. – Ostatnio zasady były zbyt luźne.

Zmuszam się do jedzenia. Kawalek po kawałku żuję i połykam gumki i tekturę.

Następnego ranka nie macham do Thet. Wychodząc z jadalni, unikam spojrzenia Noaha. Przez jakiś czas muszę bardziej uważać. W gabinecie rozwiązuję równanie chemiczne, które zostawiła mi pani Ray. Uczę się geografii i piszę próbny esej, w którym porównuję dwa wiersze. Faszeruję umysł faktami i teoriami, myślami wykraczającymi poza Hummingbird Creek, a całą resztę blokuje.

Kiedy wchodzę do budynku szkolnego, aby oddać zeszyt, zostaję popchnięta przez Joanie.

– Słyszałaś? Słyszałaś?

– Prawie mnie przewróciłaś! O co chodzi?

Greta stoi na krześle i zastępuje jeden z plakatów pani Ray dużym arkuszem papieru z napisem „Zasady budynku szkolnego”. Zach, Ben i Luke mijają nas w drodze na lunch.

– To nic poważnego, Joanie – uspokaja Zach, ale w jego głosie słychać pewną gorycz. – Zdziwiłbym się, gdyby Mae dostała pozwolenie.

– Ma przecież pełne przywileje, prawda, Mae? – upewnia się pani Ray.

– Od niedawna. A o co chodzi?

– Pani Jesmond właśnie odczytała ogłoszenie – odpowiada Joanie.

„Pani Jesmond?”. To tak musimy teraz zwracać się do Grety?

Joanie piszczy.

– Ty i ja jutro idziemy razem poćwiczyć na trampolinach!

– Trening jest przeznaczony dla uczących się w domu dziewczyn z Pattonville i okolic! – woła Greta. – Możecie opracować z Joanie choreografię na następny dzień otwarty.



– To mój pierwszy wyjazd z ośrodka! – Joanie jest w siódmym niebie.

– Fajnie – mówię. W ten sposób będę mogła opuścić ośrodek i pójść na egzamin. Pani Ray albo znalazła prawdziwy event, który pokrywa się z egzaminem, albo go zmyśliła i zdołała to przepchnąć przez administrację.

– Sprawdzę, czy Mick jest wolny, żeby was zabrać – oznajmia Greta, wbijając ostatnią pinezkę w arkusz zasad. – Bądźcie na parkingu o dziewiątej.

– Nie – jęczy Joanie. – Tylko nie Mick. Chcę panią Ray.

Muszę przyznać, że Joanie robi całkiem niezłą robotę. Greta napina kącik ust, pokazując, że jej zdaniem dziewczynka wydziwia, ale z drugiej strony pewnie uśmiecha się jej wizja dnia w szkole bez pani Ray.

Podczas lunchu staram się być dla Greta miła, ponieważ nie chcę postawić jutrzejszego wyjazdu pod znakiem zapytania. Słucham jej pomysłów na powiązanie wiejskich projektów z tematami z podręczników. Zadaję jej pytanie na temat mieszkania, na co Greta opisuje sypialnię, która będzie należeć do mnie, gdy przeprowadzę się do Pattonville. Znalazła gdzieś tapetę z ręcznie malowanymi kolibrami.

Mam świadomość, że Thet i Noah mi się przyglądają. Mogłabym się z nimi skontaktować poprzez Willa, ale nie chcę, żeby Greta widziała, że z nim rozmawiam. Od czasu jego wybuchu frustracji z powodu braku pozwolenia Huntera i Karla na wyjazd na pogrzeb Austina uważa, że ma na nas zły wpływ.

Czekam do zakończenia popołudniowego treningu, ale nigdzie nie mogę znaleźć Willa. Upewniwszy się, że nie jestem w zasięgu żadnej z kamer i nikt mnie nie obserwuje, pytam jednego z pacjentów, czy go widział, i dowiaduję się, że Will spędza czas wolny w Larkspur, rozwalając piłeczki pingpongowe o ścianę.

– Muszę iść, zanim ktoś nas zobaczy – mówi chłopak. – Nie wolno nam rozmawiać z dziećmi pracowników. To grozi karą.

# 34

Joanie podskakuje przede mną w swoich spodenkach z lycry i koszulce bez rękawków. Twierdzi, że to najlepszy dzień w jej życiu.

Pani Ray stoi przy jednym ze srebrnych firmowych samochodów.

– Dzień dobry – wita się. – Wskakujcie do tyłu.

Ma na sobie białą koszulę z długim rękawem i granatowe spodnie. Wygląda poważnie. Ja założyłam luźne spodnie do jogi i koszulkę z kreskówkowym nadrukiem na plecach przedstawiającym postać skaczącą wysoko w górę. W spodniach jest kieszeń, do której schowałam pióro Dunhill-Namiki w nadziei, że złoty smok przyniesie mi szczęście.

Zastanawiam się, o której godzinie zacznie się egzamin. Tak się denerwuję, że zaciska mi się gardło i oddycham bardzo płytko. Kiedy się nachyłam, żeby zapiąć pas Joanie, ta uderza mnie w dłoń.

– Umiem sama – upiera się, a następnie bez końca męczy się z zapięciem, aż udaje jej się wcisnąć klamrę wystarczająco głęboko.

Przed opuszczeniem mieszkania sprawdziłam godzinę na iPadzie. Zegar pokazywał pół godziny wcześniej niż zegarek z Creek. Zwykle różnica jest znacznie większa. Pewnie dlatego władze ośrodka nie lubią organizować wyjazdów. Jeśli trzeba zmienić godzinę na zegarku jednej osoby, pozostałe również należy zsynchronizować.

Myślę o tym, co się dzieje tuż po przyjeździe pacjentów. O tym, że proces inicjacji trwa tak długo, że często pierwsze posiłki jedzą w swoim pokoju.

Kiedy dostają zegarek, dowiadują się, że urządzenie potrzebuje kilku godzin na „aktywację”. Pewnie chodzi o to, by nie zauważyli tej różnicy czasów.

Jestem ciekawa, co wie na ten temat Greta, ale przypominam sobie, że nie wolno jej spontanicznie odwiedzać ośrodka, tylko musi wcześniej planować

wizytę w porozumieniu z administracją. Być może jej zegarek też ma pewne opóźnienie.

Pani Ray zostawia samochód przed bramą, wychodzi do budynku ochrony po swój telefon komórkowy i nas odmeldowuje. Przejeżdżając przez bramę, stwierdzam, że samochód porusza się zatrważająco wolno. Nie czuję wolności, do czasu gdy się odwracam i widzę, że brama zatrzasnęła się za nami.

Po krótkim okresie ciszy spowodowanej olśnieniem wywołanym widokiem rozległych pól Joanie zaczyna żywo komentować. Pokazuje drzewa, samochody i budynki. Śmieje się, widząc psa na czyimś podwórku. Chłonie te wszystkie obrazy, nie czując się oszukana faktem, że wcześniej nie mogła ich oglądać. Żal mi jej, że kiedyś to zrozumie.

– Na początek pojedziemy do biblioteki, Joanie – oznajmia pani Ray.

W lusterku napotyka mój wzrok.

– I będą tam trampoliny! – woła Joanie, kopiąc fotel pani Ray. Chwytam ją za nogi i posyłam jej karcące spojrzenie.

– Tam nie – odpowiada nauczycielka. – Porysujemy sobie, a Mae w tym czasie zajmie się czymś w drugim pokoju. Będziemy rysować trampoliny.

Później pojedziemy wykonać wasz układ na prawdziwych. – Podczas gdy nauczycielka zmniejsza oczekiwania dziewczynki co do nadchodzącego dnia, ja dotykam gładkiej metalowej klamki. Mick powiedział mi kiedyś, że firmowe samochody mają dziecięce zabezpieczenia, sprawiające, że nikt nie może przez przypadek wypaść. A raczej uciec.

Są takie szczegóły dotyczące Hummingbird Creek, z którymi żyłam bez ich kwestionowania aż do niedawna. Rolety, które opadają w nocy i nie pozwalają nam widzieć świata. Poranki spędzane w piwnicy bez światła dziennego. Ciągłe badania przed ćwiczeniami i po nich. Odcięcie od zewnętrznego świata i poleganie na firmowych zegarkach. Zegarkach, które nie mówią prawdy. Nie jestem pacjentem, ale co dwa tygodnie mam badania krwi.

Niekończące się pytania o samopoczucie. Notowanie stanu zdrowia przy

każdej sposobności. W jakim innym celu Hunter miałby mnie wysłać do Pattonville College, gdzie będzie mógł mnie obserwować, jeśli nie po to, by zbierać moje dane? Dane, których zadaniem jest nie zapewnienie mi jak najlepszego zdrowia, ale monitorowanie skutków zażywania leku. Statystyki, którymi tak bardzo interesuje się Peter, czyli jakiś wojskowy. Substancja, która sprawia, że ludzie są silniejsi i sprawniejsi, bardziej wytrzymali, ale wywołujące skutki uboczne i niebezpieczna w dużych ilościach. Mam nadzieję, że Noah zdoła przemyścić próbkę „witaminy” do zanalizowania przez siostrę. I co potem? Nawet jeśli zdobędę twarde dowody, jak mam się skonfrontować z Hunterem i nie pozwolić mu na zatuszowanie wszystkiego?

Jak zagwarantuję sobie bezpieczeństwo?

– W jaki sposób udało się to pani zorganizować? – pytam cicho, gdy nauczycielka zaparkowała samochód i czekamy, aż Joanie odepnie pas.

– Wysłałam list do koleżanki i poprosiłam, żeby napisała do ośrodka o tych trampolinach. Nie byłam pewna, czy to wypali.

– Nie bała się pani, że ktoś odczyta pani list?

Pani Ray marszczy czoło.

– Starannie dobierałam słowa.

Myślę o nielegalnych poczynaniach Willa oraz skomplikowanym kodzie, który stosował Drew, jeśli chciał się porozumieć z pacjentami, którzy od nas wyjeżdżali.

– Słyszałam, że twoja mama podobno często pisze listy do kogoś w Anglii, ale są one niszczone przez ochronę – oznajmia pani Ray, krzywiąc się, a ja jestem w szoku. – Przepraszam, Mae, nie powinnam była tego mówić. Musisz się skupić na egzaminie. – To mówiąc, wyciąga rękę do Joanie, która chce wyskoczyć z samochodu. – Chodź, mała.

Sala egzaminacyjna jest dużym pomieszczeniem połączonym z biblioteką na skraju Pattonville. Budynek jest odrapany i kiepsko oświetlony. Przed wejściem nauczycielka wręcza mi długopis, ołówek, linijkę i gumkę.

Pokazuję jej swoje złote pióro ze smokiem.

– Mogę użyć tego?

– Skoro chcesz. – Pani Ray chwyta mnie za ramię. – Powodzenia.

Joanie ściska moją rękę.

– Mam nadzieję, że nie będzie boleć. – Pewnie myśli, że idę na jakieś badanie.

Do sali wchodzi nas około piętnaścioro i siadamy przy pojedynczych ławkach ustawionych w rzędach. Kobieta o krótkich siwych włosach i surowym spojrzeniu rozdaje arkusze.

– Możecie przewrócić arkusze – oznajmia. Następnie zapisuje na tablicy godzinę, o której kończy się egzamin. Ludzie natychmiast zabierają się do pracy, a mnie ogarnia panika. Pierwsze pytania są z matematyki, ale liczby latają mi przed oczami. Próbuję się uspokoić.

„Podpisz się na górze strony. Weź oddech”.

Przez chwilę zasłaniam oczy, żeby na nikogo nie patrzeć. Uspokajam się i stopniowo analizuję każdy krok i kolejne pytania. Panika ogarnia mnie ponownie, dopiero gdy dostrzegam arkusz osoby siedzącej po przekątnej.

„Ignoruj to”.

Pytania z angielskiego są przyjemniejsze. Moja dłoń wędruje po papierze, zapisując słowa, które zdają się spływać do ręki prosto z głowy.

– Mae Ballard? – Siwowłosa kobieta nachyla się nad moją ławką. – Czy mogłabyś na chwilę wyjść?

„Zrobiłam coś złego?”.

Odsuwam krzesło ze zgrzytem i wszyscy się odwracają, rzucając w moim kierunku nieprzychylnie spojrzenia. W drzwiach stoi pani Ray. Jej twarz jest blada, a rękawy koszuli ma podwinięte powyżej łokcia. Stojąca obok Joanie wpatruje się w rząd ławek.

– Mae, przykro mi! – woła moja nauczycielka, a wściekła kobieta chce zabić ją wzrokiem. Wreszcie zatrzaskują się za mną drzwi.

– Właśnie miałam nieprzyjemną rozmowę telefoniczną. Ktoś zadzwonił z recepcji. Coś się stało.

Skurcz żołądka.

– W twojej łazience znaleziono iPada.

Nudności.

– Noah powiedział, że należał do niego. Twój ojciec umieścił go w izolatce, a teraz próbuje zlokalizować Thet. Gdzieś zaginęła.

„Izolotka”. „Zaginęła”. Te słowa mnie przerażają.

– Wygląda na to, że sytuacja jest poza kontrolą. Ośrodek zostanie zamknięty. Twój ojciec dowiedział się przez iPada, że będziesz tutaj, i wysłał Micka, żeby cię przywiózł. Nie będziesz bezpieczna, jeśli wrócisz do Creek.

Musimy cię stąd zabrać przed przyjazdem Micka. Powiadomiłam policję. W każdym uderzeniu mojego serca kryje się strach. Zastanawiam się, czy jedynym powodem, dla którego Hunter pozwolił mi tu przyjechać, był fakt, że mógł spokojnie przeszukać cały mój pokój i sprawdzić, czy czegoś nie ukrywam.

– Muszę wrócić. Noah i Thet nie mogą wziąć na siebie mojej winy.

Hunterowi udało się już zatuszować śmierć Austina. Noah i Thet nic dla niego nie znaczą, a on jest ekspertem w manipulowaniu rodzicami. Zależy mu tylko na mnie. Ma moje dane z wielu lat. Nie może sobie pozwolić, by mnie stracić. Jeśli pozwoli im wyjechać z ośrodka, może zatrzymać mnie.

– Mae, jeden z moich kuzynów dorastał w sekcie – mówi pani Ray. Widzi moje zdziwione spojrzenie i wyjaśnia: – Sekta to taka grupa, w której panują dziwne zwyczaje, a członkowie robią wszystko, co nakaże im przywódca.

Hummingbird Creek działa podobnie. Musimy się spieszyć. Mam koleżankę, która mieszka w Pattonville. U niej będziemy bezpieczne.

– Nie mogę. – Czuję dziwny spokój. Gdybym przeczekala to wszystko w domu jej koleżanki, nigdy bym sobie nie wybaczyła.

Joanie podaje mi rękę.

– Chcę do mamy. Do domu.

Zapomniałyśmy, że dziewczynka jest z nami i wszystkiemu się przysłuchuje.

– Dobrze – mówię do niej. – Przećwiczymy nasz układ innym razem.

Pani Ray rozwija rękawy białej koszuli, po czym wkłada rękę do torebki, aby wyjąć kluczyki do samochodu.

– Pod warunkiem, że policja przyjedzie na miejsce przed nami – dodaje szeptem.

# 35

Wyjeżdżając z parkingu biblioteki, pani Ray zwraca się do mnie: – Porozmawiamy o tym?

Kręcę głową. Nie chcę, żeby Joanie wszystko usłyszała, a gdybym opowiedziała nauczycielce o różnicach czasu, o tym, że Hunter nie jest moim ojcem, i o kulisach śmierci Austina, na pewno by mnie nie odwiozła do Hummingbird Creek.

Zmuszam się, by wrócić do egzaminu, przypomnieć sobie najlepsze pytania, ale za każdym razem biegnę myślami do Noaha w izolatce oraz zaginionej Thet. Zastanawiam się, czy Will wie, co się dzieje, i czy mama zrobi cokolwiek, by się za mną wstawić, kiedy zrozumie, że to ja ukrywałam iPada.

– Wygląda na to, że nie ma już odwrotu, nawet gdybyśmy próbowały uciekać – szepcze pani Ray, spoglądając w lusterko.

Oglądam się za siebie i widzę, że podąża za nami taki sam srebrny samochód jak nasz. To Mick. Joanie siada niżej na siedzeniu. Czuję wzmagający się strach, ale mamy ze sobą panią Ray oraz policję w drodze.

Mijamy znak.

Hummingbird Creek

Prywatny ośrodek psychiatryczny dla nieletnich 1,5 km

Dopiero w wieku około dziesięciu lat zrozumiałam znaczenie słów „psychiatryczny” i „nieletni”, ale mało się tym przejmowałam. Moje życie polegało wtedy głównie na buszowaniu po ośrodku z Drew.

Na drodze przed bramą stoi ochroniarz z ośrodka. Nie ma policji. Nie jestem pewna, czy po przekroczeniu tej bramy kiedykolwiek będę mogła



opuścić ten teren. Mężczyzna nakazuje pani Ray opuścić szybę. Zagląda do środka.

– Cała trójka? Dobrze. Jedźcie prosto do budynku ochrony, możecie zaparkować z przodu.

Przejeżdżamy przez bramę, a Mick za nami. Joanie odpina pas i przysuwa się do mnie. Nie jest czymś nadzwyczajnym, że w czasie lekcji lub zajęć odbywających się w innej części Hummingbird Creek teren ośrodka jest pusty, ale zwykle można spostrzec przynajmniej ogrodnika lub kogoś z personelu. Dzisiaj nie widać absolutnie nikogo i każdy dźwięk zostaje spotęgowany. Na przykład trzask drzwi samochodu za nami. Odgłos naszych butów na betonowym parkingu. Śpiew ukrytych w drzewach ptaków. Pani Ray i ja bierzemy Joanie za ręce. Mick kroczy kilka metrów za nami.

– Doprowadźmy to do końca – mówi nienaturalnie głośno pani Ray.

W moich żyłach pulsuje strach. Ciężko mi trzeźwo myśleć, ale liczy się tylko to, by Noah i Thet nie cierpieli z powodu tego, że się ze mną zaprzyjaźnili. Obserwuje nas dwóch innych strażników. Jeden z nich oznajmia: – Mick zaprowadzi Joanie do jej pokoju.

Joanie robi unik.

– Nie chcę z nim iść! Nie pozwólcie, żeby mnie zabrał! – Jej krzyki napawają mnie przerażeniem.

– Ja ją odprowadzę – proponuję.

– Nie ma potrzeby. – To mówiąc, Mick odciąga od nas dziewczynkę. Szok odbiera Joanie mowę i pięciolatka odchodzi w stronę Hibiscusa z dłonią Micka na głowie.

Ochroniarze prowadzą mnie i panią Ray do budynku. Od ostatniego razu, gdy tu byłam, zmieniły się dwa monitory. Są ultracienkie i zajmują całą ścianę. Przygląda się im jakaś kobieta. Kiedy ją mijamy, wodzi za nami wzrokiem. Po chwili wchodzimy w oświetlony korytarz bez okien. Widzę w nim cztery pary zamkniętych drzwi.

– Pani pójdzie ze mną – zwraca się jeden z mężczyzn do pani Ray.

– Dokąd? Co się dzieje? – Nauczycielka śmieje się nerwowo. Przeraża

mnie, jak drobna i wrażliwa się teraz wydaje, niczym nowa pacjentka. Żałuję, że drogę powrotną spędziłyśmy w ciszy. Trzeba było jej podziękować za to, że próbowała mi pomóc.

Strażnik wskazuje drzwi na końcu korytarza.

– Tutaj. I to ja tu jestem od zadawania pytań. Nie pani.

Drugi ochroniarz puka do innych drzwi i po chwili wprowadza mnie do środka. Za wypolerowanym drewnianym biurkiem siedzi Earl. Przypomina mi się pogłoska o tym, że kogoś kiedyś udusił. Mężczyzna przygląda mi się dłuższą chwilę i widząc drżenie moich nóg, odzywa się: – No więc jesteś, Mae Ballard. Ileż to problemów nam sprawiłaś... – Widzę lśnienie jego złotych spinek do mankietów.

Ledwie oddycham.

– Opowiedz mi o tym swoim iPadzie.

Kręcę głową. Zanim cokolwiek mu powiem, muszę się upewnić, że Noah, Thet i pani Ray są bezpieczni.

– Gdzie jest Hunter? Z nim będę rozmawiać – mówię drżącym głosem.

Earl wstaje i obchodzi mnie dokoła.

– Skąd się tam wziął?

Milczę.

– Kto o nim wiedział?

Cisza.

Pukanie do drzwi. To mężczyzna, który wprowadził mnie do pokoju.

– Doktor Ballard jest w budynku administracji, proszę pana. Został poinformowany, że mamy Mae, i poprosił, żeby wysłać ją na górę.

Earl kiwa głową.

– Jakież wieści na temat tej drugiej?

– Jeszcze nie.

Następuje chwila ciszy, po czym Earl mówi: – Sprzęt termolokacyjny jest w drodze. Daj znać, jeśli zjawi się policja.

Powiem im, że wszystko jest pod kontrolą, ale nigdy nie możemy mieć

pewności. Zabierz Mae do jej ojca. Na zewnątrz powietrze aż błyszczy. Idę ścieżką w stronę głównego budynku z ochroniarzem u boku. Kątem oka dostrzegam jakiś ruch po prawej stronie. To Will przyczajony przy ścianie budynku. Wchodząc schodami do recepcji, rozglądam się dyskretnie i zauważam, że chłopak nas obserwuje.

„Pomóż mi” – mówię bezgłośnie.

Na recepcji nie ma żywej duszy. Pod podeszwą tekstylnych butów czuję chłód twardych płytek. Jenna musiała wiedzieć o różnicy czasu, podobnie jak wszyscy inni pracujący w recepcji i odbierający telefony, ponieważ mieli kontakt ze światem zewnętrznym. Jak wiele była warta ich dyskrecja? Czy wierzyli, że robią coś dobrego, pomagając Hunterowi w jego badaniach? Kto jeszcze wiedział? Kto miał przecucie, że coś tu nie gra, ale uznał, że lepiej przymknąć oko?

Mężczyzna wpycha mnie do windy, gdzie ciasna przestrzeń działa na mnie paraliżująco. Taka miniizolatka. Otwierają się drzwi i nadal panuje cisza, a po chwili widzę wychylającą się przez okno Abigail. Jej twarz jest czerwona i zapłakana.

– Zdajesz sobie sprawę, co narobiłaś? – wypluwa na mnie słowa. – Hunter miał ostatnio dużo stresów, a ty doprowadziłaś go na skraj wytrzymałości.

Idziemy dalej. Ochroniarz przeprowadza mnie przez przeszklone drzwi. Zwykle pracowałoby tu przy biurkach kilkanaście osób. Zauważam Huntera kucającego w rogu przy ekranie. W miejscu, gdzie siedzą najstarsi pracownicy administracyjni.

Strażnik chrząka głośno.

– Doktorze Ballard, przyprowadziłem Mae.

Hunter się odwraca. W jego oczach widzę zaciętość i furję. Robię krok w tył i słyszę kliknięcie drzwi wejściowych, co oznacza, że zostałam z nim sam na sam.

– Ty mała *dziwko* – syczy, podnosząc się i krocząc w moją stronę.

Wskazuje stojące obok mnie krzesło.

Siadam. Jestem wyprostowana, ale moje ciało dygocze.

– Mae, nie obrażaj mnie, zaprzeczając faktom. Noah przyznał się, że przemycił tablet przed nosami strażników.

„Nie zdradził Willa”.

Hunter kontynuuje:

– Korzystałaś z naszej sieci wi-fi, dlatego mam pełen wykaz twoich wyszukiwań.

Czuję w środku dziwną lekkość, jakbym przestała być ciałem, straciła swoją osobowość.

– Mam do ciebie sporo pytań, ale zacznijmy od tego. – Jego głos jest lodowaty. – Wyszukiwałaś nazwę HB. Kto ci o tym powiedział?

Moja głowa płonie. Czy powinnam udawać, że wiem więcej na temat HB, czy raczej milczeć do czasu, aż mi zagwarantuje, że nic się nie stanie Noahowi i Thet?

– Przeczytałam swoje dane medyczne na twoim laptopie – mówię w końcu.

Widząc niedowierzanie w jego spojrzeniu, odczuwam pewną satysfakcję. Nie może zaakceptować, że uzyskałam dostęp z jego własnej winy. – Dlatego wiem też, że nie jesteś moim ojcem. – Bawi mnie uczucie ciskaniem słowami jak zaostrzonymi strzałami.

Hunter mruży oczy, ale szybko odzyskuje panowanie.

– Dałem ci nieporównywalnie lepsze życie, niż byś miała. Dałem ci tak wiele i otrzymałem w zamian tak mało wdzięczności.

Moje serce jest posiniaczone od siły, z jaką bije.

– Możesz mnie zatrzymać do swoich badań, ale pozwól Noahowi i Thet wrócić do domów. Nie zrobili nic złego.

– Tutaj nie mogę się z tobą zgodzić – wzdycha Hunter. – Myślę, że wiedzą zbyt wiele.

– Wiedzą tylko tyle, że ludzie zaczynają kwestionować te witaminy.

Trafiłam w czuły punkt. Idę za ciosem.

– Chcą wiedzieć, dlaczego umarł Austin. Przez HB, prawda?

Hunter się krzywi.

– Pomagając w moich badaniach, wreszcie zrobił coś wartościowego ze swoim życiem. – Mężczyzna zbliża się do mnie, a ja próbuję się skulić. Jego głos jest spokojny i wyważony, ale pulsujące na szyi żyły zwiastują gniew. – Stanowisz ryzyko, Mae.

– Przed naszym przyjazdem pani Ray zadzwoniła na policję – rzucam, usiłując znaleźć jakikolwiek argument, żeby uniknąć tego, co chce ze mną zrobić.

– Ależ Mae, jesteś taka naiwna. Policjanci są przyzwyczajeni, że zdarzają się problemy z niektórymi trudnymi pacjentami. Mamy z nimi świetny kontakt i zawsze są wyrozumiali. – To mówiąc, wybucha śmiechem.

Fałszywym, piskliwym i szyderyczym. – Steffi Ray wykazała się wielką głupotą, wzywając policję. Po zarzutach porwania już nigdy nie dostanie porządnej pracy.

– Nie! – Podnoszę się, ale wystarczy mu jeden palec, by pchnąć mnie z powrotem na krzesło.

– Rodzice Noaha zostali poinformowani, że jego paranoja się zaostrzyła i zaczął tworzyć różne teorie spiskowe na temat ośrodka. Zawiedliśmy się na nim. Lepiej, żeby został u nas znacznie dłużej, a jeśli to problem, możemy wynegocjować nowe warunki finansowe. Mamy dostęp do funduszy organizacji charytatywnej Everleigh. Jego rodzice mają świadomość, że trafił do izolatki dla własnego dobra.

– Ty... – Urywam. „Nie możesz tego zrobić”. Ale uświadamiam sobie, że jest gotów na wszystko.

– A jeśli chodzi o Thet... No cóż, problemem jest jej lojalność wobec ciebie. Jej babcia zrozumie, jeśli jej powiem, że dolegliwości Thet mocno się pogłębiły i nie będzie mogła rozpocząć nauki w nowej szkole. Może u nas zostać, zanim znajdę dla niej odpowiednie miejsce. Wtedy zostaniesz mi tylko ty. Oczywiście nie ma ludzi niezastąpionych...

Nie mogę przełknąć śliny. Nie mogę mówić. Moja głowa jest tak ciężka, że ledwie ją utrzymuję. Nie mogę się równać z Hunterem. Jestem bezsilna.

Hunter podnosi słuchawkę telefonu i naciska guzik.

– Earl? Chodź na górę. Trzeba ją przenieść do szpitala. Natychmiast.

## 36

Częściowo kuśtykam, a częściowo jestem ciągnięta przez Earla do windy.

Parter jest nadal pusty.

Żadnej policji. Nie ma nikogo oprócz ochroniarza stojącego przy recepcji skrzydła medycznego, który rozmawia przez krótkofalówkę. Mijając go, słyszę, jak warczy: – Miejsce, w którym znaleźliście jej zegarek, jest bez znaczenia.

Przeszukajcie cały ośrodek centymetr po centymetrze. Nie mogła się rozpuścić w powietrzu. W tym momencie wydaje mi się, że wiem, gdzie jest Thet: na dachu budynku ochrony, chociaż bała się wspinać po drabinie. Wyobrażam ją sobie.

Zgrzyta zębami. Może klepie się po ramieniu.

„Zostań tam, Thet”.

Raoul siedzi przy biurku. Kiwa do mnie głową, mówiąc: – Zawiodłem się na tobie, młoda damo. Przed umieszczeniem cię w izolatce odczytam jeszcze twoje dane medyczne, ale teraz muszę porozmawiać z twoim ojcem.

Siedzę w poczekalni obserwowana przez ochroniarza, podczas gdy Raoul rozmawia przyciszonym głosem z Hunterem i Earlem. Słyszę imię Noaha.

Urywki brązowego żargonu.

Mówiąc, Hunter uderza w dłoń pełną strzykawką, tak jak ktoś inny mógłby się bawić długopisem. Ten człowiek tak łatwo zdobywa to, czego pragnie.

Jego urok osobisty przekonuje większość rodziców, a pacjenci i personel są w niego wpatrzeni jak w święty obrazek. Jego nieocenionymi atutami od zawsze były gotowość bycia bezlitosnym oraz dostęp do pieniędzy, którymi mógł przekupywać ludzi.

Oddychanie sprawia mi ból. Mam zbyt wysokie ciśnienie w klatce piersiowej. Noah znajduje się za pikowanymi drzwiami izolatki, zaledwie

kilka kroków dalej. Jego życie jest zagrożone, a przecież próbował tylko mi pomagać. Aby się uspokoić, wkładam rękę do kieszeni w poszukiwaniu pióra.

Pocieram kciukiem o smoka zdobiącego korpus.

Mogłabym spróbować ucieczki, ale natychmiast zostałabym złapana przez ochroniarza i obezwładniona. Nie wiem, co jest w tej strzykawce Huntera, ale zapewne to coś mocnego. Albo nawet śmiertelnego.

– Jasne. – Hunter kończy rozmowę. – Mae jest twoja, Raoul. Po badaniu ma iść do izolatki. Earl, pogadajmy z Karlem. Uzgodnimy z nim wspólną wersję, na wypadek gdyby policja złożyła nam wizytę. – Następnie prosi ochroniarza, by przypilnował korytarzy, po czym podąża do gabinetu Karla, a Earl za nim.

Pozwalam Raoulowi pobrać sobie krew i niemal się nie wzdrygam, gdy mocno wkłuwa się w moją rękę. Później przytrzymuję przy skórze wacik i przyglądam się rosnącemu siniakowi. Nie odzywam się, gdy mężczyzna bierze ode mnie zegarek i odczytuje z niego dane. Oddając mi go, to on przerywa milczenie: – Myślałem, że jesteś osobą z sercem pełnym pokoju i wdzięczności.

Dlaczego sprawiłaś swojemu tacie tyle kłopotów?

Patrzę na zdjęcie małego chłopca przy srebrnym laptopie. Brat Raoula.

„Zachowuj się jak dziecko. Bądź małą damą”.

– Nie wiem, o czym mówisz. Poprosiłam Noaha o iPada, bo chciałam mieć normalny dostęp do Internetu, żebym mogła się z nim porozumiewać.

Raoul przewraca oczami. Możliwe, że to kupił.

– To trochę żenujące – kontynuuję. – Tata uważa, że jestem za młoda, by mieć chłopaka. – Teatralnie przygryzam wargę. – Noah podał mi swojego e-maila i takie tam.

– Doktor Ballard ma rację. Jesteś za młoda – argumentuje Raoul. – Dobrze, chodźmy już.

– Proszę, Raoul. Chciałabym się pożegnać z Noahem. Mogę? Jedną minutkę?



– Nie owiniesz mnie sobie wokół palca, młoda damo. – Jego twarz jest ponura. Bierze mnie pod ramię.

Rozklejam się na samą myśl o izolatce, ale ból związany z możliwością, że już nigdy nie zobaczę Noaha, a on nigdy się nie dowie, jak mi przykro, przyćmiewa wszystko.

– Proszę, Raoul. Jedna minuta z Noahem. To wszystko. Zrób to dla mnie.

Raoul mocniej zaciska palce na moim ramieniu.

– Gardzę tobą – syczy, otwierając drzwi drugiej izolatki.

Wolną ręką dobywam pióra i odkręcam skuwkę. Z całą siłą, jakbym wykonywała serwis podczas meczu tenisa, wbijam ostrą stalówkę w udo Raoula. Mężczyzna ryczy z bólu i chwyta się za nogę, a ja puszczam pióro, wpycham go do izolatki i rygluję drzwi. Natychmiast zapada cisza. Pokój jest idealnie wyciszony. Trzęsąc się z szoku, że wykazałam się taką agresją, podbiegam do sąsiedniej izolatki i uderzam się w rękę, otwierając zamek, ale nie dbam o to.

Noah siedzi skulony tyłem do drzwi, z głową schowaną między kolanami.

– Wal się – syczy, nie odwracając się. – Nie mam nic do powiedzenia.

– Noah?

Chłopak natychmiast się podnosi.

– Mae!

Na środku izolatki wpadamy sobie w objęcia. Obejmuję go, a on otacza mnie ramionami. Trzymamy się mocno, oddychając głęboko. Dotykamy się głowami. Choć nie widzę jego twarzy, wiem, że on też z trudem powstrzymuje łzy.

– Przepraszam – mówię łagodnym tonem.

Noah odsuwa się i bierze moją twarz w dłonie, tak żebym spojrzała mu w oczy. Zobaczyła go takim, jaki jest naprawdę.

– Nie przepraszaj.

Odczuwam wzruszenie. Ściskamy się mocno i mam wrażenie, jakbym tonęła i traciła oddech. Gdzieś pod sufitem albo w ścianie musi być kamera, a

my jesteśmy widoczni na którymś z monitorów w budynku ochrony.

– Musimy iść – wykrztuszam w końcu.

Udaje nam się przejść zaledwie kilka kroków w poczekalni, gdy słyszymy wołającego o pomoc strażnika i widzimy, jak mężczyzna biegnie w stronę przejścia pomiędzy recepcją a ścianą. Próbuje odciąć nam drogę ucieczki.

Drzwi gabinetu Karla otwierają się gwałtownie.

– Co tu się dzieje? – Głos zaskoczonego Huntera jest piskliwy. W dłoni wciąż trzyma długą strzykawkę. Za nim biegną Karl i Earl. – Gdzie jest Raoul?

Z zewnątrz dobiegają dźwięki kłótni. Krzyki.

Wykorzystuję moment, by pchnąć Noaha do ściany i zasłonić go swoim ciałem jak tarczą.

– Wypuście Noaha – żądam ostrym tonem. Odbiorą mi go dopiero, gdy stracę przytomność. Myślę o tym, jak długa igła wbija się w moją skórę i boleśnie penetruje mięsień. Jak wirują ściany. Jak ulatuje ze mnie cała siła i determinacja. Wyobrażam sobie, że gryzę Huntera. Kopię go w krocze.

Drapię go po twarzy tak długo, aż całkiem opadam z sił.

Słyszę, jak Will krzyczy coś o sprawiedliwości. W jednej chwili przez automatyczne drzwi wlewa się tłum pacjentów, wśród nich dzieciaki, które nie znoszą hałasu i dużych zgromadzeń. Kilka osób płacze, ale większość, między innymi Piper, skanduje, że chce poznać prawdę.

– Wszystko miało być zamknięte! – warczy Hunter, zwracając się do Earla.

– Gdzie jest Raoul? – powtarza pytanie.

Dołącza do nas Will. Trzyma kij golfowy, służący do obrony. Pewnie włamał się do magazynku ze sprzętem sportowym. Zbierają się kolejni pacjenci. Z tyłu stoją Mick i Abigail, prosząc wszystkich, by natychmiast wrócili do Larkspur.

– Żądamy odpowiedzi! – krzyczy Will.

Earl rusza w jego stronę, ale Hunter grzecznie go zatrzymuje, kładąc mu rękę na ramieniu.

– Pozwól, że sam się tym zajmę – szepcze. Głosy się uciszają, gdy Hunter podnosi rękę z prośbą o wysłuchanie. – Posłuchajcie! Wszyscy mają się uspokoić. Ostatnio pojawiły się niedorzeczne plotki i musicie wiedzieć tylko jedno. Mae, Noah i Thet prawdopodobnie doprowadzili do potężnego naruszenia systemu bezpieczeństwa, które skończyło się naszą kompromitacją. Musicie zaufać, że doktor Jesmond i ja wszystko naprawimy.

– On testował na nas lek! – krzyczę, przerywając ciszę, jaka zapadła po jego słowach.

Wybuchają protesty, a kiedy cichną, odzywa się Will.

– Czy to ten lek podawaliście Austinowi?

– W tym ośrodku prowadzimy terapię opartą na najwyższych standardach – odpowiada lekko Hunter. – Nie wolno mi rozmawiać o poszczególnych pacjentach. – Sądzi, że sprytnie wybrnął.

– Nazywa się HB! – krzyczę. – Dostajemy różne dawki.

– Obawiam się, że Mae postradała zmysły! – woła Hunter. Choć jej nie widzę, założę się, że żyła na jego karku pulsuje jak szalona. – Od pewnego czasu prowadzimy ważne badania nad snem. Niestety, nie mamy jeszcze wystarczająco jasnych wyników, aby je otwarcie przedstawić. Ale na pewno nie powinniście się martwić.

– Więc jesteśmy królikami doświadczalnymi, tak? – pyta ze złością Piper.

– Wygląda na to, że opracowywaliście przeróżne rzeczy – oznajmia dobitnie Noah. – Na przykład ile należy jeść, żeby lek odpowiednio działał.

Anorektycy doskonale nadają się do tych badań. Badaliście nasze granice.

A jeśli chodzi o Austina...

– Co mu zrobiliście?! – krzyczy Will.

– Przepuście Micka i Abigail – nakazuje Hunter. – Zaprowadzą was wszystkich do Larkspur.

Tłum ani drgnie. Earl mówi coś półgłosem do krótkofalówki, po czym pyta: – Dlaczego radio nie działa? Czy ktoś zna odpowiedź?

– ...podali mu zbyt dużą dawkę HB – kończę.

Twarz Huntera gotuje się z wściekłości.

– Austin był chłopcem z głębokimi problemami i nie dawał sobie rady z tutejszymi zasadami. Will, przesadzasz z emocjami. Szukasz teraz na oślep zemsty za chłopaka, którego wydaje ci się, że kochałeś. Żyjesz groteskową fantazją, że jesteś bohaterem, a tak naprawdę tylko cofasz postępy własnej terapii.

– Pan chyba nie rozumie – Will nie daje się zbić z tropu – jak bardzo przywiązują się do siebie niektórzy z nas. Wszyscy pacjenci są dla mnie jak rodzina.

Jego słowa coś we mnie wywołują. Puszczam dłoń Noaha i zdejmuję zegarek. Unoszę rękę, jakbym pokazywała ćwiczenie podczas treningu.

Rozprostowuję palce i upuszczam zegarek, który uderza o podłogę i odbija się pod dziwnym kątem. Noah rzuca mi porozumiewawcze spojrzenie, a następnie robi to co ja. Unosi rękę, a pozostali pacjenci idą w nasze ślady.

Zegarki padają na podłogę jak gigantyczne kule gradowe.

– Dosyć tego! – wrzeszczy Hunter. Skacze naprzód. Porusza się szybko i odpycha przerażonych pacjentów. Ja też jestem szybka i silna. Dzięki HB.

Kiedy próbuje wbić mi w ramię igłę, chwytam go za nadgarstek i wykręcam rękę. Lekarz naciska już kciukiem strzykawkę. Popycham jego dłoń i pomagam mu wstrzyknąć zawartość strzykawki we własną szyję. Rozlega się mrozący krew w żyłach krzyk. A potem odgłos dławienia.

– Ta dawka go zabije! – wrzeszczy panicznie Karl.

Hunter leży na podłodze z czerwoną twarzą i wytrzeszczonymi oczami. Jego ciało miota się przez kilka sekund, po czym wiotczeje. Chce mi się wymiotować. Niektórzy pacjenci uciekają, inni przesuwiają się do przodu, by sprawdzić, co się stało. Karl powtarza w kółko, że nie wyczuwa pulsu Huntera. Earl wrzeszczy do krótkofalówki. Abigail pada na kolana. Mick krzyczy do pozostałych pacjentów, by opuścili teren budynku, a Will zaczyna rozwalać wszystko co się da za pomocą kija golfowego.

– Szybko! – woła Noah. Pędzimy przed siebie. Mamy niesamowitą kondycję dzięki setkom godzin morderczych treningów. Biegniemy do

porośniętego drzewami ogrodu, w pobliże obozu przetrwania.

W głowie nie mam pełnych myśli, tylko pojedyncze słowa.

„Ukrycie”. „Odosobniony”. „Ucieczka”. „Hunter”. „Zabity”. „Ogrodzenie”. „Zajęci strażnicy”. „Przez pola”. „Biegnij”. „Biegnij”. „Biegnij”. „Wolność”.

Biegniemy bez słowa, aż w końcu Noah się zatrzymuje. Widzę to, co on zobaczył ułamek sekundy przede mną. Dwóch policyjnych snajperów.

Wymierzone w nas lufy.

Nadmiar adrenaliny. Ręce na głowach. Osłabienie emocjonalne. Łkanie.

Upadek na trawę. Wymiotuję.

Policjanci rozmawiają przez krótkofalówki. Korzystają z działających częstotliwości. Jest ich więcej. Skradają się do głównego budynku. Jeden z nich prosi o nasze nazwiska. Pyta, co widzieliśmy. Płaczą nam się języki.

Jesteśmy prowadzeni wzdłuż ogrodzenia. Mijamy tor rowerowy, boisko do koszykówki, budynek administracji, szkołę i tylną ścianę Hibiscusa. Widzimy niebieskie światła wozów policyjnych. Więcej policjantów. Ochroniarzy w kajdankach. Grupę pacjentów i członków personelu relacjonujących z płaczem, czego byli świadkami.

Muszę znaleźć Thet. Thet i mamę. Thet, mamę i panią Ray.

– Mamę tu koleżankę – zwracam się do policjantki. – Pacjentkę. Myślę, że ukrywa się na dachu budynku ochrony. Mogę tam wejść? Ona mi ufa.

Policjanci dyskutują przez radio. Policjantka prosi Noaha o złożenie oświadczenia, a sama idzie ze mną na dach.

Biegnę do drabiny, wołając: – To ja, Thet. Słyszałaś policję? Nie musisz się już ukrywać.

Brak odpowiedzi. Wchodzę po drabinie, stukając przy tym paznokciami, i w końcu staję na dachu. Jest na drugim końcu. Kuca przy ścianie. Jest maleńka, ale dzięki jaskraworóżowej sukience nie da się jej nie zauważyć.

– Thet. Już po wszystkim.

Dziewczyna podnosi się niepewnie i powolnymi ruchami strzepuje z nóg

brud.

Policjantka pyta, czy wszystko w porządku.

Thet kiwa głową, następnie robi sześć kroków i już mogę przytulić ją do serca. Otaczam jej drobne ciało ramionami. Ciągłe wracają do mnie słowa Willa. „Pan chyba nie rozumie, jak bardzo przywiązują się do siebie niektórzy z nas”.

Czekam, aż będę mogła znowu przejść przez trawnik do Hibiscus Hall i poszukać mamy. Siadam pośród grupy oszołomionych pacjentów i pracowników ośrodka zebranych na porośniętej krzakami ziemi przy bramie. Przytulam się do Noaha i Thet. Widzimy wynoszone na noszach przez sanitariuszy przykryte czerwonym kocem ciało, które trafia do karetki.

– Hunter – szepcze Noah, przyciskając mnie mocniej. Po chwili wychodzi Abigail w towarzystwie policjanta w kamizelce kuloodpornej. Przypominam sobie spotkania i konferencje Huntera poza ośrodkiem, sytuację gdy ukryłam się w samochodzie Abigail i usłyszałam, jak woła: „A niech mnie, jeśli to nie mój ulubiony doktor”, oraz to, że Hunter zawsze brał jej stronę i nigdy za bardzo nie przejmował się mamą.

Członkowie personelu zostają odprowadzeni do radiowozów. Jest między nimi Greta, blada i zdezorientowana. Prawie mi jej żal. Kłóci się z policjantami. Nadal nie może uwierzyć, że w ośrodku działo się coś złego.

Chcę się upewnić, że ktoś zaopiekował się Willem. Kiedy o to pytam, dowiaduję się, że są z nim medycy. Z budynku ochrony oraz głównego budynku wynoszone są komputery i inny sprzęt, owinięte przezroczystą folią.

– Mae! – Przy bramie stoi pani Ray. Jej twarz błyszczy od łez. Tak często podwijała i odwijała dziś rękawy koszuli, że ta stała się tak pomarszczona, jakby miała nadrukowane paski. – Bogu dzięki, że nic ci nie jest. – Przytula mnie, a ja nie mogę uwierzyć, jak wiele kontaktu fizycznego doświadczyłam w ciągu tego jednego dnia. Jak wiele pocieszenia znajduję w obejmujących mnie ramionach.

Po niedługim czasie idę obok tej samej policjantki co wcześniej. Udajemy się na drugą stronę trawnika i wchodzimy przez drzwi frontowe Hibiscusa.

Drzwi zostały wyważone, dlatego nie ma potrzeby wpisywać kodu bezpieczeństwa. Pokonuję sprintem pięć pięter, a kobieta nie potrafi za mną nadążyć.

– Mamo! – wołam, wpadając przez drzwi.

Leży na łóżku w zdemolowanym mieszkaniu. To chyba jedyny mebel, który pozostał w całości.

– Już go nie ma – mówi słabym głosem.

Kiwam głową. Nie wiem, co usłyszała od policji, ale nie mówię jej, jak zginął. Jeszcze nie teraz. Sama muszę się z tym oswoić.

– On oszalał – szepcze mama, podnosząc się i opierając o wezglowie. – Uważał, że wiedziałam o twoim iPadzie.

Siadam obok niej. Połowę twarzy ma posiniaczoną i okaleczoną, trzyma się za bark.

– Ciągle mnie pytał, czy wiem, że pojechałaś do biblioteki w Pattonville.

Po jego wyjściu przekonałam recepcjonistę, żeby udostępnił mi zewnętrzną linię telefoniczną do biblioteki. To był ten nowy. Powiedziałam mu, że Hunter poprosił o rozmowę, i w końcu mnie połączył.

– To ty nas ostrzegłaś?

Mama kiwa głową, po czym kontynuuje łamiącym się głosem: – Bałam się, że tym razem skończy się to dla ciebie bardzo źle.

– Wiedziałaś o witaminach?

Do jej oczu napływają łzy.

– Chciałam, żebyś miała lepsze życie niż ja. Wierzyłam, że Hunter ci je zagwarantuje. Potrzebowaliśmy go, a on potrzebował nas.

– Dlaczego tak długo mu ufałaś? – To pytanie retoryczne i nie otrzymuję na nie odpowiedzi. Wiem, jak do tego doszło: nie potrafiła podejmować decyzji, była pod wpływem różnych leków, a on kontrolował każdy aspekt jej życia.

– Znalazłam zdjęcie Federica – wyznaję. – Wiem, że był moim ojcem.

Zamyka oczy.

– Przepraszam, Mae. Żaden z twoich ojców się nie sprawdził.

Pozwalam sobie na cień nadziei, że bez Huntera, w innym miejscu i po odstawieniu leków mama mogłaby być prawdziwą osobą, a nie cieniem człowieka. Wierzę, że Radley Bridge School da mi drugą szansę na przystąpienie do egzaminu i przydzielili stypendium. Nagle zaczynam żyć nadzieją i wiem, że poradzę sobie ze wszystkim, co napotkam po drodze.

Mam Thet, Noaha i panią Ray. Mam też mamę. Oni mi pomogą.

Policjantka obserwuje nas w drzwiach.

– Chodźmy – zwracam się do mamy. – Musimy złożyć zeznania.

Kiwa głową. Siada i macha nogami. Na podłodze leży pełno połamanych przedmiotów i kawałków potłuczonego szkła, fragmentów naszego dawnego życia. Podnoszę sandały, które musiała wcześniej zrzucić.

Po twarzy spływają jej łzy. Zaczyna poruszać nadgarstkiem.

– Pomogę ci, mammo – mówię, po czym zdejmuję jej zegarek.



# EPILOG

*rok później*

Mój pierwszy lot. Paskudne jedzenie. Świetny wybór filmów. Od czasu opuszczenia Hummingbird Creek nabawiłam się klaustrofobii. Denerwuję się w każdym miejscu, z którego nie ma łatwego wyjścia. Spoglądam na ekran przede mną. Do celu mamy jeszcze niecałe dwie godziny. To coś innego.

Lubię często sprawdzać godzinę, ale nigdy nie noszę zegarka. Wsuwam rękę pod ramię mamy. Śpi. Nie potrzebuje do tego całkowitej ciemności, jak ja. Mój umysł nie potrafi się odzwyczaić od rolet. Za to łatwiej mi wędrować w myślach do mrocznych miejsc. Hunter zmarł. To nie była moja wina. Działalam w samoobronie. Nadal mam koszmary, które chyba nigdy nie miną. Ale jest lepiej.

Przez ostatni rok wiele wyszło na jaw. HB zostało opracowane jako znacznie lepsza wersja amfetaminy. Hunter miał nadzieję, że dzięki narkotykowi ludzie będą mogli krócej spać, a jednocześnie obciążać organizm tylko w osiemdziesięciu procentach, ponieważ ich ciało spełniało funkcje, które normalnie odbywają się przez sen, takie jak regeneracja tkanki, usuwanie toksyn i regulacja hormonalna. Pierwsze testy wykazały, że pacjenci mają zwiększoną siłę i wytrzymałość, ale nie brakowało też skutków ubocznych, także długofalowych. Nikt, kto choć raz zażył HB, do końca życia nie będzie musiał badać serca. Okazało się, że Hunter nazwał HB od swoich inicjałów. Nazwa nie oznaczała więc nic poza rozmiarem jego ego. Mama i ja byłyśmy dla niego tylko królikami doświadczalnymi. Nie sądził, że ktokolwiek mógłby nas szukać.

Jego partner i inwestor, Peter, jest generałem, który okrył się hańbą. Mężczyzna widział potencjał w HB. Jego proces, podobnie jak Karla, Earla, Abigail, Micka i Raoula, jeszcze się nie skończył, ale wszyscy zostali już

przesłuchani i zapadły pierwsze wyroki. Rodzice Austina pozwali ośrodek i poszli ze swoją historią do mediów, podobnie inni. Will spotkał się z rodzicami Austina i napisał mi, że został przez nich poproszony, by zaangażował się w działania fundacji imienia przyjaciela. Do jego obowiązków należy decydowanie, które instytucje psychiatryczne dla nieletnich wesprzeć. Mija mnie steward i sprawdza, czy pod kocem mam zapięty pas.

– Już niedaleko – oznajmia. Widzi, że boję się lotu. Inna sprawa, że nie mogę się doczekać, aż będę na miejscu.

Odkryłam, że tata mamy umarł przed wielu laty, jeszcze zanim opuściliśmy Anglię. Ale teraz wracamy i za kilka dni odwiedzimy wujka Franka i Callie. Cieszę się na to spotkanie, ale najbardziej chcę zobaczyć Noaha. Wymieniliśmy mnóstwo wiadomości. Jest szczęśliwszy w szkole. W ogóle szczęśliwszy. Nadal interesuje się prawami człowieka, ale potrafi się wyłączyć. Udało mi się też odnaleźć w sieci Drew, ale nie chciał utrzymywać ze mną kontaktu. Powiedział, że zostawił za sobą Creek i wszystkie osoby związane z ośrodkiem. Jeśli mam być szczerą, nadal się z tym do końca nie pogodziłam.

Noah wie, jak bardzo podoba mi się w Radley Bridge House. Opowiadam mu wszystkie szczegóły dotyczące mojego nowego życia, ale są też rzeczy, które chcę mu powiedzieć prosto w twarz, na przykład jak bardzo za nim tęsknię. W Radley Bridge mam przyjaciół, ale jestem inna niż pozostali uczniowie. To nieistotne. Ta różnica stanowi źródło mojej siły. Dzięki niej mam większe ambicje.

Mieszkamy razem z mamą blisko szkoły, w niewielkim wynajętym mieszkanku. Nie utrzymujemy w nim idealnego porządku i choć odżywiamy się zdrowo, zawsze mamy w szafce kilka awaryjnych paczek czipsów. Mama pracuje w firmie ogrodniczej wspierającej osoby ze specjalnymi potrzebami oraz jest wolontariuszką fundacji charytatywnej ratującej zwierzęta.

Noah, Thet i ja czasami umawiamy się na telekonferencję przez Skype'a. Noah robi Thet wyrzuty, że dziewczyna za dużo mówi, ale ja się cieszę, bo to oznacza, że jest zdrowa. Skończyła swą powieść i zaczęła kolejną, równie

mroczną. Nie rozmawiamy często o Hummingbird Creek, ponieważ nie chcemy, żeby nasze życie było na zawsze naznaczone tamtymi wydarzeniami, ale chyba także dlatego, że minął dopiero rok. Kiedy Thet i ja spotkałyśmy się w Boże Narodzenie, cały wieczór przepłakałyśmy, a potem zrobiłyśmy to, o czym zawsze marzyłam: położyłyśmy się na ogromnym łóżku w sypialni jej babci i śmiałyśmy z rzeczy, których nikt oprócz nas nie uznałby za zabawne.

Pani Ray twierdzi, że muszę się skupić na tym, by dostać się do jak najlepszego college'u. Kiedy nie wysyła mi artykułów do czytania lub wymogów poszczególnych szkół, dokształca się, by zostać prawniczką.

Pomogła rodzicom Bena, Luke'a i Joanie znaleźć nową pracę. Dzieciaki chodzą do normalnej szkoły, a Joanie, zanim na dobre się tam zadomowiła, często przysyłała mi dziwne rysunki. Nikt nie wie, co się stało z Everleigh, Gretą i Zachem, ale wiadomo, że Greta nie wróciła do Pattonville, a Hummingbird Sports Hall stracił swą dawną nazwę.

Samolot ląduje na asfalcie z nieprzyjemnym uderzeniem, a po chwili wchodzimy do chłodnego terminalu lotniska. Wszędzie ciągną się nieskończone korytarze. Długie kolejki. Słyszymy pytania dotyczące celu naszego pobytu.

Celniczka dziwi się, dlaczego rozmawiam z nią ja, a nie mama. Wyjaśniam, że mama potrzebuje więcej czasu na odpowiedź. Ma taką dziwną przypadłość, ale z miesiąca na miesiąc się jej poprawia. Kobieta życzy nam miłego pobytu, po czym podążamy za resztą pasażerów po odbiór bagaży.

Wszędzie są jaskrawe światła, mnóstwo ludzi mówiących wieloma językami.

Hałas. Ale dajemy sobie radę.

Ciągniemy walizki na kółkach w stronę automatycznych drzwi. Te otwierają się i staje w nich Noah.